



BUNT zranionych

Artur Żurek

e-bookowo.pl
wydawnictwo internetowe

BUNT

zranionych

Artur Żurek

© Copyright by Artur Żurek
Ilustracje na okładce: envato
Autorzy: orcearo i Rawpixel
ISBN: 978-83-8166-155-3
Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo
www.e-bookowo.pl
Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl
Wszelkie prawa zastrzeżone.
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione
Wydanie I 2020

Uwaga

Treść *Buntu zranionych* jest całkowicie zmyślona. Wydarzenia i postacie opisane w książce stanowią wymysł autora, a jakiegokolwiek podobieństwo do prawdziwych postaci oraz zdarzeń jest niezamierzone i przypadkowe.

*Gniew głupiego wyraża się w słowach,
gniew mądrego w czynach*

– przysłowie arabskie

Rodzicom

Rozdział I

NIEPOROZUMIENIE

Niedziela, 1 września 2019
kurs akcji BIM Bank SA (z piątku 30.08.2019) PLN 81,20

1. Dżudda[1], godz. 7.50

– Pan Mark Novik nie może się z panem spotkać. Pan Mark nie żyje – powtórzył recepcjonista.

Tomasz wbił wzrok w twarz zakłopotanego Hindusa i wycedził przez zacisnięte usta najgłupsze pytanie ze wszystkich możliwych.

– Co to znaczy, że nie żyje?

– Jest martwy. Ciało jest w ziemi. Pani Sarah, jego żona, już go pochowała, a teraz odmawia Koran i wspiera potrzebujących – próbował grzecznie wytłumaczyć recepcjonista. Zaczynały go ogarniać wątpliwości, czy biały mówiący po angielsku z dziwnym akcentem jest zdrowy psychicznie. Tym bardziej nie mógł go przepuścić do biura.

– Tak, oczywiście. Rozumiem, ale co ja mam teraz robić? Miałem dzisiaj rozpocząć pracę w... – Tomasz poczuł pustkę w głowie. Nie pamiętał nazwy firmy. Na szczęście nad recepcją było duże logo, które przywróciło mu pamięć. – W Arab Grady Investments. Dzisiaj w nocy przyleciałem do Dżuddy. Muszę z kimś porozmawiać...

– Proszę usiąść. Napić się wody. Zaraz ktoś do pana przyjdzie. – Recepcjonista wskazał sofę i fotele stojące w dalszej części hallu.

– Najważniejsze to przekazać komuś problem – pomyślał Hindus i sięgnął po słuchawkę telefonu.

Tomasz opadł na jeden z foteli i wypił duszkiem prawie całą butelkę wody. Irytacja walczyła z rezygnacją. Nie czuł się dobrze. Na King Abdulaziz International[2] wylądował po północy. Do hotelu dotarł dopiero przed trzecią na ranem i spał raptem kilka godzin. O 7.45 zgłosił się w recepcji biurowca przy Prince Sultan, jednej z najbardziej prestiżowych ulic w Dżuddzie. Informacja o śmierci Novika zaczynała powoli przebijać się do świadomości Tomasza. Dotarło do niego, że był tak skupiony na sobie, że nawet nie zapytał, kiedy i jak zmarł Mark.

– Proszę za mną. Pan Jeff Grady, partner zarządzający funduszu spotka się z panem. – Głos Hindusa przerwał jego myśli. – Proszę do windy. Piętro już zaprogramowałem.

Tomasz wszedł do windy, która natychmiast ruszyła i szybko nabrała prędkości. Na panelu był tylko przycisk alarmowy. Piętro piętnaste – rozległo się z głośnika, najpierw po arabsku, potem po angielsku. Winda wyhamowała, drzwi się otworzyły i Tomasz ujrzał przed sobą uśmiechniętą, wy-

soką blondynkę. Była ubrana w czarną abaję[3], ale jej szczupła twarz, a nawet rozpuszczone włosy nie były zasłonięte.

– Jestem Jane – powiedziała i wyciągnęła rękę na powitanie. – Spokojnie, w biurze jesteśmy bardziej liberalni niż na zewnątrz. Nawet wszechobecne kamery nam nie przeszkadzają. Rzeczywiście masz u nas pracować? Nie mogłam zrozumieć Ravięgo, recepcjonisty. Jak jest zdenerwowany, mówi z tym swoim akcentem i go nie rozumiem.

– Tomasz. Tak, mam podpisaną umowę – odpowiedział zdziwiony, że kolejna osoba nie jest świadoma jego zatrudnienia. Recepcjonista mógł o nim nie wiedzieć, ale Jane, która pewnie jest asystentką Jeffa powinna. Czyżby nikt go tutaj nie oczekiwał?

Weszli do nowocześnie urządzonego małego gabinetu. Zza biurka, na którym nie było nic poza laptopem, wyszedł opalony, wyjątkowo umięśniony pięćdziesięciolatek, ubrany w błękitne chinosy i białą koszulę z podwiniętymi rękawami. Rozpięte górne guziki odsłaniały złoty łańcuszek, z przywieszką w formie arabskiego napisu. Obrazu dopełniał kilkudniowy ciemny zarost oraz gęste siwe włosy.

– Jeff Grady – rzucił mężczyzna i wyciągnął rękę do Tomasza.

Wyjątkowo luźny styl, jak na właściciela dużego funduszu inwestycyjnego – pomyślał Tomasz, którego ręka została niemal zmiażdżona silnym uściskiem Jeffa.

– Siadajcie – powiedział Jeff i wskazał miejsca przy małym stole konferencyjnym, na którym stał tradycyjny dzbanek arabskiej kawy z kardamonem i talerzyk z daktylami.

– Jane Goodrich już poznałeś. Jest naszym szefem Human Resources, biura, IT i wszystkiego innego. W praktyce, odpowiada za wszystko, poza samymi inwestycjami.

Usiedli.

– Zatem wytłumacz nam, jakim cudem zostałeś zatrudniony w Arab Grady Investments, skoro ani ja, ani Jane, nic o tym nie wiemy? – Grady wbił wzrok w Tomasza.

Kompletnie zaskoczony Tomasz patrzył to na Jane, to na Jeffa, nie wierząc w to, co właśnie usłyszał.

– Jak to nic nie wiecie? Przecież podpisałem umowę i dzięki funduszowi otrzymałem roczną wizę z pozwoleniem na pracę w Arabii? – Tomasz zaczął rozkładać dokumenty na stole. – Umowa o pracę, umowa najmu domu w compoundzie[4] Al Zahra, Iqama[5]...

Jeff powoli przeglądał dokumenty i przekazywał je Jane, która spokojnie powiedziała:

– Wszystkie umowy są podpisane przez Marka. Wyglądają na autentyczne, ale Mark nie miał prawa reprezentować funduszu jednoosobowo. Niestety, nie żyje i nie może nam wyjaśnić tego nieporozumienia...

– Nieporozumienia?! – przerwał Tomasz.

– Tak, nieporozumienia – rzekł stanowczo Jeff. – Obawiam się, że nie możemy cię zatrudnić. Nie potrzebujemy nowego dyrektora inwestycyjnego. Zapłacimy za bilet powrotny i hotel do czasu wylotu.

Tomasz gwałtownie zebrał ze stołu wszystkie dokumenty, schował je do swojej teczki i niemal wykrzyczał:

– Nie możecie tego zrobić! Nie mam do czego wracać. Sprzedałem dom w Polsce. Za tydzień przylecę do Dżuddy wszystkie moje rzeczy. Umowa jest na rok i nie przewiduje wypowiedzenia w tym czasie! Co to wszystko znaczy? Czy to jest jakieś jedno wielkie oszustwo?! Ja to wszystko nagłośnię. Niech inwestorzy poznają prawdziwe oblicze funduszu. A w ogóle, co się stało Markowi? Tydzień temu dzwonił do mnie, zapewniał, że wszystko jest przygotowane i upewniał się, że na pewno przylecę do Arabii.

Jane popatrzyła zakłopotana na Jeffa, który wstał i powiedział:

– Cztery dni temu Mark miał wypadek samochodowy. Niestety, są one częste w Arabii. Tomasz, rozumiem twoją sytuację i reakcję. Teraz jest za dużo złych emocji. Spotkajmy się tutaj jutro w południe. Ty odpocznij, a my do tego czasu przygotowujemy dobre rozwiązanie tego nieporozumienia. – Grady wyraźnie zaakcentował ostatnie słowo. – Aziz cię odwiezie do hotelu – dodał, a w tym samym momencie do pokoju wszedł młody Arab ubrany w białą galabiję[6]. Na głowie zamiast tradycyjnej ghutry[7] i agala[8] miał zwykłą niebieską czapkę bejsbolową New York Yankees.

Windą zjechali do podziemnego garażu i wsiedli do białej toyoty land cruiser.

– Wiesz, jak zginął Mark Novik? Co to był za wypadek? – zapytał Tomasz, jak tylko wyjechali z garażu i włączyli się do ruchu.

– Ja nie mówić po angielski – odpowiedział Aziz Karim.

Dalszą drogę do hotelu Crowne Plaza przejechali w milczeniu.

Do południa było jeszcze sporo czasu, ale temperatura na zewnątrz dochodziła do czterdziestu stopni. Na szczęście klimatyzacja w toyocie była wydajna, a przyciemnione szyby chroniły przed ostrym słońcem. Byli na Corniche Road, właśnie minęli monumentalne Cenrum Konferencyjne i

zblizali się do skreću w Palasteen Road. W oddali było widać bijący wprost z Morza Czerwonego i wznoszący się na około 300 metrów strumień wody. Fontanna Króla Fahda, syna Abd al-Aziza Ibn Su'uda, który założył monarchię saudyjską.

Tomasz patrzył na ludzi spacerujących nad brzegiem morza. Grupki ubranych na czarno i niemalże całkowicie zasłoniętych kobiet, uśmiechnięci mężczyźni w białych sukniach, beztroskie dzieci. Spokój i brak pośpiechu nabrzeża kontrastował ze strumieniem samochodów nerwowo sunących w przedpołudniowym korku oraz pełną dynamizmu krzątanią przed sklepami i biurami po drugiej stronie ulicy.

– To lubię. Dobrze się tu czuję – pomyślał Tomasz. Aziz zaparkował land cruisera na podjeździe przed Crown Plaza.

2. Dżudda, godz. 11.00

– No i? – zapytał Jeff.

– Odwiozłem. Zapytał o wypadek Marka, potem już tylko siedział mocno przybity. Z hotelu wziąłem skan jego paszportu. Jeżeli wyjdzie coś zjeść i zostawi laptopa w pokoju, to dostanę również skopiowaną jego zawartość – Karim zdał relację płynnym angielskim, a raczej amerykańskim o mocnym nowojorskim akcencie.

– Dobra robota. Sprawdźcie go dokładnie. Jeżeli tylko traficie na coś ciekawego, natychmiast dajcie mi znać. Jeżeli nie, to widzimy się jutro o 10.00 – Jeff zamknął spotkanie. Jane i Aziz wyszli z pokoju szefa.

3. Dżudda, godz. 12.00

Tomasz był wykończony. Rzucił się na łóżko i wgapił w sufit. Zaczynał rozumieć, że jego świat właśnie się zawalił. Po raz kolejny w ostatnim czasie.

– Ciekawe, co przyniesie jutrzejsze spotkanie? – pomyślał. – Nie mam wyboru. Nie odpuszczę. Muszą mi zapłacić przynajmniej za kilka miesięcy. Gdybym nie był w Arabii Saudyjskiej, to przynajmniej bym się upił. Niestety, tutaj pozostaje tylko saudyjski szampan[9] oraz shawarma.

Włożył laptopa oraz wszystkie dokumenty do sejfów i poszedł do hotelowej restauracji.

Rozdział II

OFERTA

Poniedziałek, 2 września 2019
kurs akcji BIM Bank SA: PLN 80,80

4. Dżudda, godz. 10.00

– Słucham was – Jeff przeszedł od razu do rzeczy.

– Tomasz Wołyński – zaczął Aziz wymawiając nazwisko prawie jak Wolanski, a nie Wołyński. – Polak, 45 lat, rozwiedziony, przyleciał do Dżuddy z Warszawy przez Istambuł. Z CV, które dołączył do aplikacji wizowej wynika, że pracował w różnych bankach, w Polsce i Rosji. Dane nie są pełne. Nie ma go w mediach społecznościowych. Nawet profil na LinkedIn jest bardzo ograniczony. Ostatnie miesiące musiał być bez pracy. Nie znam powodu zwolnienia bądź odejścia. Skopiowaliśmy wszystko z jego komputera. Mniej więcej dwa miesiące temu zaczął korespondencję mailową z Markiem, który rzeczywiście zaoferował mu pracę w funduszu i ściągnął do Arabii. Z maili nie wynika, jak poznał Marka i dlaczego ten go zatrudnił. Musieli wcześniej rozmawiać telefonicznie albo się spotykać.

W komputerze nic ciekawego. Poza Markiem, praktycznie z nikim nie utrzymywał kontaktów. Maile dotyczą sprzedaży jego domu w Polsce, są jeszcze jakieś rachunki, faktury, nic prywatnego. Większość po polsku, ale Jane była w stanie je przeczytać. Dysk twardy praktycznie pusty, tak samo chmura. Paszport wydany miesiąc temu. Poza aktualną podróżą żadnych innych stempli. Zaskakująco nic ciekawego i podejrzanego. Chyba że właśnie ten brak informacji jest podejrzany.

– Ma 45 lat, nie jest millenialsem, zatem nie jest geekiem i nie siedzi non stop w Internecie. Może mieć drugi komputer, a paszport mógł wymienić na nowy, bo mu się kończyła ważność, nie miał miejsca na stemple albo miał pieczętkę izraelską – podsumował Jeff. – Chciałbym jednak zrozumieć jego kontakt z Markiem.

– Przejrzałam jeszcze raz nasze informacje o Noviku – włączyła się Jane – i znalazłam parę punktów stycznych z Wołyńskim. Mark był obywatelem amerykańskim. Byłam przekonana, że urodził się w Stanach, a ojciec był Czechem czy Słowakiem. Wczoraj sprawdziłam dokładnie. Naprawdę nazywał się Marek Nowaczyk i do Stanów przyjechał z Polski, gdy miał 18 lat. Po latach zieloną kartę zamienił na obywatelstwo i chyba wtedy lekko zmienił imię i nazwisko. Zatem Mark vel Marek mógł poznać Tomasza w Polsce – są rówieśnikami i obydwaj urodzili się w Szczecinie. Nie jest to małe miasto, ale mogli chodzić do tej samej szkoły. Zarówno Mark, jak i Tomasz pracowali przez jakiś czas w Rosji, gdzie mogli na siebie wpaść.

Najbardziej intrygująca jest jednak trzecia możliwość. Nic nie wiemy o Marku w latach 1992–1997, tzn. pomiędzy jego przyjazdem do Stanów a otrzymaniem obywatelstwa. W tym samym czasie, Tomasz powinien był studiować i zacząć pracę. Wiemy jednak, że pięcioletnie studia skończył dopiero w 2002. Jeżeli ukończył szkołę średnią mając lat 18, to również mamy dziurę pomiędzy 1992 a 1997.

– Mógł dłużej chodzić do szkoły, albo dłużej studiować. Mimo wszystko, jest zbyt wiele pytań i zbiegów okoliczności. Istnieje ryzyko, że Tomasz nie jest do końca szczery. Może jest kimś więcej niż byłym bankierem i stanowi zagrożenie dla naszych transakcji i dla nas samych? Propozycje? – zapytał Jeff.

– Zapakować go do samolotu i upewnić się, że nigdy nie dostanie wizy do Arabii. Jeżeli będzie daleko, to nie będzie problemu. Zapłacić mu za „fitygę”, żeby nie miał złych wspomnień – zaproponował Aziz.

– Zrobiłabym odwrotnie. Skoro nie jesteście pewni, kim on jest, co go łączyło z Markiem i po co przyjechał, to dajmy sobie czas. Zbierajmy informacje i jednocześnie kontrolujmy, co on naprawdę tutaj robi i co już wie. Na razie nie spuszczałabym z niego oka – zareagowała Jane. – Zamieszanie wokół ekspata, który pomimo podpisanej umowy, nie ma pracy, ściągnie na nas niepotrzebne zainteresowanie.

– Zgadza się – uciął dyskusję Jeff. – Macie sprawdzić ich dokładnie. Chcę wszystko wiedzieć o Tomaszu i Marku. Jeżeli spotkali się po raz pierwszy na porodówce, to macie mi powiedzieć, którego z nich matka miała cięższy poród. Do roboty.

5. Dzudda, godz. 12.00

– Moja propozycja jest następująca – bez żadnych wstępów zaczął Grady – będziesz naszym pracownikiem przez sześć miesięcy, a nie dwanaście, jak planowałeś. Co miesiąc będziemy ci płacić pensję zgodnie z umową oraz opłacać najem domu... – Jeff zawahał się. – Chyba że wolisz pokój w Crowne Plaza. Po sześciu miesiącach umowa ulegnie rozwiązaniu za porozumieniem stron i opłacimy twój powrót do Europy.

– Więcej niż oczekiwałem – pomyślał Tomasz. – Pewnie boją się, że nagłośnię w mediach, że fundusz jest niesłowny, a jego pracownicy podpisują umowy, nie mając pełnomocnictw.

– Umowa jest na rok, a nie na pół – powiedział, udając niezadowolenie.

– Nie oczekujemy, że będziesz świadczył pracę. Przeciwnie, nie życzymy sobie żadnych kontaktów, żadnego przychodzenia do biura. Nazwijmy to zamianą rocznej pracy, na dobrze płatny sześciomiesięczny urlop w Arabii Saudyjskiej. Podkreślam: w Arabii Saudyjskiej. Żadnych wyjazdów – wyjaśnił Jeff.

– Nie zgadzam się. Jestem normalnym facetem. Nie wytrzymam sześciu miesięcy bez alkoholu i kobiety, musicie to jakoś zorganizować. – Tomasz spojrzał wymownie na Jane. Wyczuwał, że może dużo ugrać. Nie chcą go wypuścić i jednocześnie nie chcą dopuścić do pracy. Dziwne.

– Rzeczywiście, w umowie miałeś zagwarantowane przeloty do Europy raz na miesiąc. Sądzę, że możemy się zgodzić na jeden weekend w miesiącu w Bahrajnie[10]. Z pewnością to w pełni zaspokoi twoje męskie potrzeby – drwiąco powiedziała Jane.

Jeff posłał jej karcące spojrzenie. Nie lubił niezgodzonych zmian, ale natychmiast dostrzegł lepsze rozwiązanie niż trzymanie Wołyńskiego w Dżuddzie.

– Jako facet cię rozumiem. Zamieszkasz w Al Khobar[11] w Prowincji Wschodniej. Wynajmiemy apartament w Le Meridien, godzinę jazdy samochodem od Manamy. W Bahrajnie możesz spędzać tyle czasu, ile zechcesz. Jeżeli jednak wpadnie ci do głowy wyjechać poza Arabię bądź Bahrajn, zapłacisz nam odszkodowanie w wysokości 24 twoich miesięcznych pensji. – Grady dobrze wiedział, że Marwan przypilnuje Tomasza na wschodzie Arabii i w Bahrajnie równie skutecznie, co Aziz w Dżuddzie. Jednocześnie, będąc 1400 km stąd, ten Polak nie będzie się pętał pod nogami i nie będzie miał żadnej okazji, żeby nawet przypadkowo coś wywęszyć.

– Zgoda – powiedział Tomasz, bardziej zaniepokojony, niż zdziwiony wspaniałomyślnością Jeffa.

– OK. Jane przygotowuje dokumenty. Jeśli się pospieszymy, to zdążysz na dzisiejszy samolot do Dammamu o 19.00. Oczywiście twoje rzeczy, które przylecą z Polski do Dżuddy, prześlemy niezwłocznie do Al Khobar. – Jeff wstał, dając do zrozumienia, że już wszystko zostało powiedziane.

Goodrich zaprowadziła Tomasza do sali konferencyjnej.

– Zaczekaj tutaj. Podeślę ci kawę i coś do przegryzienia. Przygotowanie dokumentów z podpisem Jeffa zajmie mi jakieś pół godziny. Po podpisaniu Aziz zawiezie cię do hotelu i później na lotnisko – Jane zarysowała plan. – Jeszcze jedno – zatrzymała się w drzwiach. – Chcę, żebyś wiedział, że jest

mi bardzo przykro z powodu Marka. Zakładam, że dobrze się znaliście, a może nawet przyjaźnili. Prawda?

Tomasz popatrzył na nią zaskoczony. Do tej pory śmierć Marka była poruszana tylko w związku z jego umową o pracę. Poczuł, że coś go ściska w gardle i łzy napływają mu do oczu.

– Ja i Marek... – zaczął, ale nagle spojrzał chłodno na Jane i nie dokończył.

Rozdział III

ABSENCJA

Poniedziałek, 16 września 2019
kurs akcji BIM Bank SA: PLN 81,40

6. Al Khobar, godz. 12.00

Wołyński wyszedł na balkon ze szklanką soku jabłkowego w ręce i spojrzał na wody Zatoki Perskiej, którą tutaj powinien nazywać Arabską. Nieruchome, pozbawione najmniejszych fal lustro wody miało intensywnie błękitny kolor. Kojarzyło się bardziej z kurortami i rafami koralowymi, niż z największym na świecie źródłem ropy naftowej. Kilometr na północ, na małym półwyspie widać było dziwną, wysoką na prawie sto metrów betonową budowlę. Przypominała kapelusz grzyba na wysokiej nodze. Mogła to być wieża ciśnień albo gigantyczna restauracja, albo jedno i drugie. Tomasz nigdy nie pokusił się o sprawdzenie, chociaż obiecywał to sobie każdego dnia.

W dole, wolno posuwały się samochody. Przeważnie białe i duże, niezwykle popularne w Arabii japońskie modele przeznaczone na rynek amerykański. Powietrze było rozedrgane ponad czterdziestostopniowym upałem. Odgłosy ruchu ulicznego zagłuszył donośny głos muezina[12] wzywającego na Zuhr – południową modlitwę:

Allah jest wielki! Nie ma bóstwa ponad Allaha, Mahomet jest jego prorokiem. Ruszajcie do modlitwy, ruszajcie ku powodzeniu!

Życie w Al Khobar okazało się nadzwyczaj przyjemne. Może trochę monotonne, ale po nagłych zwrotach w ostatnich miesiącach, spokój i rutyna były tym, czego Tomasz potrzebował. Upłynęły dwa tygodnie, a on nawet nie pojechał do Manamy, żeby przypomnieć sobie „normalne” życie z niezastłoniętymi kobietami i barami. Bahrajn mógł poczekać. Teraz rozkoszował się całkowitą beztróską oraz dobrym jedzeniem. Zaczął tyć. Nigdy nie był zbyt szczupły, ale ukształtowana w młodości na parkiecie do koszykówki sylwetka, nawet z lekką nadwagą, mogła uchodzić za sportową. Jednak teraz rosnący obwód pasa zaczynał już za bardzo rzucać się w oczy. Przejechał ręką po gładko ogolonej głowie i poklepał po brzuchu.

– Trzeba się wziąć za siebie – pomyślał z humorem. – Jak tak dalej pójdzie, przed pięćdziesiątką będę zramolałym starcem i żadna kobieta na mnie nie spojrzy. Albo trochę ruchu, albo pozostanie tylko siła nabywca...

Tydzień temu skromny dobytek Wołyńskiego dotarł z Warszawy do Dżuddy. Zlecił przechowanie go w magazynie koło lotniska. Nie musiał i nie zamierzał z niego korzystać. Przynajmniej na razie. W hotelu niczego nie potrzebował. Garderobę uzupełnił, kupując kilka par chinosów, lnianą

marynarkę i trochę sportowych koszul Ralpho Laurena. W Arabii trzeba dbać o wygląd. Źle ubrani mężczyźni nie są szanowani, a niezakrywające kolana szorty są zakazane. Odpowiadało mu to. Nie lubił krótkich spodni i T-shirtów. Uważał, że poza boiskiem oraz siłownią mężczyźni wyglądają w nich żałośnie.

Myśli o utracie pracy w Polsce, śmierci Marka i przedziwnym układzie z Arab Grady Investments przestawały go niepokoić. Na razie nie zastanawiał się też nad przyszłością. Kiedyś Grady przestanie płacić i złota klatka zostanie otwarta. Wtedy będzie musiał wyjechać z Arabii. Dokąd? Co będzie robił?

Tomasz najbardziej lubił poranki. Budził się na wezwanie do pierwszej modlitwy – Fadżr, potem obserwował wschód słońca i oświetlone wody zatoki. Czuł się wtedy pełen energii, wierzył, że dzień przyniesie coś ważnego, a on zrobi coś wielkiego. Na tym się kończyło. Każdy dzień był taki sam. Poza krótkim spacerem po pobliskim Corniche Boulevard i posiłkiem w jednej z nadbrzeżnych restauracji, spędzał samotnie czas w hotelowym pokoju.

Nic nie zapowiadało, że dzisiejszy i każdy kolejny dzień będzie inny niż wszystkie poprzednie od czasu, kiedy zjawił się w Al Khobar.

7. Dżudda, godz. 14.00

– Naprawdę nie rozumiem, dlaczego nie możecie znaleźć żadnych nowych informacji o Tomaszu i Marku. No dlaczego? Minęły już dwa tygodnie, a nadal nie powiedzieliście mi nic konkretnego? Może w końcu zarobicie na swoje pensje? – Grady nie hamował emocji. Nawet nie poprosił podwładnych, żeby usiedli.

Jane Goodrich, unikając wzroku Jeffa, oglądała czubki swoich butów. Sprawiała wrażenie uczennicy, która po raz pierwszy nie przygotowała się do sprawdzianu.

Aziz Karim miał więcej doświadczenia z wybuchami złości Jeffa i wiedział, że jeżeli natychmiast nie wykaże się inicjatywą, to Grady będzie się jeszcze bardziej nakręcał.

– Przepraszam, szefie. Z przeszłości rzeczywiście nic nowego nie mam, ale jestem pewien, że ten gość coś kręci. Coś jest nie tak. – Aziz starał się czymś zainteresować Jeffa.

– Fakty. Chcę faktów, a nie twoich domysłów! Gdyby wszystko było „tak”, to nie interesowałbym się tym Polakiem i nie płacił mu pensji za nic nie robienie. Wam chyba też płacę za nic. – Jeff był nadal wściekły. Nie lubił wydawać jakichkolwiek pieniędzy, jeżeli nie dostawał tego, co chciał.

– On cały czas pisze – powiedział Aziz, lekko podnosząc głos i przerywając kolejny wybuch Jeffa.

– Co robi?! – Grady i Goodrich zapytali jednocześnie.

– Pisze – powtórzył Aziz. – Tomasz jest w pełni kontrolowany. Ludzie Marwana obserwują go, gdy wychodzi z hotelu, opłaceni recepcjoniści i kelnerzy w Le Meridien pilnują, czy nie nawiązuje z kimś kontaktu wewnątrz hotelu. Maile i komputer są sprawdzane. Pokój oraz telefon są na podsłuchu. Nikt nawet nie zauważył, żeby on korzystał z komórki. Pustelnik w otoczeniu ludzi. Żadnych zewnętrznych kontaktów.

– To już wiem! Do rzeczy! – Jeff się zirytował jeszcze bardziej.

– Ponieważ większość czasu spędzał w pokoju i do tego w kompletnej ciszy, kazałem zainstalować ukryte kamery – kontynuował Aziz. – I okazało się, że on głównie pisze. Całymi godzinami.

– Co pisze? Po angielsku czy po polsku? Chyba ustaliłeś, przecież monitorujesz komputer – zainteresował się Jeff.

– Niestety, jeszcze nie wiem. Wołyński okazał się sprytny. Pisze na iPada, który wyczyścił, odpiął od innych swoich urządzeń i nie łączy go z Internetem. Jak kończy, to całość zapisuje na USB[13], który ma cały czas przy sobie. Nawet jak idzie pod prysznic, to go zabiera w szczelnym woreczku foliowym! To musi być coś bardzo ważnego, szefie – zakończył Aziz.

Zaległa cisza. Grady trawił nową wiadomość, a Jane patrzyła z wyrzutem na Aziza, że wcześniej nic jej nie powiedział. Nie lubiła być odsuwana od informacji i trzymana z boku.

– Muszę wiedzieć, co on pisze. Kamera. Nakierujcie kamerę na ekran iPada – stwierdził Jeff.

– Próbowaliśmy. On specjalnie pisze w różnych miejscach. Siada na podłodze, na łóżku, toalecie i zawsze trzyma tablet blisko ciała. Nigdy nie pisze przy biurku. Wyraźnie chroni ekran iPada przed kamerą. Zakleił też kamery w swoich urządzeniach, komputerze, telefonie... Nie jest głupi i z pewnością wie, że jest obserwowany i podsłuchiwany – wyjaśnił Aziz.

– Trzeba wykraść USB – Jane wyszła z propozycją.

– Niepostrzeżenie wykraść się nie da. Można siłowo. Możemy zainscenizować jakiś napad, wypadek, czy coś takiego i wtedy przejąć USB – powiedział Karim i spojrzał na Goodrich, jak na osobę, która nie rozumie najprostszych rzeczy.

– Zastanówmy się – Jeff odzyskał swój spokojny i pozbawiony emocji głos. – Tomasz coś pisze, chroni treść i ukrywa ją przed nami. Zatem albo się z nami bawi, albo zapisuje coś, co nas dotyczy i mogłoby nas zdenerwować. Oczywiście istnieje możliwość, że jest to tylko nieszkodliwy pamiętnik, albo coś innego zupełnie nie związanego z nami. Może Polak jest wariatem?

– Albo pisze książkę – zażartowała Jane.

Jeff i Aziz nie zaśmiali się.

– Może – Grady kontynuował swój wywód. – Skoro zapisuje swoje dzieło na USB, to znaczy, że kiedyś będzie chciał je komuś przekazać. Musicie się dowiedzieć jak, kiedy i komu. Na siłowe odebranie pendriva zawsze będzie czas... Jest jeszcze inna możliwość, że on jednak cały czas się z kimś kontaktuje, a wy o tym nie wiecie. Jeżeli to się okaże prawdą, to nie chcę być w waszej skórze...

8. Al Khobar, godz. 18.00

Tomasz wyjął USB z iPada i trzymając go w ręce, mocno się przeciągnął, rozchylając szeroko ramiona. Następnie rękę z pendrive'em wsunął do kieszeni spodni. Miał nadzieję, że ukryte w pokoju kamery, których obecności był pewien, wszystko rejestrują. Nie mogły one jednak uchwycić dziury w kieszeni, przez którą Tomasz umieścił USB w specjalnej zaszewce w slipkach.

– Nawet jeżeli kiedyś rozbiorą mnie do naga, to jest szansa, że bielizny nie będą dokładnie sprawdzać – pomyślał i sięgnął po telefon. Pierwszy raz, odkąd przyjechał do Arabii.

– Marwan? Tu Tomasz. Mówiłeś, że z każdą sprawą mam się zgłaszać prosto do ciebie... no właśnie. Słuchaj chciałbym pojechać do Manamy i zostać tam na noc, może dwie. Sam rozumiesz. Zawieziesz mnie? Najlepiej jeszcze dzisiaj. Świetnie. Zarezerwujesz hotel? Intercontinental. Doskonale, zatem do zobaczenia o 20.00.

Rozłączył się i zaczął pakować.

9. Manama, godz. 22.00

Do Manamy dojechali w niecałe półtorej godziny. Pierwsze, co się rzuciło w oczy po wjeździe na szeroką Nasser Bin Jabur Al-Jabur Avenue, to nie wieżowce dzielnicy finansowej, lecz kobiety za kierownicami. Może właśnie one łagodzą obyczaje na drogach i powodowały, że jazda samochodem w Bahrajnie bardziej przypomina poruszanie się po Zurychu, niż w pobliskim Al Khobar, gdzie jeżdżą niemal wyłącznie mężczyźni[14]. W Arabii kierowców ogranicza tylko moc silnika, a chroni wola Allaha.

Mała Manama nie jest Dubajem czy Dohą. Zarówno biurowce, jak i hotele są niższe, ale równie zaskakujące i zaprojektowane przez najlepszych światowych architektów. Ponieważ w Bahrajnie abaje nie są obowiązkowe i jest dopuszczona sprzedaż alkoholu, to późnymi wieczorami Manama bywa pełna głośnych, pijanych i bardzo rozebranych białych kobiet. Król przymyka oko na wybryki niewiernych i chętnie gości ekspatów wydających w Manamie pieniądze zarobione w sąsiedniej Arabii Saudyjskiej.

Wołyński nie zamierzał spędzić nocy w hotelu wybranym przez Marwana. Krótco po przyjeździe do Intercontinentalu zdecydował się na zmianę miejsca.

Po pół godzinie pewnym krokiem, z uśmiechem na twarzy wszedł do lobby hotelu Sheraton i podszedł do recepcjonisty, który przywitał go szerokim uśmiechem.

– Pan Aleksiej, jak miło pana widzieć, tak się cieszę, że pan przyjechał. Nie widziałem rezerwacji, ale dobry pokój, a nawet apartament z pewnością się znajdzie – Indonezyjczyk nie przestawał mówić.

– Posłuchaj, Daim, dzisiaj chciałbym ten pokój, który często zajmowałem, ten koło lounge’u[15], 815 chyba. Nie mam ze sobą paszportu, zostawiłem u znajomych, razem z portfelem. Może masz ksero i dane karty kredytowej w systemie. Jeżeli nie, to podrzucę jutro, jak tylko odbiorę od znajomych.

– Nie ma problemu, zaraz wszystko sprawdzę – recepcjonista stukał w klawiaturę komputera. – O, proszę, ulubiony pokój zwolnił się dzisiaj. Jest już gotowy. Karta kredytowa jest w systemie, dane z paszportu również, nie ma żadnych problemów. Oto klucz.

Tomasz wziął magnetyczną kartę do pokoju, jednocześnie wsuwając do ręki Indonezyjczyka zwitek saudyjskich riali.

– Daim, jeszcze jedno. Bardzo bym nie chciał, żeby dzisiaj ktokolwiek mi przeszkadzał. Wiesz, jak to jest, jak się rozejdzie, że jestem w hotelu, to

zaraz zaczną się telefony, wizyty, a ja chciałbym dzisiaj tylko pograć. Dobrze? Rozumiemy się?

– Ależ oczywiście, Panie Aleksieju. Meldunku dopełnię rano. A teraz, jak tylko będzie Pan gotowy do gry, to zapraszam do pokoju 1050.

– Dziękuję. – Tomasz poszedł w kierunku windy.

W apartamencie dokładnie się rozejrzył, sprawdził łazienkę. Nikogo nie było, nie zauważył też nic szczególnego. Z trudem podniósł materac łóżka, od strony nóg. Zauważył około dwudziestocentymetrowe nacięcie w materiale. Jedną ręką trzymał materac w górze, a drugą wsunął w szparę i zaczął szukać. Po chwili wyciągnął foliową torebkę. Opuścił materac, usiadł na łóżku, na które wysypał z torebki plik saudyjskich riali, bahrańskich dinarów oraz amerykańskich dolarów i iPhone'a. Podłączył go do ładowarki. Z kontaktów wybrał jedyny zapisany numer i wysłał pusty SMS. Po kilkunastu sekundach otrzymał odpowiedź 1!. Z zaszywki w slipkach wyciągnął pendrive, dokładnie

iFlashDrive, przyłączył do telefonu i przeniósł do niego wszystkie dane, 32GB. Banknoty zaczął gnieść i upychać do kieszeni spodni. Po kilku minutach na znalezionego iPhone'a przyszedł kolejny SMS 2!. Tomasz wyjął z niego kartę SIM, odłączył pendrive, po czym jedno i drugie wrzucił do sedesu. Kilkakrotnie spuszczał wodę, upewnił się, że wszystko spłynęło w głąb systemu kanalizacyjnego. Torebkę foliową schował na miejsce do materaca, poprawił pościel, po czym usiadł w fotelu, zaczął bezmyślnie oglądać CNN i opróżniać minibar. Na szczęście wybór alkoholu nie był mały.

Zdrzemnął się. Przed trzecią zadzwonił do Marwana.

– Marwan, jestem w lobby w Sheratonie, nic nie mów, tylko przyjedź po mnie – powiedział, rozłączył się, zabrał swoją torbę, wyszedł z pokoju i zjechał windą do lobby.

Daim był nadal za kontuarem.

– Poszczęściło mi się. – Tomasz wyjął z kieszeni garść banknotów i dał uradowanemu recepcjoniście. – Powinno wystarczyć za pokój. Nie przejmuj się meldunkiem, dzisiaj zanocuję u znajomego. Zaraz będzie. Zaczekam na niego przed hotelem.

Wołyński był pewien, że Daim weźmie pieniądze dla siebie i nie będzie śladu, że ktokolwiek nocował dzisiaj w pokoju 815.

Rozdział IV

NIEPOKÓJ

Wtorek, 17 września 2019
kurs akcji BIM Bank SA: PLN 82,10

10. Dżudda, godz. 02.00

Telefon rozbrzmiał przenikliwym sygnałem „alarmu na okręcie”. Obudzony Grady spojrział na hałasujący i wibrujący smartfon – Aziz.

– Co się dzieje? – przez głośny dźwięk telefonu przebił się zaspany głos Jane, próbującej przesunąć się na łóżku i przytulić do Jeffa.

– Nic – warknął, odsunął się od niej, usiadł na skraju łóżka i sięgnął po iPhone’a.

– Czego chcesz? Jest druga w nocy? – rzucił do aparatu.

– Wołyński zniknął i nie odbiera telefonu – powiedział Aziz. – Marwan szuka go w Manamie.

Jeff zamknął oczy, żeby się opanować. Zbliżają się kłopoty – pomyślał, ale spokojnym głosem, cedząc każde słowo, powiedział: – Za pół godziny w biurze.

– Jestem już w drodze. Ściągnąć Jane? – zapytał Karim.

– Ja to zrobię – odpowiedział Jeff i rozłączył się. Zrozumiał, że teraz Aziz ma pewność, że Jane jest z nim. Nic do niej nie czuł. Po prostu lubił jej ciało, a że wszystko w funduszu traktował jak swoją własność, pozwalał sobie od czasu do czasu na kilka godzin przyjemności i odprężenia po pracy. Na ogół jednak nie pozwalał jej zostawać na noc. Cenił swoją prywatność i komfort, a poza tym, to w końcu Arabia...

– Masz wyciszony telefon? – Spojrział na Jane, która siedziała z podkulonymi nogami i patrzyła na niego w napięciu. Wstała i przeszła do drugiego pokoju, gdzie zostawiła torebkę z telefonem.

Jeff odprowadził ją wzrokiem. – Naprawdę niezłe ciało, jak na trzydziestoparolatkę, ale to nie jest wystarczający powód, żeby w nocy szwendała się po moim domu – pomyślał.

– Tak, wyciszyłam. Aziz dzwonił trzy razy – rozległo się z drugiego pomieszczenia. – Co się dzieje?

– Ubieraj się. Jedziemy do biura. Marwan zgubił Tomasza – warknął do Jane, całkowicie zapominając, że przed chwilą był z nią w łóżku.

Aziz nie skomentował tego, że Grady i Goodrich razem przyjechali do biura, a ona nie odbierała wcześniej telefonów.

– Trzeba się pilnować i milczeć, ale hak na szefa się przyda. W końcu w Arabii cudzołóstwo jest karane, pewnie ich nie ukamieniają, ale mogą deportować, jeżeli to się komuś będzie opłacało – pomyślał.

– Łącz z Marwanem! – Jeff wskazał Azizowi stojący na stole telefon do połączeń konferencyjnych. – Chcę wszystko usłyszeć bezpośrednio od niego.

– Marwan, jesteś na głośnomówiącym, Pan Grady i Pani Goodrich są... – Karim chciał szybko uprzedzić Marwana, żeby uważał na słowa.

– Opowiadaj ze szczegółami – uciął Jeff.

– Znalazł się. Właśnie jadę po niego, jest w Sheratonie, zaraz będę na miejscu – powiedział, dopuszczony w końcu do głosu Marwan.

– Mów. Zdążysz, zanim dojedziesz – polecił Jeff.

– Przyjechaliśmy do Interconti. Cały czas był spokojny, odprowadziłem go do pokoju. Powiedział, że zacznie osuszać minibar i żebym zorganizował mu dwie dziewczyny, najlepiej Arabkę oraz Hinduskę – zaczął Marwan.

– Do rzeczy.

– Poszedłem do swojego pokoju, a Tomasza na podglądzie kamery miał Ali. Zadzwoiłem do Husaina i zamówiłem dziewczyny. Wtedy zadzwonił zdenerwowany recepcjonista. Tomasz zszedł na dół, rzucił w niego kartą od pokoju i zaczął krzyczeć, że nie zostanie minuty dłużej w hotelu, w którym są karaluchy. Zrobiło się zamieszanie i wtedy wybiegł z hotelu. Nikt nie zauważył, żeby wszedł do taksówki albo jakiegoś innego samochodu. Zniknął.

– Marwan, jesteś idiotą! Masz go natychmiast znaleźć i przywieźć do Al Khobar. Potem masz sprawdzić każdą minutę pobytu Wołyńskiego poza Intercontinentalem. Wiesz, że to twoje najważniejsze zadanie – ostrzegł Jeff.

– A dlaczego Ali nie dał znać, że Tomasz wyszedł z pokoju?

– Ali... nie zauważył, mówi, że był pewien, że Tomasz bierze prysznic. Zajmę się Alim... i szefie, przepraszam, naprawię błąd. – Marwan był wyraźnie przestraszony.

– Jeszcze jedno, Marwan. – Jeff sobie o czymś przypomniał. – Masz go przeszukać i znaleźć USB. Jeżeli nie znajdziesz przy nim, przekopiesz każde miejsce, w którym Tomasz był w Manamie. Jeżeli dalej nie będzie tego cholernego USB, to ty będziesz skończony.

Poza nielicznymi, błakającymi się taksówkami, ulice były puste. Marwan szybko pokonał kilkukilometrową trasę pomiędzy Intercontinentalem a Sheratonem. Tomasz wsiadł do samochodu i powiedział:

– Mam dość Manamy, wracajmy do Al Khobar.

– Co?! – krzyknął Marwan i odjechał z piskiem opon. Uspokoił się, gdy z Shaikh Khalifa wjechali na Shaikh Isa bin Salman Highway. Co chwilę rzucał Tomaszowi mordercze spojrzenia.

– Posłuchaj, Marwan, wiem, że masz mnie pilnować. Pewnie już dostałeś od Aziza albo Jeffa po głowie, że zniknąłem. Ja ci wszystko wytłumaczę i pewnie wynagrodzę problemy, które masz przeze mnie – zaczął Tomasz.

Przekroczyli granicę na King Fahad Causeway i Marwan poczuł się pewniej.

– Daj mi USB – powiedział.

– Marwan, ja nie mam żadnego pendriva – odpowiedział spokojnie Tomasz.

– Co się stało z tym, na którym cały czas piszesz i który włożyłeś do kieszeni spodni przed wyjazdem z Al Khobar? – Marwan nawet nie próbował ukrywać, że Tomasz był cały czas obserwowany.

– Nie mam. Robiłem sobie z was jaja. Udawałem, że coś piszę, a dzisiaj go po prostu wyrzuciłem do kubła na śmieci koło Intercontinentalu.

Marwan gwałtownie zahamował.

– Muszę cię przeszukać.

Wysiedli z samochodu. Marwan dokładnie przeszukał Tomasza i jego ubranie. Dobrze, że o tej porze nikt nie jechał. Wyglądali dziwnie, a homoseksualizm może być w Arabii karany śmiercią. Potem sprawdził torbę podróżną, samochód oraz dla pewności teren wokół.

Zrozpaczony Marwan pomyślał, że jego dzieci zostaną niedługo sierotami. W samochodzie, kiedy ruszyli, zapytał Tomasza:

– Skąd masz tyle pieniędzy? Nie widziałem ich wcześniej. Kto ci je dał?

– Właśnie to jest to, co chcę ci zaproponować. Z każdego wyjazdu do Manamy mogę mieć tyle albo i więcej. Dziesięć procent dla ciebie za wożenie oraz milczenie przed Jeffem. – Tomasz nie spuszczał pocącego się Marwana z oka.

Jeff siedział w milczeniu z zamkniętymi oczami. Aziz i Jane, gdyby mogli, pewnie staliby się niewidzialni i wyszli z sali konferencyjnej.

Jak zwykle, Aziz uznał, że musi działać.

– Polecę do Al Khobar, pogadam z Marwanem, pojedę do Manamy. Powęszę na miejscu – powiedział.

– Jeff – zaczęła nieśmiało Goodrich – może lepiej ja to zrobię? Dotychczasowa inwigilacja na odległość nie zadziałała. Ograniczcie mu swobodę w Al Khobar. Kiedy tam przyjadę, to ją rozluźnię, zabiorę go do Bahrajnu, zbuduję zaufanie. Taki zły i dobry glina.

– OK. Jedź Jane. Na miejscu pomoże ci Marwan. Ty, Aziz, zostajesz. Może jeszcze przydasz mi się tutaj... – Jeff szybko podjął decyzję. Właściwie, to sam chciał zaproponować Jane, żeby zbliżyła się do Tomasza. Zadzwoił jego telefon. Grady spojrzął na wyświetlacz: +380...

– Ukraina? Co u diabła? – pomyślał, zanim przyjął połączenie.

13. Al Khobar, godz. 05.00

Wjeżdżali na przedmieścia Al Khobar. Zbliżał się świt. Tomasz był wykończony i najchętniej poszedłby już spać. Niestety musiał jeszcze zapewnić sobie przychylność Marwana, który sprawiał wrażenie całkowicie skupionego na drodze. W rzeczywistości, myślał o bezpieczeństwie i niepewnej przyszłości swoich dzieci.

– Marwan, ja jestem hazardzistą. Nałogowym hazardzistą. Musiałem się wyrwać spod Twojej kontroli i zagrać w pokera. Rozumiesz mnie? – Tomasz nie spuszczał Marwana z oka.

Arab rzucił mu krótkie, nic nie mówiące spojrzenie i wyraźnie przyspieszył. Chyba już nie chciał słuchać gadania tego durnia, który naraził go na gniew Jeffa.

– To jest choroba, to jest silniejsze ode mnie. Nie panuję nad tym – Wołyński nie przestawał tłumaczyć. – Mogę się obyć bez alkoholu i bez kobiet, ale nie bez zielonego stolika. Przyjechałem do Arabii, między innymi po to, żeby się leczyć, żeby nie mieć pokus. W końcu Islam zabrania hazardu. Nic z tego, ja muszę grać! Zrozum mnie! Poza tym, po co mam się pozbywać nałogu, skoro wygrywam?

Marwan nie reagował.

– Byłem kiedyś służbowo w Bahrajnie, klienci pokazali mi nocne życie Manamy. Trafiliśmy na partyjkę nielegalnego pokera zorganizowanego w

jednym z apartamentów w Sheratonie. Właśnie tam dzisiaj pojechałem z Intercontinentalu. Recepcjonista, Indonezyjczyk mnie wprowadził, chyba nawet poznał. Zapytaj go, jeżeli mi nie wierzysz.

– A USB i pisanie? – Marwan zapytał o najważniejszą dla siebie sprawę.

– Głupi żart. To było idiotyczne, chciałem się odegrać za to, że mnie ciągle kontrolujecie. Nie mam o czym pisać, tylko stukałem w klawiaturę, niestety już nie mam USB. Wyrzuciłem – Tomasz wyczuł, że Marwan zaczyna mu wierzyć.

– Moja propozycja jest następująca. Raz na tydzień zawozisz mnie z Al Khobar do Manamy. Ja gram, ty mnie kryjesz przed Jeffem i Jane. Mówisz im, że ja cały czas chleję i zabawiam się z panienkami. Nie chcę, żeby przestali mi płacić. Nielegalny hazard, gdybym wpadł, może być zły wizerunkowo dla funduszu. Dziesięć procent z każdej wygranej jest dla ciebie. Również z dzisiejszej – Tomasz zaczął wyciągać banknoty z kieszeni i niezdarnie liczyć. – Dzisiaj było stosunkowo mało. Krótko grałem...

Marwan był całkowicie skołowany.

– Tomasz chyba nie kłamie, ale czy Aziz, a przede wszystkim Jeff uwierzą? Jeżeli tak, to trochę dodatkowego grosza się przyda. Jeżeli nie, to i tak nic nie stracę – myślał intensywnie.

– Zgoda, ale dzisiaj biorę połowę! – jeżeli mnie zabiją, to przynajmniej tyle będzie dla dzieci – Jeszcze cię sprawdzę. Jeśli kłamiesz to nie mamy żadnej umowy.

– OK. Dzięki Marwan i jeszcze raz przepraszam za głupi kawał.

Dojechali do hotelu. Uzbrojony strażnik zajrzał do środka samochodu i opuścił stalowe bariery z wystającymi prętami. Le Meridien był chroniony, jak amerykańska ambasada. Konflikt szyicko-sunnicki narastał i od czasu do czasu dochodziło do zamachów terrorystycznych. Ponieważ nie ginęli cudzoziemcy, informacje rzadko trafiały do mediów w Europie i Stanach.

– Ciekawe, czy Marwan jest szyitą? Imię ma typowo sunnickie, ale tutaj to nic nie znaczy – pomyślał Tomasz i wszedł do hotelu.

14. Dżudda, godz. 09.00

Jeff czekał, aż zaparzy się kawa w ekspresie i w myślach podsumowywał ostatnie godziny. Miał serdecznie dosyć.

– Po co zgodziłem się, żeby Jane została u mnie na noc. Dobrze, że pojedzie teraz do Al Khobar. Zaczyna się za bardzo narzucać i robić zaborcza.

Na odległość ochłonie. Do tego ta historia z Wołyńskim. Idiota Marwan go zgubił, a dzisiaj z samego rana opowiadał jakieś bzdury o uzależnieniu Polaka od hazardu. Chociaż może to rzeczywiście prawda? Zobaczę, z czym wróci Jane. Jeszcze ten dziwny telefon z Ukrainy od Pieliewina. Bezczelny Rusek, mieszka w Kijowie, kiedy jego rodacy zajmują Ukrainę kawałek po kawałku. Dzwoni do mnie nad ranem, kiedy normalni ludzie śpią i proponuje kupno banku w Polsce. W Polsce, gdzie żaden rząd nie wpuściłby Rosjan do sektora finansowego, on ma pomysł, jak to zrobić. Naprawdę beczelny Rusek. Za dużo sobie pozwala. Myśli, że ma prawo nieograniczonego dostępu do mnie. Dlaczego jednak mam wrażenie, że nie o bank chodziło w tej rozmowie? Może zadzwonił tak wcześnie, bo dobrze wiedział, że nie będę spać? Nie, to nie jest możliwe. Chociaż...

Rozdział V

ZWIASTUN

Środa, 18 września 2019
kurs akcji BIM Bank SA PLN 82,20

15. Warszawa, godz. 19.00

– Jak dobrze jest być w domu – pomyślał Igor i ze szklanką Okocimia usiadł na sofie przed włączonym telewizorem. Już od dawna o luksusowym mieszkaniu w starej kamienicy na Mokotowskiej w Warszawie myślał jak o swoim domu. Jedynym domu. Komfortowy apartament na Tołstoja w Kijowie, z emocjonalnej kategorii *dom*, przeszedł do kategorii *praca*. Igor przyjeżdżał na Ukrainę tylko wtedy, kiedy było to naprawdę niezbędne.

Na ekranie, Dariusz Ptak prowadził wieczorne wydanie wiadomości. Szara, szyta na miarę marynarka oraz błękitna koszula i granatowy krawat podkreślały jego nadal młodzieńcze, niebieskie oczy. Wysportowany i elegancki, z pewnością podobał się wielu kobietom. Właśnie zapraszał telewidzów na rozmowę ze znanym dziennikarzem śledczym Piotrem Majskim.

– Szanowni Państwo, zaraz po prognozie pogody, będę gościł w naszym studiu pana Majskiego, redaktora tygodnika *Dosłownie*. Pan Majski niedawno ujawnił aferę korupcyjną w kancelarii prezydenta, a teraz, jak nam zdradził, pracuje nad sensacyjnym materiałem dotyczącym polskiego sektora bankowego.

– Afera w polskim sektorze bankowym? Pewnie znowu ktoś dał kredyt znajomemu, a ten go nie ma zamiaru spłacać. Ach, te polskie afery, tak nieznaczące, jak ich pieniądze i tak rozdmuchane, jak polskie ego – Igor zakpił w duchu, ale nie zmienił kanału.

– Panie Piotrze, nad czym dokładnie pan teraz pracuje, co pan ujawni Polakom? Telewidzowie z pewnością umierają z ciekawości – mówił spiker, a kamera zrobiła zbliżenie na bardzo szczupłego siedemdziesięciolatka, o niemal wychudzonej i zmęczonej twarzy, rzadkich siwych włosach opadających na lekko postawiony kołnierz skórzanej marynarki, pod która było widać kraciastą flanelową koszulę.

– Są w Polsce banki, które dają schronienie, przykrywkę pracownikom i byłym pracownikom służb specjalnych – odpowiedział Majski. Kamera skoncentrowała się na jego twarzy. Inteligentne spojrzenie ciemnych, niemal czarnych oczu, podobnie jak markowe oprawki okularów, kontrastowało z jego ubraniem.

– To nie jest żadną sensacyjną informacją – skomentował Ptak.

– Nie jest – kontynuował Majski – jednak wykorzystywanie infrastruktury polskich banków do finansowania nielegalnego handlu bronią, już jest.

Zwłaszcza jeżeli broń trafia z państw nam wrogich do organizacji terrorystycznych.

– O których bankach pan mówi?

– Tego wszyscy dowiedzą się z serii moich artykułów. Pierwszy ukaże się w *Dosłownie* w najbliższą środę... – Majski zrobił znaczącą pauzę. – Oczywiście, po publikacji chętnie przyjmę zaproszenie na kolejną rozmowę.

– Domyślam się, że ma pan niezbite dowody na nielegalne działania banków. Jak wpadł pan na ślad, jak udało się panu zdobyć dowody? – Spiker nie czuł się pewnie w roli pytającego o coś, o czym nie miał pojęcia.

– Oczywiście, mam trochę dokumentów, faktur, listów przewozowych, ale przede wszystkim spisane oświadczenia mojego źródła. Człowieka, który tkwił w tym procederze bezpośrednio. To on skontaktował się ze mną i opisał, co się dzieje w niektórych bankach.

– Proszę wybaczyć, ale handel bronią, służby specjalne, terroryści, nie boi się pan o siebie i o świadka? – Ptak kontynuował wywiad.

– Dodam, że nie tylko polskie służby specjalne, ale też rosyjskie, ukraińskie, a nawet z bardziej egzotycznych krajów – lekko uśmiechnął się Majski, wyraźnie reklamując swoje artykuły. – Oczywiście, że się boję, ale na szczęście świadek jest już bezpieczny na Bliskim Wschodzie. Ja właśnie dla takich spraw zostałem dziennikarzem śledczym. Wyciąganie kryminalnych afer na światło dzienne, to moja praca i całe... życie.

Ostatnie słowo Majski powiedział już bez entuzjazmu i z dziwnym smutkiem.

Igor wyłączył telewizor. Na smartfonie wystukał numer telefonu.

– Siergieju Antonowiczu, oglądacie *Telewizję Codzienną*? – zapytał.

– Tak. Za godzinę w Hiltonie. – Siergiej Antonowicz się rozłączył.

– Cholera, a miał być spokojny wieczór przed telewizorem – westchnął Igor.

Jakkolwiek Siergiej Antonowicz też mieszkał w Warszawie, to jego krótkie zakodowane polecenie oznaczało, że Igor ma spotkanie nie za godzinę, ale jutro o jedenastej rano. Nie w Hiltonie w Warszawie, ale w Premier Palace w Kijowie i nie z Siergiejem Antonowiczem...

Rozdział VI

PODCHODY

Czwartek, 19 września 2019
kurs akcji BIM Bank SA PLN 72,10

16. Warszawa, godz. 10.00

Bank Inwestycji Międzynarodowych, czyli BIM Bank, mieścił się w odrestaurowanym, okazałym dziewiętnastowiecznym budynku w centrum Warszawy przy Placu Teatralnym. Remont objął tylko fasadę, reszta została zburzona i wybudowana w przedziwnym stylu łączącym funkcjonalność z kiczem oraz wyrafinowanie z tandetą. Z zewnątrz, od strony placu siedziba wyglądała wspaniale, a architektoniczny koszmar wnętrza znany był tylko pracownikom oraz nielicznym gościom. Podobnie przedstawiał się bank, jako instytucja finansowa. Stabilny i dynamiczny, notowany na giełdzie papierów wartościowych, a jednocześnie skrywający sobie tylko znane zasady funkcjonowania.

Za stołem konferencyjnym w gabinecie prezesa BIM Banku, Kazimierza Pulkowskiego, siedział przewodniczący rady nadzorczej Czesław Leszczyński oraz Siergiej Lwow, prezes Holdingu Inwestycyjnego Wschód, jednego z większych klientów banku. Prezes stał przy oknie, w napięciu patrzył na budynek Teatru Wielkiego i po raz kolejny liczył kolumny. Był za-bobonny i wierzył, że jeżeli policzy wszystkie, to znikną jego wszelkie problemy. Jeszcze nigdy nie udało mu się ta sztuczka, a problemy, zamiast zniknąć, mnożyły się. Nie inaczej było i tym razem. Nie dane mu było dokończyć liczenia.

– Kaziu, siadaj na dupie. Wkurwia mnie to twoje gapienie się w okno. Liczysz samochody na parkingu? – ryknął Czesław i siorbnął z porcelanowej filiżanki mocną kawę z fusami.

Kazimierz usiadł potulnie za stołem konferencyjnym i spojrzał na swoich gości czekając, aż zaczną rozmowę. Był gospodarzem, ale to nie on ich tutaj zaprosił. Co prawda o spotkaniu poinformował go przewodniczący rady, ale to Lwow był inicjatorem oraz decydentem. Pulkowski i Leszczyński doskonale wiedzieli, po co się zebrali.

Siergiej milczał i spokojnie pił herbatę. Zdawał się nie zwracać uwagi na nikogo z obecnych w pokoju. Gardził nimi, podobnie jak większością Polaków. Nauczył się polskiego tylko dlatego, że nie mógł słuchać kaleczącego rosyjskiego w wykonaniu zarozumiałych „Panów” w niczym nieprzypominającego języka Puszkina i Dostojewskiego. Nigdy nie rozumiał Igora, któremu podobało się w Warszawie. Lwow nie mógł znieść prowincjonalności tego miasta, a wszystkich Polaków uważał za pozbawionych honoru sprze-

dawczyków, jednocześnie mających się za szlachetnych patriotów. Prawie wszystkich. Było kilka wyjątków, ale ci dwaj zdecydowanie nie należeli do nich. Brzydziło go zarówno prostactwo Czesława, manierami i wyglądem tkwiącego w poprzedniej epoce, jak i służalczość Kazimierza. Wiele razy miał ochotę kazać panu prezesowi pójść do fryzjera oraz nosić białe koszule i krawat do garnituru. Kucyk i koszulki polo nie odejmują pięćdziesięciolat-kowi lat, tylko go ośmieszają. Na razie miał na głowie ważniejsze sprawy niż szlifowanie zwykłego polnego kamienia, który nigdy nie będzie brylan-tem. Teraz bawił się niepewnością dwóch Polaczków i czekał, aż sami za-czną mówić. Strzepnął niewidoczny pyłek z kłapy marynarki uszytej na Sa-vile Row w Londynie i ostentacyjnie spojrzął na zegarek. Zgodnie z prze-widywaniem, Czesław zdystansował się od odpowiedzialności za problem i powiedział:

– No to, Kaziu, narobiłeś smrodu. Ostrzegałem, żebyś nie zwalniał tego... jak mu tam...

– Wołyńskiego, Tomasza Wołyńskiego – podpowiedział Kazimierz, cze-kając na dalsze oskarżenia. Miał nadzieję, że później wybroni się w oczach Lwowa.

– No właśnie, Wołyńskiego. Zamiast go wylewać, trzeba było mu dać premię, ciepłą posadkę w filii w Pradze. No i narobiłeś gówna. Teraz je zli-zuj! Nie po to cię wzięłem na miejsce tego pyskatego i naiwnego Anglika, żeby mieć problemy – dokończył Leszczyński.

– Zwolniłem, bo nie chciał zatrudnić paru naszych. Zaczął się stawiać. Dobrze wiesz, że próbował wyciągnąć kasę za milczenie o lewych etatach – zaczął się bronić Pulkowski.

– No i zaoszczędziłeś, kutwo! Pewnie poszedł do tego dziennikarza i te-raz sobie poczytasz o sobie w *Dosłownie*. Zadowolony? I co z tym zrobisz? – przewodniczący Leszczyński pokazywał Lwowowi, jak dyscyplinuje pre-zesa.

– Ach, ci Polacy, zanim się zastanowią, to się zagryzą – pomyślał Sier-giej i zapytał grzecznie:

– A pan Pułkownik nie przyjdzie?

Kazimierz i Czesław popatrzyli na siebie, zbici z tropu.

– Nie powiedziałaś, że ma być – zaczął przewodniczący rady nadzorczej.

– Drogi Czesławie – Siergiej nie zmieniał ugrzecznionego tonu i nadal kpił z bankierów. – Ja tylko chciałem się upewnić, czy afera w polskich bankach, której ujawnienie zapowiedziano w *Telewizji Codziennej*, dotyczy

Banku Inwestycji Międzynarodowych? Mam nadzieję, że moje interesy nie ucierpią.

– Włączyłeś? – Czesław zwrócił się do Kazimierza.

Ten podszedł do biurka i nacisnął jakiś przycisk pod blatem.

– Teraz już tak – odpowiedział z miną zbitego psa.

– W szumie będzie nam się przyjemniej rozmawiało – zażartował Siergiej i pomyślał, że ten pajac prezes, nie potrafi nawet dopilnować zagłuszenia ewentualnych podsłuchów. – Widzę, że jesteście pewni, że artykuł pana redaktora Majskiego będzie dotyczył waszego banku. Tak? Rozumiem też, że podejrzewacie, że jakiś Wołyński, o którym nigdy nie słyszałem, jest źródłem informacji dla pana redaktora.

– Jasne jak słońce – Czesław podjął wątek. – Nic nie wiem, żebyśmy mieli konkurencję. Chyba, że robisz jeszcze z kimś interesy? – Popatrzył zaskakująco hardo na Siergieja i ciągnął dalej: – Pan prezes wywala Wołyńskiego i robi nam niepotrzebnego wroga. Po paru miesiącach Majski ogłasza aferę bankową. Wszystko pasuje jak ulał.

– Co wie ten Wołyński i gdzie teraz jest? – zapytał Lwow.

– Dużo – tym razem odpowiedział prezes Pulkowski. – Może nawet bardzo dużo. Przez kilka lat był w naszym oddziale w Moskwie. Mógł przypadkowo trafić na jakieś papiery, a nie jest głupi. Pewnie dodał dwa do dwóch, jak w przypadku tych lewych etatów. Nie wiem, gdzie teraz jest. Nie słyszałem, żeby przeszedł do jakiegoś banku w Polsce.

– Tym bardziej zapytam, gdzie jest pan Pułkownik? Czyż nie on odpowiada za bezpieczeństwo banku? Pewnie już coś ustalił. Niech tutaj zaraz przyjdzie – polecił Lwow.

Czesław popatrzył na Kazimierza, ten sięgnął po komórkę i wybrał numer.

– Nie odpowiada – poinformował.

– Trudno. Pewnie mocno zajęty jest pan Pułkownik – stwierdził ironicznie Siergiej. Dobrze wiedział, że Dyrektor Departamentu Bezpieczeństwa Banku na jego polecenie, od wczoraj sprawdza kontakty wybranych pracowników banku z mediami. – Na pewno się znajdzie. Panowie bankowcy, dla wspólnego dobra, wy w spokoju robicie dalej swoje. Tylko żadnych kontaktów z dziennikarzami. Ja zajmę się waszym PR-em – zaśmiał się i wyszedł bez pożegnania.

– Niech cię szlag trafi. Nie nadajesz się do niczego. Nawet nie wiesz, gdzie jest Pułkownik – pomyślał Czesław patrząc na Kazimierza.

17. Kijów, godz. 10.00

Z lotniska Borispol Igor pojechał prosto do swojego mieszkania na Tołstoja. Do spotkania miał jeszcze dużo czasu, więc postanowił się odświeżyć, a potem spacerować do hotelu Premier Palace.

Chmury walczyły ze słońcem i straszyły deszczem. Powoli zaczynały się jesienne chłody. Pogoda w sam raz, żeby pobudzić umysł i ciało uśpione porannym lotem oraz utrzymującymi się w Warszawie upałami. Igor energicznym krokiem doszedł do Wołodymyrskiej. Zauważył ulicznego sprzedawcę kawy. Duży ekspres znajdował się na tylnych fotelach i bagażniku przerobionej, starej sowieckiej Łady. Kilka lat temu mobilna sprzedaż kawy stała się dla Kijowa tym, czym kiedyś Starbucks dla amerykańców. Młoda sprzedawczyni, zapewne dorabiająca studentka, sprawnie i z uśmiechem przygotowywała aromatyczny napój.

– Dlaczego mój chłopak nie jest takim prawdziwym mężczyzną? – myślała, patrząc na stojącego przed nią uśmiechniętego i eleganckiego klienta. Zauważyła nie tylko jego ciepłe brązowe oczy i krótko ostrzyżone mocne włosy, ale też idealnie leżący ciemnoszary garnitur i nienagannie czyste skórzane buty z klamerkami. – Gdyby nie mówił jak rodowity kijowianin, dałabym sobie głowę uciąć, że cudzoziemiec – analizowała. – Pewnie koło czterdziestki, bez grama tłuszczu. Nie to, co mój Kola zapasiony piwem i godzinami przed komputerem. A ten mógłby zaproponować randkę. Poszłabym na skrzydłach.

Igor tylko odwzajemnił uśmiech. Z papierowym kubkiem w ręku skręcił do Parku Szewczenki. Rzucił okiem na wysoki pomnik ukraińskiego poety i poszedł w stronę fontanny, a następnie w stronę Instytutu Filologii Uniwersytetu im. Tarasa Szewczenki. Tam skręcił w Bulwar... oczywiście również Szewczenki, skąd był już tylko jedną przecnicą od hotelu.

– Czy Ukraińcy mają tylko jednego poetę? Dobrze, że hotel nie jest jego imienia – pomyślał, wchodząc do Premier Palace.

Prawie siedemdziesięcioletni Konstantin Iwanowicz Pieliewin, gdyby miał brodę, wyglądałby jak stereotypowy syberyjski chłop. Wysoki, silny o szerokich plecach. Prawdziwy muzyk. Ostatnie lata dodały temu twardemu mężczyźnie nie tylko kilkanaście kilogramów sadła.

Konstantin Pieliewin, z którym Igor był umówiony, zaczynał wpadać w paranoję i większość spotkań organizował w saunie, w hotelowym apartamencie królewskim. Wszyscy goście byli dokładnie rewidowani i nie mogli nawet okryć się ręcznikiem. Nierzadko narady w saunie były koedukacyjne.

Gospodarz również występował w stroju Adama i miał zwyczaj drapania się po obfitym brzuchu oraz genitaliach. Z nadmiernie pewnymi siebie osobami rozmawiał, siedząc na wyższej półce. Jego rozmówca musiał wtedy zadzierać głowę, mając oczy na wysokości jego narządów. Oczywiście, niektórzy podejrzewali, że te środki ostrożności nie są wynikiem paranoi, tylko jakiejś ukrytej dewiacji. Jeżeli Konstantina cokolwiek podniecało, to nie gołe ciała, lecz odarcie z godności i poniżenie jego gości. Największą satysfakcję, może wręcz seksualną, czerpał ze strachu w ich oczach.

Igor już od ponad dwudziestu minut siedział w nagrzejonej saunie i czekał na Konstantina Iwanowicza. Był w dobrej formie fizycznej, ale temperatura była chyba maksymalnie podkręcona i czuł się wyraźnie osłabiony. Jego umięśnione ciało, pozbawione grama tłuszczu, było złane potem. Kręciło mu się w głowie. Był pewny, że za chwilę zemdleje. Nabrał wody do czerpaka i oblał boazerię za swoimi plecami. Przywarł do niej mocno, z nadzieją, że jeżeli straci przytomność to pozostanie w pozycji siedzącej i nie upadnie na rozżarzone kamienie. Po kilku minutach dołączył Konstantin. W ręce miał butelkę wódki. Wypił solidny łyk, a resztę wylał na kamienie. Alkoholowa para wypełniła całą kabinę.

– Nie częstuję, bo nie wyglądzacie zbyt zdrowo, Igorze Andriejewiczu – z udawaną troską przywitał się z gościem.

– Wszystko w porządku, Konstantinie Iwanowiczu – odpowiedział Igor, czując, że za chwilę będzie kompletnie pijany.

Pieliewin uśmiechnął się, pokiwał głową, a następnie złapał Igora za genitalia i mocno ścisnął. Ten zawył z bólu, ale nie drgnął i siedział bez ruchu. Zaskoczenie, strach, osłabienie temperaturą oraz alkoholem spowodowały, że Igor siedział bezwolnie, zaciskając zęby.

Konstantin zwolnił uścisk na tyle, żeby cierpienie nie przeszkodziło Igorowi w zrozumieniu sensu tego, co chciał mu dobitnie przekazać:

– Burdel macie w Warszawie, Sirotkin! Nie jestem hazardzistą, nie będę obstawiał, czy artykuł w środę w nas uderzy, czy nie. Nie może się ukazać. Dziennikarz ma się zamknąć na zawsze. Jeżeli w środę wydarzy się coś, co mnie zaniepokoi, to ty będziesz wyć z rozpacz. Jeżeli zawała się moje transakcje, które są dla mnie jak własne dzieci, to ty zobaczysz koniec swojej córki.

Igor zaczął drżeć.

– Myślisz, że nie wiem o twojej córce? Podobno dobrze się uczy w Genewie. – Konstantin puścił genitalia Igora i dodał: – Oczywiście, oprócz

kija jest też marchewka. Jeżeli wszystko zrobicie dobrze, Igorze Andriejewiczu, to otrzymacie moją dozoną wdzięczność i większy udział w zyskach. Przyda się na edukację córki, prawda?

– Jeżeli dziennikarz zniknie, to wszystkie polskie media zaczną węszyć, a politycy będą krzyczeć o rosyjskim spisku – z trudem wyszeptał Sirotkin.

– Nie jesteś tępym zabójcą, dziennikarz ma tylko milczeć. Jego źródło informacji musi oczywiście wyschnąć. Do środy masz pięć dni. – Pieliewin wyszedł z sauny.

Igor zwymiotował prosto na piec. Usłyszał jeszcze wyzwiska ochroniarza i stracił przytomność.

18. Warszawa, godz. 18.50

Igor przez całą drogę powrotną do Warszawy zastanawiał się, jak podejść Majskiego. Z tego, co wiedział, redaktor żył samotnie, nie miał żadnej rodziny, jednocześnie był w wieku, w którym trudno go zastraszyć.

– Jeżeli nie bezpieczeństwo bliskich, to co może być dla niego ważne? Pieniądze, władza, a może seks? – analizował w samolocie z Kijowa. – Za mało wiem, muszę go poobserwować i poznać.

Jeszcze z lotniska, z darmowego automatu przy transfer desku, zadzwonił do redakcji *Dosłownie*.

– Piotr Majski – usłyszał i natychmiast się rozłączył.

– 18.50, pan redaktor długo pracuje – pomyślał.

Wsiadł do Audi Q7, które przed wylotem do Kijowa zostawił na parkingu Marriott Courtyard przy lotnisku. Pojechał prosto na Słupecką. Gdy tylko zaparkował na wprost redakcji, zobaczył Majskiego. Redaktor wyszedł z budynku, wsiadł do granatowej octawii i ruszył w stronę Kaliskiej.

Igor dogonił go przy Alejach Jerozolimskich. Jakkolwiek Majski nie wydawał się sprawdzać, czy ma ogon, Sirotkin starał się trzymać w odległości dwóch, trzech samochodów za Skodą.

Dojechali do Zamku Ujazdowskiego. Igor znał to miejsce i często z niego korzystał. W dawnym pałacu, a następnie szpitalu wojskowym, mieściły się obecnie dogodne do spotkań restauracja oraz Centrum Sztuki Współczesnej. Przestronny parking z jedną uliczką dojazdową pozwalał zauważyć ewentualny ogon. Wewnętrzne przejście na dwie strony budynku oraz dwa piesze zejścia w stronę Agrykoli i do Jazdowa stanowiły świetne trasy do ucieczki. Doskonały teren do dyskretnych spotkań.

19. Warszawa, godz. 19.10

Sygnał przychodzącej wiadomości przerwał Majskiemu pisanie kolejnego paragrafu.

– Muszę przestać czytać wszystkie maile, inaczej nigdy nie skończę tego artykułu – pomyślał. Na ekranie komputera widniało:

Panie Redaktorze,

Z pewnością po wywiadzie w Telewizji Codziennej otrzymuje Pan zarówno pogrożki, jak i wyssane z palca „sensacyjne” informacje. Domyślam się, że wszystkie je Pan kasuje, nie odpowiadając. Mam wielką nadzieję, że mój list Pana zaintryguje i nie pozostanie bez odpowiedzi.

Pragnę z Panem porozmawiać i zaproponować współpracę dotyczącą afery w sektorze bankowym. Dla uwiarygodnienia swoich możliwości, pozwolę sobie na przesłanie jeszcze niepublikowanego rachunku wyników BIM Banku za ostatni kwartał. Autentyczność może pan sprawdzić sam.

Jeżeli chce pan nawiązać ze mną współpracę i uzyskać dostęp do poufnych danych z banków, to zapraszam na spotkanie, dzisiaj o 20.30 na tarasie Qchni Artystycznej. Ja podejść do pana.

Licząc na spotkanie,

Ala

Majski spojrział na zegarek. 19.14. Postanowił nie otwierać pliku z kwartalnym rachunkiem wyników banku.

– Może mieć wirusa – pomyślał. – Jeżeli nie jest to wirus, to z pewnością jest to autentyczny dokument. Nie ma sensu go sprawdzać – przeczytał jeszcze raz wiadomość. – Autorka raczej nie jest wariatką. Ciekawe, czy dokument z BIM Banku to przypadek, czy celowe pokazanie, że nadawca wiadomości wie, kogo dotyczy afera. Spotkam się, chyba niczym nie ryzykuję. Nikt mi nic nie zrobi. Zapowiedź artykułu to świetna ochrona. Byłoby zbyt oczywiste, gdy coś mi się stało.

Do wewnętrznej kieszeni marynarki, obok portfela wsunął mały dyktafon. Drugi, trochę większy, razem z telefonem komórkowym włożył do bocznej kieszeni.

– Życie jest naprawdę piękne, jak się kocha swoją pracę – rzucił do wciąż pracujących kolegów, machnął ręką na pożegnanie i wyszedł z redakcji.

Ponad półgodzinne czekanie w Qchni Artystycznej tylko trochę umniejszyło Majskiemu radość z piękna życia. Nadal liczył, że zjawi się czarująca kobieta mająca wiele do zaoferowania. Nie mógł się zdecydować, czy na pewno chodzi mu tylko o informacje.

– Czyżbym miał ochotę na ostatni romans w życiu? – pomyślał. – Jeżeli nie będzie jej za pięć minut, to dopiję wino i idę.

W tym momencie krzesło przy jego stoliku zajął wysportowany, krótko ostrzyżony mężczyzna. Uśmiechnął się szeroko, odsłaniając białe zęby i powiedział:

– Przepraszam, że nie jestem piękną kobietą, na co pewnie pan liczył. Proszę się nie gniewać i proszę nie odchodzić. Zapewniam, że jeżeli nawiążemy współpracę, nie zabraknie panu atrakcyjnych kobiet.

– Kim pan jest? – zapytał Piotr. Nie krył rozczarowania, ale przynajmniej na razie nie zamierzał odchodzić. – Może się mylę, ale chyba słyszę wschodni zaśpiew...

– Nie zaprzeczę. Polski nie jest moim pierwszym językiem. Jestem Ala – padła odpowiedź. – Na tym etapie znajomości to nam powinno wystarczyć. Przejdziemy się?

– Czemu nie? Tylko zapłacę. – Majski sięgnął ręką do kieszeni marynarki, włączył jeden z dwóch dyktafonów i ostentacyjnie wyjął portfel, którym pomachał kelnerowi.

– Panie redaktorze, ja zapraszałem, ja płacę – powiedział Ala i podał kelnerowi stułotowy banknot.

– Reszty nie trzeba – dodał, a po odejściu szczęśliwego kelnera zwrócił się ponownie do Majskiego. – Panie redaktorze, nie chcę pana skrzywdzić i nie jestem szaleńcem. Gdyby coś się panu stało, policja ustali z logowania pańskiej komórki, że był pan tutaj. Kelner z pewnością zapamięta klientów, którzy za jeden kieliszek wina zapłacili sto złotych. Wygląda na bystrego, więc będzie pomocny przy robieniu portretu pamięciowego. Czy zwiększyłem pana poczucie bezpieczeństwa? Domyślam się, że nagrywa pan naszą rozmowę. Nie przeszkadza mi to, ale wolałbym mieć... Powiedzmy, że większą swobodę wypowiedzi.

Majski wyjął dyktafon i pokazał, że jest wyłączony, następnie to samo zrobił ze swoją komórką. Popatrzył na nieznanomego.

– Co dalej?

– Nic nie zostało, panie redaktorze? – zapytał Ala i położył na stole urządzenie z małym ekranem, na którym był wyraźny czerwony słupek.

Piotr rozłożył ręce w poddańczym geście i położył na stole jeszcze jeden dyktafon.

Ala sprawdził, czy dyktafony są wyłączone. Sprawnie wyjął kartę SIM i oddał Majskiemu, a wszystkie urządzenia schował do swojej skórzanej torby Hugo Boss. Jeszcze raz popatrzył na ekran Oriona, wykrywacza urządzeń elektronicznych, który już nie wskazywał nic niepokojącego.

– Widzę, że jest pan fachowcem. – Piotr zrozumiał, że dzisiaj to nie on będzie rozdawał karty.

– Jestem, przejdźmy się.

Wyszli z restauracji, obeszlili budynek Zamku Ujazdowskiego, za parkingiem skręcili na kładkę nad Trasą Łazienkowską. Zatrzymali się w połowie, stanęli obok siebie i oparli plecami o balustradę. O tej porze, kładka był pusta, a gdyby ktoś przechodził, zobaczyliby go z daleka. Szum przejeżdżających pod kładką samochodów mógł skutecznie zniekształcić próby podsłuchu z odległości.

– Panie redaktorze, nie będę tracić czasu. Pana artykuły nie mogą się ukazać – zaczął Ala.

– Aha, to teraz zacznie mnie pan straszyć, szantażować czy może spróbuje mnie przekupić? – Majski nie był zaskoczony, a wręcz rozczarowany. – Jeżeli jest pan takim fachowcem, na jakiego pozuje, to powinien wiedzieć, że nic z tego. Nie jeden już próbował!

– Panie redaktorze, ja naprawdę doceniam pana profesjonalizm, niezłomność i odwagę – Ala mówił bardzo spokojnie. – Dlatego proponuję współpracę. Zamiast tego, co już pan napisał i zamierza opublikować, w najbliższą środę tygodnik *Dosłownie* zamieści sensacyjny materiał o próbie sprzedania jednego z polskich banków rosyjskim inwestorom. Oczywiście, powiązaniem bezpośrednio z Putinem. Przekażę panu pełną dokumentację. Materiału wystarczy przynajmniej na pięć numerów tygodnika. Nagroda Grand Press gwarantowana!

– O który bank chodzi? – zapytał Majski, któremu zaczynał się podobać rozwój sytuacji.

– Będę miał dwa dobre materiały, dotrzymam zapowiedzi i ujawnię aferę w sektorze bankowym. Do handlu bronią wrócę za jakiś czas. Jeżeli zdążę – ostatnia myśl wyraźnie go zasmuciła. – Ten sam. – Uśmiechnął się nieznanym.

– Skąd mam wiedzieć, że materiał jest autentyczny i odpowiednio zredagowany, że nadaje się do publikacji? – drażył Majski.

– Proszę. – Ala wyjął z teczki gruby pakiet formatu A4. – Może pan później przejrzeć, ocenić i nadać własny styl. W środku jest też pendrive z tekstem.

– A co, jeżeli się nie zgodzę? – Majski wziął pakunek i spojrzał w niebo, unikając wzroku nieznanego.

– Wtedy zginie Tomasz Wołyński – powiedział Ala bez cienia emocji.

Majski skamieniał i przymknął oczy. Poczował mocny ból na lewo od mostka.

– Panie redaktorze, nie psujmy tak przyjemnej rozmowy. Wierzę, że nic złego nie musi się stać. Dodatkowo za niedogodności związane ze zmianą tematu artykułu, otrzyma pan gratyfikację w wysokości dwudziestu... przepraszam, pięćdziesięciu tysięcy dolarów. W gotówce bądź na wskazane przez pana konto.

– Zgoda. Poproszę o mój telefon i dyktafony. Pójdę popracować. – Majski wyciągnął rękę.

20. Warszawa, godz. 20.30

W Qchni Artystycznej Igor zajął miejsce wewnątrz i przez okno obserwował Piotra, który samotnie pił kieliszek wina. Po pewnym czasie dosiadł się do niego wysportowany mężczyzna. Igor ze zdziwieniem obejrzał ich zabawę z telefonami.

– Służby? Polskie? Nasze? Skąd ja znam tego faceta? Trzeba się pilnować i nie zdradzić swojej obecności – pomyślał Sirotkin.

Pozwolił obserwowanym mężczyznom opuścić taras. Był pewien, że pójdą do samochodu. Sam wyszedł tylnym wejściem przez dziedziniec zamku. Nie było ich, ale skoda Majskiego nadal stała na parkingu. Już miał wsiąść do swojego audi, kiedy ich zobaczył. Szli w stronę kładki. Postanowił zaczekać na Majskiego w samochodzie i potem pojechać za nim. Nie mógł ryzykować, że zobaczy go nieznanomy. Długa i pusta kładka była idealnym miejscem do ujawnienia ewentualnych śledzących.

Majski wrócił po niecałych piętnastu minutach. W rękach niósł małą paczkę. Pilotem otworzył samochód. Mrugające światła oświetliły na moment mężczyznę w dresowej bluzie z kapturem nasuniętym głęboko na twarz. Zbliżył się szybko do Majskiego i z rozmachem uderzył go młotkiem w głowę. Dziennikarz bezgłośnie osunął się na ziemię.

– Stój! – krzyknął Igor i wyskoczył z samochodu.

Napastnik zabrał paczkę, która wypadła Majskiemu i uciekł w stronę kawiarni Rozdroże.

– Szybki jest – przemknęło Igorowi przez głowę. Zamiast gonić napastnika, uklęknął przy redaktorze, który leżał w kałuży krwi, ale jeszcze żył. Nawet patrzył przytomnie na Igora i prawie bezgłośnie ruszał ustami. Igor pochylił się nad nim i usłyszał:

– Wołyński to mój... ratuj... – nie dokończył. Piotr Majski skonał.

Parking nadal był pusty. Główne wejście do restauracji znajdowało się z drugiej strony zamku i pewnie nikt nie usłyszał okrzyku Igora. Jeżeli usłyszał, to chyba nikt nie miał zamiaru sprawdzać, co się wydarzyło. Sirotkin szybko przeszukał kieszenie martwego dziennikarza. Wziął portfel, telefon i dyktafony. Zajrzał do skody, w schowku znalazł jakieś luźne papiery, w bagażniku torbę z laptopem. Zabrał wszystko i odjechał swoim Q7.

– Konstantin mnie zabije – pomyślał i z wściekłością uderzył w kierownicę. Na Rozdrożu z Alei Ujazdowskich skręcił w Koszykową. Do domu miał tylko kilka minut.

Igor po wejściu na klatkę schodową luksusowo wyremontowanej kamienicy przy Mokotowskiej, podszedł do skrzynek na listy i otworzył oznaczoną numerem 14. Mieszkań było tylko dwanaście. Nikt nie zwracał uwagi na liczbę pojemników na listy. Igor mieszkał w lokalu numer 10 i korzystał z dwóch skrzynek, z których jedna była prymitywną, ale skuteczną skrytką. Nawet w przypadku rewizji, nikt nie domyśliłby się, że mieszkaniec lokalu 10 ma też skrytkę 14. Odkąd wprowadzono tzw. unijne skrzynki, listonosze już nie mieli dostępu do wnętrza, zatem nie mogli nic zobaczyć ani tym bardziej nic zabrać.

Wszystko było na miejscu. Igor wyjął ze skrzynki na listy telefon oraz koperty jedną z wielu przedpłaconych kart SIM. Wszystkie były zarejestrowane na niczego nieświadomych pechowców, którzy kiedyś stracili z oczu swoje dowody osobiste.

Wrócił do samochodu, przejechał kilka skrzyżowań, zaparkował na Kruczej w pobliżu hotelu Grand Mercure. Uzbroidł telefon, połączył się z Internetem i zalogował do poczty elektronicznej johann.waise33@gmail.com i napisał po niemiecku:

Dziadek odszedł. Obserwowałem zdarzenie, ale nie mogłem mu zapobiec. Końcowy wynik będzie zgodny z planem. Czy byłem jedyną sierotą na miejscu? Dzieci nie zabieram na wycieczkę.

Bez wpisywania adresata, zapisał tekst w roboczych, wylogował się, wyjął kartę SIM, przełamał i wyrzucił na chodnik.

– Lepiej, żeby Konstantin dowiedział się o śmierci Majskiego ode mnie pierwszego. Oby uwierzył, że to nie ja wyprawiłem dziennikarza na tamten świat i nie zrobił nic pochopnie. A może on już wie? Może rzeczywiście nie byłem jedyną sierotą na miejscu? Wtedy tym bardziej nie robi nic Linie[16]. Będzie bezpieczna – Igor starał się uspokoić. Cokolwiek będzie, musi ochronić Linę, swoją córkę.

Wrócił na Mokotowską i zaczął przeglądać rzeczy Majskiego.

Portfel zawierał tylko dowód osobisty, prawo jazdy i dowód rejestracyjny samochodu, dwie karty – płatniczą i kredytową, kartę SIM. Sprawdził gniazdo w telefonie. Było puste.

Nie musiał się bać, że policja szybko ustali położenie telefonu redaktora. Jest wyłączony, karta SIM wyjęta. Poza tym, policja działa szybko tylko na filmach. W rzeczywistości policjanci sześćdziesiąt procent swojego czasu poświęcają na wypełnianie różnych kwitów. Trzydzieści procent na ich poprawianie według uwag starszych stopniem i prokuratorów. Na śledztwo pozostaje im dziesięć procent czasu.

Zaczął od papierów, które zgarnął ze schowka w desce rozdzielczej. Głównie rachunki za benzynę, kwity parkingowe, wydruki potwierdzenia z bankomatów.

– Dobrze jest ustalić, gdzie najczęściej przebywał pan redaktor – Igor mówił do siebie rozkładając kwitki na biurku według dat i miejsc. – Wszystkie tylko z tego miesiąca, pewnie raz na miesiąc rozliczałeś koszty i oddawałeś rachunki księgowej... Na razie niczego tutaj nie widzę.

Na dwóch dyktafonach nie było żadnych nagrań.

Włączył laptop Majskiego, starego dziesięcioletniego MacBooka Pro. Jak przewidywał, na ekranie pojawiła się prośba o hasło. Bez większego przekonania, zaczął wpisywać 0000, 1111, 1234, 7890, admin, hasło. Potem wyjął dowód osobisty, sprawdził i wpisał rok urodzenia 1945, dzień i miesiąc urodzenia 1504. Nadal nic.

– A może od tyłu – 5491, 4051... – bingo – system przyjął hasło przy ósmej próbie.

– Jak na dziennikarza śledczego, niezbyt mocne zabezpieczenie, głupota, niefrasobliwość czy brak umiejętności? – zastanawiał się Igor, przeglądając pliki na twardym dysku. – Jest! *Bank 2019*.

Otworzył folder, w którym było osiemnaście plików nazwanych numerami od 0 do 17. Podekscytowany kliknął na pierwszy plik.

Masz mnie za durnia, złodzieju? – ukazało się na ekranie.

– Nie doceniłem cię, panie Piotrze – przyznał Igor z uśmiechem. – No tak, to byłoby zbyt proste i zbyt piękne.

Dla pewności sprawdził wszystkie pozostałe pliki. Zgodnie z przewidywaniami były puste. W komputerze nic nie znalazł.

– To znaczy, że stary Majski woził tego laptopa jako dowcip dla złodzieja. A może to nie tylko żart, może to pułapka? Jeżeli ktoś go spreparował, żeby namierzyć złodzieja, to pewnie od uruchomienia wysyła sygnały GPS, pozwalając na ustalenie swojego położenia. Nie, nie wierzę, zaryzykuję...

Wrócił do rachunków. Popatrzył na wzór, który powstał po ułożeniu ich na biurku. Otworzył swój komputer, oczywiście nie podłączył go do Internetu. W Excelu szybko zrobił tabelę. W rzędzie w poziomie – dni, a w pionie w kolumnie – godziny od 6.00 do 24.00, w kratkach na przecięciu notował dane z kwitów: typ – czego dotyczy, miejsce i dokładny, co do minuty, czas.

Popatrzył na swoje dzieło.

– Trzy razy w tym tygodniu, zawsze we wtorki około 7.45, pan redaktor parkował w Centrum Onkologii na Roentgena. Wyjeżdżał po ponad godzinie. Czyżby choroba? Może kogoś odwiedzał – analizował Sirotkin. – To jest ciekawe, parking przed lotniskiem, ponad trzy tygodnie temu, zaparkował o 9.00 i odjechał o 9.30. Panie Majski albo pan kogoś odebrał, albo pożegnał. Chyba nie pojechałeś na Okęcie po gazetę?

Igor z kolejnego komputera połączył się z Internetem i zaczął sprawdzać przyloty między 8.30 i 9.30 oraz wyloty z Warszawy w sobotę między 8.30 a 11.00.

– Cholera, w sumie kilkadziesiąt pozycji, praktycznie cała Europa, Moskwa, Nowy Jork... to mi nic nie da, za dużo możliwości.

Wziął telefon Majskiego, włożył kartę, wpisał jak w komputerze *4051* i tym samym hasłem odblokował telefon i SIM.

– Tracę szacunek, panie Majski – zażartował.

Podpiął iFlashDrive i bez przeglądania skopiował na niego całą zawartość telefonu.

– A teraz czas się zabawić! – wyjął kartę SIM z telefonu. Zabrał wszystkie rzeczy Majskiego i wyszedł.

Przeszedł Marszałkowską i tam wsiadł do tramwaju. Na szczęście pojazd był prawie pusty. Usiadł na końcu składu. Było tylko dwóch pasażerów. Nie zwracali na niego uwagi, nawet nie patrzyli do tyłu. Na podłodze przed poprzedzającym go siedzeniem zostawił laptopa.

– Pewnie ktoś go zabierze i nie będzie się tym chwalił – pomyślał. – Teraz większość nielicznych pasażerów będzie podpitymi imprezowiczami.

Wysiadając przy Alejach Jerozolimskich, wrzucił do kosza na przystanku podarte wcześniej papiery zabrane z samochodu Majskiego.

Spacerem poszedł w stronę placu Trzech Krzyży. Miał nadzieję, że ludzie nie zmieniają swoich przyzwyczajzeń, zwłaszcza taksówkarze. Wychodząc z Brackiej, zaczął się lekko zataczać, po czym skierował do przedostatniego, tzn. piątego samochodu w kolejce na postoju. Usiadł na tylnym siedzeniu i już miał zamykać drzwi, kiedy usłyszał:

– Kolejka jest. Nie mogę pana zabrać, proszę wsiąść do pierwszej. Taką mamy regulę – powiedział kierowca. – Wziąłbym pana, ale wtedy nie dadzą mi stanąć na żadnym postoju.

– Jak tak, to ja w ogóle nie pojedę – odpowiedział Sirotkin, jednocześnie wsuwając pod fotel pasażera włączony i uzbrojony w SIM telefon Majskiego. Na wypadek, gdyby ktoś zadzwonił, Igor wyciszył aparat. Liczył na to, że kierowca go nie znajdzie, i że nie odjedzie zbyt szybko z postoju.

Wysiadł z taksówki i poszedł do Green Caffè Nero na prostopadłej ścianie placu. Miał nadzieję, że coś się wydarzy do zamknięcia kawiarni o 23.00. Z kawą i sokiem pomarańczowym usiadł przy oknie, obserwując postój. Był ponad sto metrów od taksówek, więc nikt nie powinien na niego zwrócić uwagi.

Zaczęło się po około trzydziestu minutach...

Na parkingu, pomiędzy kościołem a północną ścianą placu Trzech Krzyży stanął czarny volkswagen transporter z przyciemnianymi szybami. Nie zaparkował na żadnym z wyznaczonych stanowisk. Ustawił się przodem do postoju taksówek oraz bram wejściowych do kamienic i jedynej czynnej o tej porze restauracji.

Taksówka, w której Igor zostawił telefon Majskiego była już pierwsza w kolejce na postoju.

– Mógłbyś już odjechać – pomyślał Igor. – Zaraz mnie stąd wyproszą.

Jak na życzenie, od strony ulicy Żurawiej pojawił się pasażer i wsiadł do samochodu.

– Kolacja z klientem albo kieliszek z kolegami z korporacji – pomyślał Sirotkin. – Mam nadzieję, że to prawnik.

Taksówka odjechała w kierunku Alei Ujazdowskich i Mokotowskiej. Po kilku minutach transporter ruszył z piskiem opon i szybko pojechał w tę samą stronę, co samochód z telefonem Majskego.

Igor zobaczył to, co chciał i wolnym krokiem udał się do domu.

21. Warszawa, godz. 22.30

– Proszę państwa, przed chwilą otrzymaliśmy tragiczną informację – Dariusz Ptak zaczął ostatnie wydanie wiadomości w *Telewizji Codziennej*. – Nasz kolega, znakomity dziennikarz śledczy, redaktor Piotr Majski, został znaleziony martwy na parkingu przed Zamkiem Ujazdowskim. Nie znamy jeszcze żadnych szczegółów, ale wszystko wskazuje, że został zamordowany. Należy podejrzewać, że śmierć Piotra Majskego miała związek z zapowiedzianym na środę ujawnieniem afery w sektorze bankowym. Policja na razie nie komentuje zdarzenia... Dostałem sygnał, że właśnie mamy połączenie z naszą reporterką, która jest na miejscu zdarzenia... Marto, jesteś na wizji.

– Ciało zostało znalezione dosłownie przed kilkoma godzinami przez taksówkarza, który przyjechał po klientów kończących kolację w Qchni Artystycznej. Na parkingu, w pobliżu samochodu z otwartym bagażnikiem, zauważył nieruchome ciało w kałuży krwi i natychmiast zadzwonił na 112. To właśnie samotny samochód z uniesioną klapą zwrócił uwagę taksówkarza. Policja zapowiada wydanie oświadczenia w najbliższym czasie. Z Zamku Ujazdowskiego w Warszawie mówiła Marta Krajewska, *Telewizja Codzienna* – początkująca dziennikarka zdała relację.

– A teraz łączymy się Komendą Stołeczną Policji, gdzie właśnie rozpoczyna się konferencja prasowa – na wizję wrócił Dariusz Ptak.

– ...śledztwo jest w tej chwili w bardzo wstępnej fazie, policja nie wyklucza żadnej hipotezy. Dotychczasowe ustalenia wskazują, że pan Piotr Majski został ofiarą przypadkowego napadu rabunkowego – oświadczył nadkomisarz Grzegorz Warski. – Policja zmobilizowała wszelkie niezbędne siły i środki, żeby jak najszybciej ustalić i ująć sprawcę tej bulwersującej

zbrodni. Oczywiście będziemy na bieżąco informować opinię publiczną o postępach śledztwa.

– Tyle z Komendy Stołecznej – powrócił spiker wiadomości. – W naszym studiu gościmy pana Arkadiusza Niekłaja, wiceprzewodniczącego opozycyjnej Partii Społecznej, byłego ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji. Panie Ministrze, jak pan skomentuje śmierć naszego kolegi? Czy Polska jest już krajem, w którym zabija się dziennikarzy?

– W czasie rządów PS takie tragedie narodowe się nie zdarzały. Tak, tragedie narodowe – zaczął patetycznie Niekłaj. – Czy ktoś rozsądny uwierzy, że dziennikarz, który ogłasza ujawnienie skandalicznej współpracy polskich banków z rosyjskimi służbami specjalnymi, ginie przypadkowo? Kto rozsądny uwierzy w bezstronność policji, która po kilku godzinach oświadcza, że był to napad rabunkowy? No kto? Tylko ktoś ślepy albo wrogi Polsce! Jak tylko dojdziemy do władzy, to wyjaśnimy to zabójstwo i rozgrzanym żelazem wypalimy służalczość wobec sąsiedniego mocarstwa!

Rozdział VII

PRZEDBIEGI

Piątek, 20 września 2019
kurs akcji BIM Bank SA PLN 65,00

22. Warszawa, godz. 01.00

– Niech się pan uspokoi i nie zawraca mi głowy – sierżant sztabowy policji, pełniący nocny dyżur na komisariacie, miał serdecznie dosyć namolnego taksówkarza. – Rozumiem, że nic nie zginęło, kurs zapłacony, samochód cały. Więc o co chodzi?

– Przecież mówię, jacyś wariaci zajęli mi drogę. Wyciągnęli pasażera, sprawdzili dokumenty, jeden wsiadł do mojego samochodu, poszperał z tyłu, wyjął telefon, pokazał kolegom i natychmiast odjechali. Jeżeli to nie był napad, to co?! – Taksówkarz rozłożył ręce.

– Ostatni raz zapytam? Czy ktoś ci uszkodził samochód? Czy ktoś ci coś ukradł? Nie! Zatem nie ma przestępstwa. Nawet nie masz danych pasażera. Człowieku, idź do domu, odpocznij i daj mi spokój – policjant podniósł głos.

– A niech was... – zrezygnowany taksówkarz machnął ręką i wyszedł z komisariatu.

Sierżant odetchnął z ulgą. Gdyby się nie pozbył tego intruza, musiałby obudzić podkomisarza, który z pewnością dałby mu popalić za dodatkową robotę papierkową.

23. Warszawa, godz. 07.45

Igor dopił kawę, wstawił naczynia do zmywarki i sięgnął po telefon. Wczoraj skontaktował się z Konstantinem, więc już powinna być odpowiedź.

– Siergieju Antonowiczu, jak pan spędził wieczór? – zapytał

– Bardzo dobrze. Wieczorem w Bristolu?

Kanał komunikacyjny działał bez zarzutu. Prawdziwa informacja brzmiała: Natychmiast, w Konstancinie.

Po dwóch kwadransach Igor siedział obok Siergieja i Pułkownika na ławce w tężniach w Parku Zdrojowym. Stosunkowo niewielka przestrzeń, jedno wejście na wewnątrz placyk i szum spływającej solanki zapewniały im komfortowe warunki do rozmowy. Zwłaszcza przed południem, kiedy kuracjusze są na zabiegach.

– Czyli to nie ty? – Siergiej zwrócił się do Igora.

– A wy? – Igor popatrzył na Siergieja i trochę dłużej na Pułkownika.

– Starczy! – uciał Siergiej. – Wystarczy, że wszystko się popieprzyło. Nie musimy się nawzajem atakować. Widziałeś śmierć Majskiego?

– Pojechałem za Majskim do Zamku Ujazdowskiego. Tam spotkał się z kimś, kto wyglądał, jak jeden z... naszych. Sądzę, że dał Majskiemu żółtą paczkę, a raczej grubą kopertę A4. Majski sam wrócił do samochodu. Potem jakiś gość w bluzie z kapturem uderzył go młotkiem, zabrał przesyłkę i uciekł. Nie miałem szans, żeby go zatrzymać. Wziąłem tylko portfel Majskiego, zostawiłem otwarty samochód, żeby to wyglądało na napad – zreferował Sirotkin. Na razie wolał przemilczeć zabranie laptopa. Za niecelowe uznał dzielenie się informacją o skopiowaniu zawartości telefonu oraz o eksperymencie, który urządził na placu Trzech Krzyży.

– Na pewno nie był to przypadkowy napad? Wieczór, parking, starszy mężczyzna. Okazja czyni złodzieja? Może jakiś lump wykorzystał swoją szansę? Może chciał ukraść samochód, ale go spłoszyłeś i ukradł tylko kopertę – włączył się Pułkownik.

Igor nie zareagował, chociaż był pewien, że nic nie mówił o spłoszeniu napastnika. Nawet nie powiedział, że zabójca zauważył jego obecność.

– Nawet, jeżeli to był tylko przypadkowy napad, to nie wiemy, co się wydarzy w środę. Nie wiemy, czy ukaże się artykuł Majskiego i co będzie zawierał. Trzeba się skupić na źródle informacji. Równolegle, znaleźć napastnika i tego... jednego z naszych, jak go nazwałeś. Co w sprawie Wołyńskiego? – podsumował Lwow i skierował pytanie do Pułkownika.

– Niewiele. Nie mam pojęcia, czy kiedykolwiek kontaktował się z Majskim, ani nie wiem, gdzie jest. Facet zapadł się pod ziemię – odpowiedział zapytany.

– Wołyński? Kto to jest? – zainteresował się Igor, przypominając sobie słowa dziennikarza. *Wołyński to mój... ratuj...*

– Możliwe, że właśnie on jest, to znaczy był źródłem Majskiego – odpowiedział Lwow.

– Pułkowniku, skoro razem pracujemy, to przysługa za przysługę. Zakładam, że źródło Majskiego mogło opuścić Polskę samolotem z Warszawy w tym czasie. – Igor zapisał na kartce datę oraz przedział godzinowy i podał ją Pułkownikowi. – Można sprawdzić, czy Wołyński był w którymś z samolotów.

– Sprawdzę jeszcze dzisiaj, a na razie to, co już o nim wiem. Pracujemy razem, może ci się przyda – odpowiedział Pułkownik i dał Igorowi cienką teczkę papierową.

– Lubię pracę zespołową. – Siergiej zaśmiał się ironicznie. – A to, żeby była jeszcze lepsza, gdyby była potrzebna szybka rozmowa.

Wręczył Igorowi i Pułkownikowi po telefonie komórkowym.

– Bezpieczne – dodał – tylko do naszych wzajemnych kontaktów. Rozmowa i żadnego Internetu. Numery zapisane. Ja dam sygnał, kiedy je wyrzucić.

– Sprytne – pomyślał Igor – dostaliśmy smycze. Ciekawe kogo on chce lokalizować mnie, Pułkownika, czy może nas obu?

Igor był pewien, że w telefonach jest aplikacja, która pozwoli je zlokalizować z dokładnością do pięciu metrów.

24. Warszawa, godz. 8.15

Dariusz Ptak, jak co dzień, w umiarkowanym korku pokonywał trasę z domu w Konstancinie-Jeziornej do budynku telewizji w Warszawie. Tylko najwięksi optymiści i zwolennicy postępu mogli dostrzec coś pozytywnego w widoku warszawskich przedmieść. Pola uprawne sąsiadujące z osiedlami tak zwanych apartamentowców, ścieżki rowerowe pokryte końskimi odchodami, stajnie i obory obok willi z basenami. Wszystko przecięte budowaną obwodnicą autostrady oraz szczelnie pokryte najbardziej różnorodnymi szyldami i reklamami. Pesymiści widzą, jak szary i siermiężny PRL od trzydziestu lat jest zastępowany czymś pstrokatym i jarmarcznym. Stał na czerwonym świetle przed rondem przy McDonalddie na Przyczółkowej. Czekał na zmianę świateł, obserwował rząd samochodów, głównie

SUV-ów i luksusowych sedanów, wolno poruszających się w stronę Szkoły Amerykańskiej w Warszawie.

– Kurwa, płacą kilkadziesiąt tysięcy czesnego za szkołę podstawową, a nie mają nawet porządnego dojazdu – pomyślał ze złośliwą satysfakcją. – Hania pewnie też nie odpuści i za kilka lat będzie odwozić tutaj bliźniaczki. Oby było mnie nadal stać na ten pseudoamerykański sen.

Coraz częściej łapał się na tym, że najchętniej rzuciłby wszystko i wrócił do swojego Krakowa.

Przejechał przez rondo i po kilkuset metrach utknął w kolejnym korku.

– No właśnie, za dom w Konstancinie mógłbym kupić ładne mieszkanie w kamienicy niedaleko rynku. Nie musiałbym kisać w samochodzie, spacerowałbym po Plantach, przesiadywał w kawiarniach, a wieczorem w pubach...Właśnie takie życie planowałem po Jagiellonce. – Nie po raz pierwszy Ptak pogrzyżył się w rozpamiętywaniu życia i niespełnionych marzeń. – Gdybym się nie ożenił z Hanią, nie musiałbym cały czas udowadniać, że je-

stem kimś. Kasa i sława, czyli ona i teściowie. Nie wiem, komu z nich bardziej zależy na sławie, a komu na kasie.

– Kurwa, kurwa! Kiedyś rzucę to udawanie idealnego małżeństwa i wyjadę... Ech, a bliźniaczki? – zreflektował się.

Ostro zahamował. Niewiele brakowało, a wjechałby w tył poprzedzającego go samochodu.

– Weź się w garść. Ciesz z tego, co masz – zgodnie z codziennym rytuałem dojazdu do pracy, przeszedł w fazę automotywacji.

Stanął na kolejnych światłach. Był już przy Pałacu. Ktoś zastukał w boczną szybę. Spojrzał z przestrachem. Motocyklista pokazywał mu, żeby opuścił szybę. Niepewnie uchylił ją na jakieś 10 centymetrów.

– Pan Dariusz Ptak? Mam dla pana przesyłkę – doszedł go głos przytłumiony przez kask.

– Słucham? Jaką przesyłkę? – opuścił jeszcze kilka centymetrów.

Przez uchyloną szybę motocyklista wrzucił mu na kolana żółtą paczuszkę formatu A4 i odjechał, manewrując między stojącymi na światłach samochodami.

– Kurier? Bez pokwitowania? – Ptak przełożył pakiet na fotel pasażera i ruszył.

25. Warszawa, godz. 09.00

Czesław Leszczyński gwałtownie wtargnął do gabinetu prezesa Pulkowskiego.

– Musimy natychmiast pogadać! – krzyknął od progu.

Sekretarka bardziej z przyzwyczajenia weszła za nim, żeby się poskarżyć.

– Panie prezesie, tłumaczyłam, że jest pan w trakcie spotkania...

– Nie ma problemu, panowie, zrobmy sobie przerwę. – Prezes wstał, dając znak pozostałym członkom zarządu, żeby wyszli.

– Nie możesz tak do mnie wpadać – uniósł się Pulkowski, gdy tylko zamknął drzwi za swoimi zastępcami. – W żadnym banku, w żadnej firmie, przewodniczący rady nadzorczej tak się nie zachowuje. Zachowaj chociaż minimum pozorów. Jestem prezesem zarządu!

– Zamknij się! – Leszczyński się nie patyczkował. – Prezesem jesteś tylko dlatego, że ja tak chcę. Przeszanę chcieć, to będziesz wypierdalał w podskokach! Teraz włącz i słuchaj.

– Włączone. Na wszelki wypadek w ogóle nie wyłączam zagłuszania – już grzecznie odpowiedział prezes banku.

– Co wiesz o Majskim?! Kiedy rozmawiałeś ze Lwowem?! – przewodniczący Leszczyński wykrzyczał pytania. – Mów kurwa!

– O co ci chodzi? Nic nie wiem, nie widziałem go od czasu naszego ostatniego, wspólnego spotkania. Nic nie robiłem, jak nam kazał, wszystko zostawiłem w jego rękach – bronił się Kazimierz. – Czego ty się mnie czepiasz?

Leszczyński ciężko opadł na skórzany fotel w rogu pokoju i zrezygnowanym tonem powiedział:

– Lwow zniknął, nie odbiera telefonów. Nawet, tych na numer alarmowy.

– Myślisz, że nas wystawił, że będziemy kozłami ofiarnymi? – do Pułkowskiego zaczęło docierać zagrożenie. – Myślałem, że po śmierci Majskiego nic nam już nie grozi. Nie ma autora, nie ma publikacji i nie ma afery. Sam Wołyński pewnie nie jest groźny...

– Ty naprawdę jesteś idiotą, Kaziu! – przerwał mu Leszczyński. – Myślisz, że Siergiej i jego szefowie nie mają więcej takich banczków, jak nasz? Był spokój, była cisza, byliśmy mu potrzebni. Teraz jest rozpierducha, więc pewnie zaborą transakcje gdzie indziej. Rozumiesz? Daj coś do picia.

– Trudno, nie zarobimy bardzo dużych pieniędzy, ale z samego banku też nie jest źle. – Kazimierz wykazał się optymizmem i nalał Czesławowi Martela.

– Nie, ty nie jesteś idiotą, ty jesteś skończonym idiotą! Skretyniałym durniem! Nie pomyślałeś, że wiesz więcej od tego Majskiego?! – Czesław jednym haustem wypił cały kieliszek koniaku.

– A Majski nie żyje... – powiedział Kazimierz i uzupełnił kieliszki.

Przez chwilę pili w milczeniu.

– Pułkownik się znalazł? – zapytał Leszczyński.

– Nie, nie było go w pracy. Sekretarka ściga go telefonicznie, ale nie odbiera... myślisz, że on też... zniknął? – zaniepokoił się Pułkowski.

– Myślę, że on cały czas pracował bezpośrednio dla Lwowa i jest razem z nim – skwitował Leszczyński. Tym razem to on nalał do kieliszków.

26. Warszawa, godz. 09.15

Dariusz Ptak od piętnastu minut przeglądał zawartość pakietu, który otrzymał od tajemniczego motocyklisty. Już zrozumiał, że z pewnością nie był to

kurier.

– Więc kto? Kto podrzuca takie dokumenty? Dlaczego właśnie jemu? Czy są autentyczne? Co z tym zrobić? – prezenter myślał intensywnie, czytając po raz kolejny otrzymany materiał.

W kopercie był również pendrive, z tą samą zawartością, co wydruk.

– Chyba ktoś podrzucił mi gotowe artykuły Majskiego wraz z dowodami? Kto i po co? Jeżeli naczelny się zgodził, to raz dwa zmontujemy z tego dobry reportaż. Na tym mogę wypłynąć. Już Hania nie powie, że umiem tylko czytać z promptera. A jeżeli skończę jak Majski? Jeżeli on zginął przez te papiery, a teraz ja je mam... – wątpliwości targwały Ptakiem.

– A co tam, na tym zrobię kasę i pozycję.

– A może trzeba to oddać do *Dosłownie*? W końcu, to oni mieli to opublikować. Majski dla nich pracował... Nie, nie wypuszczę tego z ręki – jak zwykle, Dariusz nie wiedział, czy lepiej być przyzwoitym, czy bezwzględnie wykorzystywać wszystkie możliwości, które przynosi życie.

Sygnal wiadomości SMS przerwał rozmyślenia spikera.

– *Interesujące?* – przeczytał. Numer nadawcy był nieznany. Zanim zastanowił się nad odpowiedzią, zadzwonił telefon.

– To było pytanie retoryczne. Wiem, że to jest ciekawe. – Ptak usłyszał nieznajomy głos. – Chcę się tylko upewnić, że wie pan, co z tym zrobić?

– Kim pan jest? Co to za dziwne podchody? Nie mam w zwyczaju zajmować się podrzuconymi... kartkami papieru... – Ptak grał oburzenie.

– Jestem pana przyjacielem, o którym nikt nie musi wiedzieć. Panie redaktorze, czyżby nie chciał pan być tym, kto ujawnia wielką aferę, kto kontynuuje śledztwo Piotra Majskiego? Czyżby nie chciał pan zostać sławnym dziennikarzem? Czyż nie jest to bardziej pociągające, niż bycie popularnym prezenterem? – tajemniczy głos trafił w sedno rozterek Ptaka.

– Czego pan chce? – zapytał spiker.

– Chcę, żeby pan wszystko opublikował na antenie *Telewizji Codziennej*. Styl i formę zostawiam panu do decyzji. Materiał musi jednak ujrzeć światło dzienne w najbliższą środę. Nie wcześniej, nie później.

– To nie zależy ode mnie – zareagował Ptak. – Jest naczelny, jest redaktor wydania, ja nie decyduję...

– Panie redaktorze, musi pan znaleźć sposób. Inny termin bądź utrzymanie materiałów w tajemnicy nie wchodzi w grę – przerwał tajemniczy głos.

– Pański trud zostanie nagrodzony okrągłą sumką. Przyda się na świętowa-

nie sukcesów nowej gwiazdy dziennikarstwa śledczego – ze słuchawki doszedł lekki śmiech.

– Może mi się nie udać – nadal tłumaczył Dariusz.

– Wtedy ktoś rozbije panu głowę – sucho stwierdził nieznajomy rozmówca.

Ponieważ Ptak milczał, głos kontynuował:

– Żartowałem. Wtedy naczelny *Dosłownie* otrzyma informację, że Majski dał panu na przechowanie, na wszelki wypadek, gotowe do druku artykuły, a pan ich nie ujawnił. Może ze strachu, może z zawiści. Co za różnica? Pana życie stanie się nieznośne. Straci pan pracę, będzie skończony w środowisku. Podejrzewam, że żona pana zostawi i znajdzie kogoś, kto zapewni jej odpowiednią pozycję społeczną, a córkom edukację w dobrej szkole. Czy mam mówić dalej? – nieznajomy rozmówca nawet nie podniósł głosu.

Ptak milczał. W głowie dudniła mu tylko jedna myśl. – Dlaczego ja? Dlaczego?

– Podejrzewam, że już nigdy nie wróci pan do komfortowego życia. O domu w Konstancinie i jaguarze w garażu trzeba będzie zapomnieć. Nie mam pojęcia, z czego będzie pan żył – głos z telefonu spokojnie opisywał Dariuszowi jego dalsze losy.

– Zrobię, co będę mógł – powiedział Dariusz z zaciśniętym gardłem. – A... a jaka będzie wysokość nagrody?

– Satysfakcjonująca. Obiecuję. Panie redaktorze, jak powiedziałem na początku, chciałem się tylko upewnić, że wie pan, co robić. Teraz mam pewność, że jest pan też odpowiednio zmotywowany do działania – połączenie zostało przerwane.

Ptak ukrył twarz w dłoniach. Miał ochotę zniknąć, stać się niewidzialnym, obudzić ze złego snu... Nie po raz pierwszy życie nie zależało od niego. Zawsze ktoś mu mówił, co ma robić, co za to dostanie oraz co złego się stanie, jeżeli zachowa się inaczej.

– Kiedyś wydymam cały świat! Kiedyś się wyrwę z tego zaklętego kręgu powinności wobec innych. Będę żył dla siebie. Kurwa mać! – odklepał w myślach swoją mantrę i postanowił iść prosto do prezesa stacji telewizyjnej.

– Skąd wiesz, że *Dosłownie* nie ma swojej kopii? Jakoś nie wierzę, w twoją historię, że to dostałeś, zdobyłeś, że sam to zebrałeś. Sam już nie wiem. Zbyt dobre, jak na... – Mariusz Benoit, prezes *Telewizji Codziennej* ugryzł się w język i nie dokończył. Nie miał dobrego zdania o Ptaku. Telewidzowie go lubili, na antenie wypadał dobrze, ale prezesa po prostu drażnił jako człowiek. Zatrudnił go dopiero po wielu prośbach Wacka, kolegi ze studiów i jednocześnie ojca Hani. Żona Ptaka też pomogła trochę w uzyskaniu pracy dla męża, ale o tym już nikt nie wiedział. Zwłaszcza nie mógł się dowiedzieć Wacek.

– Nie mam żadnej pewności – odpowiedział Ptak i pomyślał: – Kurwa, mogłem zapytać złotą rybkę przez telefon. Nie nadaję się do tych gier.

Prezes popatrzył na niego, jakby chciał jeszcze raz powiedzieć: *za dobre, jak na ciebie*.

Przez chwilę coś ważył w myślach, po czym sięgnął po komórkę i zadzwonił.

– Cześć, Stasiu, wybaczyć, że dopiero teraz dzwonię. Wyrazy współczucia z powodu Piotra. Jednak życie musi toczyć się dalej. Trzeba pracować. Posłuchaj, podczas wywiadu u nas, Piotr umówił się na rozmowę po publikacji artykułów. Chętnie coś bym wyemitował na temat tych banków. Może wywiad z tobą? Co ty na to? Przyjmiesz zaproszenie? Mógłbyś skomentować treść artykułu... – Mariusz rozmawiał z redaktorem naczelnym *Dosłownie*. – Nie jesteś pewien? Nie lubisz mojej telewizji? A, jeszcze nie jesteś pewny, czy opublikujecie artykuł w środę. Chcecie poczekać do znalezienia mordercy. Ciekawe. Naciski policji? Od kiedy ulegasz naciskom? No dobra, rozumiem. Zaproszenie do studia jest otwarte. My z pewnością coś wyemitujemy. Na razie.

Rozłączył się i zwrócił do Ptaka:

– *Dosłownie* albo coś knuje, albo Majski nie zdążył im niczego przekazać. Masz prawie pięć dni. Zdążysz z przygotowaniem programu. Weź sobie kogo chcesz do pomocy. Informuj mnie na bieżąco.

– Dziękuję, panie prezesie. – Dariuszowi spadł kamień z serca.

28. Warszawa, godz. 09.30

– To tylko dziennikarze czy wszyscy ludzie są tacy przekupni? – pomyślał Ala i z rozmachem wyrzucił telefon komórkowy do Wisły.

Bardzo lubił Wał Zawadowski. Okolica trochę przypominała mu dzieciństwo i leśne kępy nad Horyniem[17], w których bawił się z bratem bliźniakiem w chowanego. Właściwie nie była to zabawa. Nadrzeczne chaszczce dawały im schronienie przed pijanym ojcem, który przynajmniej raz dziennie brał się za wychowywanie synów za pomocą pięści. Taka metoda wychowawcza nie była niczym dziwnym w okolicy. Z większą lub mniejszą brutalnością stosowali ją wszyscy sąsiedzi, zatem nikt nie przejmował się losem dwóch wychudzonych chłopców spędzających całe dnie, a czasami i noce, nad rzeką. Matka, Polka z pochodzenia, podobno wyjechała z polskim kierowcą TIR-a, który kiedyś przez pomyłkę zjechał z głównej trasy i trafił do ich wioski. Synom zostawiła znajomość polskiego, którą podtrzymywała ich babcia. Dobra, starsza kobieta zaglądała do nich raz na kilka dni, przynosiła coś do jedzenia i rozmawiała. Była chyba jedyną osobą, z którą mogli naprawdę szczerze porozmawiać. Oczywiście, mówili tylko po polsku. Gdy już trochę podrośli, babcia tłumaczyła im, że jej córka ich nie zostawiła i nie uciekła z jakimś Polakiem. Tłumaczyła, że ich matka została zabita i zakopana przez ich ojca. Z czasem jeden z braci uwierzył w historię babci i postanowił zostać Polakiem. Drugi żył w przekonaniu, że Polki to dziwki, a Polacy to złodzieje żon. Jeden patrzył na pijaństwo ojca jako powód śmierci mamy. Drugi widział w tym skutek jej wyjazdu do Polski. Ta różnica w ocenie rodziców nie poróżniła braci, jednak ich losy potoczyły się bardzo różnie.

Ala założył kask, wsiadł na motocykl i odjechał, zostawiając za sobą wspomnienia.

29. Warszawa, godz. 19.00

Wieczorem Pułkownik zadzwonił do Igora.

– Ciekawa sprawa z tym gościem – straż graniczna go nie odnotowała. Na szczęście mam też dobre kontakty w... nieważne. Sprawdziłem dane z linii lotniczych. Nikt o tym nazwisku nie wyleciał z Okęcia w tym dniu.

– Szkoda, zmarnowałem twój czas – przeprosił Igor.

– Poczekaj! W Turkish Airlines, chyba zapuścili research na cały dzień, nie zawężając do Okęcia i trafili. W tym dniu o 20.20 nasz facet wyleciał ze Stambułu do Dżuddy w Arabii Saudyjskiej – powiedział Pułkownik. – Dla mnie, sprawdzili nawet więcej. Od tego czasu, facet nie był na pokładzie Turkish'a, chociaż ma otwarty bilet powrotny do Stambułu. Może mu się li-

nia nie spodobała i wrócił z innym przewoźnikiem, a może mu się spodobała Arabia i siedzi tam do tej pory? Zastanawiam się, jak dostał się z Warszawy do Turcji?

– Mógł nie lecieć z Warszawy, mógł być od dawna w Stambule, wiele możliwości... Bardzo ci dziękuję, świetna robota – Igor podziękował i przypomniał sobie słowa Majskiego z telewizyjnego wywiadu: *świadek jest już bezpieczny na Bliskim Wschodzie*.

– Nie doceniasz mnie – zaśmiał się Pułkownik. – Mam jeszcze coś. Nasza dzielna policja wzięła się ostro do roboty i chyba mają zabójcę Majskiego.

– Już go złapali? Trudno w to uwierzyć – powiedział Igor z powątpiewaniem.

– Nie powiedziałem, że go złapali. Nie powiedziałem też, że policja wie, że to jest zabójca. – Pułkownik bawił się coraz lepiej, wykorzystując swoją wiedzę.

– Błagam, nie mam nastroju do gierk – powiedział szczerze Sirotkin.

– Próbowałem się dowiedzieć, co słyhać w sprawie Majskiego. Mój... nieważne kto... poskarżył się, że w policji mają urwanie głowy, przełożeni i prokurator dostali sraczkę, dziennikarze nie dają żyć. Do tego jeszcze ktoś pod Mostem Poniatowskiego zastrzelił jakiegoś niezidentyfikowanego... To mi dało do myślenia. Obejrzałem sobie protokół i zdjęcia. Jeden strzał między oczy, ofiara nadal nie została zidentyfikowana, wiek około 20-25 lat. Bluza z kapturem i dzinsy. – Pułkownik napawał się swoją wiedzą.

– Opis się zgadza. Coś przy nim znaleźli? – zapytał Igor.

– No właśnie nic, kompletnie nic nie miał.

– Byłoby dobrze, żeby policja sprawdziła go dokładnie. Może byś tak... – chciał zasugerować Igor, ale Pułkownik wpadł mu w słowo.

– A ty mnie ciągle nie doceniasz. – Pułkownika nie opuszczał dobry humor. – Już zasugerowałem mojemu, że jeżeli powiążą te dwie sprawy, to mogą zamknąć sprawę Majskiego w ramach wersji o przypadkowym zabójstwie podczas napadu rabunkowego.

– Poprawię się. – Igor przerwał połączenie.

30. Al Khobar, godz. 19.20

Jane zadzwoniła do Tomasza.

– Jak się masz? Odpocząłeś po swoich przygodach w Bahrajnie? Chyba powinniśmy szczerze pogadać, co ty na to?

– Jane! Nie spodziewałem się telefonu od ciebie. Bardziej biczowania albo kamienowania – próbował zażartować Tomasz. – Chętnie porozmawiam, szkoda, że nie osobiście. O czym chcesz pomówić?

– Dlaczego nie osobiście? Chodź do lounge’u, wypijemy herbatę i pogadamy. Jest tutaj pusto, nikogo nie ma.

– Jesteś w Le Meridien?! Zaraz będę – Tomasz zareagował zbyt radośnie. Po chwili był w windzie.

Tomasz stanął w drzwiach lounge’u i obserwował Jane. Siedziała sama przy stoliku i patrzyła przez okno. Obowiązkowa abaja bardziej podkreślała niż ukrywała jej figurę. Szajla niedbale zarzucona na głowę prawie nie zasłaniała jej rozpuszczonych włosów, których końce delikatnie zawijała na smukłych palcach. Patrzyła w zamyśleniu na płaskie dachy okolicznych domów i samochody parkujące przed niewielkim pasażem handlowym.

– Piękna – pomyślał i zbliżył się do jej stolika.

– Miło cię widzieć. Coś ci przynieść do picia, przekąskę z bufetu? – Tomasz pokazał ręką na niewielki szwedzki stół w sąsiednim pomieszczeniu.

Goodrich wyrwana z zamyślenia, uśmiechnęła się na powitanie.

– Dziękuję, mam jeszcze colę.

– Co cię sprowadza? Kontrolujesz wygnańca z Dżuddy? – Wołyński usiadł na wprost Jane.

– Zapomniałeś, że w funduszu, między innymi jestem szefową do spraw personalnych. Dbanie o zadowolenie pracowników Arab Grady Investments to mój obowiązek – roześmiała się bardzo szczerze, patrząc Tomaszowi w oczy. – Jak ci tutaj jest?

– W porządku, nie narzekam. Pokój wygodny, jedzenie dobre. Przyzwyczaiłem się do mikrofonów i kamer. Nie przeszkadza mi ciągła obserwacja. Nic nie robię, co też nie jest złe...

– Przestań. Wiem, że się męczysz i nie tego chcesz. Naprawdę jesteś nałogowym hazardzistą? Możesz mówić swobodnie, nikt nas nie podsłuchuje. Kamera hotelowa nie rejestruje dźwięku, a kelnerzy są zbyt daleko, żeby cokolwiek usłyszeć – wymownie rozejrzała się po pustej sali.

– A ty? Ty nie zrobisz notatki z naszej rozmowy? Zresztą nieważne, niczego nie ukrywam. Tak, jestem. Z pewnością Marwan wszystko opowiedział.

– Tylko tyle, że uciekłeś pograć, że sporo wygrałeś i chcesz się wyleczyć. Przynależ, że już nigdy mu nie uciekniesz. Jeff dał mu szansę, ale dla pewności woli cię już nie wypuszczać do Bahrajnu.

– Spójrz na mnie. Przytyłem chyba z dziesięć kilo. Jedyłą rozrywką jest jedzenie. Muszę od czasu do czasu stąd wyjechać.

– Jutro pojedziemy razem. Marwan nas zawiezie. Nie odstąpię cię na minutę – Jane zrobiła znaczącą pauzę. – Jeżeli nie uciekniesz ode mnie na pokera, to namówię Jeffa, żeby zmienił zdanie i dał ci więcej swobody. OK?

– Rozumiem, że ty jesteś tą dobrą w funduszu i rzeczywiście zrobisz wszystko, żebym był zadowolony? Jako pracownik, oczywiście – dodał z uśmiechem.

– Dokładnie tak. Do jutra – Jane wyszła.

Tomasz przyniósł sobie do stolika kilka kanapek z tuńczykiem i wodę.

– Jutro zapowiada się ciekawy dzień – pomyślał, jedząc z apetytem.

Uruchomił Internet w iPhone i zaczął czytać wiadomości ze świata. Bloomberg donosił: *zabójstwo dziennikarza w Polsce...* Otworzył cały artykuł.

Wczoraj w Warszawie znany dziennikarz został brutalnie zamordowany. Niektórzy polscy politycy uważają, że zabójstwo ma charakter polityczny i sugerują odpowiedzialność Rosji.

Szybko przeszedł na polskie strony... Wszystkie portale prześcigały się w spekulacjach na temat motywów i osoby zabójcy. Fantazja dziennikarzy, jeżeli tak można nazwać autorów sensacyjnych i wyspanych z palca teorii, nie miała granic. Tomasz nawet ich nie czytał. Zatrzymał się na jedynej ważnej i niestety potwierdzonej informacji – tożsamości ofiary.

Piotr Majski, dziennikarz tygodnika „Dosłownie” – czytał po raz kolejny, a po policzkach ściekały mu łzy.

Rozdział VIII

POZYCJE

Sobota, 21 września 2019
kurs akcji BIM Bank SA (z piątku 20.09.2019) PLN 65,00

31. Manama, godz. 10.00

Marwan zaparkował na podjeździe hotelu Intercontinental w Manamie. Miał naprawdę dosyć tej podróży. Nie rozumiał, dlaczego Polak siedzący na fotelu obok nie odezwał się ani słowem. Jane, siedząca z tyłu, tylko na początku próbowała pożartować i zacząć jakąś rozmowę. Potem zajęła się sprawdzaniem maili w telefonie.

Boy hotelowy otworzył drzwi pasażerów. Gdy Tomasz wysiadł, Jane zwróciła się do Marwana:

– Marwan, wracaj do domu. Poradzę sobie sama. Przyjedź po nas pojutrze o 18.00.

Arab patrzył, nie rozumiejąc, co to polecenie oznacza dla niego.

– Marwan, ja tutaj decyduję. Spędź weekend z rodziną. Nic się nie wydarzy – powtórzyła dobitnie.

– Oczywiście – otworzył bagażnik, podał Tomaszowi i Jane ich niewielkie torby, po czym bez słowa odjechał.

W recepcji Jane, dając swój paszport, od razu wydała dyspozycję:

– Zamiast dwóch osobnych pokoi na Arab Grady Investments, weźmiemy apartament, w którym zawsze zatrzymuje się pan Grady.

– Oczywiście, panno Goodrich – recepcjonistą skinął głową, dopełnił formalności. – Życzę miłego pobytu.

– Z pewnością będzie bardzo miły. – Jane uśmiechnęła się szeroko i pociągnęła Tomasza za rękę w stronę wind.

Po wejściu do apartamentu, Tomasz odezwał się po raz pierwszy od wyjazdu z Al Khobar:

– Dlaczego zmieniałaś pokoje? Prezes Grady nie będzie miał pretensji?

– Wszystkie pokoje, które są na stałe wynajęte przez fundusz mają ukryte kamery. Wszystkie z wyjątkiem apartamentu prezesa. Jeżeli nie będziemy stąd wychodzić, nikt nie będzie miał okazji ich zainstalować – powiedziała, mrużąc oczy i popychając Tomasza w stronę łóżka.

Bardzo się myliła. W pokoju były kamery, ale nawet Grady o nich nie wiedział.

32. Dżudda, godz. 11.15

Półtora tysiąca kilometrów od Intercontinentalu, Aziz zaraz po telefonie od Marwana, do którego zdążył już zadzwonić recepcjonista z hotelu, włączył

podgląd na apartament.

Przez chwilę obserwował, jak Tomasz i Jane niecierpliwie rozbierają się nawzajem.

– To nie będzie nudny weekend – pomyślał i włączył nagrywanie.

33. Warszawa, godz. 11.15

Igor z niedowierzaniem przeglądał skopiowaną zawartość telefonu Majskiego.

– Brawo, panie redaktorze, prawie go wyczyściłeś, żadnych maili, WhatsApp bez historii, OneDrive pusty, zatem pewnie piszesz bez połączenia z Internetem, nie używasz chmury – Sirotkin w swoim zwyczaju, prowadził w myślach rozmowę. – Żadnych notatek, ale nie usunięcie kontaktów i historii połączeń to już niefrasobliwość. Zaraz, zaraz, drogi Piotrze, a może to jest twój kolejny dowcip, może to nie jest ważne – Igor przypomniał sobie powitanie na laptopie znalezionym w samochodzie Majskiego. – Wołyńskiego nie ma w kontaktach, ale masz w rejestrze ostatnich rozmów trzy „gołe” numery telefonów, nie oznaczone nazwą. Aha, jeden z nich łączył się z tobą raz dzień przed oraz drugi raz bezpośrednio przed tym, jak zaparkowałaś na krótko na Okęciu... – Igor nakładał połączenia na arkusz miejsc pobytu dziennikarza, zrobiony na podstawie znalezionych rachunków i potwierdzeń płatności.

Klasnął z zadowolenia. Zadzwoił z telefonu otrzymanego od Lwowa.

– Siergieju Antonowiczu, mam wielką i bardzo, naprawdę bardzo pilną prośbę. Zgubiłem telefon +486... Możecie pomóc mi go znaleźć?

– OK.

Zanim Igor wypił dwa kieliszki Pino Grigio, zadzwonił Siergiej:

– Chyba ci skradziono ten telefon. Złodziej to nasz znajomy. Tomasz Wołyński loguje się w Bahrajnie, konkretnie w Intercontinentalu w Manamie. Rozumiem, że pojedziesz go odebrać.

– Tak, zaraz to zrobię. Jestem wdzięczny. – Igor się rozłączył.

34. Warszawa, godz. 16.00

Ala siedział na Dworcu Centralnym w jednej z ostatnich w Warszawie kawiarenek internetowych. Zalogował się na albert.waisee28@gmail.com, wszedł w wiadomości robocze i przeczytał:

Twój nowy przewodnik jedzie na spotkanie w Manamie. Zapłać mu po wycieczce.

Pod tekstem było zdjęcie. Przyjrzał się, zapamiętał i wykasował. Roboczą wiadomość uzupełnił dwoma słowami: *najwyższą stawkę?* Wylogował się i wyszedł.

Rozdział IX

STARCIE

Niedziela, 22 września 2019
kurs akcji BIM Bank SA (z piątku 20.09.2019) PLN 65,00

35. Manama, godz. 8.00

Po prawie jedenastu godzinach w podróży, przed trzecią rano Igor wylądował w Bahrajnie. Bez problemu dostał pokój w Intercontinentalu, przespał się kilka godzin i już o 8.00 zajął miejsce w restauracji. Zakładał, że Tomasz jest nadal w hotelu. Siergiej nie informował o zmianie lokalizacji telefonu Wołyńskiego. Skoro tak, to Tomasz prędzej czy później powinien zejść na śniadanie.

Igor był zadowolony, że znalazł się na Bliskim Wschodzie. Bahrajn w małym stopniu przypominał Irak czy Syrię, gdzie nauczył się świata arabskiego, ale też miał swój urok. Zdolności językowe pozwalały Sirotkinowi mówić pięcioma językami bez wyraźnego akcentu. Teraz z lubością przysłuchiwał się rozmowie dwóch starszych Saudyjczyków. Pomimo dłuższej przerwy w używaniu języka Koranu, Igor był zadowolony z poziomu, w jakim rozumiał arabski dialog. Rozbawiło go, gdy jeden z Arabów wyraził nadzieję, że prostytutki, czyli weekendowe żony, nie będą zbyt chude. Drugi z Saudyjczyków skwitował tradycyjnym *Inshallah* – jeśli Bóg pozwoli.

Pozostało pół godziny do końca pory śniadaniowej, a Wołyński nadal nie przychodził.

– Jeżeli zamówił room service albo poszedł na zewnątrz, to mam problem – pomyślał Sirotkin.

Na razie nie chciał pytać o niego w hotelu. Istniało ryzyko, że niczego się nie dowie, a jednocześnie zwróci na siebie uwagę. Do Tomasza może dojść informacja, że ktoś zadaje pytania.

– Muszę mieć jakiś plan, tracę czas i do tego za chwilę kawa rozsadzi mi pęcherz. – Igor zbierał się do bardziej aktywnego działania. – Gdybyśmy byli w Dubaju, to pewnie co trzeci kelner byłby z byłego Związku Radzieckiego, ale tutaj... chociaż...

Dostrzegł go w pustym kącie sali, gdzie już nie było żadnych gości. Wysoki blondyn, uczesany, jakby nadal miał dwanaście lat, zbierał brudne naczynia ze stolików na kelnerski wózek na kółkach. Lekko owalna twarz i kartoflany nos – Słowianin. Na białej, służbowej marynarce widać było metalową tabliczkę.

– Pewnie z imieniem – pomyślał Igor i kiwnął na sprzątającego kelnera.

Ten rozejrzał się po sali, ale nie zauważył nikogo ze swoich kolegów, więc zostawił zbieranie naczyń i podszedł do stolika Sirotkina.

– Czy dostanę jeszcze świeży sok z pomarańczy? – zapytał kelnera po angielsku i przeczytał na tabliczce *Danilo*.

– Oczywiście, proszę pana. – Danilo był dobrze przeszkolonym pracownikiem hotelu i wiedział, że o gości należy dbać.

– Jeszcze jedno, Danilo. Stój spokojnie i z uśmiechem słuchaj, co mówię. – Igor przeszedł na ukraiński i zaobserwował skurcz twarzy oraz przerażenie w oczach kelnera.

Każdy, kto się urodził między Bugiem a Kamczatką, od dziecka wie, że stanowczy głos w ojczystym języku oznacza władzę, czyli kłopoty. Strach przed silniejszym, czyli władzą przechodzi z pokolenia na pokolenie. Objętne czy silniejszym jest policjant, ktoś z FSB[18], SBU[19], mafii czy tylko zwykły bandyta.

– Słucham pana – Danilo potulnie odpowiedział po ukraińsku.

– Dobrze – kontynuował Igor. – Będiesz greczny i uczynny, to dostaniesz nagrodę. Powiesz komuś o naszej rozmowie, to w najlepszym wypadku wrócisz bez grosza do swojego Iwano-Frankowska czy Połtawy. Zrozumiałeś?

– Tak, proszę pana. – Danilo sprawiał wrażenie gotowego do spełnienia każdego polecenia.

– Podam ci teraz mój telefon, na ekranie zobaczysz zdjęcie, przyjrzyj się i powiesz, czy jest w hotelu, i w którym pokoju? – Sirotkin podał telefon. – Gdyby ktoś się pytał, to pokazałem ci zdjęcie jakiejś restauracji i pytałem o adres.

Danilo tylko rzucił okiem i aż odetchnął. Zadanie nie było trudne.

– Jest w hotelu, w apartamencie na ostatnim piętrze. Nie schodzi na śniadanie, wszystkie posiłki są dostarczane do pokoju. Kilka razy ja to robiłem. – Ukraińiec był już wyraźnie rozluźniony.

– Jak się nazywa? W jakim języku z nim rozmawiasz? Z jakim akcentem mówi?

– Nie wiem.

– Nie wiesz? Nie podpisuje rachunków, nie rozmawiacie? – Igor stał się podejrzliwy.

– On jest w apartamencie, wynajętym na stałe, tzn. takim, który albo stoi pusty, albo przebywa w nim pan Grady. To znaczy pan Jeff Grady, albo jego goście. Ten ze zdjęcia to nie jest Grady. Jest tutaj chyba pierwszy raz. Jest z

kobietą. Bardzo ładną. – Danilo uśmiechnął się rozmarzony. – Ona podpisuje rachunki. Facet nigdy się nie odezwał. Nawet nie mówi dziękuję. Raz tylko dał skromny napiwek.

– Co wiesz o niej? – ciągnął Igor.

– Angielka, chyba Jane Good... coś tam. Mogę sprawdzić. – Danilo wyraźnie chciał zasłużyć na nagrodę.

– Nie trzeba, za długo gadamy. Teraz idź po ten sok. Jak wrócisz, to powiem ci, co dalej.

Kelner odszedł, a Igor wpisał do przeglądarki w telefonie *Jeff Grady*. Przeczytał informacje o funduszu. W zakładce *Zespół* trafił na *Jane Goodrich, HR Head*.

– Więc to tak, romansik – pomyślał Igor. – Ciekawe, czy biurowy? Skoro Wołyński przyleciał ze Stambułu do Dżuddy, to pewnie podjął pracę w funduszu Grady'ego.

Danilo postawił sok i czekał na nagrodę albo na dalsze polecenia.

– Masz napiwek. – Igor dał kelnerowi zrolowany banknot studolarowy. – Zasłużyłeś. W środku masz kartkę z numerem telefonu. Jak tylko zamówią posiłek do apartamentu, zadzwonisz do mnie.

– Oczywiście. – Danilo był uradowany. Wszystko układało się lepiej, niż przypuszczał. Przez chwilę bał się, że namierzyli go chłopcy z Azowa[20]. Potem zrozumiał, że ten gość grający twardziela nie jest z Batalionu, a spotkanie i rozmowa była czystym przypadkiem.

– Może do łatwej stowy wpadnie jeszcze jakiś grosz od Marwana za cynk o kimś, kto węszy koło gościa Angielki – pomyślał kelner i wrócił do sprzątnięcia po śniadaniu.

Igor poszedł do swojego pokoju, żeby do jednego z telefonów włożyć ukraińską kartę SIM z numerem, który dał kelnerowi.

36. Warszawa, niedziela, 22 września 2019, godz. 08.00

– Szkoda Majskiego. Dobry chłop. Może lepiej zginąć od uderzenia w głowę, niż być zżerany przez raka w wielkim bólu? To już nieważne. Problem, że cały plan może się posypać. Muszę ustalić kim był ten idiota z młotkiem? – z takim myślami Pułkownik przebiegł codzienną pięciokilometrową trasę w Lesie Kabackim.

Zrobił jeszcze dwadzieścia pompek i tyle samo przysiadów, potruchtał w miejscu i usiadł na ulubionej ławce. Wystawił twarz do słońca. Bardzo lubił

odpoczynki w trakcie codziennego joggingu. Kiedyś był w znacznie lepszej formie i bez żadnego przystanku przebiegał ponad dziesięć kilometrów. Jednak skończone 65 lat i zbyt dużo wódki wypijanej wieczorami dały o sobie znać. Dlatego już kilka lat temu, skrócił trasę o połowę i dodał przystanek na ławce. Popatrzył w stronę pomnika ofiar katastrofy lotniczej z 1987. Trzydzieści dwa lata temu, Pułkownik, a właściwie Ryszard Wirecki, w stopniu kapitana wrócił z Nowosybirsk do Warszawy. Był w ostatniej grupie dziesięciu najlepszych absolwentów Centralnego Ośrodka Szkolenia Wojskowej Służby Wewnętrznej, którzy zdążyli ukończyć Wyższy Kurs Kontrwywiadu Wojskowego Komitetu Bezpieczeństwa Państwowego ZSRR. Za długą i napuszoną nazwą krył się ośrodek szkoleniowy podległy Trzeciemu Zarządowi KGB. Trzy lata później WSW zostało rozwiązane, gdyby nie kurs KGB, podobnie jak inni absolwenci Mińska Mazowieckiego znalazłby po 1990 swoje miejsce w Żandarmerii Wojskowej. Tak się nie stało, nowa władza nie miała do niego zaufania.

W stopniu majora i w wieku 36 lat znalazł się na ulicy. Zastanawiał się wtedy, jak wyglądałoby wojsko II Rzeczypospolitej, gdyby nie oficerowie wykształceni przez rosyjskich, pruskich czy austriackich generałów?

Na szczęście, z Nowosybirsk, oprócz dyplomu, przywiózł jeszcze piękną Nadię, którą poślubił pod koniec kursu. Tylko ze względu na nią nie skończył ze sobą, kiedy stanął przed wyborem, czy zostać ochroniarzem na parkingu, czy może bandytą eskortującym TIR-y z przemycanym spirytem. Na szczęście w odpowiednim momencie pojawił się jeszcze Konstantin Iwanowicz Pieliewin z propozycją pracy. Wirecki miał nadal robić to, czego nauczył się w Mińsku Mazowieckim i Nowosybirsku, tzn. pilnować, żeby interesy Pieliewina w Polsce były wolne od „szpiegów”. Nie pamiętał, kto, kiedy i dlaczego zaczął go nazywać Pułkownikiem. Może chodziło tylko o wygląd? Wiele razy słyszał, że wygląda jak emerytowany pułkownik brytyjski, który wrócił z Indii.

Wirecki formalnie pracował dla wielu różnych firm i miał różnych przełożonych. Mało kto wiedział, podobnie jak teraz w BIM Banku, że jego jedynym szefem jest Pieliewin. Prezes Pulkowski i przewodniczący Leszczyński to tylko para idiotów, którym się płaci za posłuszeństwo, i których się wykopie, gdy przestaną być potrzebni. Nawet Siergiej odgrywający ważną rolę, jest wyłącznie pyszałkowatym pionkiem w grze Konstantina.

Wirski na ramieniu miał włączony telefon, który otrzymał wczoraj od Lwowa. Jeżeli Siergiej Antonowicz monitoruje jego lokalizację, to nie

stwierdzi żadnej zmiany w rutynowym rozkładzie dnia Pułkownika.

– Niech Siergiej ma poczucie kontroli. – Wirski uśmiechnął się do swoich myśli i obserwował rowerzystę, który właśnie zbliżał się od strony pomnika.

– Cześć – rzucił Mariusz Benoit, prezes *Telewizji Codziennej*. Oparł rower o ławkę, usiadł obok Pułkownika. Z małego plecaka wyjął piersiówkę, wypił spory łyk i podsunął ją Wirskiemu.

– Za co pijemy? – zapytał Pułkownik

– Za zwycięstwo, za zwycięstwo! – Szczerze zaśmiał się prezes telewizji.

Ryszard wypił.

– Dobry koniak – pomyślał i bez słowa zachęty czekał, aż Benoit zacznie mówić.

– Nadajemy. W środę wieczorem, nadajemy. Ptak bez problemu połknął haczyk.

– Ten natchniony polityk będzie komentował?

– Tak, dam mu cynk, krótko przed programem, a potem pomogę zrobić konferencję prasową. Oczywiście *Telewizja Codzienna* już ma przygotowane pytania – prezes nakreślił plan.

– U mnie też wszystko pod kontrolą. To co, jeszcze po jednym i do roboty? – Pułkownik nie widział powodu, żeby przeciągać spotkanie.

37. Manama, godz. 11.30

Wołyński nie przypuszczał, że ktokolwiek mógłby go tutaj szukać. Nieświadomy jakiegokolwiek zagrożenia, oddał się dosłownie w ręce szefowej HR. Był już naprawdę wyczerpany. Dzień i noc seksu z Jane, jakkolwiek wspaniałe, mogły wykończyć każdego. Tomasz z podziwem i obawą patrzył, jak Goodrich przeciągnęła się, sygnalizując, że już jest gotowa na dalszy ciąg.

Zastanawiał się, czy w ten sposób, chce mu pokazać, że od ich ostatniego spotkania nie była z nikim innym. Oczywiście nie wierzył w to. Był pewien, że łózkowa kondycja Angielki jest wynikiem treningu, a nie abstynencji. Nie był zazdrosny. W końcu łączyły ich głównie interesy, a seks był tylko przyjemnym dodatkiem.

– Może w końcu pogadamy? Przy okazji moglibyśmy już coś zjeść. Zamówisz? – Tomasz potrzebował przerwy.

– Rozmawiać możemy też w trakcie, ale skoro musisz odpocząć... – Jane powiedziała z uśmiechem i nieudawanym wyrzutem, ale połączyła się z room service. Złożyła zamówienie, nie zapominając o dwóch butelkach szampana.

Tomasz założył szlafrok i usiadł na sofie.

– Wyjaśnij, mi co się stało z Markiem i jaki jest dalszy plan? – powiedział.

Jane wzruszyła ramionami i wolnym krokiem, pozwalając Tomaszowi jeszcze zmienić zdanie, przeszła do łazienki. Drzwi zostawiła otwarte. Room service nie będzie wcześniej, jak za pół godziny.

Nie doczekawszy się odpowiedzi, Tomasz dołączył do Jane.

38. Dżudda, godz. 11.40

Aziz nie przepadał za filmami porno i szybko znudził się obrazem z apartamentu Intercontinental w Manamie. Wszystko nagrywał i raz na dwie godziny odtwarzał w trybie przyspieszonym, zatrzymując tylko w miejscach, w których liczył na jakiś dialog. Nie wychwycił nic ciekawego, był już bardzo znudzony i znużony.

– Jak dobrze, że nie zostałem filmowcem. Już rozumiem, dlaczego, tak dużo zarabiają – pomyślał i poszedł zaparzyć kolejną kawę oraz zrobić coś do jedzenia.

39. Manama, godz. 11.45

Danilo dostawił duży kubełek z lodem, w którym chłodziły się dwie butelki Dom Perignon. Poprawił nakrycie na kelnerskim wózku i zadzwonił pod numer, który otrzymał od szczodrego Ukraińca. Ze zdziwieniem wysłuchał dalszych poleceń i obietnicy kolejnych dwóch setek. Ponieważ wszystko wyglądało dużo poważniej, niż sprzedaż informacji, wybrał jeszcze jeden numer:

– Tu Danilo z Interconti, chciałem tylko powiedzieć, że ktoś pytał o gościa pani Goodrich. Biały, chyba nie stąd. Miał zdjęcie i nawet nie znał jego nazwiska. Nic mu nie powiedziałem. Nie, nie wiem, czy mieszka w hotelu. Dam znać, jeżeli się jeszcze pojawi. Dziękuję, panie Marwan. – Rozłączył się, zadowolony z kolejnego łatwego zarobku. Niestety, Arab obiecał tylko 50 dinarów bahrańskich.

– Za dobrze idzie. Zupełnie jak w Donbasie – zmartwiło go wspomnienie przeszłości.

Wtedy też przekazywał informacje dwóm stronom, nieźle na tym wychodząc. Do czasu. Na szczęście udało mu się uciec z Ukrainy.

40. Al Khobar, godz. 11.50

Marwan wysłuchał informacji i zaczął myśleć.

– Jeżeli poinformuję Aziza, to będę musiał wracać do Manamy. Pewnie nic się nie wydarzy i tylko stracę czas. Jeżeli coś się stanie, to nikt nie rzuci na mnie winy. Goodrich kazała mi wyjechać, o czym już powiedziałem Azizowi. Nikt się nie dowie, że ten kelner do mnie dzwonił. Jeżeli nic się nie stanie, to jeszcze lepiej – podsumował i krzyknął do żony: – Nabiha, szybciej, pogoń dzieci, pojedziemy do Al Rashid Mall.

41. Dżudda, godz. 12.00

Aziz wyjął gotowe Dal Tadka[21] z mikrofalówki, podgrzał na patelni kilka rozmrożonych naanów, z lodówki wyjął dużą butelkę coli. Z tak przygotowanym posiłkiem wrócił do monitora.

– Fuck! Fuck! – Aziz zaczął kląć po angielsku. Rzadko przeklinał i tylko w tym języku.

Z niedowierzaniem i wściekłością patrzył na nieruchomy obraz. Jane leżała bezwładnie na podłodze koło łóżka. Tomasza nie było.

– Przecież, ja tego nie widzę. Nie mogę widzieć! Jeff nie wie o kamerach, nic nie mogę zrobić! – Aziz cofnął nagranie i nerwowo zaczął oglądać, co się wydarzyło w apartamencie przez ostatnie minuty.

42. Manama, godz. 12.00

Zmęczeni, wyszli spod prysznic, zarzucili na siebie szlafroki i nadal ciężko oddychając, usiedli na sofie. Po chwili rozległo się delikatne stukanie w drzwi.

– Pewnie room service, otworzę – powiedziała Jane i wpuściła kelnera pchającego przed sobą wózek, na którym lekko pobrzękiwały naczynia. Spod przykrytych talerzy rozchodziły się kuszące zapachy.

– Jak na kelnera ma bardzo drogie i... polskie buty – pomyślał Tomasz, patrząc na ręcznie szyte monki[22] od Kielmana[23]. Nie zdążył przetrwać

tego spostrzeżenia, gdy zobaczył, jak Jane uderzona przez kelnera traci przytomność i osuwa się na podłogę.

Tomasz zareagował z opóźnieniem. Z miękkiej i głębokiej sofy trudno było wstać. Nie był też pewien, czy ma bronić Jane, czy też ratować siebie.

Zanim cokolwiek zrobił, mocny cios w grdykę rzucił go ponownie na sofę. Zapadł się w poduszki, nie mogąc wydobyć głosu. Poczł się strasznie słaby.

– Tylko mi tu nie mdlej – usłyszał po polsku – szybko się ubieraj. Pójdiesz ze mną. Jeżeli zrobisz coś głupiego, to skręcę ci kark, a mój człowiek dokończy twoją dziewczynę. Zrozumiałeś?

Tomasz był bardzo skołowany.

– Polak? Przyjaciel czy wróg? Z banku? – przeszło mu szybko przez głowę. Człł się coraz gorzej. Wyszeptał:

– Rozumiem... A ona, co z nią?

– Zostaje, nic jej nie będzie. – Kelner pomógł Wołyńskiemu wstać.

Podobno ludzie w sytuacji fizycznego zagrożenia mobilizują się do walki lub ucieczki. Tomasz poddał się i stał bezwolny.

43. Dżudda, godz. 12.20

Aziz po raz kolejny odtwarzał scenę, która wydarzyła się w czasie, kiedy on podgrzewał hinduskie danie.

– Przecież to jest... – Zrobił zbliżenie na twarz kelnera. – To jest Igor! Porucznik Sirotkin!

– Co oficer rosyjskiego Specnazu[24] ma wspólnego z Tomaszem? – zdumienie Aziza było coraz większe. – A może już nie oficer? Ile to już lat minęło od akcji w Bagdadzie? Przecież ja też już nie jestem porucznikiem Marine Corps[25]. Dla kogo teraz pracujesz, poruczniku Sirotkin?

Aziz przełączył na podgląd na żywo i zobaczył, że Jane jest nadal nieprzytomna lub martwa.

– Jak jej pomóc? – myślał gorączkowo, mając nadzieję, że Igor nie zabija, gdy nie musi.

Zadzwoił na centralę recepcji Intercontinental:

– Dzwonię z apartamentu, mój telefon hotelowy nie działa i nie mogę się nigdzie dodzwonić, a już prawie godzinę czekam na posiłek! Może ktoś coś z tym zrobi?

Nie pomylił się.

Hasło apartament zrobiło swoje. Telefonista natychmiast powiadomił kierownika recepcji, a ten zrugął room service i poszedł osobiście przeprosić ważnych gości.

Aziz, po dłuższej chwili zobaczył na ekranie mężczyznę w służbowym garniturze, niepewnie wchodzącego do pokoju. Gdy pracownik hotelu zobaczył leżącą Jane, najpierw poprawił rozchylone poły szlafroka, potem sprawdził puls i gdzieś zadzwonił. Po kilku minutach zjawiała się Hinduska, która zaczęła cucić nieprzytomną Jane.

Aziz obserwował z nadzieją, że Goodrich żyje. Nie szanował jej, ale w pewien sposób lubił i traktował jak niesforną młodszą siostrę. Z ulgą dostrzegł, że Jane się poruszyła. Hinduska pomogła jej usiąść na podłodze.

44. Manama, godz. 12.50

Jane ze zdziwieniem patrzyła na kobietę i mężczyznę, którzy coś do niej mówili i patrzyli z troską. Przesunęła wzrok na wózek ze sterczącymi szyjkami butelek szampana, potem na szlafrok, który nie całkiem zakrywał jej nagie ciało. Poczula zimno i coś zaczęła sobie przypominać – hotel, seks, dużo seksu, kelner – jednak nadal nie mogła się odnaleźć w rzeczywistości.

– Panno Jane, panno Jane, co się stało? Gdzie jest pani gość? – pytał zdenerwowany recepcjonista.

– Tomasz, gdzie jest Tomasz? – zaczęła sobie przypominać z kim i w którym hotelu się znalazła.

– Panno Jane, czy pani gość panią zaatakował? Czy wezwać policję?

– Nie, to nie on. Proszę poprosić dyrektora hotelu. – Goodrich zaczynała przejmować inicjatywę.

– Oczywiście, już idę po pana dyrektora. Malini zostanie i pomoże we wszystkim – bardziej poinformował, niż zaproponował.

45. Dżudda, godz. 12.55

– Zaraz się dowiem, w co ty grasz, Jane – pomyślał Aziz. – Jeżeli zadzwonisz do mnie albo zrobi to Jeff, po telefonie od ciebie, to znaczy, że jesteś z nami. Jeżeli jednak nie zadzwonisz, to znaczy, że masz własną grę. Pytanie – jaką?

Jeszcze raz wstawił jedzenie do kuchenki mikrofalowej.

46. Manama, godz. 13.00

– Panno Goodrich, jest mi niezwykle przykro, że doszło do tak niefortunnego zdarzenia w naszym hotelu! Taki gość i taki wypadek! – dyrektor hotelu, James Blylock, mówił i poruszał się bardzo szybko. Był niski, okrągły, czerwony na twarzy i przypominał skaczącą piłkę do koszykówki.

– Panie... – zaczęła Jane, walcząc z zawrotami głowy. – Proszę wybaczyć, ale nie pamiętam...

– Blylock, James Blylock. Wcześniej spotkaliśmy się tylko raz, gdy miałem honor gościć panią w towarzystwie pana Grady'ego...

– Panie Blylock, to nie był wypadek. Zostałam napadnięta przez kelnera. Nie ma też mojego... gościa. Chcę zobaczyć nagrania z monitoringu. Korytarze, windy, może restauracja i kuchnia. Proszę to natychmiast zorganizować.

– Nie wiem, czy powinienem. Może lepiej skontaktować się z panem Gradym? – James nerwowo kołysał się na piętach.

– Panie Blylock! – Jane spojrzała ostro. – Nikt nie ma lepszego kontaktu z Jeffem niż ja! Teraz ja tu jestem i ja reprezentuję pana Grady'ego oraz fundusz. Czy to jasne? Jeżeli nie, to zaraz zadzwonię do Jeffa i powiem, że odmawia pan współpracy. – Goodrich z grymasem bólu wzięła do ręki komórke.

– Proszę za mną, przejdziemy do szefa ochrony – James zaczął się obficie pocić na twarzy.

Jane poczuła narastający zapach potu.

– Takich facetów nienawidzę. Oślizgły, śmierdzący dupek, płaszczący się przed mocniejszymi od niego. Pewnie odbija sobie na podwładnych – pomyślała.

47. Dżudda, godz. 13.10

– Brawo, Jane! – Aziz powiedział z uznaniem i podniósł do góry puszkę coli. – Twoje zdrowie.

Niestety, ponieważ Jane wyszła z pokoju, nie miał już możliwości dalszej obserwacji i podsłuchu. W niewiedzy musiał czekać na dalszy rozwój zdarzeń.

48. Manama, godz. 13.25

Goodrich i Blylock obserwowali zestaw sześciu dużych monitorów, powieszonych na ścianie jednego z przestronnych hotelowych pomieszczeń cał-

kowicie pozbawionych okien.

Libańczyk Walid Hariri, szef hotelowej ochrony, sterował nagraniem za pomocą joysticka. Objasniał obraz, posługując się angielskim wskazującym na bardzo dobre wykształcenie.

– Najpierw widok lobby, pani gość razem z panem Igorem Sirotkinem, mieszkającym w naszym hotelu od wczoraj, właściwie od dzisiaj rano, wychodzą z windy, przechodzą przez cały hall, aż do wyjścia na podjazd. Z kamery zewnętrznej widać, jak wsiadają do taksówki. Obydwaj zajęli miejsca na tylnym fotelu.

Jane zapamiętała, że widoczny był numer boczny samochodu i słuchała dalej.

– A to są wcześniejsze ujęcia z korytarza, sprzed apartamentu, człowiek w ubraniu kelnera pcha wózek z posiłkiem, stuka do drzwi i wchodzi do pokoju. Ma cały czas pochyloną głowę, wyraźnie unika kamer. Nie wydaje mi się, żeby to był nasz pracownik. Szef restauracji go nie rozpoznał. Zamówienie do apartamentu miał dostarczyć Danilo Melnyk, Ukrainiec. Przebywa legalnie, w hotelu pracuje od trzech lat. Po kilku minutach kamera zarejestrowała, jak kelner i pani gość opuszczają pokój.

Goodrich nie przerywała. Podziwiała profesjonalizm i precyzję wypowiedzi Walida.

– A teraz najciekawsze – Hariri uprzedził dalsze wydarzenia. – Danilo z wózkiem wsiada do windy, jednak wysiada na innym piętrze, zatrzymuje wózek przed jakimś pokojem, wchodzi do środka. Po dłuższej chwili wychodzi, z pochyloną głową, zabiera wózek i wraca do wind. To był pokój pana Sirotkina.

Walid popatrzył na Goodrich i Blylock'a, oczekując uznania dla swojej pracy.

Jane nadal nie reagowała, a Blylock tylko dał znak, żeby szef ochrony kontynuował.

– Oczywiście sprawdziłem. W pokoju pana Sirotkina znalazłem związanego i zakneblowanego Danilo. Twierdzi, że pomylił pokoje i został napadnięty. Nie wierzę mu. Albo był w zмовie, albo po prostu wziął kasę za odegranie ofiary. Na obrazie z restauracji zarejestrowaliśmy, że Danilo i Sirotkin rozmawiali. Może to była zwykła rozmowa kelnera z gościem, a może nie.

– Dwa pytania – przerwała Jane. – Z pewnością sprawdził pan taksówkę. Dokąd pojechała? Drugie, co pan ustalił na temat Sirotkina?

– Pani gość i pan Sirotkin pojechali do Al Hyatt Shopping Centre. Możliwe, że tylko po to, aby tam wziąć inną taksówkę. Oto ksero paszportu Sirotkina. Obywatel polski, 38 lat, zamieszkały w Warszawie, urodzony w Charkowie. Tylko tyle. – Walid przełączył wszystkie monitory na bieżący podgląd.

– Zatem wszystko jasne. Niejaki Sirotkin, jeżeli rzeczywiście tak się nazywa, napadł na mnie i uprowadził Tomasza Wołyńskiego. – Jane przestała udawać, że nazwisko jej gościa jest nieznane pracownikom hotelu.

– Pozwolę sobie skomentować, że na sto procent wiemy tylko tyle, że Igor Sirotkin związał kelnera i dostarczył posiłek do apartamentu. Wiemy też, że razem z Tomaszem Wołyńskim opuścił hotel i odjechał taksówką. Nie wiemy, kto panią ogłuszył, Igor czy Tomasz? Porwanie jest wątpliwe. Na żadnym nagraniu nie widać jakiegokolwiek agresji między dwoma Polakami – precyzyjnie podsumował Hariri, akcentując jednakowe obywatelstwo mężczyzn.

Jane nie mogła odmówić Walidowi zdolności logicznego myślenia.

– Panno Goodrich – w końcu głos zabrał dyrektor hotelu – proponuję zapomnieć o całej sprawie. Na szczęście, nie odniosła pani żadnego uszczerbku. Z pewnością ani nam, ani pani nie zależy na rozgłosie. Pani relacje z panem Tomaszem Wołyńskim nie są naszą sprawą, ale proszę pamiętać, że jesteśmy na Bliskim Wschodzie, a nie jest pani jego żoną...

– Dość! – Jane się uniosła. – Niech pan milczy i mnie nie straszy szariatem[26]! To pan ma problemy, a nie ja. Grady nie będzie zadowolony!

– Mam propozycję – wtrącił się Walid. – Ja to widzę następująco: możemy zawiadomić policję, że pan Igor Sirotkin bez powodu zaatakował kelnera i opuścił hotel. Policja zacznie go szukać. Zakładam, że pan Sirotkin jest i będzie z panem Wołyńskim. Wystarczy szukać tylko Sirotkina. Jednocześnie myślę, że nie ma sensu informować policji o nieszczęśliwym wypadku, któremu uległa pani dzisiaj w pokoju. Prawdopodobnie zasłabnięciu.

Jane popatrzyła na niego z podziwem. Przez głowę jej przemknęło, że Hariri jest nie tylko inteligentnym zawodowcem, ale też przystojnym mężczyzną.

– Nic dodać, nic ująć – powiedziała.

Blylock skinął głową, Walid zaczął wybierać numer telefonu swojego dobrego znajomego kapitana Mahmooda Taqawiego z państwowej policji Bahrajnu.

49. Manama, godz. 13.15

Z Intercontinentalu pojechali taksówką do bocznego wejścia Al Hyatt Shopping Centre, przeszli przez galerię do wejścia głównego i wsiedli do kolejnej taksówki. Teraz siedzieli w nowocześnie urządzonej salonie jednego z mieszkań w Seef. Centralnie położonej dzielnicy biurowców, shopping malli oraz apartamentowców zamieszkałych głównie przez zamożnych cudzoziemców. Głównie finansistów i traderów, dla których to w Seef jest najszybszy Internet w całym Bahrajnie. Widok na Zatokę zapierał dech w piersiach, a lodówka i barek były dobrze zaopatrzone.

– Siergiej, tym razem naprawdę się postarał – pomyślał Sirotkin.

Igor był zaskoczony, że Tomasz nie sprzeciwiał się jego poleceniom. Miał wrażenie, że Wołyński poddał się całkowicie i pogodził z losem, którego przecież nie mógł znać.

– Napijesz się? – zapytał po polsku i pomachał butelką Absolutu wyjętą z lodówki.

Tomasz bez słowa skinął głową. Wypili, a Igor zaczął ustawiać na stole jakieś drobne przekąski. Usiadł naprzeciwko Tomasza i podniósł do góry kieliszek, zachęcając do picia. Zakładał, że stres, wysoka temperatura oraz odpowiednio dawkowane uprzejmość i zastraszenie rozwiążą Polakowi język.

– Pogadamy?

– Kim jesteś i czego chcesz? – zapytał Tomasz. Wypił wódkę i podstawił kieliszek po następną porcję.

– Powiedzmy, że reprezentuję ludzi zaniepokojonych doniesieniami o aferze bankowej w Polsce. Chcieliby wiedzieć czego dokładnie dowiedział się Piotr Majski i co zamierzał opublikować?

– Ty go zabiłeś? – Tomasz zacisnął ręce, aż pobiełały mu kostki. Z jego oczu biła nienawiść. Wcześniejsza rezygnacja zniknęła całkowicie.

Taka reakcja zaskoczyła Igora. Spodziewał się, że Wołyński będzie twierdził, że nic nie wie o żadnej aferze.

– Nie, nie zabiłem. Widziałem, jak to się stało, ale nie mogłem go uratować?

– Chyba nie chciałeś go ratować? Kto go zabił?

– Nie wiem, kto zabił Majskiego. Chciałem z nim tylko porozmawiać. Skoro zginął, to teraz ty musisz mi powiedzieć, co mu dałeś na temat BIM Banku. Słucham.

– Co?! Nic mu nie mówiłem. Rzadko rozmawialiśmy, zwłaszcza o mojej pracy.

– Co on kręci? – Igor uważnie obserwował Tomasza. – Teraz widać, że się rozluźnił, a powinien odwrotnie. Coś mi tu nie gra? – Igor analizował w myślach.

– Skąd Majski czerpał informacje do artykułów o bankach? Jeżeli nie od ciebie, to od kogo?

– Nie wiem, nie mówił mi takich rzeczy. Dlaczego miałby mówić?

– Przestań mnie wkurwiać! – Sirotkin postanowił zmienić taktykę. Wstał gwałtownie i lewym sierpowym uderzył Tomasza w szczękę. Na tyle mocno, że Wołyński upadł na podłogę.

– Potrafię być niemiły – powiedział już łagodnie. Pomógł Tomaszowi wstać i posadził z powrotem na krześle. – Pracowałeś w BIM Banku, wylali cię. Postanowiłeś się zemścić i nakarmiłeś Majskiego informacjami. Mogę to zrozumieć. Nie oceniam. Chcę tylko wiedzieć, czego on się dowiedział i co miał opublikować. Tyle. Powiesz mi i wypijemy na zgodę!

– Nie dawałem mu żadnych informacji. Ty chyba jesteś wariatem! – Tomasz rozmasował podbródek.

– Twój wybór! – Igor wymierzył kolejny cios. Tym razem zdecydowanie mocniejszy. Tomasz powtórnie znalazł się na podłodze.

– Mam rejestr twoich połączeń z Majskim. Wiem, że spotkałeś się z nim na Okęciu przed wylotem z Warszawy. Dużo wiem – blefował Igor.

Tomasz wypluł krew na podłogę. Wstał, nalał sobie kolejny kieliszek i wypił. Igor był tak zaskoczony, że nawet nie zareagował.

– Pożegnaliśmy się na lotnisku. To chyba normalne, że ojciec żegna się z synem! – Tomasz ze złością wyrzucił z siebie ostatnie słowa. Nalał jeszcze raz, również Igorowi.

Wypili.

50. Manama, godz. 13.40

Jane wróciła do apartamentu. Nalała sobie kieliszek szampana z jednej z butelek dostarczonych wcześniej przez kelnera-porywacza. Lód w kubelku był już całkowicie rozpuszczony.

– Ciepły – pomyślała i zaczęła analizować ostatnie wydarzenia. – Czy Tomasz znał Sirotkina? Są z Polski, nie walczyli ze sobą. Nawet nie jestem pewna, czy zaatakował mnie Tomasz czy ten drugi? Jeżeli byli w zмовie,

to znaczy, że on cały czas udawał i mnie oszukiwał. Czyżby mimo wszystko pracował dla Jeffa? Czy Jeff go podstawił? Po co? Jeżeli nie dla Jeffa, to dla kogo? Przyjmijmy, że Tomasz jednak został porwany. Pytanie, dlaczego? Co się wydarzyło? Przecież Jeff mógł się go pozbyć w Dżuddzie, w Al Khobar, mógł go w ogóle nie zatrzymywać w Arabii. Jeżeli nie Jeff za tym stoi, to kto? No kto?

Wyjaśnij mi, co się stało z Markiem i jaki jest dalszy plan? – przypomniała sobie słowa Tomasza. – Po tym pytaniu kochali się pod prysznicem, a potem zjawił się Sirotkin.

Odstawiła kieliszek i zaczęła metodycznie przeszukiwać cały apartament. Po dziesięciu minutach znalazła małą kamerę schowaną w uchwycie lampy oświetlającej obraz wiszący na ścianie na wprost łóżka.

– Pewnie jest ich więcej, mikrofony też, to znaczy, że słowa Tomasza ściągnęły porywacza... ktoś nie chciał żebym mu powiedziała o Marku... kto? Ten kto zabił Novika? Pewnie Tomasz już też nie żyje – myślała gorączkowo. – A kto zainstalował kamery i podsłuch? Jeff? A może to Jeff był podglądany i podsłuchiwany? W końcu to on głównie korzysta z tego apartamentu.

Jane nie mogła skupić myśli, zaczynała wpadać w panikę. Zrozumiała, że kamery musiały również zarejestrować to, że je odkryła.

– Teraz mnie też pewnie zabiją – jednoznacznie określiła swoje położenie.

Podbiegła do drzwi wejściowych, założyła łańcuch, wróciła na sofę i rozpłakała się.

51. Dżudda, godz. 13.45

Aziz nie po raz pierwszy podziwiał Jane, która przekrzywiając głowę, z bardzo bliska patrzyła prosto w obiektyw jednej z ukrytych kamer.

– Domyśliłaś się! Gratulacje. Nie tracisz czasu na szukanie pozostałych pluskiew. Ciekawe co teraz myślisz, do jakich dochodzisz wniosków? Tylko nie rób nic głupiego...

Niemal z czułością patrzył na płaczącą Goodrich. Bardzo chciałby teraz być z nią, może nawet przytulić.

52. Manama, godz. 14.00

Przez chwilę się nie odzywali.

Igor przypomniał sobie, co szeptał Majski, zanim umarł: *Wołyński to mój... ratuj...*

– Powiesz mi, dlaczego i jak zginął? – Tomasz przerwał ciszę.

– Czekałem na niego na parkingu. Chciałem porozmawiać. Zanim otworzył samochód, jakiś młody facet w bluzie z kapturem uderzył go młotkiem w głowę i uciekł. Jeden szybki i mocny cios. Nie zdążyłem nic zrobić. Przykro mi – Igor zakładał, że w mieszkaniu jest podsłuch i pilnował, żeby nie powiedzieć więcej, niż podczas spotkania w Parku Zdrojowym.

– W Internecie przeczytałem, że to przypadkowy napad bandycki. Też tak uważasz? – Tomasz jeszcze raz sięgnął po wódkę.

– Nie wierzę w przypadki. Nawet nie uwierzyłem, że jesteś jego synem.

– Jak mam cię przekonać?

– Macie różne nazwiska. Nie organizujesz pogrzebu ojca, tylko zabawiasz się z panienką. Nawet nie widzę, żebyś się wybierał na pogrzeb. Opowiedz mi swoją wersję. I jeszcze jedno, jak się dostałeś do Stambułu po drodze do Dżuddy? Wiem już, że Majski cię pożegnał na Okęciu, ale żaden Wołyński tego dnia nie wyleciał z Warszawy. Więc? – Igor wyłożył praktycznie wszystkie karty na stół.

– Mamy różne nazwiska, to prawda. Jest moim biologicznym ojcem, ale mnie nie wychowywał. W 1973 roku, 46 lat temu, młody redaktor *Sztandaru Młodych* przyjechał do Szczecina napisać reportaż o rozrywkach robotników. Zbierając materiały skupił się, głównie na czasie wolnym jednej pracownicy Zakładów Odzieżowych Dana. Nie wiem, czy napisał dobry artykuł, ale mnie począł skutecznie. Mama była prostą robotnicą, więc nie pasowała panu redaktorowi do salonów w Warszawie. Od czasu do czasu przysyłał jej pieniądze. Nawet przed śmiercią, nie zdradziła mi nazwiska ojca. Nie miałem z nim żadnego kontaktu, aż do zeszłego roku. Zjawił się niespodziewanie u mnie w banku. Tak, w BIM Banku. Może trafił na mnie zbierając materiały do artykułu? Nie wiem. Wtedy po raz pierwszy zobaczyłem swojego ojca. Powiedział mi, że jest śmiertelnie chory i robi coś w rodzaju remanentu życia. Tak to nazwał. Oszczędzę ci opowiadania o moich emocjach. Spotkaliśmy się jeszcze kilka, może kilkanaście razy. Czasami jechałem z nim na chemię. Nie czuję potrzeby, żeby być na pogrzebie ojca, którego przecież nie miałem. Cała historia. Nic nie wiem o jego pracy, o artykułach. Nic. Czysty przypadek, że pracowałem i zostałem wylany z BIM Banku. Swoją drogą, nie jestem zdziwiony, że BIM jest w coś wplątany. To dziwny bank.

– Co robisz tutaj? Jak dotarłeś z Warszawy do Stambułu?

– Pracuję w Arab Grady Investments. Prezes BIM Banku zadbał, żeby nikt mnie zatrudnił w Polsce. – Wołyński nie kłamał, ale pomijał najważniejsze elementy swojej historii.

– Jak się dostałeś do Stambułu? Chciałeś ukryć swój wyjazd z Polski? Dlaczego? – Igor czuł, że to jest ważny element układanki.

– Samolotem. Więcej nic nie powiem, dopóki ty nie odkryjesz się przede mną. – Tomasz, żeby pokazać, że teraz on panuje nad sytuacją, sięgnął po butelkę i nalał do kieliszków. – Nie boję się ciebie. Gdybyś mógł, już byś mnie zabił. Chyba jestem ci potrzebny żywy.

Igor wypił i zastanawiał się nad dalszym ruchem. Miał gdzieś tego Polaka. Mógłby go zabić w każdej chwili, ale po co?

– Moim problemem jest Konstantin i bezpieczeństwo córki. W środę nie może się wydarzyć nic, co zaniepokoi Pieliewina. Nic na temat banków, Pieliewina czy też jego planów. Może ten Wołyński się jeszcze przyda? – pomyślał i powiedział głośno:

– Przyjmijmy, że jestem zawodowcem, który rozwiązuje złożone sytuacje. Niestety, teraz sam znalazłem się w takiej sytuacji. Jeżeli za dwa dni nie będę wiedział, co Majski miał o bankach i nie zablokuję publikacji, to ucierpi moja córka. Rozumiesz?

Tomasz skinął głową. Igor nie był pewny, czy to potwierdzenie, czy też nadmiar alkoholu. Wołyński sprawiał wrażenie pijanego.

– Mam tylko dwa dni, żeby znaleźć źródło Majskiego. Przynajmniej jego artykuły. Wierzę, że możesz mi w tym pomóc. Nawet jeżeli mówisz prawdę, to przecież znałeś zarówno Majskiego, jak i BIM Bank. – Igor nie był przekonany, czy nie traci czasu, męcząc się z Wołyńskim.

Tomasz wstał niepewnie.

– Muszę do toalety... – Zachwiał się.

Igor spróbował go podtrzymać, ale wtedy Tomasz odzyskał pełną kontrolę nad swoim ciałem. Butelką z resztą wódki, z całej siły zdzielił Sirotkina w głowę.

– Polacy zawsze oszukują... Co będzie z moja córką? – zdążył pomyśleć Igor, zanim stracił przytomność.

53. Manama, godz. 15.00

Stukanie do drzwi wybiło Jane z odrętwienia.

– Więc to już? Teraz mnie zabiją? Będę walczyć! – Na palcach zbliżyła się do drzwi. Omal nie parsknęła śmiechem, gdyż dotarło do niej, że przecież mordercy albo porywacze kimkolwiek są mają kamery w apartamencie. Popatrzyła przez wizjer.

– Tomasz!

Otworzyła drzwi i rzuciła mu się na szyję. Nigdy tego nie robiła. Seks tak, ale z czułością nigdy nie przesadzała.

– Jednak tutaj są kamery i mikrofony – wyszeptała mu do ucha.

Popchnął ją delikatnie w stronę sofy. Usiedli i udając, że się namiętnie całują, szeptem prowadzili dialog.

– Kim jest ten niby kelner? Oszukałeś mnie? Komu mnie sprzedałeś? – Jane mówiła, jednocześnie ustami błędząc po twarzy Wołyńskiego.

– On jest z Polski i chyba nie ma związku z naszymi sprawami. Powiesz mi w końcu prawdę o Marku? – niecierpliwie zapytał.

– Powiem, ale wyjdźmy stąd. Mikrofony.

– Dzwon po Marwana – powiedział wprost do jej ucha.

– Marwan, przyjeżdżaj, jak najszybciej, już nam się znudziło w Manamie. Zadzwoń, jak będziesz dojeżdżał – rozłączyła się.

Wzięli swoje torby i zeszli do recepcji. Po wymeldowaniu przeszli do hotelowej kawiarni. Mieli około półtorej godziny do przyjazdu Marwana.

54. Dżudda, godz. 15.00

Aziz z niedowierzaniem obserwował ekran.

– Wrócił! On najnormalniej w świecie wrócił i znowu zaczynają. Ile można? Marwan? Czyli wracają do Al Khobar. Jane nie rozmawiała z Jeffem, Polak wrócił, czyżby coś knuli razem z Sirotkinem? Wcześniej zrobili przedstawienie do kamer? Nie, to się nie składa...

Popatrzył na zegarek.

– Na 16.40 nie zdążę, ale złapie Gulf Air o 21.20. Przed północą będę w Manamie.

– Cześć szefie, wszystko dobrze. Jest coś nowego? Będziesz mnie potrzebował w najbliższych dniach? Chętnie wziąłbym kilka dni wolnego – zadzwonił do Jeffa.

– Dobrze, że dzwonisz. Chyba się nudzisz i dlatego myślisz o wolnym. Chciałbym, żebyś jeszcze dzisiaj poleciał do Manamy. Zorientuj się, co dzieje się z Jane i tym Polakiem. Dzwonił do mnie dyrektor hotelu, ale mó-

wił tak mętnie, że go nie zrozumiałem. Po pierwszej w nocy lecę do Frankfurtu. Jeżeli się czegoś dowiesz do tego czasu, to dzwoń. Weź ze sobą rzeczy przynajmniej na tydzień. Mogę cię potrzebować w Europie.

– Przynajmniej szef jest przewidywalny. Dziwne, że nie zadzwonił ani Marwan, ani ten oślizgły Blylock. Trzeba ich będzie ustawić... – Aziz myślał, pakując swoje rzeczy.

Kiedy skończył, powtórnie sięgnął po telefon. Tym razem zadzwonił do Manamy:

– Witaj Walid, przylecę dzisiaj do Bahrajnu. Znajdziesz czas, żeby pogadać? Wyjedziesz po mnie na lotnisko? Fantastycznie. Zależy mi na tym, żeby jutro osobiście odwieźć Jane i Tomasza do Arabii, do Al Khobar. Dopilnuj, proszę, żeby byli w hotelu. Na pewno, będą? Zamknięta granica? Nie, nie oglądam telewizji. Na razie.

Włączył telewizor, w CNN usłyszał:

Nastąpił atak dronów na rafinerię Saudi Aramco w Abqaiq. Trwa gaszenie pożarów. Bezpośrednio po ataku dronów doszło do szeregu wybuchów w Dammam oraz Al Khobar. Zakłada się, że były to zamachy terrorystyczne. Władze Arabii Saudyjskiej zamknęły granice lądowe w Prowincji Wschodniej oraz lotnisko King Fahd.

Z Saudi 1 nie dowiedział się niczego więcej.

Wybrał numer Marwana – *Abonent jest niedostępny.*

55. Manama, godz. 15.01

Igor rozmasowywał bolącą głowę.

– Cholerny Polak! Cholerny Polaczek! – Powoli odzyskiwał świadomość. – Nie taki on niewinny, jak się wydaje. Kim ty jesteś, panie Wołyński?! Jak zatrzymać Konstantina? Jak ocalić córkę? Jeżeli Wołyński nie był źródłem Majskiego, to kto był? Trzeba szukać w BIM Banku. Siergiej i Pułkownik powinni się tym zająć, ale przecież są przekonani, że to Wołyński... coś za szybko w to wszystko uwierzyli. Czyżby Wołyński był tylko zasłoną dymną? Ko puścił dym i po co? – cały czas starał się ułożyć niepasujące do siebie puzzle.

– Przejdę się nad Zatoką, może bryza wywieje ze mnie wódkę i przejrzę na oczy.

Kiedy tylko Sirotkin wyszedł z mieszkania, zobaczył przed sobą czterech umundurowanych policjantów oraz otyłego cywila. Jakikolwiek opór czy

też próba ucieczki nie miały najmniejszego sensu.

– Pan Igor Sirotkin? Zapraszam na komisariat, musimy wyjaśnić pewne niecodzienne zdarzenie w hotelu Intercontinental. – Cywil wskazał drogę do windy, funkcjonariusze w mundurach otoczyli Igora.

Igor na razie nie widział powodu, żeby domagać się kontaktu z polskim, ukraińskim bądź rosyjskim konsulem. Docenił, że nikt nawet nie próbował założyć mu kajdanek i spokojnie poszedł z policjantami.

56. Manama, godz. 16.15

Recepcjonista zawiadomił dyrektora hotelu, że panna Goodrich się wymeldowała i jak powiedziała, razem ze swym gościem, czeka na samochód z Arab Grady Investments.

Tomasz i Jane założyli, że w kawiarni hotelowej są bezpieczni. Patrzyli na siebie z podejrzliwością. Nikt by się nie domyślił, że całą noc i dzisiejsze przedpołudnie, ta para uprawiała ze sobą seks. Na wypadek, gdyby ktoś próbował ich podsłuchać, zdecydowali się rozmawiać po polsku, a nie angielsku jak dotychczas. Dla Jane było to duże utrudnienie, ale podjęła wysiłek używania swojego pierwszego języka. Matka panny Goodrich, Anna Przetakiewicz, była Polką i przyjechała do Londynu z kilkuletnią córką w latach dziewięćdziesiątych. W Wielkiej Brytanii nie było jeszcze miliona Polaków, a z pracą, zwłaszcza niskopłatną nie było większego problemu. Życie pani Anny stało się zdecydowanie lepsze od tego, które zostawiła za sobą w małym Trzcielu na granicy Lubuskiego i Poznańskiego. Niestety, nie miała szczęścia do facetów. Ojciec Jasi, czyli Janiny, był w jej życiu tylko przez kilka nocy, podczas których wędkowanie w jeziorze Młyńskim przerywał na seks z szesnastoletnią córką wiecznie pijanego stróża z pola namiotowego. Wędkarz wyjechał i już nigdy go nie widziała. Nie próbowała i nie umiała szukać. W Londynie, do którego ściągnęła ją ciotka, musiała wujowi odwdzięczać się za gościnę. Potem zjawiał się Bryan. Wzięli ślub, zalegalizowała pobyt. Byłoby wszystko dobrze, gdyby nie zaczął również od Jasi domagać się wdzięczności za brytyjski paszport. Anna chroniła córkę, ale z czasem zapadła na zdrowiu i zaczęła pić. Możliwe, że kolejność była odwrotna. Jasia sama nie była w stanie obronić się przed ojczymem. Zrozumiała wtedy, że jeżeli to ona przejmuje inicjatywę, to seks może być zarówno potężną, jak i... przyjemną bronią. Nie tylko w stosunku do mężczyzn. Ta wiedza pozwoliła, jej w miarę bezboleśnie skończyć szkołę, zro-

bić licencjat i zdobywać coraz lepsze miejsca pracy. W życiu miała jeden cel, stać się na tyle bogatą, żeby już nie musiała używać swojej kobiecej broni. Chciała się wyzwolić od innych. Z czasem zmieniła imię na Jane, a nazwisko Przetakiewicz na Goodrich. Urzędnicy, zwłaszcza do tego ostatniego podeszli z dużym zrozumieniem. Chciała, żeby nazwisko Goodrich przypominało jej, że trzeba żyć dobrze czyli być bogatym. Na razie cieszyła się, że coraz częściej to ona wykorzystywała ludzi, a nie oni ją.

– Słucham, mów o Marku – zaczął Tomasz.

– To jest naprawdę dziwna sprawa. Wszystko wyglądało dobrze, bez problemu namówiłam go, żeby ściągnął cię do Arabii. Kupił historię, że jeżeli będziesz pod ręką, to będziemy mieli nad tobą większą kontrolę i nie oszukasz nas na kasie... – zawiesiła głos, widząc minę Tomasza.

– No tak, wcześniej mnie urabiałś w łóżku, żebyś się przeniósł do Dżuddy, to będziemy – MY – będziemy mieli oko na Marka i szybciej zbierzemy materiał na Jeffa!

– Tomasz, przestań. W każdym razie Mark, kilka dni przed twoim przyjazdem zginął w wypadku. Sarah szybko go pochowała. Taki jest nakaz w Islamie. Jakoś nie wierzę w wypadek. Sądzę, że Jeff miał z tym coś wspólnego. Mogli się pokłócić o rozliczenia, albo Jeff się przestraszył. Jestem przekonana, że Mark miał coś na niego. Może nawet zaczął go szantażować.

– A może Ty zabiłaś Marka? Może zabrałaś Markowi to, co miał o transakcjach Jeffa i ty zaczęłaś go szantażować? Nawet się nie zająknęłaś, że to mógł być wypadek.

– Jaki wypadek?! Marka znaleziono w środku nocy, w samochodzie na kompletnie pustej autostradzie. Jego toyota land cruiser stała na lewym pasie i nie była nawet zadrapaną. Mark siedział za kierownicą z roztrzaskaną czaszką. Czy tak wygląda wypadek?! Oczywiście policja z radością zamknęła sprawę. Jeff wiele może, pokazał mi protokół policyjny i zdjęcia, Sarah jest prawniczką i też ma swoje wpływy.

– To nadal nie jest dowód, że nie ty go zabiłaś? Mnie też chcesz wykończyć?

– Pomyśl! Pomyśl! Po co usuwałabym swoje ślady związane z twoim zatrudnieniem, po co grałabym komedię przed Jeffem, że się nie znamy, albo inaczej, po co sugerowałabym Jeffowi żebyś został w Arabii? Po co byłabym teraz z tobą?

– Rozumiem, że nad Jeffem też pracowałaś – to nie była zazdrość, ale mocno urażona męska duma. Tomasza bolało, że Jane w tym czasie, co z nim, spała z wieloma innymi mężczyznami.

– Tomasz! Nie jesteś moim mężem! Jesteś partnerem i tego się trzymajmy. Tak, nad Jeffem też pracowałam, inaczej byłbyś już dawno poza Arabią! A może to ty chcesz mnie załatwić i sam dobrać się do kasy Jeffa? Co? Może ten niby-kelner to twój wspólnik?

Wołyński spokojnie opowiedział, co się wydarzyło od chwili, kiedy Igor ogłuszył Jane. Pomiął, że Majski był jego ojcem oraz parę innych szczegółów. Nadal nie był pewien, czy on i Angielka grają w jednej drużynie. A jeżeli teraz grają, to jak długo jeszcze będą. Wysłuchała go w skupieniu, po czym sięgnęła po smartfon i pokazała kilka zdjęć dokumentów.

Tomasz czytał z zainteresowaniem.

– Czy to nie jest bank, w którym pracowałeś? Czy nie tym bankiem interesuje się Sirotkin?

– Jane, czy ktoś o nas wie? Czy ktoś zna moją rosyjską tożsamość?

– Nie, z pewnością nie ode mnie.

– No to zbierajmy się! Nie możemy wracać do Arabii.

Już mieli wstać, gdy w drzwiach hotelowej restauracji pojawił się Walid.

– Panna Goodrich, pan Wołyński, jak miło, że wszyscy są w dobrej formie. – Podszedł do ich stolika, skłonił głowę i kontynuował. – A ja właśnie rozmawiałem z naszym wspólnym przyjacielem Azizem Karimem i obiecałem, że przywiozę go do państwa prosto z lotniska. Bardzo się ucieszy. Pan Grady też się bardzo zainteresował dzisiejszym niefortunnym porankiem.

– Obawiam się, że niedługo będziemy w drodze do Al Khobar. Zaraz przyjedzie, Marwan, nasz pracownik. – Goodrich postawiła akcent na słowie pracownik.

– Niestety, nie przyjedzie. Saudi Aramco zostało zaatakowane z powietrza dronami, a w miastach we Wschodniej Prowincji były zamachy bombowe. Granica na moście i lotnisko w Dammam są zamknięte do odwołania.

Jane i Tomasz nic nie odpowiedzieli.

– Jeszcze jedno, policja bahrańska odnalazła i pewnie niedługo aresztuje pana Igora Sirotkina. Jest niedaleko stąd, w mieszkaniu w Seef. Domyślam się, że pana Tomasza to nie dziwi... – Walid popatrzył znacząco na Tomasa.

57. Warszawa, godz. 19.20

– Policja poszukuje mężczyzny w wieku około 20-25 lat... – Dariusz Ptak na koniec wiadomości odczytywał komunikat policji.

Na ekranie widoczny był bardzo dobrze narysowany portret pamięciowy mężczyzny zastrzelonego pod Mostem Poniatowskiego. Policja wołała nie pokazywać zdjęcia i nie informować, że tylko próbuje ustalić tożsamość martwego.

– ...poszukiwany może mieć związek ze śmiercią znanego dziennikarza Piotra Majskiego. Pragnę przypomnieć telewidzom, że dzień przed śmiercią, redaktor Majski w naszym studiu zapowiedział publikację cyklu artykułów dotyczących afery w polskim sektorze bankowym. Przyjął też zaproszenie na kolejną rozmowę. Niestety, Piotra Majskiego nie będzie z nami, ale w najbliższą środę o 21.00 zapraszam na specjalne wydanie programu...

58. Manama, godz. 23.50

Lotnisko w Bahrajnie nie należy ani do dużych, ani do nowoczesnych. W hali przylotów, na niewielkiej przestrzeni była stłoczona spora, kolorowa i wieloetniczna grupa osób oczekujących na swoich krewnych, znajomych, partnerów biznesowych bądź klientów. Przez ostatnie pół godziny oprócz samolotu z Dżuddy wylądowało jeszcze pięć innych. W tym najbardziej zatłoczone, pełne zagubionych gospodarbeiterów z Delhi i z Lahore.

Walid nie bez trudu wypatrzył Aziza i pomachał mu, dając znak, żeby się przeciskał prosto do wyjścia. Na zewnątrz terminala serdecznie się przywitani, całując w oba policzki. Darowali sobie salam alejkum. Dla obydwu angielski był bardziej naturalny niż arabski.

– Nie zmieniasz się – powiedział Walid. – Amerykańska czapka i galabija. Nadal nie wiesz, kim jesteś?

– Wiem. Amerykaninem udającym Araba i Arabem kochającym Amerykę – powtórzył swój stary żart.

Szybko wjechali z terenu lotniska i skierowali w stronę centrum Manamy. Walid wybrał drogę przez Khalif Al-Khabeer Highway. Dłuższą niż przez Airport Avenue, ale mogli rozkoszować się widokiem mariny i pięknych jachtów. Zrezygnowali z klimatyzacji. Przez uchylone szyby, do wnętrza samochodu wpadało schłodzone morskie powietrze.

– Bez problemu zatrzymałeś ich w hotelu? – zapytał Aziz, mając na myśli Jane i Tomasza.

– Tak, ale najpierw pojedziemy na Police Station, odwiedzimy Mahmooda. – Walid zobaczył zdziwioną minę Aziza i dodał: – Coś nam pokaże.

Kapitan Mahmood Taqawi przywitał ich na parkingu. Pomimo okazałej tuszy poruszał się wyjątkowo energicznie. Jego okrągła, jowialna twarz kontrastowała z władczym, a nawet groźnym spojrzeniem czarnych oczu. Po wymianie powitalnych pocałunków, zaprowadził ich do pomieszczenia, z którego przez lustro weneckie zobaczyli Sirotkina siedzącego samotnie w pokoju przesłuchań. Nie miał kajdanek, a przed nim stał dzbanek z kawą, filiżanka i daktyle.

– A gdzie poczęstunek dla nas? – zażartował Walid.

– Potrafimy też być niemili. – Mahmood się uśmiechnął.

– Przebrał się za kelnera i zawiózł jedzenie do apartamentu. Ogłuszył pannę Goodrich, wyszedł z Wołyńskim, pojechali do mieszkania w Seef. Wołyński wrócił sam do hotelu. Sirotkina, bo tak się nazywa, Mahmood zatrzymał za napad na naszego kelnera – wyjaśnił Walid. – Znasz go? Coś go łączy z funduszem?

Aziz przez chwilę obserwował Igora, po czym powiedział:

– Znałem. Kiedyś uratował mi życie. Nie wiem, co może go łączyć z funduszem. Co zamierzacie z nim zrobić?

– Hotel może wycofać zgłoszenie napadu na pracownika i poprosić, żeby pan Sirotkin już nigdy więcej nie korzystał z gościnności hoteli Intercontinental – zasugerował Walid.

– Wtedy my go natychmiast wypuścimy i zaoszczędzimy sobie papierkowej roboty. Całe szczęście, że nie chciał kontaktu z polskim konsulem, który jest w Kuwejcie. Musielibyśmy albo czekać aż przyjedzie, albo zawiadomić któregoś z czterech unijnych dyplomatów, którzy siedzą w Manamie – wyjaśnił Mahmood.

– Dlaczego polskiego konsula? – zdziwił się Aziz.

– A jaki według ciebie on ma paszport? – Mahmood wyjął z kieszeni czerwoną książeczkę z wytłoczonym jednogłowym orłem.

– Dajcie mi go stąd wyciągnąć. Pogadam z nim, a jutro wyprawię z Bahrajnu, żeby już nie napadał na kelnerów. OK?

Mahmood skinął głową i podał Azizowi polski paszport Sirotkina.

Rozdział X

PRZEGRUPOWANIE

Poniedziałek, 23 września 2019
kurs akcji BIM Bank SA: PLN 66,10

59. Manama, godz. 00.30

Aziz wszedł do pokoju przesłuchań i bez słowa wręczył Igorowi paszport.

Igor odruchowo wziął dokument i spojrział, jak przypuszczał, w twarz jakiegoś nowego policjanta. Po chwili go rozpoznał, ale nie reagował. Nie wiedział, czy Aziz życzy sobie ujawnienia ich znajomości.

Karim wyciągnął rękę. Wymienili mocny i szczerzy uścisk.

– Igor, mogę ci pomóc. Dwa warunki, żaden nie podlega negocjacom.

Sirotkin słuchał nieporuszony.

– Po pierwsze, powiesz mi szczerze, po co przyjechałeś i dlaczego interesujesz się osobami z Arab Grady Investments. Po drugie, jutro wsadzam cię w samolot i opuszczasz Bahrajn. Jest mi obojętne, dokąd odleć. Przyjmujesz warunki.

Igor dobrze rozumiał, że jeżeli się nie zgodzi, to spędzi tutaj co najmniej kilka dni. Nie ma tyle czasu, musi działać. Skinął głową.

– OK. No to chodźmy stąd. Zjadłeś już prawie wszystkie daktyle.

Wsiedli do samochodu, w którym Walid już siedział za kierownicą. Początkowo jechali w milczeniu. Na wysokości Wielkiego Meczetu, Aziz przerwał ciszę:

– Walid, zatrzymaj się. Muszę chwilę pogadać z kolegą. O tam, na ławce posiedzimy.

Walid został w samochodzie i nie spuszczał oka z Aziza i Igora. Był gotowy natychmiast reagować, gdyby coś niespodziewanego miało miejsce. Dwaj znajomi z Bagdadu usiedli na ławce. Za ich plecami, pomiędzy dwoma minaretami, wznosiła się kopuła meczetu Al-Fateh. Większość mieszkańców i turystów nazywa go po prostu Wielkim. Budowla rzeczywiście jest imponująca. We wnętrzu, pod kopułą, na powierzchni sześciu i pół tysięcy metrów kwadratowych może się modlić siedem tysięcy wiernych. Włoskie marmury i austriackie kryształy użyte do wykończenia dają poczucie przepychu. Bryła utrzymana w klasycznym islamskim stylu sprawia wrażenie zabytkowej i dobrze odrestaurowanej. W rzeczywistości została zbudowana kilkanaście lat wcześniej, dla uczczenia założyciela Bahrajnu. Otacza ją duży ogród. W ciągu dnia, w zacienionych alejkach wiele osób szuka zacisznego miejsca dla wytchnienia przed upałem. Walid często tutaj przychodził, żeby się wyciszyć, odpocząć bądź skupić myśli. Karim i Sirotkin nie zarejestrowali ani majestatu, ani uroku tego miejsca.

– Słucham – zaczął Aziz. – Może zacznij od tego, dlaczego masz polski paszport. Jesteś w GRU[27]? Pod jakąś przykrywką?

– Nie jestem już w wojsku. Mieszkam w Polsce i pracuję dla pewnego biznesmena. Zapewniam mu bezpieczeństwo. Jestem Rosjaninem, ale urodziłem się w Charkowie, na Ukrainie. Trzymałem dwa paszporty. Z Ukraińskim, jak zaczęła się wojna, przyjechałem do Polski. Z czasem dostałem obywatelstwo. Wszystko legalnie. Nie ma żadnej przykrywki.

– OK, przyjmijmy, że ci wierzę. Jak się nazywa twój pracodawca i co robisz w Manamie?

– Holding Inwestycyjny Wschód, właściciel Siergiej Antonowicz Lwow, Rosjanin. – Igor do historii, którą już opowiedział Tomaszowi, dodał informację o Lwowie. Związek z Konstantinem postanowił na razie nie ujawniać. – Mój pracodawca, przejął się, że poufne informacje o jego relacjach z bankiem w Polsce, zostaną ujawnione. Za wyciekiem podobno stał Wołyński. Tyle. Chciałem z nim pogadać. Nic nie wiem i nie obchodzi mnie jakiś... jak powiedziałeś? Arab Grady Investments?

– Nie mówisz wszystkiego? – zablefował Aziz. – Opowiedz dokładnie o rozmowie z Wołyńskim.

Igor nie był pewny, czy Aziz nie dowiedział się już wszystkiego od Tomasa i Jane. Dlatego uzupełnił historię o śmierć Majskiego, ojca Wołyńskiego. Przyznał się też, że przede wszystkim musi ochronić córkę.

Karim przetrwał wszystkie informacje i zapytał:

– Co wiesz o Marku Noviku?

– Novik, Novik... Czech? Dlaczego pytasz? Coś mi mówi to nazwisko.

– Amerykanin. Nie żyje. Ściągnął tutaj twojego Wołyńskiego. Czas porozmawiać z Tomaszem – powiedział Aziz i wsiedli do samochodu Walida.

– Informacja za informacją. Też nie jestem w wojsku. Pracuję dla Arab Grady Investments. Razem z Wołyńskim i Jane Goodrich, którą ogłuszyłeś.

Zarówno Aziz, jak i Tomasz myśleli o tym, że historia lubi się powtarzać. Teraz, tak jak wcześniej w Bagdadzie, pozornie byli przeciwnikami. Przechuwali jednak, że zjednoczenie sił pozwoli każdemu z nich wygrać z tymi, którzy ich wykorzystywali, ranili i chcieli skrzywdzić.

Krótką rozmowa sprawiła, że Aziz Karim, Igor Sirotkin i Walid Hariri mieli teraz wspólny cel – ochronić córkę Sirotkina przed niebezpieczeństwem,

którego nawet nie chcieli sobie wyobrazić. Pozostałe sprawy, jeżeli nie miały związku z Sirotkinówną, mogły poczekać. Zarówno Aziz, jak Walid nie uważali za akceptowalne zagrożenie dzieciom i nienawidzili ludzi, którzy się tego dopuszczali. Dodatkowo, Aziz miał dług wdzięczności wobec Igora, a Walid wobec Aziza. Po drodze z Wielkiego Meczetu do Intercontinentalu ustalili, jak nakłonić do współpracy Wołyńskiego i Goodrich, których zamierzeń nadal nie rozumieli.

Pomimo bardzo późnej pory, wszyscy trzej zastukali do pokoju Jane i Tomasa. Otworzył Polak i bez słowa wpuścił ich do środka.

Nawet najbardziej nieuważny obserwator dostrzegłby, że trzej panowie stanowią jedną drużynę. Oczywiście, ze względu na szczególną współpracę funduszu z hotelem, dobre stosunki Aziza z Walidem były oczywiste. Zaskakujące było, że Igor wydawał się być nie tylko w dobrych, ale wręcz uprzywilejowanych relacjach z dwoma Arabami. Wyglądał jak człowiek z tej samej paczki. Ani Jane, ani Tomasz nie spodziewali się tego. Zwłaszcza po wcześniejszej informacji Walida, że Igor będzie zatrzymany przez policję.

Aziz wziął na siebie ciężar rozpoczęcia i ukierunkowania rozmowy. Kłasnął w dłonie dla przykucia uwagi i zaczął swoim jankeskim angielskim.

– Jest późno, wszyscy jesteśmy zmęczeni. Nie ma sensu, żebyśmy bawili się w podchody, czy też słowne gierki – przerwał, gdyż Jane zaczęła chrząkać, przewracać oczami i w powietrzu kręcić kółka palcem wskazującym.

– Jeżeli chodzi ci o podsłuch i kamery, to możemy przyjąć, że są niegroźne. Tylko ja mam dostęp do nagrań. – Karim spojrzał przeprasząco na wszystkich obecnych w pokoju.

– Jeff o nich nie wie – dodał, licząc, że to wyjaśnienie zwiększy wzajemne zaufanie. Odnotował w myśli, iż skoro Jane chciała ostrzec wszystkich przed inwigilacją, to znaczy, że widzi się po ich stronie.

– Wierzę, że swoje instalacje ograniczyłeś do pomieszczeń, z których korzysta fundusz.

Walid posłał Azizowi uśmiech mówiący, że nie ma żalu.

– Oczywiście. Nie interesują mnie inni goście hotelu – kontynuował Karim. – Nie ma sensu, żebyśmy udawali grzeczną dziewczynkę i grzecznych chłopców. Każde z nas ma coś za uszami. Niektórzy więcej, inni mniej, ale nikt nie jest całkowicie czysty. Czy ktoś się nie zgadza?

– Gratuluję, szybko nauczyłeś się angielskiego! – powiedział nieoczekiwanie Tomasz, pamiętając Aziza odwożącego go trzy tygodnie temu do ho-

telu w Dżuddie i dukającego „ja nie mówić po angielski”. Dał się nabrać.

Jane parsknęła śmiechem, a Aziz odparował:

– Jak mówiłem, nikt z nas nie jest kryształowy i nie zawsze był do końca szczery...

Nikt nie zareagował i pomimo zmęczenia wszyscy słuchali z zainteresowaniem.

– A zatem – kontynuował. – Skupmy się na tym, co jest najważniejsze – kiwnął w stronę Igora.

– OK. Mam nadzieję, że mi wybaczycie trochę brutalności podczas pierwszego spotkania. Zwłaszcza że Tomasz... – Rosjanin skinął mu głową i pomasażował się po głowie. – ...już mi odpłacił.

Wołyński nie zareagował, a Igor pokazał na ekranie swojego smartfona zdjęcie uśmiechniętej brunetki w wieku szkolnym.

– To jest Lina, moja córka, ma 14 lat.

– Ty nie wyglądasz zbyt... słowiańsko, a ona w ogóle – niezbyt taktownie powiedziała Jane.

– Jej matka była Irakijką. Niestety już nie żyje. Nie o to teraz chodzi – Igor wrócił do przerwanego wywodu i zapoznał wszystkich z celem swojego przyjazdu do Manamy i streścił przebieg niedokończonej rozmowy z Tomaszem.

– Jeżeli nie odkryję źródła informacji i nie dotrę do materiałów Majskiego, to nawet nie chcę myśleć, co się stanie z Liną – zakończył.

– Nie powiem nic więcej niż to, co już ci powiedziałem. Naprawdę nie wiem, kto mógł informować mojego ojca. Nie mam pojęcia, gdzie mógł przechowywać dokumenty. Pomógłbym, ale nie bardzo wiem jak. – Tomasz, nie chciał wplątać się w żadną nową aferę. Miał dosyć dotychczasowych problemów. – Igor, tobie chodzi o wyjaśnienie sprawy w Polsce, a my jesteśmy na Półwyspie Arabskim. Co możemy zrobić?

– Jestem przekonany, że to wszystko się łączy i to bardzo – Aziz wrócił do roli lidera. – Zapowiedź dziennikarza z Polski, że ujawni nielegalne działanie polskiego banku, ściąga na niego śmierć i wywołuje nerwowe reakcje, jak mniemam rosyjskich, pracodawców Igora. Do tego w dziwnym wypadku ginie Mark Novik, który pracował przy operacjach funduszu na rynku rosyjskim. Przypadek? Wiem, że Mark... zbierał informacje o niezbyt czystych interesach Jeffa. W tym rosyjskich. Nie wierzę, że Novik zginął w wypadku. Jane, Tomasz, chcecie coś dodać? Co wiecie o śmierci Marka?

– Przecież wiesz, że dowiedziałem się o śmierci Novika dopiero po przyjeździe do Dżuddy. Nic więcej nie wiem. Przyznam, że chciałbym poznać prawdę. Podobnie, jak dowiedzieć się, kto zabił Majskiego, mojego ojca – uciął Tomasz.

– Znajdę prawdziwego mordercę twojego ojca, ale ty pomóż mnie – powiedział Igor.

– Jane? – Aziz wrócił do wcześniejszego pytania – A co ty wiesz o tym wypadku?

– Chcesz znać moje zdanie? Sądzę, że to ty, na polecenie Jeffa zabiłeś Marka. Sam przed chwilą powiedziałaś, że Mark zbierał informacje o lewych transakcjach. Nie tak było?

Karim westchnął i przez chwilę milczał, ważąc, ile może i ile powinien odkryć?

– Nie zabiłem go. Mark dla mnie zbierał dowody na nielegalne działania Grady’ego. Miał mi je dostarczyć, ale nie zdążył. Nie wiem, gdzie teraz są. – Aziz zdecydował się na dużą otwartość.

– Dla ciebie?! Dlaczego?! – Jane nie kryła zaskoczenia. – Przecież ty jesteś... do zadań specjalnych w funduszu.

– Chciałaś powiedzieć ochroniarzem. Tak jestem nim. Powiedzmy, że mam ważny powód, żeby... zniszczyć Grady’ego. – Aziz stracił inicjatywę i pewność siebie.

– A po co Mark miałby to robić? On w tym tkwił, zarabiał na tym, dlaczego miałby ci pomagać? – Goodrich nie odpuszczała.

– Nie wiedział, chociaż pewnie się domyślał, że pracuje dla mnie. Szantażowałem go – Aziz pogrążał się coraz bardziej.

– Ty jego? Czym?

– Tym, że wszystko ujawnię.

– Aziz, nie pieprz! Albo zaufanie, albo ja idę spać. Jest późno i mam dość przygód – początkowa, bardziej spontaniczna niż przemyślana chęć współpracy, wyparowała z Jane całkowicie. – Mark miał dla ciebie zbierać kwity, bo ty go szantażowałaś, nie mając jeszcze dowodów? To się kupy nie trzyma. Masz mnie za idiotkę?

– Szantażowałem go też filmami z nim i tobą w roli głównej – Aziz uciekł wzrokiem. – Postraszyłem go, że prześlę je Sarze.

– Jesteś bydlakiem. – Jane prychnęła z obrzydzeniem. – Chciałaś rozwalić jego rodzinę? Uderzyć w Sarę, żeby mieć coś na Jeffa? Żeby szantażować Jeffa? Dla pieniędzy? Jesteś...

– Przestańmy się oceniać. Nikt z nas nie jest Matką Teresą. Co za różnica, kto w tym szambie mniej śmierdzi? Jane, to w końcu ty byłaś z Markiem i nie myślałaś o jego rodzinie ani o Sarze. Przestań oceniać – Tomasz ku zaskoczeniu wszystkich zabrał głos.

– Słusznie – tym razem Igor przejął inicjatywę. – Założmy, że Mark był informatorem twojego ojca. Myślę, że mógł być. Pytanie tylko, jak na siebie wpadli? Ktoś musiał ich ze sobą skontaktować? Tomasz? Ty to zrobiłaś?

– Od kiedy znasz Marka? Co zapisywałeś na non stop strzeżonym pendrive’ie? Komu go przekazałeś? – Aziz przypomniał sobie poprzedni, zagadkowy pobyt Wołyńskiego w Manamie.

Atmosfera wokół Tomasza się zagęszczała. Jediną osobą, która aktywnie nie uczestniczyła w dyskusji był Walid. Na razie słuchał. Było jeszcze za wcześnie, żeby wyrobił sobie własne zdanie. Życie w Libanie nauczyło go, że życie nie jest proste. Wygrywa ten, kto umie lawirować pomiędzy różnymi konfliktami interesów. Żeby to zrobić, trzeba zrozumieć, kto jest z kim i przeciwko komu.

– Mark był moim... – Tomasz urwał i popatrzył na Jane, szukając pomocy.

– Tak, Mark mógł być informatorem Majskiego. – Goodrich przerwała Tomaszowi. – To ja ich ze sobą skontaktowałam.

Tomasz patrzył osłupiały na Angielkę. Podobnie, jak pozostali, nic nie rozumiał.

– Tomasz zwierzył mi się, że odnalazł go ojciec, dziennikarz. Z Internetu dowiedziałam się, że jest znanym dziennikarzem śledczym. Kiedyś wspominałam o tym Markowi. Czysty przypadek... Nic więcej o tym nie wiem.

– Ty suko! – Tomasz wyraźnie poczuł się oszukany. – W tym samym czasie ja i Mark zwierzyliśmy się tobie zupełnie przypadkowo. Wyciągałaś te zwierzenia, suko! Czego się jeszcze dowiedziałaś?!

– Dość, bez oceniania, bez wyzwisk, przypominam – zareagował Aziz. – Rozumiem, że wszyscy się znaliście? Od kiedy?

Tomasz zabijał wzrokiem wszystkich dookoła, więc Jane wzięła na siebie ciężar wyjaśnienia zawikłanych związków.

– Mark poznał Tomasza w Moskwie przy okazji jakiegoś IPO[28] robionego z udziałem polskiego banku. Wtedy jeszcze mieszkał w Rosji na stałe. Ja przyjechałam na parę dni, żeby dopiąć jego przeprowadzkę do Dżuddy. Mark poznał mnie z Tomaszem, na jakimś bankiecie...

– Zaraz, pamiętam, że mówiłaś Jeffowi, że Tomasz i Mark pochodzą z tego samego miasta w Polsce. Nie przyznawałaś się do znajomości z Tomaszem – Karim nie wierzył w historię Goodrich.

– Poczekaj. To nie koniec historii. Bez większych szczegółów... Tomasz poznałam na tyle dobrze, że na bazie informacji od Marka zaczęliśmy przejmować trochę zysków z IPO. Tomasz stworzył cały system, do inwestowania na różne rachunki na cudze nazwiska. Z czasem informacje od Marka stanowiły już tylko niewielki procent biznesu. Nie mieliśmy problemu z poufnymi informacjami, z różnych źródeł.

– Jane, czy to był twój pomysł? Czy czasem nie zainspirowały cię do tego... zwierzenia Jeffa? Nie opowiadał ci o początkach Grady Investment Fund? – Aziz nie mógł sobie darować złościwości.

– Wszyscy dobrze zarabialiśmy i mogliśmy być bardzo zadowoleni, ale Mark zaczął podejrzewać Tomasza, że nie dzieli się wszystkimi zyskami. Odgrażał się, że jeżeli nie będzie dostawał więcej, to powie Jeffowi o moim interesie na boku. Przekonałam go, żeby ściągnął Tomasza do Dżuddy i miał na niego oko. – Jane nie zareagowała na szpilę Karima.

– A ja się chętnie zgodziłem, żeby być blisko... ciebie – dodał wciąż wściekły Wołyński.

– Wygląda na to, że mieliście dobry motyw, żeby wyeliminować Marka. Nieprawdaż? Jane, zabiłaś go? – Aziz jeszcze raz zaatakował.

– Nie! Przecież dobrze wiesz, że w tym czasie byłam z Jeffem w Dubaju. Nie masz kamer w Kempinkim[29]? – wyraźnie poruszona niemal krzyczała.

– To nas do niczego nie przybliżyła – westchnął Igor. – Dochodzi druga nad ranem.

– Zamówię nam kawę, soki i kanapki. – Walid przypomniał sobie, że on powinien pełnić obowiązki gospodarza i połączył się z room service.

– Dalej nie rozumiem historii z obsesyjnym pisaniem Tomasza w Al Khobar i ze zniknięciem pendriva. Ktoś mnie oświeci? – Aziz popatrzył na Wołyńskiego i Goodrich.

– Jak powiedziałem Marwanowi, bawiłem się z wami. Tylko udawałem, że piszę. – Tomasz jeszcze nie miał zamiaru wyjaśnić wszystkiego, zwłaszcza swojej drugiej tożsamości – Aleksieja.

– Powiedz mu. Nie ma sensu tego ukrywać. – Jane spojrzała z lekkim poślazaniem na Wołyńskiego.

– Zarówno udawałem, jak i zapisywałem dyspozycje, kontakty, rachunki bankowe, tego typu rzeczy, dla mojego, powiedzmy, że brokera. Trochę mnie zaskoczyła sytuacja z przejazdem do Al Khobar, byciem pod pełną kontrolą. Musiałem dać brokerowi instrukcje, jak zarządzać tym, co było z insider tradingu[30]... – Tomasz nadal nie mówił wszystkiego.

– Tomasz! – Jane zaczynała mieć dość tej zabawy.

Westchnął, spojrzął na Walida.

– Domyślam się, że twoje relacje z miejscową policją są... bliskie...

– Owszem, ale ta rozmowa, pod warunkiem, że nikogo nie zabiłeś i nie planujesz zamachu na szejka, pozostanie w tym pokoju – odpowiedział bardzo poważnie Walid.

– Jestem hazardzistą. Od wielu lat. Podobno uzależnionym, ale z pewnością bardzo dobrym pokerzystą. Często wygrywam. Wygrana w żaden sposób nie chroni od kłopotów. W normalnych kasynach najwyżej przestają cię wpuszczać. Ja wybieram raczej nielegalne, czy też nazwijmy to, prywatne partyjki pokera. Dużo grałem w Moskwie i sporo wygrałem. Nie dość, że zostałem poturbowany, to jeszcze pewni ludzie chcieli, żebym grał dla nich, ich pieniędzmi. Dużymi pieniędzmi. Zrobili ze mnie niewolnika. Układ jest prosty. W zamian za to, że żyję i obracam ich pieniędzmi, oddaję im dziewięćdziesiąt procent wygranej. Oni ustawili mi szereg partii i zapewnili metę w Manamie. Gram zawsze jako Aleksiej Aleksiejewicz Potapow, obywatel Federacji Rosyjskiej. Na konto Potapowa wpłacam wygrane i podejmuję z niego pieniądze na grę. Nikt mnie nie widział w banku, zatem zakładam, że inny „prawdziwy” Potapow może w każdej chwili zamknąć konto, zrobić cokolwiek, co zechce. Oni dali mi rosyjski paszport. Nie pytajcie, kim są. Możecie się domyślić – Tomasz wyrzucił z siebie całą historię. – Do tej pory tylko Jane wiedziała o Aleksieju. Ona potrafi wyciągać zwierzenia.

– Nie tylko Jane wiedziała – dodał Aziz. – Sprawdziłem dokładnie, w Sheratonie. Na zdjęciu rozpoznali cię jako Aleksieja. Dobrze, że sam o tym powiedziałeś. Wierzę ci.

– Na tym rosyjskim paszporcie wyjechałeś z Warszawy do Stambułu? – dopytał Igor.

– Tak. Ze Stambułu już jako Wołyński przyleciałem do Dżuddy.

– I gdzie teraz jest paszport Potapowa? – drażył Igor.

– W Stambule. Co za różnica?

– Coś mi przyszło do głowy... – Igor uciekł od odpowiedzi.

– Czas upływa, trochę się poznaliśmy, ale nie jesteśmy bliżej żadnego konkretnego planu. Jeżeli dobrze zrozumiałem – Walid doszedł do wniosku, że wysłuchał już wystarczająco dużo, żeby mieć swoje zdanie. – Jeff Grady, czyli szef Aziza, Marka, Jane i Tomasza, robi lewe interesy z szefem Igora. Aziz chce, jak powiedział, dopaść Grady’ego, z sobie tylko znanych powodów i w tym celu, szantażował Marka, który zdradzał żonę z Jane. Jane była w... dobrych relacjach prywatnych z Markiem oraz Tomaszem, i wraz z nimi, na boku, poza wiedzą Jeffa, kręciła interes. Do tego Mark nie ufał Tomaszowi i szantażował Jane. Igor musi znaleźć źródło przecieku z banku, w którym pracował Tomasz, do dziennikarza czyli do ojca Tomasza. Prawdopodobnym źródłem jest Mark, który nie żyje, podobnie jak ojciec Tomasza. Jeżeli znajdziemy... powiedzmy... archiwum Marka, to prawdopodobnie Aziz dorwie Jeffa, Igor ochroni córkę. Zatem główne pytanie brzmi, kto może wiedzieć, gdzie jest archiwum Marka?

– Niezupełnie. Pytanie na teraz brzmi: czy Sarah Novik wie, gdzie jest archiwum Marka i co zamierza z tym zrobić? Musimy z nią pogadać. – Aziz uzupełnił wywód Walida. – Jeżeli jeszcze nie wróciła do Stanów, to powinna być w Abu Dhabi.

– Zadzwonię do niej pod jakimś pretekstem – powiedziała Goodrich.

– Przypominam, że Igor musi z samego rana opuścić Bahrajn. Nie chciałbym łamać umowy z Mahmoodem – wtrącił Aziz i przejął rolę lidera. – Mój plan jest następujący: Igor z Jane pogadają z Sarą, najlepiej bezpośrednio. Tomasza trzeba by stąd wyprawić... Ja zrobię sobie wolne i polecę do Genewy. Czas, żebyśmy poznał piękną młodą damę. Nie martw się, Igor. Mnie nikt nie zna w Szwajcarii. Będzie mi łatwiej ochronić twoją córkę.

– Moja ojczyzna była kiedyś nazywana Szwajcarią Bliskiego Wschodu. Przydam ci się – Walid zażartował, ale nie pozostawił złudzeń, jak widzi swoją rolę.

– Postaram się namierzyć żonę Novika. Może zrobimy jej niespodziankę bez rozmowy telefonicznej – zaoferował Igor – A Tomasz mógłby polecieć do Stambułu i tam przepaść. W dalszą drogę, na przykład do Polski, mógłby udać się Aleksiej. To może być pożyteczne.

Jane podniosła się z sofy, postawiła swoją torbę podróżną na łóżku, a następnie spomiędzy wkładek usztywniających wyjęła plik papierów i rzuciła go na stół.

– Mamy jeszcze to – powiedziała i pomyślała, że po raz pierwszy w życiu tak bardzo zaufała obcym ludziom.

– Jeszcze trzeba wyjaśnić wypadek Marka i znaleźć zabójcę mojego ojca – dodał Tomasz.

– Jutro jest poniedziałek, właściwie to już dzisiaj... – Igor popatrzył na zegarek. – Mamy dwa dni, zanim coś stanie się Linie, mojej córce.

60. Frankfurt, godz. 07.05

– Kolejna w ciągu ostatnich dni nieudana noc, zwiastująca kłopoty – pomyślał rozdrażniony Jeff.

Przed wylotem z Dżuddy nie otrzymał żadnych nowych wiadomości od Aziza Karima. Zamiast tego w lounge'u w terminalu obejrzał płonąca rafinerię oraz rannych na ulicach Al Khobar i Dammamu. Od tego czasu, nie opuszczała go natrętna myśl:

– Kiedyś zabije mnie broń, którą sam sprzedaję.

Lot był wyjątkowo niekomfortowy. Liczył na spokojne pięć godzin snu. Niestety, płaczące dziecko uniemożliwiło nawet najkrótszą drzemkę. Nie zamierzał pić alkoholu w samolocie, ale whisky była jedynym sposobem, żeby powstrzymać się od uduszenia rozwrzeszczanego bachora.

– Dzieci nie powinny mieć wstępu do biznes klasy albo obsługa powinna usuwać je razem z rodzicami do cargo przy pierwszym zakłóceniu spokoju – doszedł do takiego wniosku wiele lat wcześniej.

Żałował, że zgodził się na spotkanie z Konstantinem Pieliewinem. Na szczęście był na tyle asertywny, żeby nie lecieć do Kijowa i nie godzić się na żadne fińskie sauny czy tureckie łaźnie. Na wspomnienie tłuściocha drapiącego się po jajach, Grady'ego przeszedł dreszcz obrzydzenia.

– Niestety, w Niemczech nie ma takich dziewczyn, jakie potrafi u siebie zorganizować Konstantin. Nawet te, które przyjeżdżają z Ukrainy, Rosji czy Mołdawii, nie umywają się do tych z kijowskiego Premier Palace czy moskiewskiego National, nie wspominając wielu nocnych klubów „tylko dla członków” – pomyślał o tym, co stracił. – Może odbije sobie w drugiej części dnia?

Wsiadł do shuttle bus, podstawionego przez Staigenberger Airport hotel. Po niecałym kilometrze był już na miejscu. Poszedł do wcześniej zarezerwowanego executive suite, wziął prysznic, zmienił koszulę.

– Dopiero po siódmej... Rosjanin powinien wylądować za godzinę, czyli będzie tutaj najwcześniej za półtorej. Cholera, mogłem przylecieć z Azizem albo z Jane... – Żeby zabić czas zamówił śniadanie i zadzwonił do Karima.

– *Abonent jest niedostępny.* To samo usłyszał, gdy wybrał numer Jane i Marwana.

– Co tam się dzieje? – włączył telewizor, ale nie zobaczył i nie usłyszał nic, ponad to, co już wiedział.

Śniadanie poprawiło mu humor, ale nadal czuł dziwny niepokój przed spotkaniem z Pieliewinem.

– Czy to nie Konstantin powinien zabiegać o mnie? Czy to nie on powinien być na moje skinienie? Pieprzony Rusek! – Jeff nie potrafił zrozumieć przyczyny swojego stanu.

Zamiast zadzwonić po room service, postanowił samemu wystawić na korytarz tacę z pozostałościami śniadania i brudnymi talerzami. Otworzył drzwi i niemal wpadł na prawie dwumetrową górę mięśni w ciemnym garniturze.

– No tak, Rusek wie, jak dowiedzieć się o numer pokoju i jak przekonać recepcjonistę, żeby nie uprzedzał gościa hotelowego o odwiedzinach... – pomyślał i cofnął się do pokoju, niemal popychany przez zdecydowanie wchodzącego ochroniarza.

Mięśniak zamknął za sobą drzwi obszedł wszystkie pomieszczenia, potem wyjął detektor urządzeń elektronicznych i powtórzył marszrutę. Następnie małym wykrywaczem metalu sprawdził Jeffa. Otworzył drzwi do pokoju i wpuścił Pieliewina oraz jeszcze jednego ochroniarza. Niższego i szerszego, za to w identycznym garniturze.

– Wiktor! – warknął Konstantin Iwanowicz.

Niższy ochroniarz wyjął tacę z rąk Jeffa i odstawił na stolik. Następnie z wewnętrznej kieszeni marynarki wyjął kopertę, do której Konstantin włożył swoją komórkę. Jeff podał swój telefon, a Wiktor umieścił go w kopercie, którą zakleił. Pieliewin i Grady złożyli podpisy w poprzek sklejenia. Wiktor położył kopertę ze smartfonami na tacy i wraz z nią wyszedł z pokoju.

Pieliewin rozłożył szeroko ręce, jakby chciał objąć i przytulić Jeffa, jednak się nie poruszył. Czekał, aż Grady podejdzie do niego. Tak też się stało. Uścisnęli się.

– Miło cię widzieć, siadaj – powiedział ciepło Konstantin, dając jasny sygnał, kto tutaj jest gospodarzem.

– Pieprzony, bezczelny Rusek, odstawia wejście Cezara – pomyślał Jeff, ale odpowiedział: – Też się cieszę.

– Wygląda na to, że twój klient nauczył się obsługiwać zabawki, które mu dostarczyliśmy. Myślisz, że teraz będzie chciał więcej? – Rosjanin na-

wiązał do ostatnich zamachów w Arabii.

– Jeszcze nie wiem, jeszcze z nikim nie rozmawiałem. Podejrzewam, że tak. Dobrze wiesz, że z popytem nie mamy problemu i pewnie długo jeszcze nie będziemy mieli – odpowiedział Grady.

– Jest popyt, będzie podaż – Pieliewin wpadł w ton filozoficzny. – Ale co, z zyskiem?

– Chyba mamy spore zyski. – Grady zaczynał się obawiać, że Rosjanin, zechce zmienić wzajemne rozliczenia. – Coś nie tak?

– Mamy, mamy, ale trzeba je pracować oraz inwestować, a tutaj już nam się robi wąskie gardło i lekki smród dookoła.

– To znaczy? – Jeffowi ulżyło, że nie chodzi o zmniejszenie jego zysków. – Przecież wszystko działa.

– Posłuchaj. Inwestycji arabskich w Rosji jest już za dużo. W końcu ktoś, zacznie pytać, kto finansuje te wszystkie start-upy[31]. Może nawet się zainteresuje, co one robią. Jak się okaże, że to wydumuszki, to bańka pęknie. Tak? Mechanizm jest dobry, twoi klienci, inwestują w twoje wydumuszki na Bliskim Wschodzie, dostają zabawki ode mnie, następnie twoje wydumuszki kupują moje puste skorupki wchodzące na giełdy rosyjskie. Ja sprzedaję akcje, wyciągam kasę i uruchamiam następne start-upy. Genialnie proste, wręcz prostackie, ale działa. Niestety, się zapycha. Te moje małe bankczki i audytorzy, już nie nadążają z przygotowaniem IPO. Z jednej strony wąskie gardło, z drugiej coraz bardziej rośnie ryzyko przecieku. Jeżeli większe ryby dowiedzą się o gniazdku, które uwiliśmy, to nas wykończą. Ani ty, ani ja nie jesteśmy... najmocniejsi... jeszcze.

– Domyślam się, że masz też jakiś pomysł na udrożnienie wąskiego gardła? Wydarzyło się coś konkretnego, że mówisz o ryzyku?

– Dzwoniłem do ciebie prawie tydzień temu, zaproponowałem bank w Polsce. Jeden z tych, które nam pomagają przy IPO wydumuszek. Zbyłeś mnie, teraz chciałbym, żebyś jednak w to wszedł. Na samym kupnie banku sporo zarobimy, a jednocześnie będziemy mieli własny dobry, unijny wehikuł do inwestycji w nasze skorupki. Przyda się z pewnością. Trzeba wyjść poza Rosję. Nalegam na tę transakcję!

– Oczywiście, możemy pogadać. A co z ryzykiem?

– Właśnie, w tym banku chyba ktoś coś wywęszył i poszedł do mediów. Na razie, to kontroluję. Swoją drogą ten whistle-blower[32], ukrył się gdzieś na twoim podwórku. Chyba w Manamie... Wołyński się nazywa, może obito ci się o uszy... – Konstantin zawiesił głos.

– Co?! – Jeff omal nie krzyknął, jednak opanował się zanim otworzył usta.

– Czyżby Konstantin nasłał na mnie Polaka, a teraz daje mi sygnał, że jego człowiek będzie mnie pilnował? Coś za duży zbieg okoliczności. No i jeszcze ta historia z Markiem... – Intensywnie myślał i w końcu powiedział: – Szukasz go? Popytam i dam ci znać.

– Już go znalazłem – Konstantin zarejestrował dłuższe wahanie Jeffa. Postanowił to później sprawdzić.

– Na razie zajmijmy się kupnem banku. Słuchaj... – Pieliewin zaznajomił Jeffa z planem działania.

Jeff bez pytań przystał na ofertę i podział dalszych zadań.

Rosjanin z ochroniarzami wyszedł. Miał nadzieję, że zdąży na lot do Kijowa o 13.50.

Grady odczekał chwilę, żeby zebrać myśli. Zadzwoił do Aziza – *Abonent jest niedostępny* – usłyszał ponownie.

– Musiało się coś stać – pomyślał.

Wyszedł z hotelu i shuttle-busem wrócił do terminala. Niedługo jego drugi gość wylądował we Frankfurcie.

61. Abu Dhabi, godz. 08.40

Jednym z przywilejów pasażerów lecących w klasie biznes liniami Etihad jest indywidualny transport na lotnisko w Abu Dhabi, fast track przy odprawie i komfortowy lounge. Gdyby nie udogodnienia, to chyba nikt nie korzystałby z małego i w porównaniu z Dubajem zapyziałego lotniska.

Sarah Novik, wdowa po Marku Noviku, podjechała limuzyną pod VIPowski terminal odlotów. Wąskie obcisłe jeansy i szpilki podkreślały smukłość jej nóg. Luźna, biała koszula oraz chusta zasłaniająca włosy i dekolt, uwidaczniały jej orientálną urodę. Figura Sary, sposób ubierania się, kobiety i jednocześnie zdecydowany chód wzbudzały zainteresowanie u wszystkich mężczyzn i zazdrość większości kobiet.

Nie inaczej było teraz. Sarah świadoma swojej atrakcyjności i zainteresowania, jakie spowodowała, podeszła do stanowiska odprawy, podała paszport i zdjęła ciemne okulary. Odśloniła cudowne oczy, otoczone naturalnymi długimi rzęsami. Czarne tęczówki były jak nieskończoność, jak wieczność. Chyba nie było mężczyzny, który od pierwszego spojrzenia, nie chciałby spędzić reszty życia, tylko patrząc w otchłań tych pięknych oczu.

Ciało Sary rozpałało pożądanie, jej twarz wzbudzała miłość, a oczy czyniły z mężczyzn bezwolne istoty o pełnym podziwu, ale głupkowskim wyrazie twarzy.

– Czy wszystko w porządku? – zapytała, pracownika odprawy, który stał jak zahipnotyzowany. – Trochę mi się spieszy.

– Pani Novik – w końcu zajrzał do paszportu, wpisał nazwisko do systemu rezerwacji. – Miejsce jest już zarezerwowane. Widzę, że ma pani tylko bagaż podręczny. Proszę, oto karta pokładowa, lounge znajduje się...

– Wiem, znam to lotnisko. – Uśmiechnęła się i poszła w stronę odprawy paszportowej.

Pracownik przez chwilę stał z miną zbitego psa, biednego zwierzęcia, któremu tylko pokazano największą i najsmaczniejszą kość. Mężczyźni podziwiali i pożądali, zakochiwali się i traktowali Sarę jak niedostępną boginię.

Sarah z jednej strony była zadowolona – w końcu kobieta powinna się podobać. Z drugiej strony te cięjące spojrzenia budziły w niej litość, a czasami pogardę. Zaślepieni mężczyźni jej nie pociągali.

Rodzice Sary byli głęboko wierzącymi muzułmanami, ale nie fundamentalistami. Nigdy nawet nie wpadli na pomysł, żeby córce wybrać męża. Czasami żartowała, że powinni to zrobić, inaczej zostanie starą panną. Ojciec odpowiadał z powagą, że przyjechali z Kuwejtu do Stanów, żeby z dwóch światów, zachodniego i wschodniego, wybrać to, co najlepsze, a nie po to, żeby łączyć to, co najgorsze. Połączyć wolność z wartościami, możliwości z mądrością. Nie, bezmyślne nieskrępowanie z zabobonami bądź uprzedzenia z dogmatami.

Sarah zgadzała się z podejściem ojca. Połączyła w sobie zachód ze wschodem. Gruntowne uniwersyteckie wykształcenie ze studiowaniem Koranu. Skończyła prawo, ale zanim podjęła pracę w dużej kancelarii, odbyła pielgrzymkę do Mekki. Była niezależna finansowo, ale cały czas marzyła o mężu, który się nią zaopiekuje i zapewni bezpieczeństwo. Eleganckie zachodnie ubrania zestawiała z tradycyjną muzułmańską chustą. Czy rzeczywiście łączyła najlepsze elementy dwóch kultur? Często ogarniały ją wątpliwości. Zwłaszcza, kiedy w pracy widziano w niej fundamentalistyczną muzułmankę w chuście, a kobiety w meczecie dawały do zrozumienia, że żaden porządny mężczyzna nie zechce takiej „amerykanki”. W domu słowa ojca i ciepło matki pozwalały jej podtrzymać wiarę w siebie.

Mark był pierwszym mężczyzną, który nie zgłupiał na jej widok. Zamiast ją stawiać na piedestale, żartował. Zamiast podziwiać, zabawiał. Nigdy nie komentował chusty, nawet nie zapytał, dlaczego ją nosi. Słuchał z zainteresowaniem, jak opowiadała o pracy. Owszem, często się całowali, dotykali... jednak nigdy nie spróbował w nią wejść. Wyczuwał, że jest dziewczyną i wyraźnie to szanował. Był inny niż faceci, których znała wcześniej.

Poznali się w Central Parku. Był piękny słoneczny dzień. W przerwie na lunch, z kubkiem kawy i kanapką, wygrzewała się na ulubionej ławce w odludnej części parku. Była w chuście i dużych okularach przeciwsłonecznych. Zasłonięte oczy nie onieśmieliły dwóch natrętów. Usiedli obok niej na ławce. Nie wyglądali sympatycznie. Dwadzieścia parę lat, besjbolówki na głowie, podkoszulki bez rękawów i spodnie trzy-czwarte, kolorowe tatuaże na umięśnionych ramionach i łydkach. Wyraźnie szukali urozmaicenia w nudnym życiu. Najpierw z niej żartowali, że tak się męczy, siedząc w nakryciu głowy na słońcu. Potem namolnie namawiali do zdjęcia chusty. W końcu jeden sięgnął po nią. Sarah spróbowała wstać, ale intruz przytrzymał shajlę. Musiała ją odwiązać, żeby móc odejść. Włosy opadły jej na ramiona. Odbiegła z płaczem. Jeden z napastników wskoczył na ławkę. Zaczął machać chustą nad głową niczym trofeum. Drugi krzyknął do biegnącej Sary:

– Wypierdalaj do siebie, tutaj się nie nosi żadnych burek, tutaj jest Ameryka!

Mark zjawił się jak rycerz na białym koniu, niespodziewanie i znikąd. Stanął przed nią na ścieżce i powiedział:

– Proszę zaczekać. Przyniosę.

Zatrzymała się i obserwowała, jak wolnym krokiem zbliżył się do roześmianych osiłków. Stanął przed nimi, wyciągnął rękę i poprosił:

– Oddajcie chustę i spokojnie się rozejdźmy.

Odpowiedział mu najpierw śmiech, a potem wyzwiska, zarówno pod jego adresem, jak i Sary stojącej w pewnym oddaleniu.

Pierwszy raz w życiu spotkała się z takim bezpośrednim rasistowskim atakiem. Była sparaliżowana, nawet nie pomyślała, żeby wezwać policję. Nie było to potrzebne. Mark każdemu z bandytów wymierzył po dwa szybkie ciosy w korpus, pozbawiając ich oddechu i chęci do jakiegokolwiek oporu. Przyniósł Sarze chustę. Począł, aż ją zawiąże, przedstawił się i poprosił o zgodę na odprowadzenie, dokąd zechce.

Może gdyby wcześniej zdjęła okulary, intruzi odeszliby z głupimi minami, a tak spotkała rycerza. Zanim doszli do jej biura, Mark zdążył jej

opowiedzieć, że teraz pracuje w banku inwestycyjnym, ale wcześniej był w wojsku, żeby zalegalizować pobyt w Stanach. Podobał się jej fizycznie. Wysoki, wysportowany, schludnie ubrany. Biła od niego pewność siebie, a jednocześnie otwartość i naturalność. Zaczęli się spotykać niemal codziennie.

Któregoś dnia jechali metrem. Byli przytuleni. Jakiś stary mężczyzna, z długą brodą i białym kufi[33] na głowie, odezwał się do niej po arabsku:

– Ty dziwko, wstydz się. Puszczasz się z kafirem[34]!

Zanim zareagowała, Mark wymierzył palec wskazujący w starca i powiedział po arabsku:

– Teraz ochronił cię wiek. Powiedz to jeszcze raz, a będziesz trupem.

Wysiedli.

– Nie wiedziałam, że znasz arabski. Dlaczego mi nie powiedziałeś? – Była zarówno zdziwiona, jak i oburzona.

Wtedy poprosił ją o rękę. Ku jej zaskoczeniu, zaproponował, że przejdzie na islam i tak zrobił. Jej rodzice byli zachwyceni, a ona uzmysłowiła sobie, że niewiele wie o przyszłym mężu.

Niestety, Marka już nie ma. Sarah wdową jest od miesiąca, ale z utratą męża, wspaniałego rycerza na białym koniu, pogodziła się dużo wcześniej...

62. Dubaj, godz. 12.40

Jane Goodrich, Tomasz Wołyński, Aziz Karim, Walid Hariri i Igor Sirotkin, czyli zespół przypadkowych sprzymierzeńców, po krótkim locie wylądował na lotnisku w Dubaju. Podczas długiej i emocjonującej nocno-porannej dyskusji w Intercontinentalu w Manamie zbudowali wzajemne zaufanie. Dokumenty, które wszystkim pokazała Jane dały im motywację do współdziałania.

Podzielili się na trzy podzespoły. Aziz i Walid planowali jak najszybciej dostać się do Genewy i stamtąd przewieźć Linę, córkę Igora w bezpieczne miejsce, do którego nie sięgną ludzie Konstantina. Jane zamierzała polecieć do Frankfurtu, gdzie jak wiedzieli powinien niedługo wylądować Jeff Grady. Tomasz z Igorem mieli spotkać się z Sarą, jak tylko ustalą, gdzie ona przebywa. Wcześniej Tomasz musiał polecieć do Stambułu, żeby dalej podróżować, już jako Aleksiej Potapow. Kierowali się maksymalizacją zaskoczenia. Kto może zakładać, że córka Igora będzie chroniona przez Arabów?

Czy we Frankfurcie Jeff może oczekiwać Jane, która przecież powinna pilnować Tomasza w Manamie albo w Al Khobar? Czy Novik może się spodziewać wizyty nieznanego Rosjanina? Tomasz miał być tajną bronią. Sarah dotychczas go nie poznała. Nawet jeżeli o nim słyszała od Marka, to nigdy nie widziała.

Żeby mieć pewność, że wszyscy, a zwłaszcza Tomasz i Igor, bez problemów opuszczą Bahrajn, odlecieli do Dubaju w tym samym samolocie Emirates o 10.15.

Po wylądowaniu kupili nowe telefony oraz przedpłacone emirackie karty SIM.

– Sarah nadal nie odbiera – powiedziała Jane.

– Moi koledzy nie mogą namierzyć jej komórki. Albo ma wyłączoną, albo jest poza zasięgiem – uzupełnił Igor, który wcześniej poprosił Siergieja Lwowa o sprawdzenie kolejnego „skradzionego” telefonu. Tym razem z numerem Sary.

– Może zmieniła numer telefonu? – wtrącił Aziz. – Już do niej nie dzwoń. Czas do samolotów. Ja i Walid już idziemy do odprawy. W Genewie będziemy o 18.30. Kontakt tylko na nowe numery.

– Do Stambułu o 14.20, lądujemy o 18.30. Może w międzyczasie namierzą Sarę. Chodźmy – powiedział Igor i pociągnął za sobą Tomasza.

Jane samotnie poszła do rękawa. Jeżeli wszystko pójdzie zgodnie rozkładem, to wyląduje we Frankfurcie o 19.25. Miała nadzieję, że Jeff nie zmienił hotelu i jak zwykle zatrzyma się w Steigenbergerze w centrum miasta.

63. Warszawa, godz. 13.00

Pałacyk Sobańskich przy Alejach Ujazdowskich był miejscem, w którym należało bywać. W czasach, kiedy był dostępny tylko dla członków Polskiej Rady Biznesu, regularne korzystanie z restauracji Amber Room było swego rodzaju nobilitacją do grona poważnych biznesmenów oraz wpływowych polityków. Pikantnego smaku znakomitym posiłkom, dodawały plotki na temat nagrywania co ważniejszych gości korzystających z kameralnych pomieszczeń.

Z czasem restauracja stała się ogólnie dostępna. Nawet otworzyła się na imprezy rodzinne. Szczególną usługą stał się ślub cywilny w Pałacu Sobańskich. Miejsce, które pretendowało do bycia zamkniętym klubem w stylu wiktoriańskim, podryfowało w stronę organizacji wesel i przyjęć komunij-

nych. Rynek jest brutalny. Nawet większość angielskich posiadłości już dawno została przerobiona na ośrodki szkoleniowe.

Niezależnie od tych zmian, nadal wielu dawnych stałych bywalców ceniło wybór win, wypiekane na miejscu pieczywo, domowe lody, a przede wszystkim świetną, profesjonalną obsługę. A podsłuchy? Czyż cechą kelnerów nie powinna być dyskrecja?

Podsłuchów nie boją się dwie kategorie ludzi. Ci, którzy nie mają kompletnie nic do ukrycia, pod warunkiem, że nie są paranoikami oraz ci, którzy stoją za podsłuchami.

Mariusz Benoit, prezes *Telewizji Codziennej*, bez żadnych obaw o bycie podsłuchanym zajął miejsce w salce klubowej, na najniższej kondygnacji Pałacu. Trudno było podejrzewać, że podczas najbliższego spotkania nie padną ważne słowa. Był jednak przekonany, że Pułkownik w pełni kontroluje sytuację. Nie mylił się, w pomieszczeniu nie było żadnych urządzeń, o których nie wiedział Ryszard Wirecki.

Na parking przed Pałacem wjechało audi A8. Siedzący za kierownicą Władysław Mika był chyba najlepiej zarabiającym kierowcą w Polsce. Znalazł się kiedyś w odpowiednim miejscu i czasie, podjął odpowiednie działania i dożywotnio zapewnił sobie wysoką pensję. Był pewien, że jego pryncypał Kazimierz Pulkowski, prezes BIM Banku, nawet gdyby sam stracił pracę, nadal będzie płacił oddanemu szoferowi. Kilkanaście lat temu, Mika był kierowcą Czesława Leszczyńskiego, ówczesnego prezesa Państwowego Towarzystwa Ubezpieczeniowego. Którejś nocy obudził go telefon – Leszczyński prosił, żeby natychmiast pojechał do Nieporętu, bo Kazimierz Pulkowski, ówczesny wiceprezes PTU ma problem z samochodem. Pojechał i znalazł Pulkowskiego na leśnej drodze prowadzącej w stronę Radzymina. Wiceprezes siedział za kierownicą, zapłakany i mocno nietrzeźwy. Na fotelu pasażera spała kompletnie pijana jego sekretarka. „Problemem z samochodem” okazał się starszy mężczyzna, leżący przed maską skody superb. Był martwy. W jednej ręce nadal trzymał lisa. Zapewne kłusownik i dlatego w środku nocy szedł leśną drogą.

Mika podjął błyskawiczną decyzję, Pulkowskiego z dziewczyną przesadził do swojego samochodu, kazał jechać do Warszawy i zatrzymać się w hotelu. Oceniał, że Pulkowski ma szansę dojechać przynajmniej do hotelu Mistral w Markach. Kiedy odjechali, zadzwonił do Leszczyńskiego i zdał relację. Po następnych piętnastu minutach wezwał policję. Zeznał, że jakiś człowiek wskoczył mu przed samochód. Badanie krwi wykazało, że Mika

był trzeźwy. Skończyło się wyrokiem sześciu miesięcy, najniższym możliwym za spowodowanie wypadku drogowego ze skutkiem śmiertelnym.

Sekretarka otrzymała bardzo wysoką premię, chociaż nawet nie było pewności, że cokolwiek pamięta. Mika otrzymał gwarancję dobrego dożywotniego utrzymania, a Leszczyński zyskał dwóch ludzi całkowicie zdanych na niego – Pulkowskiego i Mikę.

Jeden zabił człowieka, drugi to zataił i złożył fałszywe zeznania. Na razie wszyscy byli zadowoleni.

Czesław i Kazimierz wysiedli z audi, przeszli przez restaurację i dołączyli do czekającego prezesa *Telewizji Codziennej*.

Przywitali się bez specjalnej wylewności. Zamówili lunch dnia. Wino Syrah Chateaufeuf du Pape z 2015 dla Benoit i Pulkowskiego oraz Artisan Pilsner z Estilo BeerLab dla Leszczyńskiego. W trakcie posiłku ponarzekali tradycyjnie na politykę. Byli zgodni, że byłoby idealnie mieć swojego premiera.

– Nie takiego, który cały czas wyciąga rękę po pieniądze, a potem i tak robi, co mu szef partii każe, takich już mieliśmy – Leszczyński nie krył swojego sceptycyzmu. – Musiałby być taki, który bez nas by nie istniał.

– Jak Pulkowski beze mnie – dodał w myślach.

– Myślę, że takiego można znaleźć. – Benoit był większym optymistą.

– Na razie mamy kupić bank – Pulkowski próbował pokierować dyskusją.

– To może być jedna i ta sama sprawa – powiedział ogólnikowo Benoit.

Kelner posprzątał na stole, przyniósł kawę, lody i butelkę koniaku Hennessy.

– Tylko teraz, żeby już nikt nam nie przeszkadzał – prezes telewizji zwrócił się do kelnera, podpisał rachunek i położył wyjątkowo duży napiwek. Nie tyle chciał nagrodzić za serwis, ile przekazać wiadomość, panom bankowcom. Jak przypuszczał, zaraz po wyjściu kelnera, Leszczyński gwizdnął i powiedział:

– Trzy stówy, rozrzutny jesteś. Aż tak dobrze, zarabia twoja telewizja? Może powinniśmy zmienić branżę? – popatrzył na Pulkowskiego, który w milczeniu delectował się koniakiem.

– Moja i wasza branża nazywa się robienie pieniędzy. Można nie zarobić na telewizji, popatrzcie na Woronicza, a można zbudować fortunę na związkach zawodowych – Benoit popatrzył na lekko zdezorientowanych roz-

mówców. – Co nie znacie historii mafii? Nie jest ważna branża, tylko czy się rozdaje karty, czy też nie.

– Dobrze powiedziane. – Czesław jak zwykle wypił koniak jednym haustem. – A bez tych wykładów historycznych, co chciałeś powiedzieć?

– Chcę, żebyście nie zapomnieli, że to ja rozdaję karty.

Co oznacza, że ja biorę 80% zysku, a wy do podziału 20%. – Benoit przejechał wzrokiem po ich pobladłych twarzach. – Siedzimy przy jednym stole, tylko dlatego, że nie chce mi się szukać nowych władz banku.

– Chcesz nas wydymać! – Leszczyński uderzył pięścią w stół. – Nie jesteście jedynym, który może kupić ten bank!

– Nie? Beze mnie nie obniżycie wartości banku, to ja mam media i nadam to, co chcę albo niczego nie nadam. Gdyby jednak ktoś się znalazł, to rozpętam nagonkę, że polski bank chce kupić rosyjska mafia, niemieccy rewizjoniści, arabscy terroryści czy chińscy szpiedzy. Obojętne kogo przyprowadzicie. Do tego narobię smrodu wokół was i waszych transakcji. Wasi rosyjscy przyjaciele, a raczej mocodawcy, mogą się na was obrazić. Prawda? Nie macie pieniędzy, nie macie kontaktów, nie macie wpływów? Za co chcecie dostać swoje 20% procent? Za co chcecie cokolwiek? – Benoit przeszedł do ataku. – To wy chcieliście mnie wydymać przychodząc z niczym!

– To był nasz pomysł, bez nas nigdy nie kupisz tego banku! – Czesław zrobił się czerwony. – A jeżeli wejdiesz komuś w paradę, to skończysz jak Majski!

– Tak? Jeżeli wejdę komuś w paradę, to ten ktoś was wykończy w pierwszej kolejności. Nieprawdaż?

– Nie kłóćcie się. To normalne, polski biznes współpracuje ze sobą. Przyszliśmy do ciebie, żeby polski bank, został w polskich... – Prezes Pulkowski jak zwykle próbował zaistnieć, mówiąc bzdury.

– Myślę, że przyszliście do mnie, bo spierdoliliście sprawę. Dodaję dwa do dwóch i wychodzi mi, że zabiliście Majskiego! – Benoit przerwał gwałtownie brednie Kazimierza.

– Co?! Skąd taki głupi pomysł?! – Pulkowski zbladł.

– Może głupi, może nie. Właściwie mało mnie to obchodzi. Domyślam się jednak, że nadal nie macie materiałów Majskiego i nie wiecie, czy i co ukaże się w środę w *Dosłownie*. A to już pojutrze! Przypominam, gramy na czarny PR i obniżkę kursu banku. W środę puszczam program specjalny i nakręcam polityków, żeby sprzedać bank prawdziwym Polakom. Mobil-

zuję kapitał i biorę was do spółki, albo nie biorę. Jeżeli wyjdzie coś z tego, co sygnalizował Majski, to was nie ma. Jeżeli nie wyjdzie, to wchodźcie na 20% i robimy tzw. wykup menedżerski.

PR-owo, będzie to lepsze, ale nie jest konieczne. Więc jak? – Benoit nie pozostawiał im najmniejszego pola.

– Jeżeli nie ukaże się materiał Majskiego w *Dosłownie*, to o czym będzie twój środowy program? – Pulkowski niespodziewanie wykazał się logicznym myśleniem.

– A kto powiedział, że ja nie mam materiałów? – Po raz kolejny triumfował prezes telewizji.

– Nie wierzę, że tylko ze względów PR-owych chcesz dać nam 20%... czyli lekko licząc, wartość banku pewnie spadnie z obecnych dziewięciu miliardów, do powiedzmy trzech, akcje są rozproszone, do kontroli wystarczy nam 30-40%, liczymy miliard. Po kupnie szybko odsprzedajemy, biorąc przynajmniej dwukrotność ponad naszą cenę zakupu, czyli czysty zarobek wyniesie przynajmniej miliard. Nikt przy zdrowych zmysłach nie oddaje dwudziestu procent z miliarda. Dwustu milionów złotych! – Dobry koniak pobudził nie tylko logiczne myślenie, ale i zdolności matematyczne Pulkowskiego.

– Nie mam zamiaru odsprzedawać banku – spokojnie oświadczył Benoit. – Moja kampania PR-owa wyniesie na szczyty popularności pewnego polityka. Bank przyda się do prania pieniędzy, które pójdą na jego kampanię wyborczą. Potem będzie prał zyski, które zapewni nam przyszły premier. Tak. Tak to widzę, bank da nam takiego premiera, o jakim dzisiaj rozmawialiśmy.

Leszczyński pomyślał, że to może być dobre rozwiązanie. Jest szansa, że nie zostanie na lodzie. Przede wszystkim nadal zostaną utrzymane interesy z Siergiejem, co gwarantowałyby spore bezpieczeństwo.

Pulkowski poczuł się rozczarowany. Miał nadzieję, że niedługo zgarnie sto milionów i wszystko rzuci. Wyjedzie z Polski i przestanie się płaszczyć przed Leszczyńskim.

– Nie martwcie się tym, że nic się nie ukaże w środę – kontynuował Benoit. – Waszym problem jest to, co się może ukazać poza moją kontrolą.

Leszczyński i Pulkowski pokiwali głowami ze zrozumieniem. Ich prawdziwy problem nadal nie był rozwiązany.

Konstantin był wściekły. Gdyby wyszli 10-15 minut wcześniej zdążyliby na lot o 13.50. W następnym, Ukrainian Airlines o 14.15, nie było już biletów. Teraz będą musieli czekać ponad trzy godziny na kolejne połączenie Lufthansy.

– Może lepiej wróć do hotelu, zdrzemnę się dwie godziny, przynajmniej nie będę musiał siedzieć w tym tłumie – popatrzył z obrzydzeniem na podróżnych w hallu lotniska.

Skierował się z powrotem do shuttle-busu do Steigenbergera i wtedy zobaczył... Jeffa wchodzącego do terminalu przylotów. Anglik go nie widział.

– Wiktor, nie spuszcza go z oka. – Pokazał na Grady'ego. – Jeżeli się z kimś spotka, chcę mieć zdjęcia. Dzwoń, jak tylko coś się wydarzy. Jasne?

Niższy mięśniak skinął głową i podążył za Jeffem.

Konstantin z drugim ochroniarzem, zamiast do wyjścia, poszli do jednej z wielu restauracji na lotnisku.

Jeff naprawdę miał nadzieję, że druga część dnia będzie znacznie lepsza od pierwszej. W hotelu kupił mały bukiet. Tyle żeby był miły akcent, ale nic sugerującego, że na kwiatach się nie skończy.

Stał w pewnym oddaleniu od wyjścia dla pasażerów przylatujących spoza strefy Schengen na Terminal 1. Zobaczył, jak wychodzi. Miała tylko niewielką, podręczną torbę na kółkach. Jeff przez chwilę patrzył z podziwem, po czym szybko wyszedł jej naprzeciw.

– Witaj, Saro. – Podał jej kwiaty. – Pozwól, że poprowadzę walizkę.

– Jak zwykle szarmancki. – Uśmiechnęła się i zdjęła ciemne okulary.

Jeff z trudem oderwał wzrok od jej oczu i wydukał:

– Dziękuję, że przyjechałaś. Chodźmy, zamówiłem nam pokoje w Steigenbergerze. Odpoczniesz i porozmawiamy przy kolacji – akcent postawił na liczbie mnogiej pokoi.

– Jak romantycznie! – Sarah nie kryła rozbawienia. – Hotel przy lotnisku i kolacja przy świecach.

– Nie, nie przy lotnisku – Jeff był mocno speszony. – W Steigenberger Frankfurter Hof przy Kaiserplatz.

– Już lepiej. – Wdowa Novik nie przestawała się śmiać. – Chodźmy. – Wzięła go delikatnie pod rękę.

65. Warszawa, godz. 14.30

Mika nawet nie zauważył, kiedy i jak dojechał z Pałacu Sobańskich do Placu Piłsudskiego. Prowadził bardziej skupiony na swoich rozważaniach niż na drodze. Nie musiał obawiać się gniewu Pulkowskiego, co innego Leszczyńskiego. Ten miał go w garści.

– Nawet to cholerne polecenie dał mi Pulkowski. Leszczyńskiego nawet przy tym nie było, ale jestem pewien, że wszystko wie. Teraz ma mnie jeszcze bardziej w imadle – myślał, wioząc pana prezesa i pana przewodniczącego z Pałacu Sobańskich do banku na Senatorską.

– Cholerny smarkacz to spieprzył, a ja jestem w gównie! Miał tylko postraszyć tego starego dziennikarza, a ten idiota uderzył za mocno. Spanikował albo nie umiał. Sportowiec, powinien wiedzieć, jak dawkować siłę. Sam mogłem sprzedać redaktorowi parę piąch, a nie wynajmować jakiegoś kretyna. Dureń! Ciekawe czy policja powiązała go z Majskim? Musiałem go zabić. Znał mnie z klubu. Dobrze, że zatrzymałem ten pistolet znaleziony kiedyś w lesie. Przydał się. Nawet nieźle wyszedł mi ten jeden strzał. Przypadkowo, ale idealnie między oczy. Mam nadzieję, że ja nie zostawiłem śladów pod mostem Poniatowskiego. Za zabójstwo nie skończyłoby się na sześciu miesiącach. Mogłoby być 25 lat. Sam nie pójdę siedzieć, pociągnę za sobą przynajmniej tego palanta Pulkowskiego! – zajęty myślami, nie zauważył rowerzysty wjeżdżającego na przejście dla pieszych przy Moliera.

Nawet nie zdążył nacisnąć na hamulec. Uderzył nie zwalniając. W zetknięciu z audi A8, jadącym 60 kilometrów na godzinę, rowerzysta bez kasu nie miał szans. Zginął na miejscu.

Sierżant drogowki zaczął od podania Mice alkomatu.

– Kurwa mać, przez tego gówniarza dzisiaj rano się napiłem – pomyślał, ale wykonał polecenie policjanta.

Alkomat pokazał 0,30 miligramów alkoholu na litr w wydychanym powietrzu.

– Dobrze ponad 0,5 promila – powiedział policjant. – Przystępstwo. Człowieku, muszę cię zatrzymać. Pojedziesz jeszcze na badanie krwi.

Mika zrezygnowany patrzył, jak Pulkowski i Leszczyński zostawiają policjantowi swoje wizytówki i odchodzą.

– Tak go zostawimy? – Pulkowski zapytał Leszczyńskiego. – Wiesz, pewnie dobrze byłoby go wyciągnąć?

– A co boisz się, że przypomni sobie o innym wypadku? – Czesław nie lubił partactwa. Według niego to, że Mika wjechał w rowerzystę i do tego po kielichu, było zwykłym partactwem. Rowerzystą w ogóle go nie interesował. – Nie bój się. Poczciwy Władziu będzie milczał.

Od miejsca wypadku do banku nie było daleko, po pięciu minutach już siedzieli w gabinecie Pulkowskiego, razem z korporacyjnym prawnikiem i rzecznikiem prasowym.

– Nie tylko Mika ma problem. Był w pracy, pod wpływem alkoholu. Skoro jechał z prezesem, należy uznać, że pracodawca dopuścił go do pracy. Bank też może mieć problemy. Czarny PR – raz, powództwo ze strony rodziny zabitego – dwa. Za późno, żeby wyciszyć. Wypadek już jest na pasku we wszystkich telewizjach i na portalach – punktował prawnik. – Zaraz się skontaktuję z policją i z Miką. Na razie go uciszę. Niech milczy.

– Wydamy oświadczenie, że jest nam niezmiernie przykro, że składamy kondolencje, tragedia dwóch rodzin, że bank otoczy opieką zarówno sprawcę, jak i rodzinę ofiary, niezależnie od tego, jakie zostaną ustalone przyczyny wypadku – zasugerował rzecznik prasowy.

– Bardzo dobrze, świetny plan, do roboty. Przy okazji – prezes zwrócił się już tylko do prawnika. – Ustal jakiś odległy termin na złożenie zeznań. Jest dużo ważnej pracy w najbliższych dniach.

– Oczywiście – powiedział prawnik, zastanawiając się, co może być pilniejszego od wyjaśnienia okoliczności wypadku i śmierci człowieka.

66. Frankfurt, godz. 16.00

– Szefie, wysłałem zdjęcie. Przepiękna kobieta, chociaż z czarno-dupców. Idą w stronę postojów taksówek. Jechać za nimi?

– Kurwa? – Konstantin zapytał Wiktora.

– Na moje oko nie. Wyszedł po nią, przyniósł kwiaty...

– Jedź za nimi. Ustal, dokąd jadą i zadzwoń. Jeżeli Anglik cię zauważy, to lepiej już nie wpadnij w moje ręce.

Konstantin rozłączył się i popatrzył na ekran smartfona, na zdjęcie kobiety idącej pod rękę z Gradym.

– Rzeczywiście piękna – powiedział do siebie, a do drugiego ochroniarza: – idź, spisz wszystkie przyloty między 13.30 a 14.30.

Misza, tak miał na imię wyższy mięśniak, po kilku minutach położył na stoliku małą kartkę.

– No cóż, we Frankfurcie jest duży ruch, zwłaszcza o tej porze, odrzucimy loty z Schengen, Terminal 2 i charterzy... co zostaje? – Pieliewin czytał i rozmawiał ze sobą. – Doha, Istambul, Shanghai, Tunis, Chicago, Cairo, Abu Dhabi... obstawiam Dołę, Stambuł bądź Abu Dhabi.

Przesłał zdjęcie na pewien moskiewski numer telefonu. Natychmiast otrzymał zwrotny SMS: *15 min.*

Pierwszy zadzwonił Wiktor:

– Pojechali do Steigenbergera w centrum Frankfurtu. Czekać, aż się ruszą?

– Wracaj, powinieneś jeszcze zdążyć na samolot. Jeżeli nie, bierz następny lot do Kijowa – wydał dyspozycje i pomyślał: – Anglik ma chyba jakąś dobrą kartę lojalnościową w Steigenbergerze.

Po piętnastu minutach, zadzwonił numer moskiewski.

– Sarah Novik, obywatelka amerykańska. Sporo o niej mamy. Przez dwa lata mieszkała w Moskwie z mężem Markiem Novikiem.

– Obydwoje. Ten sam adres, co ostatnio – powiedział Konstantin.

– Misza, idź kup kartę SIM.

Nowo nabytą prepaidową kartę T-Mobile Konstantin włożył do swojego iPada, zalogował się na konto: vater.waise@gmail.com i zaczął czytać dossier państwa Novik, zapisane jako robocze maile. Lektura była na tyle pasjonująca, że Wiktor musiał mu przypomnieć o zbliżającej się godzinie odlotu. Zanim Pieliewin poszedł do odprawy jeszcze zostawił wiadomość w skrzynce johan.waise33@gmail.com. *Wróć sam. Nawet za najwyższą cenę.*

Wyjął, przełamał kartę SIM i po drodze do gate'u wrzucił do kosza na śmieci.

Przy rękawie do samolotu czekał już Misza, który zdążył wrócić z centrum Frankfurtu.

67. Warszawa, godz. 17.00

Mika po badaniu krwi został zatrzymany. Już od kilku godzin siedział w Komendzie Rejonowej na Dzielnej i cały czas zastanawiał się, dlaczego, nikt do niego nie przychodzi.

W końcu pojawił się jeden z bankowych prawników. Władysław kojarzył go z wyglądu, ale nie pamiętał jego nazwiska.

– Panie Władysławie. Nazywam się Malinowski, Jacek Malinowski. Potrzymaj pana do jutra, nazwijmy, że do wytrzeźwienia. Jutro złożę pan zeznania, będę przy tym. Bez żadnej publicystyki, proszę. Opisz pan tylko samo zdarzenie. Jak było z tym alkoholem? Rozumiem, że impreza była wczoraj i nie całkiem przeszło, a trzeba było iść do pracy. Prawda? No, to tyle, lecę...

– Panie Malinowski, co mi grozi? Zabiłem człowieka... – Władysław bał się, że ten zabiegany prawnik zostawi go samego. – Czy pan Leszczyński, nie mógłby czegoś...

– Panie Mika! Tutaj już nic nie można. Nawet nie chcę tego słuchać. Jutro zeznania i zobaczymy. Może pan dostać nawet osiem lat. Kara będzie. Moja w tym głowa, żeby była jak najmniejsza. Lecę. Proszę beze mnie nic nie mówić i nic nie podpisywać.

Mika został sam.

– Drugi raz nie będę siedzieć. Nawet miesiąca – postanowił.

Przez następnych parę godzin, to zapadał w drzemkę, to się budził i oddawał czarnym myślom. Czasami przed oczami pojawiał mu się plastikowy worek leżący przed samochodem i policjanci rozstawiający parawany.

– Dość tego spania, Mika. Wstawaj – obudził go głos nieznanego, który wszedł do pokoju zatrzymań.

Usiadł na pryczy i czekał, co będzie dalej.

– Prawnik uprzedził, że pewnie dostaniesz osiem lat? – zapytał ostro nieznanomy.

Mika milczał.

– Pomylił się. Bardzo się pomylił – ciągnął nieznanomy. – Technicy zaczęli badać samochód, no i znaleźli kokainę. Crack, dużo foliowych torebek w reklamówce z Żabki. Żaden sędzia nie uwierzy, że to na własne potrzeby. Dyszka, jak nic. Długo pomieszkaż na koszt podatnika.

– Co?! W ogóle kim pan jest? – Mika nie mógł uwierzyć w to, co właśnie usłyszał. – W życiu nie brałem narkotyków, możecie mnie przebadać.

– Mogę być wrogiem, mogę przyjacielem. To zależy tylko od ciebie. Mam wrażenie, że do rana sobie dużo, bardzo dużo przypomnisz. Może nawet, coś sprzed wielu lat... Kto wie? Wpadnę z samego rana, a ty pogłównuj. – Nieznanomy wyszedł.

– Kto to był? Przecież nie z drogowki. Kryminalny od narkotyków? Pewnie tak... – Mika bił się z myślami. – No tak, wszystko się zgadza. Wiozłem z lotniska tego picusia od bankowości korporacyjnej, Słupskiego.

Mało nie zemdleł, jak na Żwirkach zatrzymała nas drogówka. Nie wiedziałem dlaczego. To wtedy musiał wsunąć prochy pod fotel, żeby nie były przy nim. Ze strachu albo zostawił, albo zapomniał. Głupi chuj! – Władysławowi zaczęło się wszystko układać – Taki pech! Za dużo! Nie uniosę.

68. Sztambuł, godz. 18.30

Po wylądowaniu, zanim przeszli przez kontrolę graniczną, Tomasz wstąpił do jednej z męskich toalet. W środku było kilku mężczyzn. Wyglądali na typowych zmęczonych podróżnych. Postanowił ich zignorować i od razu skierował się do „swojej” kabiny. Wszedł na muszlę sedesową i lekko uniósł płytę podwieszanego sufitu. Wyjął zawinięty w folię paszport Federacji Rosyjskiej.

W tym samym czasie Igor połączył się z Sirotkinem.

– Jakież nowe wieści Siergiej Antonowiczu?

– Owszem, tym razem złodziej z twoim telefonem uciekł do Frankfurtu. Chyba jest w Steigenberger Hof w centrum miasta. A ty jesteś pewny, że nadal robisz to, co masz robić i że jesteś tam, gdzie powinieneś być? – zapytał Siergiej.

– Cały czas wykonuję zlecenie. Przyleciałem za Polakiem do Sztambułu. Czekam na moment i czas, żeby go przycisnąć. – Igor dobrze wiedział, że Lwów niedługo namierzy jego komórkę i lokalizację.

– Zatem powodzenia – Siergiej się rozłączył.

Igor wysłał WhatsAppa do Jane i Aziza:

Uwaga SN chyba z JG w hotelu.

Zespołem byli bardzo krótko i jeszcze nie ustalili żadnych kodów. Poza tym na konspirację było coraz mniej czasu.

– Masz? – zapytał Tomasz, który wrócił z toalety.

– Mam.

– Zatem po bilety do Frankfurtu, panie Potapow – wyjaśnił Tomaszowi dalszy plan i uśmiechnął się Igor.

Niestety, najbliższy lot był dopiero następnego dnia rano. Noc spędzili, drzemiąc w poczekalni w terminalu. W tłumie śpiących pasażerów tranzytowych nie przyciągali nadmiernej uwagi.

69. Warszawa, godz. 19.20

Marta Krajewska wróciła do siedziby *Telewizji Codziennej* z bezsensownego nagrania w terenie. Przez ponad godzinę pytała mieszkańców Konstancina, co sądzą o asfalciarni w sąsiedniej Bielawie. Co mogli powiedzieć? „Dobry dziennikarz powinien pokazać różne opinie”, powtarzał jej szef. Tylko skąd wziąć głupka zadowolonego z dymu i smrodu.

– Kiedy w końcu będę mogła zająć się czymś naprawdę poważnym? – Marta była mocno sfrustrowana. Liczyła na Ptaka. Znany i wpływowy prezenter obiecał jej, że pomoże w karierze. Na razie nic nie zrobił, chociaż dała mu jednoznacznie do zrozumienia, że się odwdzięczy.

W hallu budynku telewizji, na jednym z wielu monitorów pokazujących różne kanały stacji, zobaczyła portret pamięciowy. Torba z papierami i mikrofon wypadły jej z rąk.

...poszukiwany może mieć związek ze śmiercią znanego dziennikarza Piotra Majskiego...

Czarno-biały rysunek na ekranie przedstawiał Damiana, jej chłopaka!

Kamerzysta pomógł jej podnieść rzeczy.

– Coś nie tak? – zapytał z troską.

– Nie, nic. Zagapiłam się – Marta poszła do toalety i zamknęła w kabinie. Musiała ochłoniąć.

– W co ty się wpakowałeś? Coś ty narozrabiał? – Marta przypomniała sobie, jak Damian wrócił do domu w piątek w nocy, wtedy, kiedy zabito Majskiego. Było późno, już spała. Obudził ją i dał jakąś grubą żółtą kopertę. Kazał dobrze schować. Była bardzo zmęczona, włożyła ją do szuflady w szafce nocnej i zasnęła. Gdy wstała rano, Damiana już nie było. Teraz dotarło do niej, że nie widziała go od tego czasu. To już drugi dzień. Nie zwróciła na to uwagi. Z Damianem mieli luźny związek i on często nocował u siebie albo u kolegów. Tak mówił.

Poszła do Ptaka, który już zbierał się do wyjścia.

– Cześć, Darek, masz coś dla mnie? Kiedy załatwisz mi jakiś ciekawy temat?

– Czyli już widziałaś zapowiedź specjalnego wydania w środę. Może mógłbym cię wziąć do pomocy, ale nic za darmo – puścił do niej oko.

– Jaki program? Dopiero wróciłam z sondy ulicznej. Nic nie widziałam – powiedziała i pomyślała, że zamiast obejrzeć wiadomości do końca, to siedziała w toalecie.

– O Majskim. To będzie hit! – Ptak jak zwykle reklamował swój program, nawet wewnątrz telewizji.

– Skoro nic za darmo, to mogłabym ci powiedzieć coś ważnego. Mój chłopak... – Marta urwała. Zobaczyła, jak Ptak wyjmując z szuflady grubą żółtą kopertę A4.

– To jest to, co muszę obrobić na środę. Może na początek mi pomożesz? Zobaczymy, jak sobie poradzisz. Nie chce mi się tutaj pracować, może się gdzieś przeniesiemy? Może do ciebie? – propozycja spikera była jednoznaczna.

– Skąd? Skąd masz ten pakiet? – Marta wpatrywała się w kopertę, nie zważając na ofertę Ptaka.

– Wyobraź sobie, że spadła mi z nieba – roześmiał się. – No, niezupełnie z nieba. Dostałem od jakiegoś tajemniczego motocyklisty. To co, chcesz dzisiaj popracować czy nie?

Marta bez zaproszenia usiadła zrezygnowana na krześle. Po chwili odsapnęła i bardzo stanowczo, z energią powiedziała:

– Darek, lubię cię, ale nie pójdę z tobą do łóżka. Z pewnością nie za pracę. Chcesz, żebym ci pomagała, to świetnie, wiem, że sobie poradzę. Nie chcesz, to nie. Może ktoś inny da ci dupy, żeby móc porządkować papiery do twojego programu? Ja nie. Mam w domu taką samą kopertę i wiem, czyją tożsamość próbuje ustalić policja. Wystarczy, żebyś przy środowym programie dał też moje nazwisko czy za mało?

– Co? Wiesz, co jest w tej kopercie? – Ptak skupił się na tym, co dla niego ważne. Odmowa seksu przez młodą reporterkę nie zmartwiła go specjalnie.

– Tak czy nie? – Marta nie zamierzała odpuszczać. Kariera była dla niej bardzo ważna. Teraz miała szansę, żeby rozwoju w mediach nie budować przez łóżko.

– Powiesz mi, co wiesz o tym facecie z portretu pamięciowego i zdecyduję.

– To mój chłopak. Już nic więcej nie powiem.

Patrzyła na prezentera z wyczekiwaniem, ale i dużą pewnością siebie. W przeciągu kilkunastu minut, z niepewnej dziewczyny gotowej na każde poniżenie, stała się kobietą szanującą siebie i swoje plany.

– Partnerstwo albo nic – pomyślała.

Ptak wyczuł przemianę Marty. Miał nadzieję, że on też dozna kiedyś podobnego wyzwolenia.

– Tak. Gdyby ktoś się sprzeciwił, to obiecuję, że w twojej obecności porozmawiam z naczelnym, a jak będzie mało, to z właścicielem. OK?

– OK. Jedźmy do mnie, po moją kopertę. Weź swoją, zobaczymy, czy w środku jest to samo. Po drodze opowiem ci o Damianie, moim chłopaku.

Zanim dojechali na Lwowską, gdzie Marta wynajmowała małe dwupokojowe mieszkanie, zdążyli opowiedzieć sobie wszystko o Damianie i motocykliście.

– Marto, myślisz, że Damian i motocyklista to jedna osoba? – zapytał Ptak, parkując na miejscu dla osób niepełnosprawnych. Wysportowany prezenter, zanim wysiadł, położył na desce rozdzielczej identyfikator z białym wózkiem inwalidzkim na niebieskim tle.

– Nie sędzę, on nawet nie ma prawa jazdy. Myślę, że nawet na motorynce nigdy nie jeździł.

Skończyli porównywać dokumenty. Były identyczne. Do Marty zaczęła docierać bolesna myśl.

– Czy Damian zabił Majskiego, ukradł mu papiery, a teraz się ukrywa?

– Nie wiem. Szuka go policja. Z tego, co mi powiedziałaś, wynika, że miał lekkie podejście do życia i raczej się nie przemęczał, pracując dwa dni w tygodniu jako instruktor w klubie fitness. Może ktoś go wynajął. Jest silny, bywa w klubach. Może zwrócił czyjąś uwagę, potrzebował pieniędzy i od słowa do słowa... – Ptak nie ukrywał swoich podejrzeń.

– Chyba powinnam zgłosić się na policję.

– Umówimy się razem. Zadzwońię do znajomego. Na razie lepiej nie mówić o kopertach. Ochrona źródła. Tylko zgłosisz, że rozpoznałaś Damiana. Może się czegoś dowiemy przy okazji.

Mniej więcej po godzinie, w kostnicy, zszokowana Marta rozpoznała zwłoki Damiana Grzyba. Tym samym policja ustaliła tożsamość zastrzelonego mężczyzny.

70. Frankfurt, godz. 19.25

Jane za zdziwieniem przeczytała wiadomość o Sarze Novik oraz o tym, żeby się wstrzymała z kontaktem z Jeffem bądź Sarą do przylotu Igora i Tomasza we wtorek rano.

Licząc na to, że nie wpadnie na Grady'ego albo Novik w hallu czy restauracji, postanowiła zanocować w tym samym hotelu co oni. Żeby do minimum ograniczyć pobyt we wspólnych częściach Steigenberger Hof, zamówiła pokój i zameldowała się on-line, jadąc taksówką. Na miejscu recep-

cjonista tylko zeskanował z jej smartfonu kod QR i od ręki wydał kartę magnetyczną do pokoju.

O 21.00 czekała w swoim pokoju na przyniesienie kolacji i zastanawiała się, jak sprawdzić numer pokoju Jeffa i Sary.

– A może pokoi? Może nie są razem? – zastanawiała się, czy i od kiedy Sarah Novik zdradzała Marka z Jeffem.

71. Genewa, godz. 19.55

Aziz i Walid na genewskim lotnisku wynajęli nierzucającego się w oczy Golfa i pojechali na mały rekonesans do Versoix, gdzie przy Route de Sauvigny 74 mieści się College du Lemman. Założyli, że w internacie prywatnej szkoły, mającym dwudziestoczwierogodzinną ochronę, Lina jest bezpieczna. Mieli do pokonania niecałe dziesięć kilometrów. Pierwszy odcinek prowadził obwodnicą wśród magazynów firm logistycznych. Po kilku kilometrach wjechali na Rue de Lausanne ciągnącą się wzdłuż malowniczego Jeziora Genewskiego. Woda w świetle zachodzącego słońca zmieniała kolor z zielonkawego na ciemno niebieski. Na horyzoncie nadal było widać szczyty Alp. Minęli kilka małych plaż oraz marin, w których żeglarze ciągle krzątali się przy swoich jachtach. Aziz ze zdziwieniem dostrzegł rosnące palmy i odnotował, że termometr samochodowy pokazuje dwadzieścia stopni. Dotychczas Szwajcaria kojarzyło mu się tylko z nartami i śniegiem.

Po kilkunastu minutach dotarli na miejsce. Wojskowe doświadczenie nakazywało im poznać dobrze okolicę jutrzejszej akcji. Dwukrotnie objechali rozległy teren szkoły.

– Ma obserwację – powiedział Aziz.

– Przynajmniej czterech ludzi w dwóch samochodach – potwierdził Walid. – Masz pomysł na jutro? Nie da się tego zrobić na wariata. Zwłaszcza że nawet nie mamy broni.

– Coś mi chodzi po głowie, ale Lina musi współpracować. Nie ma jak jej przekazać informacji. Nie wystarczy tylko hasło od Igora. Jej telefon z pewnością jest monitorowany... – głośno zastanawiał się Aziz.

– Ci faceci pod szkołą nie wyglądali na Szwajcarów. Może nie są miejscowi i też nie znają terenu. To jak rzucają się w oczy pokazuje, że chyba nie są to zawodowcy. – Walid szukał czegoś pozytywnego.

– Coś musimy... nie zostawię Igora... – Karim zaczynał się denerwować. – No dobra, znajdziemy jakiś hotel, za chwilę my będziemy się rzucać

w oczy.

Podjechali do hotelu Lake Geneva w Versoix. Wzięli jeden apartament typu Junior Suite. Na kolację poszli do Deck By O'Five na tarasie hotelu. Zarówno jedzenie, jak i widok na jezioro były wspaniałe.

– Wygląda na to, że jesteście bardzo blisko z Igorem – zagaił Walid. – Rzeczywiście uratował ci życie?

– Tak. Moim marzeniem było zabić tego skurwysyna, ale on mnie ocalił i teraz muszę spłacić ten dług. Kiedyś może się policzymy... – Aziz nie wchodził w szczegóły.

Walid tylko przytaknął ze zrozumieniem i zmienił temat.

– Przydałyby się nam mundury, broń i radiowóz.

– Tak, a może jeszcze kilkunastu chłopaków z Bejrutu. – Aziz szczerze się roześmiał. – Jesteś marzycielem. Niestety, możemy liczyć tylko na siebie.

– Niekoniecznie, przejedźmy się przed snem w jedno miejsce – Walid powiedział z nadzieją. – Liban był Szwajcarią Bliskiego Wschodu. Teraz dla wielu Libańczyków Genewa jest drugim Bejrutem.

Pojechali do centrum Genewy na Rue de Zurich 6 do libańskiej restauracji Le Diwane. Aziz nawet nie wysiadł z samochodu. Walid od razu poszedł do tylnego wejścia. Wrócił po piętnastu minutach i wpisał do nawigacji Rue du Rhone 84 – adres klubu nocnego VIP Oriental na Starym Mieście, koło Ogrodów Angielskich.

Z powrotem do hotelu Lake Geneva wrócili dopiero po kilku godzinach. Byli zmęczeni, ale w dobrych nastrojach i pewni, że jutro wypełnią zadanie, do którego się zobowiązali. Nie mieli wątpliwości, że zabiorą Linę w bezpieczne miejsce. Czuli się wspaniale. Napięcie przed ważną akcją, koncentracja, przygotowania, a przede wszystkim rosnąca adrenalina sprawiły, że zapomnieli o swoich codziennych rolach szefów ochrony. Ani Aziz nie czuł się dobrze w Arab Grady Investments, ani Walid w hotelu Intercontinental. Kiedy przed laty walczyli w mundurach US Marine Corps, nie sądzili, że tak szybko będą na usługach ludzi nie uznających żadnych wartości poza pieniędzmi. Gdy zasypiali, towarzyszyło im poczucie, że wróciła przeszłość i znowu wkraczają do akcji, że mogą zrobić coś ważnego i dobrego. W końcu byli żołnierzami – Once a Marine, Always a Marine[35].

Jeff i Sarah podążyli za maitre d'hotel do stolika w kącie sali restauracji Francais. Pomimo że była to restauracja hotelowa, chef Patrick Bittner miał duże ambicje. Jego kulinarny artyzm został nagrodzony jedną gwiazdką Michelina. Doskonale przyrządzone ryby i owoce morza oraz bogaty wybór francuskich win przyciągały wielu znaczących gości.

Zdali się na rekomendacje kelnera i zamówili pstrąga oraz butelkę Chateau Beauregard Ducasse Blanc, Graves z 1993 roku.

Sarah była w wieczorowej sukience oraz chuście bardziej przypominającej styl lat pięćdziesiątych ubiegłego wieku niż muzułmańskie nakrycie głowy. Natomiast Jeff w klubowej marynarce i rozpiętej białej koszuli odsłaniającej łańcuszek ze złotym arabskim napisem. Wszyscy goście i pracownicy zerkali na nich z podziwem i zazdrością. Wyglądali na beztróskie, szczęśliwe, dobrze sytuowane małżeństwo, które z jakiś powodów zamiast w willi na Bahamach czy na południu Hiszpanii znalazło się na Kaiserplatz we Frankfurcie nad Menem. Nikt nie domyślał się, że nie są parą, że kobieta niedawno owdowiała, a mężczyzna kilka godzin wcześniej dostrzegł, że jego życie całkowicie zależy od „bezczelnego Ruska”.

– Jeff, jeszcze raz bardzo ci dziękuję za wszystko. Za to, co robiłeś dla Marka, za pomoc po jego śmierci, no i za... wspaniałą kolację. – Uśmiechnęła się szeroko, przykryła jego dłoń swoją. – Chcę i potrafię się odwdziżyć.

– Saro, to naprawdę drobiazg. Wiesz, jak ceniłem Marka, i jak bardzo cię... lubię – Grady starał się ukryć swoją radość i prawdziwe myśli.

O żonie Marka marzył, odkąd ją poznał na jakimś bankiecie w Moskwie. Niestety, zawsze wydawała się niedostępna i szczerze zakochana w mężu.

– Czyżby ze mną flirtowała? Czyżby ona też coś do mnie czuła i teraz, kiedy jest w wdowę... – myślał z nadzieją.

– Też cię bardzo lubię, zawsze lubiłam. Żałuję, że tak rzadko się widywaliśmy... – Sarah zdawała się czytać w myślach Jeffa.

– Jeżeli tylko zechcesz, to możemy to nadrobić, możemy być... często razem... Co tylko zechcesz.

– Powiedz mi, jak to zrobimy? Ty jesteś w Dżuddzie, ja, przynajmniej na razie, w Emiratach. – Sarah bez najmniejszego mrugnięcia patrzyła Jeffowi w oczy. – Mam być twoją kochanką, którą będziesz odwiedzał w Abu Dhabi albo Dubaju?

– Możesz wrócić do Dżuddy, jesteś wdową, możemy się pobrać... – Jeff tonął w głębi jej oczu, nawet nie próbował utrzymać się na powierzchni. –

Wyjdiesz za mnie?! – trochę zbyt głośno zapytał i niektórzy goście w restauracji popatrzyli na nich ze zdziwieniem oraz ciekawością.

– Oświadczyły? Bez pierścionka z brylantem? – Sarah roześmiała się i teatralnie pokręciła głową, udając niedowierzanie. – Chcesz, żebym wróciła do Arabii? A przejdziesz na Islam? Wiesz, że jestem muzułmanką i nie mogę wyjść za niewiernego. Jak wiesz, Mark był konwertytą.

– Czy to znaczy tak? Zgadzasz się? Oczywiście, że przejdę na Islam! – Nie czekając na odpowiedź, skinął na kelnera. – Butelkę najlepszego szampana!

Wdowa Novik nie spuszczała wzroku z Grady'ego. Delikatnie się uśmiechała. Kelner nalał Dom Perignon z 1982 do kieliszków i odszedł.

– Za ciebie! – Jeff wznosił toast i nadstawił kieliszek do stuknięcia.

Sarah nie zareagowała na gest Jeffa. Jednym haustem wypłała szampana i zwróciła się do Grady'ego:

– To teraz porozmawiajmy konkretnie! Jak powiedziałam, jestem ci wdzięczna za to, co zrobiłeś dla Marka. To znaczy, za to, że wciągnąłeś go w swoje... interesy... że dopuściłeś go do wielu dokumentów, które mógł skopiować, a nawet wykraść, co ważniejsze oryginały...

– O czym ty mówisz! To jakiś żart! – Jeff był zszokowany zarówno słowami Sary, jak i zmianą jej spojrzenia. Ciepła głębia jej oczu, przeszła we wzburzoną topiel. Aż się wzdrygnął.

– Powiedziałam, że się odwdzięczę. Dotrzymam słowa. Wdzięcznością będzie moje milczenie. Powiedziałeś, że dla mnie wszystko zrobisz? Dobrze. Będziesz mi regularnie, co miesiąc wypłacał pensję Marka. Oczywiście dożywotnio. Na początek, na otarcie wdowich łez i miłe rozpoczęcie naszej współpracy, oczekuję dwóch milionów dolarów.

– To się nie dzieje naprawdę. – Jeff nie wierzył swoim zmysłom. – Co ona mówi?

– Myślałem, że my będziemy... – wydukał. Poczul się jak chłopiec, który dostał kosza od koleżanki z klasy.

– Czy ty naprawdę jesteś takim idiotą? Co ci się uroiło w głowie? Myślisz, że mogłabym zostać żoną człowieka, którym gardzę? Jesteś tylko kryminalistą, który wykorzystuje ludzi.

– Przepraszam, Saro. Śmierć Marka musiała tobą mocno wstrząsnąć. Nie wiesz, co mówisz. Rozumiem i nie mam pretensji. Jestem pewny, że firmowe ubezpieczenie Marka pozwoli ci zacząć nowe życie. Jane Goodrich z HR-u, pomoże ci w kontaktach z ubezpieczycielem. – Grady bez większego

przekonania, spróbował wrócić do swojego stylu oraz odzyskać kontrolę nad sytuacją.

– Zapomniałaś, że jestem prawnikiem? Już się zajęłam ubezpieczeniem. Nie wykluczam kontaktu z Jane... – zamilkła, bo do stolika zbliżył się kelner, żeby napęłnić ich kieliszki. Był wyraźnie zaskoczony zmianą nastroju gości. Szybko się oddalił.

– Ubezpieczenie Marka to tylko mały dodatek do tego, co ty zapłacisz – dokończyła.

– Zwariowałaś! Nie dostaniesz ode mnie ani centa! – powiedział znów zbyt głośno, przyciągając uwagę coraz bardziej zainteresowanych gości i kelnerów.

– Spokojnie, Jeff. – Sarah napawała się swoją władzą nad żalosnym Anglikiem. – Do niczego cię nie zmuszam. Pomyśl jednak, jak zareagują twoi saudyjscy gospodarze, gdy zobaczą, kto sprzedaje broń do Jemenu? Za transakcje z ISIS bardzo się nie obrażą, ale kontaktów z Hezbollahem i Irańczykami nie darują. Jeżeli dodatkowo dowiedzą się, że wszystkie dowody zebrał Mark, to mogą pomyśleć, że ty go zabiłeś. Może powtórnie zbadają wypadek Marka? Saudyjczycy nie będą grzebać w handlu i w twoich spółkach na Półwyspie. Wielu z nich też coś niecoś na tym zarobiła. Jednak jestem pewna, że chętnie cię uciszą, ścinając głowę za morderstwo.

Jeff patrzył z nienawiścią i posapywał ze złością.

– Nie wiesz, z kim zadzierasza. Mark też nie wiedział, co robi. Nic mi nie zrobisz. Lepiej oddaj mi wszystko, co masz i zapomnijmy o tej rozmowie.

– Nie myśl o niczym głupim. Jeżeli przydarzy mi się jakieś nieszczęście, to wszystkie materiały, łącznie z nagraniem mojego zeznania, ujrzą światło dzienne.

Jeff milczał.

– Tutaj masz numer mojego konta – podała Grady’emu małą kartkę. – Do środy czekam na przelew. Dziękuję za kolację, rozumiem, że uregulujesz rachunek. Nie zapomnij o napiwku.

Wstała.

– Jeszcze jedno – zatrzymała się. – Przestań nosić ten kretyński łańcuch z sentencją „po ubóstwie następują dostatki”. W twoim przypadku będzie odwrotnie.

Wyszła, nie oglądając się za siebie. Jeff, podobnie jak wszyscy goście i kelnerzy odprowadził ją wzrokiem.

– Cholerna, arabska dziwka! Nie będę jej utrzymywał! Jeżeli Konstantin się dowie, że jestem szantażowany, to będę trupem.

Jeff nie pomylił się rano. Kiepska noc rzeczywiście zwiastowała zły dzień.

Zadzwoił.

– *Abonent jest niedostępny.* – Co się dzieje z Azizem?!

73. Warszawa, godz. 21.45

Siedzieli w samochodzie Ptaka. Marta cicho pochlipywała. Nadal miała przed oczami ciało Damiana przykryte szarym prześcieradłem.

– Marto, bardzo mi przykro. Naprawdę. – Ptak szczerze współczuł Marcie. Chłopaka, który pewnie zabił Majskiego i tym samym wydał na siebie wyrok, nie było mu żal.

– Oni myślą, że to on zabił tego dziennikarza. Też tak uważasz? – zapytała.

– Ty to powiedziałaś w mieszkaniu. Teraz widziałaś. Wygląda, że ktoś wykonał na nim egzekucję. Wiem, że ci ciężko, ale musimy się pośpieszyć.

– Dokąd? – Marta nie zrozumiała.

– Policja pewnie teraz załatwia nakaz przeszukania twojego mieszkania. Powiedziałaś im, że jest... tzn. był twoim chłopakiem. Chcieli od razu rozejrzeć się u ciebie, ale na szczęście wtrąciłem, że jesteś dziennikarką, masz materiały, które mogą zidentyfikować twoje źródła informacji i odpuścili. Z pewnością przyjdą z nakazem. Musimy jak najszybciej ukryć obydwie koperty z materiałami Majskiego. Potem zastanowimy się, co dalej. Chyba trzeba poinformować firmę, ze względu na mój... nasz... program, też ich to dotyczy... Marto, ocknij się, jedziemy... – Ptak z niepokojem patrzył, jak Marta pogrąża się we własnym świecie.

Bardzo szybko wrócili na Lwowską. Niestety, nie było żadnego wolnego miejsca do parkowania. Nawet stanowiska dla niepełnosprawnych były zajęte. Dłuższą chwilę jeździli w kółko po Lwowskiej, Koszykowej, pl. Konstytucji i Śniadeckich czekając, aż zwolni się jakieś miejsce.

– Słuchaj, to nie ma sensu, idź po dokumenty, a ja poczekam w samochodzie. Jeżeli będę musiał odjechać, to zaczekaj, zrobię kółko i będę pod bramą. – Ptak nie miał zamiaru marnować czasu na bezsensowne szukanie parkingu. – Pojedziemy do... jeszcze nie wiem, coś wymyślę.

Marta bez słowa wysiadła z samochodu, wstukała kod do bramy i skierowała się w stronę oficyny. Nie dotarła do małego dziedzińca. Ktoś silny złapał ją od tyłu, zacisnął dłoń na ustach i wyszeptał do ucha:

– Marta Krajewska? Chcesz żyć, czy chcesz skończyć jak twój chłopak? Masz coś, co nie należy do ciebie?

Na tyle, na ile pozwalał żelazny chwyt napastnika, Marta pokręciła głową.

– Na pewno nie masz? – Mężczyzna przedramieniem zaczął dusić dziennikarkę. – Myśl. Jeżeli nic nie masz, to mogę cię zabić. Jeżeli masz to pożyczysz, bo musisz mi to dać. Zapytam jeszcze raz. Czy masz coś, co może dać ci twój chłopak?

Marta pokiwała głową.

– No to chodźmy. Jeśli krzykniesz, jesteś trupem.

74. Frankfurt, godz. 22.00

Sarah ciężko usiadła na łóżku w pokoju w Steigenberger Hof. Ledwo żyła. Rozmowa z Jeffem kosztowała ją wiele wysiłku intelektualnego i emocjonalnego. Objęła się ramionami i starała opanować drzenie całego ciała. Bardziej niż utratę Marka przeżywała odejście dawnej Sary. Już nie potrafiła ufać ludziom, już nie chciała, żeby ktoś się nią opiekował, żeby o nią dbał. Nowa Sarah chciała brać to, na co tylko ma ochotę, chciała karać każdego, kto spróbuje ją skrzywdzić.

– Ojciec miał rację, żeby łączyć wschód z zachodem. Dobrze, że mnie tego nauczył. Teraz połączę wschodnią mściwość z zachodnim brakiem lojalności – postanowiła i zasnęła.

Przyśnił jej się tańczący Mark. On, Jeff Grady i Jane Goodrich trzymali się za ręce i wirowali w płasie. Byli nadzy i mieli zamknięte oczy. Wirowali coraz szybciej i szybciej. W pewnym momencie Jeff i Jane puścili Marka, a on niesiony siłą bezwładności odleciał gdzieś daleko.

Sarah obudziła się. Kręciło się jej w głowie. Może przez sen, może przez alkohol wypity wcześniej z Jeffem.

– Muszę się przyzwyczać do picia, do wszystkiego czego nie wolno mużłmanom – z tą myślą ponownie zasnęła.

75. Frankfurt, godz. 22.00

Jeff Grady przez długą chwilę, po spektakularnym wyjściu Sary, siedział ze wzrokiem utkwionym w kieliszek.

– Co robić? Co robić? – Nie pierwszy raz w ostatnich dniach nie miał odpowiedzi na to pytanie.

Oczywiście, były trudne okresy w jego życiu. Jednak nigdy, tak jak teraz, nie były zagrożone fundamenty jego egzystencji. Przeszedł długą drogę, z biednych przedmieść Bradford do luksusowego domu w Dżuddzie. Dla wielu osób był przykładem nastolatka z niezamożnej rodziny, który ciężką pracą zdobył wykształcenie, dobrą pracę w finansach, a na koniec został odnoszącym sukcesu biznesmanem inwestującym w nowe firmy na Bliskim Wschodzie i w Rosji. Dla innych był tylko młodocianym cwaniaczkiem i chuliganem, który bezwzględnością i sprytem, zajął miejsce w nielegalnym handlu bronią. Jedni i drudzy się nie mylili. Jeff przede wszystkim nie chciał, jak jego ojciec, przez całe życie bać się utraty pracy. Szybko zrozumiał, że lepiej jest dawać zatrudnienie niż być pracownikiem, lepiej udzielać kredytu niż się zadłużać. Przekonał się, że podobne zasady dotyczą również bardziej prywatnych oraz duchowych aspektów życia. Lepiej jest być kochanym niż kochać, lepiej zdradzać niż być zdradzonym i lepiej przerażać niż się bać.

Grady dorastał w dwóch światach, które go pociągały. Imponowało mu wielu kolegów ze studiów. Inteligentni, mówiący literackim angielskim, elegancko ubrani, z dobrymi manierami. Chciał być jednym z nich. Przede wszystkim pozbył się akcentu z Midlands i pracował nad stylem klas wyższych od tej, z której on pochodził. Pociągali go też starzy koledzy z sąsiedztwa. Cenił ich proste zasady. Kto ma mocniejszą pięść, ten ma rację. Jeżeli nie masz na piwo ani na bilet na mecz Leeds City, to ukradnij. Jeżeli cię nie złapali, to jesteś uczciwy. Jeżeli dziewczyna nie chce ci dać, to weź sam. Może gdyby któreś z tych środowisk uznało go za swojego, byłby teraz w innym miejscu. Jednak grzeczni chłopcy widzieli w nim prostaka z przedmieść, a chuligani mięczaka z uniwersytetu. Wielu na jego miejscu dokonałoby wyboru i próbowało się dopasować w jednym środowisku. Nie Jeff. On postawił na swoistą synergię. Wartości z ulicy przeniósł do sal wykładowych i biur, a styl intelektualisty do kibolskich bijatyk i ochłajów. Na wylbrzymianiu niedopasowania zbudował pozycję w obydwu grupach.

Kiedy z Yorkshire trafił do londyńskiego City odkrył, z zaskoczeniem, że to jest idealne środowisko dla niego. Zrób kasę za wszelką cenę, a potem ją przepuść. To było miejsce, w którym tylko pieniądź określał wartość czło-

wieka, a nie to, co robisz, żeby zarobić na życie. To było miejsce, w którym picie do upadłego i traktowanie kobiet jak dziwek było cnotą, a nie prostactwem. To było jego miejsce. Prawie raj. Niestety, tutaj też trzeba było pracować, też byli szefowie, a nawet od czasu do czasu zwolnienia.

Co z tego, że był bogaty, skoro skończył jak ojciec. Bał się, że któregoś dnia szef mu podziękuję, a wtedy... z pudełkiem po butach znajdzie się na ulicy. Porsche i apartament nad Tamizą wrócą do banków. Jeff poszedł na skróty i zaczął budować kapitał na przyszłość. Postawił na najcenniejsze aktywa XXI wieku, czyli na informację. Zorganizował własną armię kilku znajomych prostytutek, które chciały dodatkowo zarobić, zanim stracą atrakcyjność. Dodatkowo paru kiboli z Bradford, którzy byli w miarę inteligentni i jednocześnie samym wyglądem budzili respekt. Jego firma, bo tak swoje przedsięwzięcie nazywał, działała w bardzo prosty sposób. Jeff wskazywał potencjalnych klientów, głównie bankierów inwestycyjnych, prawników i konsultantów. Dziewczyny w trakcie łóżkowych igraszek, wyciągały od nich informacje o potencjalnych fuzjach, planach firm, zmianach w zarządzie. Jeżeli seks nie zwiększał rozmowności klientów, do akcji wkraczali chłopcy z Bradford. Na ogół wystarczało pokazanie paru pikantnych ujęć nakręconych ukrytą kamerą. Pięści rzadko musiały dodatkowo motywować bohaterów filmików do zwierzeń. Jeff wykorzystywał te poufne informacje, których nie miał rynek i zarabiał na akcjach. Zysk był na tyle duży, że w końcu rzucił pracę najemną i założył Grady Investments Fund. Aktywa funduszu rosły w takim tempie, że Jeff przyciągnął uwagę FCA (Financial Conduct Authority) oraz kilku biznesmenów, którzy mieli nadwyżki finansowe wymagające wyprania. Z ich pomocą przeniósł działalność na rynki mniej regulowane, do Rosji i na Bliski Wschód. Z czasem zamknął GIF, a założył Arab Grady Investments z siedzibą w Dżuddzie. Ze swojej małej brytyjskiej żeńsko-męskiej armii korzystał już tylko sporadycznie. Przez wspólnych znajomych poznał Pieliewina, który odkrył przed nim fascynujący świat handlu bronią.

Jeff traktował kobiety instrumentalnie i nigdy nie związał się z żadną na dłużej. Miał ich wiele, ale albo przestawały być potrzebne, albo atrakcyjne, albo jedno i drugie. Wyjątkiem była Sarah. Jednak ona zamiast przyjąć z wdzięcznością rolę bóstwa, stała się dużym problemem.

– Krok po kroku, kawałek po kawałku, wszystko da się opanować... – Grady starał się uporządkować obraz obecnej sytuacji. – Po pierwsze, wygląda na to, że Mark Novik, zrobił sobie jakieś małe archiwum na mój te-

mat. Po co? Źle mu nie było, zarabiał wystarczająco dużo. Chciał się zabezpieczyć? Nie, raczej nie. Pewnie działał na czyjeś zlecenie? Czyje? – Jeff analizował. – Policja? Nadzór finansowy z jakiegoś kraju? Nie, raczej nie. Dostałbym cynk, że ktoś się mną interesuje... Pieliewin! Rusek chciał mieć mnie w garści albo chciał zagarnąć moje interesy. Może chciał Marka posadzić na moim miejscu? Ponieważ Mark zginął, to Rusek wysłał Polaka, żeby mnie pilnował. Nie, przecież to Mark zatrudnił Wołyńskiego, ze złamaniem procedur i bez mojej wiedzy... a może oni dwaj od dawna działali razem. Pewnie tak, pewnie Mark chciał mieć jeszcze kogoś do pomocy. To nie wyklucza, że za tym stoi Pieliewin. Co ten Polak zrobił z pendrive'em, na którym coś rejestrował? Co on zapisywał?

Jeff miał więcej pytań niż odpowiedzi. Już miał sięgnąć po telefon i ponownie spróbować połączyć się z Azizem lub Jane, gdy ogarnęły go wątpliwości.

– Zaraz, zaraz. Ani Aziz, ani Jane nie znaleźli dotychczas nic konkretnego o Tomaszu. Może nie chcieli znaleźć? Może kryją prawdę o powodach jego całonocnego zniknięcia w Manamie? Jane teraz tam pojechała i znowu coś się wydarzyło. Teraz nie odbierają telefonu. Czyżby oni wszyscy grali przeciwko mnie? Może wszystkich kupił Pieliewin. Tylko po co wciąga mnie w zakup banku. Chyba wpadam w paranoję... Po drugie, Sarah Novik. Jeżeli za dwa dni jej nie zapłacę, to materiały zebrane przez Marka wypłyną. Co Sarah mówiła o Saudyjczykach? Jeżeli Pieliewin za tym stoi, to się ucieszy. Jeżeli Rusek tego nie uknuł, to materiały mogą też w niego uderzyć i wtedy mnie zabije. Albo on, albo Saudyjczycy. Co za różnica? Sprawdźmy Ruska. Jeżeli mi pomoże zabrać Sarze archiwum Marka, to nie on mnie wrabia. Jeżeli nie uda mu się przycisnąć Sary, to pewnie doceni, że go ostrzegłem. – Jeff był dumny ze swojego planu.

76. Kijów, godz. 22.00

Koncza-Zaspa to zalesiony rejon, położony nad Dnieprem w południowej części Kijowa. Jest on znany między innymi z sanatoriów oraz piłkarskiego ośrodka treningowego Dynamo. Przede wszystkim jest to najbardziej prestiżowy adres na Ukrainie. Tutaj odpoczywali członkowie rodziny carskiej. Potem komunistyczna nomenklatura zaczęła stawiać swoje dacje i domy. Po upadku Związku Radzieckiego oprócz wysokich urzędników państwowych napłynęli ludzie sukcesu wszelkiej maści. Zarówno biznesmeni i cele-

bryci, jak i skorumpowani pracownicy administracji oraz zwykli bandyci, którzy po zdobyciu dużych pieniędzy założyli garnitury. Domy są taką samą mieszaniną losów, gustów i aspiracji jak ich mieszkańcy. Obok odremontowanych pałacyków stoją betonowe bunkry z basenami. Stalinowskie pawilony sąsiadują z mini zamkami, pseudodworki z udawanymi willami tokańskimi. Cechą wspólną, oprócz wielkości i przepychu, są widoczne zabezpieczenia przed intruzami. Zarówno budki ochrony, jak i drut kolczasty i tłuczone szkło na wysokich ogrodzeniach. Rezydencja Konstantina Pieliewina w stylu postsowieckiego nowobogactwa wpisywała się w otoczenie. Na dużej zalesionej działce, mieścił się osiemsetmetrowy dom z wydzieloną częścią dla ochrony i służby oraz z obowiązkowym, dużym, krytym basenem. W końcu okolice Kijowa to nie Cypr czy Lazurowe Wybrzeże.

Do swojego domu Konstantin dotarł z lotniska przed dziesiątą wieczorem. Postanowił najpierw popływać, a potem zjeść kolację i pozwolić Lenie oraz Alinie zapracować na swoje niemałe pensje. Z każdą z nich osobno było po prostu nudno. Gdy były dwie, to rodziła się jakaś przedziwna rywalizacja między nimi. Wydawały się walczyć ze sobą o to, która dostarczy więcej przyjemności. Konstantin to uwielbiał. Pozwalał im na wszystko, sam ograniczał się do pasywnego doświadczenia ich ciał.

Na razie relaksował się w basenie. Przy jego tuszy, był to jeden z niewielu sportów, które wytrzymały jego stawy. Pływał na plecach, wolnym tempem. Obserwując sufit pokryty freskiem przedstawiającym scenę rzymskiej orgii, myślał o Grady.

– Niezły ten Angol, udający wielkiego mafiosa. Nie podejrzewałem go o taką kobietę. No, no... – Konstantin cmoknął z uznaniem, wspominając zdjęcie Sary. – Nie dość, że pierdoli wdowę swojego pracownika, to jeszcze coś knuje przeciwko mnie. Nawet nie umiał ukryć, że coś go łączy z Wołyńskim.

Przyspieszył na jedną długość basenu i wrócił do rozmyślań oraz wolnego tempa.

– Wredny Angol! Pewnie Novik, na polecenie Grady'ego dotarł do Wołyńskiego, załadował go informacjami o rosyjskich operacjach, ten je przekazał temu polskiemu dziennikarzynie. Novik zorientował, że Grady pieprzy jego żonę. Pokłócili się i Grady go zabił – Pieliewin, nie wierzył w przypadkowe wypadki samochodowe. – W końcu Novik sporo wiedział, pracował przy IPO wydmuszek. Wygląda na to, że Angol próbuje przejąć

moją działkę. Sam jest za słaby. Musiał się dogadać z... kimś naprawdę mocnym.

– A jaka jest w tym wszystkim rola Sary Novik? Chyba ma w dupie, że kochanek zabił jej męża. Jest aż tak zimna i wyrachowana? Nie wygląda. Albo nic nie wie, albo gra coś swojego. Trzeba by z nią pogadać... – Pieliewin składał informacje.

– Środa już niedługo, a Sirotkin milczy. Jeżeli do jutra nie zgłosi się z konkretami, to ściągnę jego córkę do Kijowa. Tak czy siak, bez dotyku Leny i Aliny, niczego już więcej nie wymyślę.

Wyszedł z basenu, zanim jednak dotarł do sypialni, gdzie czekały dziewczyny, zatrzymał go Misza, wyższy ochroniarz.

– Jeff Grady dzwoni i mówi, że ma coś bardzo pilnego. – A to bezczelny chuj! O tej porze! Krótco dymał Arabkę! Słaby jakiś... – Połącz mnie z nim za pół godziny.

77. Warszawa, godz. 22.30

Ulica Lwowska jest jedną z niewielu w lewobrzeżnej Warszawie o prawdziwie miejskim charakterze. Stare kamienice tworzą zwartą zabudowę i nie są poprzetykane betonowymi bloczkami bądź trawnikami. Uroku dodają jej małe sklepiki oraz warsztaty rzemieślnicze.

– Trochę jak w Krakowie – pomyślał Dariusz, który od kilkunastu minut siedział w samochodzie i wpatrywał się w przestrzeń przed sobą.

Już nie mógł się doczekać i zaczynał denerwować. Marta nie odbierała telefonu, a on nie pamiętał numeru mieszkania i nie mógł skorzystać z domofonu. Trafiłby bez problemu, ale nie zwrócił uwagi na numer na drzwiach.

– Czyżby coś się jej stało? Zasłabła? – Zaniepokoił się.

Zobaczył starszego mężczyznę wracającego z psem ze spaceru. Pies cierpliwie czekał, aż jego pan cyfra po cyfrze wbije kod domofonu. Dariusz nie zwlekał, zostawił na ulicy samochód blokujący wyjazdy z zajętych stanowisk parkingowych. Gdy tylko brzęczyk dał sygnał, że zwolnił się magnetyczny zamek, natychmiast pchnął drzwi wejściowe i wepchnął się przed mężczyznę z psem.

– Chuligan! Psem poszczuję! – doszło go zza pleców.

Kilkunastoletni, nie wyższy niż trzydzieści centymetrów, otyły kundelek nawet nie warknął.

Dariusz przebiegł małe podwórko, potem skacząc po kilka schodów, szybko znalazł się pod mieszkaniem Marty. Nacisnął dzwonek. Drzwi otworzyły się gwałtownie. Jednak nie była to jego koleżanka. Zamiast jej zapłakanej twarzy, zobaczył pięść szybko zbliżającą się do jego nosa. Upadł na plecy. Zakręciło mu się w głowie, zobaczył wirujące żółte ogniki. Po odgłosie tupotu nóg, zorientował się, że napastnik zbiegł.

– Darek! – Marta wyszła z mieszkania i zaczęła go podnosić. – Darek!

– A co się tutaj dzieje? Pijackie burdy! – Sąsiadka z tego samego piętra, uchyliła lekko drzwi. – Dzwonię po policję.

Nie zwracając na nią uwagi, Marta i Darek weszli do mieszkania i zamknęli za sobą drzwi.

– Kto to był? – zapytał spiker, wycierając krew z rozbitego nosa.

– Nie wiem, napadł mnie w bramie, dałam mu kopertę, tę od Damiana. Przepraszam, udusiłby mnie. – Marta głośno się rozpłakała.

– A moja koperta? Co z moją kopertą? – Dariusz już nie czuł bólu.

– Nie ruszałam, powinna być nadal w twojej torbie – zanim Marta skończyła mówić, Ptak wbiegł do kuchni. Pod stołem stała jego stara skórzana aktówka. Autentyk z lat pięćdziesiątych, niemal pachnący kanapkami z cebulą i herbatą w butelce po wódce. W środku oprócz różnych szpargałów była żółta koperta A4.

– Znikamy stąd – pociągnął Martę za rękę w stronę wyjścia.

Gdy skręcali ze Lwowskiej w Koszykową, Ptak zobaczył w lusterku dwa nieoznakowane radiowozy na sygnałach świetlnych.

– Szybko dostali nakaz – powiedział do Marty.

– Oni przyjechali szukać tego, co zabrał ten bandzior, spóźnili się – odpowiedziała.

– Nie, on musiał dostać twój adres od policji, oni przyjechali tylko szukać dowodów zabójstwa Majskiego. Bandzior przyszedł po papiery. Szedł tropem Damiana. Gdyby go śledził albo wiedział, że byłaś jego dziewczyną byłby wcześniej. Dostał adres z policji. – Ptak nabrał pewności, że teraz oboje są zagrożeni.

78. Warszawa, godz. 22.35

– To już zdecydowanie nie na mój wiek – pomyślał Pułkownik. – Szarpać się z jakąś dziewczyną i prać ludzi po gębie. Za stary jestem.

Przeszedł szybkim krokiem na Koszykową, skręcił w Emilii Plater i skierował w stronę hotelu Marriott. Zanim doszedł do skrzyżowania z Nowogrodzką, zobaczył jaguara F-Pace jadącego z naprzeciwka i skręcającego do podziemnego parkingu hotelowego. Na siedzeniu pasażera, z głową oparta o szybę, siedziała Marta Krajewska.

– Chyba mnie nie poznała? – Obserwował, jak samochód skręcił do hotelowego garażu. – Czyli coś zrozumieli i nie czekali grzecznie na przyjazd policji. Brawo, amatorzy. Uczycie się. Mimo wszystko mam wielkie szczęście. No cóż, szczęście sprzyja lepszym...

Wszedł do hotelu i znalazł miejsce w lobby na jednej z sof, skąd mógł obserwować zarówno wejścia do wind, główne wejście, jak i recepcję. Na razie dziennikarze nie byli mu do niczego potrzebni, ale postanowił sprawdzić, czy czasem nie umówili się z kimś w hotelu.

Warszawski Marriott czasy świetności i prestiżu miał już sobą. Kiedyś w porównaniu z pobliskimi Polonią i Metropolem był innym, lepszym światem. Obecnie już mocno spowszedniał, jednak nadal amerykańska sieć gwarantowała wysoką jakość i profesjonalizm pracowników. Te niewątpliwe zalety oraz centralne położenie przyciągały biznesmenów, turystów, jak i tych wszystkich, którym zależy na dyskrecji.

79. Warszawa, godz. 22.45

– To chyba ten człowiek – odezwała się słabym i zrezygnowanym głosem Marta.

– Chyba czy jesteś pewna? Ja nawet nie zdążyłem go zauważyć. – Dariusz pobrał z automatu bilet parkingowy i wjechał do podziemi.

– Masz jakiś plan? – Marta całkowicie oddawała inicjatywę starszemu koledze.

– Po pierwsze trzeba ukryć kopertę, po drugie trzeba zawiadomić firmę... emisja programu powinna być pojutrze – tak rozmawiając, wjechali windą do lobby i skierowali się do recepcji.

– Pokój telewizyjny, panie Darku? – recepcjonistka natychmiast rozpoznała popularnego prezentera. Martę obrzuciła wzrokiem będącym mieszanką zazdrości, pogardy i współczucia.

Skinął głową i wziął kartę magnetyczną. Zanim odeszli, Marta niespodziewanie wzięła go pod rękę i szepnęła:

– On tu jest. Ten człowiek, poznaję go na sto procent. Napadł mnie i przed chwilą widzieliśmy go na Emilii Plater.

– No co ty? Skąd by wiedział, że tutaj przyjdziemy?

– Może zobaczył, a może czeka na kogoś? – Marta się ożywiła. – Sprawdźmy?

– OK – Ptak zgodził się bez entuzjazmu. Nie chciał bawić się w detektywa, nie chciał się narażać. Chciał być znanym dziennikarzem, ale nie miał zamiaru zamieniać wygodnego życia na szkołę przetrwania. – Chodźmy się napić.

Weszli schodami do baru i zajęli miejsce na galerii. Widzieli stąd większą część parteru, a przede wszystkim stojące centralnie sofy oraz recepcję. Mogli obserwować nieznanego, ale jednocześnie byli widoczni dla niego. W ostatniej chwili przed zamknięciem udało im się zamówić po kieliszku czerwonego wina. Nie mieli zielonego pojęcia, co robić dalej.

– Bez sensu. Możemy tak się gapić w nieskończoność. Wypijemy wino i pójdziemy do pokoju. – Przez moment przemknęła mu myśl, że chce być bezpieczny w swoim domu. – Dość tego, nie będziemy się bawić w jakiegoś Bonda czy porucznika Borewicza.

80. Warszawa, godz. 22.50

– Musieli mnie poznać! Nie potrafią ukryć, że mnie obserwują. Cholera, jednak się starzeję. – Pułkownik wstał i podszedł do tej samej recepcjonistki, która wcześniej wydała klucz Ptakowi.

– Przepraszam, nie chcę być nachalny, ale czy przypadkiem nie widziałem tutaj tego prezentera z *Codzienniej*, tak bardzo chciałbym mu uścisnąć rękę. Moja żona byłaby zachwycona.

– Ma pan dobre oko, jest częstym... – Ugryzła się w język, przypominając sobie, że dyskrekcja przede wszystkim. – Wie Pan, nie powinnam mówić o naszych gościach.

– Oczywiście, ale wydawało mi się, że dobrze go pani zna, może da mi pani jego numer pokoju, to zadzwonię z telefonu hotelowego... – próbował zdobyć informację.

– Naprawdę nie mogę, nie chcę też pana łączyć, jest już późno... – recepcjonistka nie chciała narażać się na kłopoty.

– No dobrze, rozumiem. To przynajmniej zostawię wiadomość, dobrze? Podała kartkę i kopertę.

– Nie wziąłem okularów – pomacał się po kieszeniach. – Proszę napisać za mnie, bardzo proszę.

Uśmiechnęła się i wzięła długopis.

– Gratuluję, wierzę, że już nic się nie wydarzy, proszę podpisać, Damian Lwowski.

Podziękował osłupiałej recepcjonistce i wyszedł z hotelu, a następnie zszedł do przejścia podziemnego i poszedł w stronę Świętokrzyskiej, gdzie miał swoje stumetrowe mieszkanie. Wiedział, że Nadia jak zwykle będzie czekać z kolacją. Miał nadzieję, że dzisiaj będą pielmieni.

81. Warszawa, godz. 23.10

– Wyszedł. Poszedł sobie. Więc to chyba nie był on. Facet po prostu czekał w lobby – Ptak ucieszył się z obrotu sytuacji. – Chodźmy.

– Długo rozmawiał z recepcjonistką. Zapytaj, kto to był – zasugerowała Marta.

– OK.

Przeszli z baru do kontuaru recepcji.

– Olu, widziałem, że rozmawiałaś z takim starszym mężczyzną. Wydał mi się znajomy. Kto to był?

– Nie wiem. To nie był nasz gość. Chciał pana numer pokoju. Oczywiście nie podałam. Zostawił wiadomość.

Ptak sięgnął po kartkę, przeczytał i podał Marcie.

– Damian Lwowski. Potwierdził, że to on był w moim mieszkaniu na Lwowskiej! Myślisz, że to on zabił Damiana? – zapytała cicho.

Nie odpowiedział. Pojechali windą na trzydzieste piętro i poszli do pokoju.

82. Warszawa, godz. 23.10

Mariusz Benoit był bardzo zadowolony, że spotkania w Pałacu Sobańskich. Wszystko układało się po jego myśli. Obojętnie, co się wydarzy w środę, on będzie górą, a przynajmniej nie straci. Udany dzień zwieńczył pamiątkami Churchilla i lampką Hennessy. Potem zamierzał się dobrze wyspać snem zwycięzcy. Lekturę przerwał mu dźwięk komórki – Ptak. Doczytał zdanie do końca: „Stalin doceniał to, lecz dodał, wybuchając śmiechem, że przejawiam tendencję do wybierania dla siebie najłatwiejszej drogi, pozostawiając wszelkie trudne prace Rosjanom”.

Odebrał:

– Słucham gwiazdę polskich mediów – gdy miał dobry humor często tak witał podwładnych. – Co się dzieje?

– Straciłem materiały Majskiego – natychmiast zakomunikował Dariusz.
– Sporo się wydarzyło.

Benoit w milczeniu wysłuchał relacji Ptaka.

– Jesteś idiotą, żeby nosić papiery ze sobą i do tego pracować u tej młodej. Mówiłem ci wiele razy, albo praca, albo... – zorientował się, że Krajewska może być nadal z Ptakiem i może słyszeć jego słowa. – Dobrze, że nic wam się nie stało. Jutro rano u mnie. Oboje.

83. Warszawa, godz. 23.10

Dariusz popatrzył na Martę, której umożliwił wysłuchanie rozmowy, dzieląc się z nią słuchawkami.

– Za bardzo się nie wkurzył. O nic nie pytał. Albo się nie przejął, albo... sama nie wiem... – Marta nie kryła zdumienia. – Myślisz, że mu nie zależy na programie? Przecież bez tych dokumentów program nie ma sensu.

– Miałem dobry pomysł, żeby nie mówić o dwóch kopertach. Tej wersji się trzymajmy. Damian niczego nie przyniósł, a napastnik, który z pewnością ma układy w policji zabrał moje dokumenty. Tak będziemy mówić. – Dariusz podsumował i podszedł do drzwi, ponieważ usłyszał ciche pukanie.

Przyszła Ola, recepcjonistka.

– Olu, proszę cię, weź tę kopertę i prześlij ją, jutro rano kurierem pod ten adres. To bardzo ważne.

– Przecież to... – Recepcjonistka popatrzyła ze zdziwieniem na otrzymany adres. Niemniej zdziwiona była, widząc Martę, nadal ubraną. Spodziewała się, że ta dziewczyna będzie brała prysznic, a jej rzeczy będą rozrzucone po całym pokoju.

– Zrób dokładnie, jak cię proszę i nikomu ani słowa. Obiecuję dwa bilety na sylwestrowy bal w telewizji. Może być?

– Super! – Ola już bez żadnych wątpliwości wyszła z pokoju.

– To ja już pojedę, a ty się prześpij. O rachunek się nie martw, firma ma pokój telewizyjny na stałe. Nikomu ani słowa. Tylko nieliczni uprzywilejowani z tego korzystają – nie odmówił sobie połechtania własnego ego. – Rano weź taksówkę. Nie zaglądaj do mieszkania. Ubranie zmienisz później. Widzimy się w firmie.

– Zostań – powiedziała, nie patrząc na niego. – Bardzo cię proszę.

Spojrzał na Martę, a to, co zobaczył, wzruszyło go. Wiedział, że nie będzie żadnego seksu, nie wyśpi się, a rano nie założy świeżej bielizny i koszuli. Mimo wszystko został.

Objął ją, a ona wtuliła się w niego i natychmiast zasnęła.

– Cholera, nawet nie uprzedzę Hani – pomyślał, ale nie obudził Marty. Całą noc przespali przytuleni i w ubraniu.

84. Warszawa, godz. 23.30

Bliny z kawiozem i siekanym śledziem, jak zwykle były wyśmienite. Po kolacji nie zabrakło kieliszka dobrze schłodzonej wódki.

– Nadiu, jeszcze muszę popracować, nie gniewaj się. – Pułkownik pocałował żonę w czoło, zabrał kieliszek, butelkę Ruskiego Standardu i zamknął się w gabinecie. Zaczął czytać dokumenty, które wyjął z żółtej koperty wziętej ze Lwowskiej. Po dwudziestominutowej lekturze nabrał pewności, kto jest autorem.

85. Kijów, godz. 23.30

– No Misza, łącz z tym angielskim chujem. – Pieliewin zadowolony wyszedł z sypialni. Lena i Alina dały z siebie naprawdę wiele.

Po chwili wysoki ochroniarz podał Konstantinowi telefon szyfrujący Tripton Enigma2 i kiwnął głową na znak, że połączenie jest bezpieczne.

– Stęskniłeś się za mną mój angielski przyjacielu. Ja trochę mniej i do tego miałem naprawdę miłe towarzystwo. A tobie kto zapewnia miły czas?

– Rosjanin liczył, że Jeff jednak coś powie o pięknej Arabce.

– Niestety, sam jestem, tylko z kieliszkiem. Konstantin, myślę, że możemy sobie wzajemnie pomóc. Wybacz, że nie zaproponowałem tego dzisiaj we Frankfurcie... Byłem trochę skołowany... No i wiesz, nie lubię prosić o pomoc, wolę jej udzielać. – Jeff jak zwykle czuł się skrępowany, rozmawiając z Pieliewinem.

– Jednak nie mówi wszystkiego. Ciekawe, jak bardzo będzie kłamać? – pomyślał Konstantin, rozczarowany i jednocześnie zaintrygowany.

– Mów – rzucił do słuchawki.

– Mówiłeś o jakimś przecieku w Polsce, za którym podobno stoi Tomasz Wołyński... – zaczął Jeff.

– W hotelu powiedziałem ci tylko jego nazwisko. Skoro znasz imię, to coś wiesz. Bez ściemniania proszę. Jeżeli nie masz nic, czego ja nie wiem albo chcesz ze mną pogrywać, to się rozłącz. – Konstantin łapiąc Grady’ego na małej wpadce, wykorzystał prosty trik, żeby pokazać swoją siłę.

– Tak, przepraszam, nie byłem do końca szczery. Wybacz. – Jeff oczywiście zareagował zgodnie z przewidywaniami Rosjanina. Zaczął od tego, co chciał zaproponować na końcu, w zamian za pomoc Konstantina. – Krótko, to wygląda tak, że Wołyński jest u mnie. Pracuje w funduszu od trzech tygodni. Mogę ci go... przysłać...

– Wiem o Wołyńskim. Jest w Manamie. Nie potrzebuję ciebie, żeby sobie z nim poradzić. – Rosjanin po raz kolejny zadał celny cios. – A dlaczego go zatrudniłeś?

– Nawet nie ja. Ściągnął go Mark Novik. Był moją prawą ręką od naszych wspólnych inwestycji. Zginął w nieszczęśliwym wypadku. Niestety. Wygląda na to, że jego żona znalazła jakieś dokumenty i próbuje wyciągnąć ode mnie kasę... Byłbym bardzo wdzięczny, gdyby zmieniła zdanie do środy.

– Nie mogłeś użyć swojego męskiego uroku, wobec pięknej Sary Novik. – Konstantin zaczynał się świetnie bawić naiwnością Anglika.

– To, to... ty wiedziałeś... – Grady w starciu z Rosjaninem już w pierwszej rundzie wylądował na deskach.

– Nie zapominaj, przyjacielu, że ja wiem wszystko. Dopilnuj, żeby się nie ruszyła ze Steigenbergera, a ja szybko rozwiążę twój problem. – Głośno roześmiał się Pieliewin. – Oczywiście nie za darmo, ale o tym później.

– Dziękuję – tylko tyle był w stanie powiedzieć, kompletnie rozbity Jeff. Po czym się rozłączył.

– Wspaniały wieczór! – pomyślał Konstantin i krzyknął: – Misza, dawaj Milana. Dziewczyny niech nie śpią, impreza trwa! Milan, przyjacielu! Kiedy w końcu do mnie wpadniesz? Jak ty wytrzymujesz z tymi faszystami? – Pieliewin wiedział, jak bardzo bałkański najemnik lubi być dowartościowany. Oczywiście, od czasu, kiedy ten sadysta udusił w Kijowie jedną z dziewczyn, bo była ospała, zaproszenia były tylko pustym słowem. Milan o tym wiedział, podobnie, jak i o tym, że nagrania jego zabawy i śmierci Ukrainki są w posiadaniu Pieliewina.

– Co mogę dla ciebie zrobić, bracie Słowianinie?

– Milan, rozumiem, że pilnujesz paczki w Genewie. Przywieź ją jutro do Warszawy, a po drodze weź jeszcze coś z Frankfurtu. Opis towaru, dosta-

niesz zwykłą drogą. Trzeba się spieszyć... bracie Słowianinie. – Konstantin dodał ulubiony zwrot Milana i pomyślał: – Twoim bratem, może być inny bałkański kozojebca, ale nie ja.

Przerwał połączenie. Zgodnie z procedurą, uruchomił jednorazowy telefon i zapisał robocze maile na różnych kontach, ale o bardzo podobnych adresach... waise...@gmail.com

– Skąd ja mam tyle siły? – pomyślał i poszedł do sypialni, skąd dochodziły głosy Leny i Aliny kłócących się o to, czy piosenkarka Waleria Kozłowa ma sztuczne piersi, czy też nie.

86. Warszawa, godz. 23.50

Pułkownik skończył czytać, zeskanował wszystkie strony i nagrał na zabezpieczonym pendrivie – Iron Key. Następnie nacisnął na jedną z dębowych klepek podłogi. Gdy mechanizm sprężynowy zwolnił zatrzask, Wirecki schował USB w skrytce.

Wyszedł z pokoju i popatrzył na Nadię, przykrytą pledem i śpiącą na sofie. Podeszedł na palcach, wyłączył grający telewizor. Niestety, nagła cisza, a może piknięcie gasnącego ekranu, obudziło jego żonę.

– Jestem bardzo zmęczona, musiałam się położyć. Starzeję się, no i „to” coraz bardziej mnie uwiera. – Pokazała palcem na protezę opartą o ścianę koło sofy.

– Zawsze będziesz młoda – nachylił się i pocałował ją w usta. – A „to” musimy zamówić nowe, lepiej dopasowane. Muszę wyjść. Szybko wróć.

Nadia o nic nie pytała. Wiedziała, że gdyby mógł, powiedziałby więcej.

Wirecki delikatnie zatrzaskał drzwi. Schodząc po schodach, zacisnął pięści.

– Ten skurwysyn już niedługo zapłaci za nogę Nadii – pomyślał o Konstantinie.

Wirecki przeszedł przez Plac Grzybowski i poszedł do Parku Mirowskiego. Niedaleko placu zabaw, znalazł ławkę osłoniętą krzewami. Po kilku minutach od strony Pałacu Lubomirskich niemal bezgłośnie, na wolnych obrotach, podjechał motocykl.

– Witaj, Pułkowniku – powiedział motocyklista, podnosząc szybę kasku i odsłaniając w szerokim uśmiechu równe, białe zęby.

– Możesz nie salutować – odpowiedział z uśmiechem Wirecki i podał motocykliście żółtą kopertę A4.

– A co to jest? Skąd to masz? Miał być materiał Majskiego?

– No i jest. Wziąłem go od dziewczyny zabójcy Majskiego.

Motocyklista nerwowo otworzył kopertę i szybko przejrzał zawartość.

– To nie jest Majskiego! Muszę to naprawić! A ty szukaj prawdziwych materiałów Majskiego! Został tylko wtorek.

Motocyklista schował kopertę i odjechał.

Wirecki zrozumiał swoją pomyłkę – zamiast wierzyć panience, trzeba było przywalić jej oraz Ptakowi i przeszukać mieszkanie przed przyjazdem policji. Kurwa mać! Skoro on wiedział, że to nie jest materiał Majskiego, tzn. że już go wcześniej widział albo wie, co ma Majski. Trzeba będzie szczerze pogadać z dziennikarzami.

Wirecki skierował się do domu. Pogoda była ciągle bardziej letnia niż jesienna. Nie mógł sobie odmówić spaceru. Do mieszkania starał się wejść bez najmniejszego hałasu. Przeniósł Nadię z sofy do łóżka w salonie i położył się koło niej.

– Kocham cię – wyszeptał i zasnął.

Rozdział XI

NATARCIE

Wtorek, 24 września 2019
kurs akcji BIM Bank SA: PLN 67,00

87. Frankfurt, godz. 06.00

Jeff nie mógł spać. Mniej więcej co pół godziny budził się i ponownie zasypiał. Męczyły go niepokojące sny, w których albo tonął, albo zapadał się pod ziemię. Od 5.16 nie zmrużył oka. Analizował sekunda po sekundzie spotkanie i rozmowę telefoniczną z Konstantinem oraz kolację z Sarą. Przeżywał swoje upokorzenie i porażkę.

– Rusek zajmie się Sarą, ale mnie będzie miał w ręku, jak nigdy. A co, jeżeli Rusek zabierze Sarze archiwum Marka i znajdzie coś o sobie? Jakieś rozliczenie, w którym go przewaliłem? – Jeff oblał się zimnym potem. Czuł, że wszystkie jego ostatnie decyzje nie były dobre. Popatrzył na zegarek. – Po szóstej, w Arabii godzinę później, już powinni pracować, a przynajmniej nie spać – pomyślał i zaczął wybierać połączenia.

Aziz – Abonent jest niedostępny.

Marwan – Abonent jest niedostępny.

– Co jest, kurwa? Czy oni rzucili pracę u mnie?

Jane – po piątym sygnale usłyszał, ku swojemu zaskoczeniu, zupełnie niezaspany głos:

– Cześć, szefie. Nie możesz spać?

– Jane, co się dzieje? Dlaczego nikt nie odbiera moich telefonów, ani ty, ani Aziz? Wyjaśnij, do cholery, bo mnie zaraz szlag trafi! – Grady wyładował na Goodrich swoją frustrację.

– A co ma być? Przede wszystkim nie krzycz. To nie jest zdrowe. Wszystko w najlepszym porządku. Granica z Arabią nadal zamknięta, więc zajmuję się Tomaszem, który jest już ledwo żywy i właśnie uciekł pod prysznic. – Specjalnie chciała ukłuć męską dumę Jeffa. – Aziza i Marwana nie pilnuję. Chyba oni są od tego. A może ja czegoś nie wiem? Powiedz lepiej, jak sprawy we Frankfurcie? Masz towarzystwo? Też jesteś ledwo żywy? Właściwie po co dzwonisz?

– Nie pozwalaj sobie! Nie mam nastroju do żartów! – Grady’ego uderzyła granicząca z bezczelnością swoboda Jane. Wcześniej nawet w łóżku pilnowała pewnych granic. – Dzwonię, bo jestem szefem i mam do tego prawo. Bardziej konkretnie, żeby ci powiedzieć, że Sarah Novik może chcieć jakieś pomocy z ubezpieczeniem po Marku. Skontaktuj się z nią i daj mi znać, czy wszystko w porządku.

– Sarah? A gdzie ona jest? Może się z nią umówię na spotkanie? – Jane zmieniła ton z agresywnego na ciepły, taki jaki na ogół działał na mężczyzn. – Wiesz, raczej nie mam jej telefonu, możesz mi podyktować?

– Też pewnie nie mam. – Jeff poczuł, że to jednak nie był dobry pomysł, żeby zaczynać rozmowę o Sarze.

– Jeff, przecież nie ma cię w biurze w Dżuddzie. Sarah musiała zadzwonić na twoją komórkę. Zobacz w pamięci. – Jane już wiedziała, że rozmowa z Grady będzie owocna.

– Nie dzwoniła. Ona jest tutaj, we Frankfurcie, wpadła na mnie przypadkowo w hotelu.

– Oooo! Nie wiedziałam, że jesteście razem?! – Jane zagrała oburzenie. – To może po prostu daj ją do telefonu?

– Nie jesteśmy! Przestań. – Grady już był mocno zirytowany.

– Jaki ona ma numer pokoju? – szybko zapytała Jane.

– 322 – odruchowo odpowiedział zaskoczony pytaniem Jeff. – A po co ci to?

– Zadzwonię do recepcji, żeby mnie połączyli – nie musiała pytać o pokój Jeffa, z pewnością jeden z sąsiednich, łączących się wewnętrznymi drzwiami. Nie wierzyła w przypadkowe spotkania. – Coś jeszcze?

– Nic. Oddzwoń po rozmowie z Sarą. Na razie – miał nadzieję, że przynajmniej się dowie, czy Sarah czasem nie wyjechała w nocy.

– Co się dzieje? Tracę jaja – pomyślał i zadzwonił do Intercontinental w Manamie. – Jak to wyjechali?! Wszyscy wyjechali?! Wczoraj?! Blylock rusz swoich ludzi z ochrony i niech ustalą, dokąd pojechali, przecież granica Arabii jest zamknięta – Jeff był wstrząśnięty. – Szef ochrony zniknął? Zostawił tylko kartkę z prośbą o urlop? Człowieku, jesteś dyrektorem ściągnij go z urlopu!

– Panie Grady, jest pan niezwykle szanowanym klientem, ale proszę mi nie mówić, jak mam zarządzać pracownikami hotelu. – Blylock jeszcze nigdy nie słyszał Grady’ego mówiącego takim grubiańskim angielskim z akcentem z Midlands. Dodało mu to odwagi i postawił się chamskiemu Anglikowi.

Jeff przerwał połączenie.

– Już nikt się ze mną nie liczy! Nawet ten zawsze uniżony mydłek!

Rano Ptak i Krajewska z zażenowaniem patrzyli na siebie. Nie wiedzieli, czy wstydzą się swojej wcześniejszej słabości, nagłej bliskości czy też tego, że do niczego między nimi nie doszło. Bez słowa, po kolei wzięli prysznic. Włożyli niezbyt świeże, przepocone wczorajszymi emocjami i wygniecione ubrania.

– Coś zjemy, czy prosto do firmy? – zapytał Dariusz.

– Jedźmy do telewizji, na miejscu kupimy kawę i jakieś kanapki. – Marta nie chciała przedłużyć tego dziwnego zawieszenia między pracą a nocą spędzoną w objęciach Dariusza.

– OK. Nie będziemy się wymeldowywać. Chyba lepiej, żebyś przynajmniej przez kilka dni tutaj została – Dariusz z jednej strony chciał przerwać to, co nawet się nie zaczęło, z drugiej nie chciał, aby wszystko było tak, jak kiedyś.

– No to szybko do firmy! – Uśmiechem trochę rozładowała napięcie.

Odetchnęli z ulgą, kiedy z garażu wyjechali prosto na Emilii Plater. Nikt na nich nie napadł w podziemiach hotelu, samochód nie eksplodował, nigdzie nie było śladu wczorajszego napastnika ani policji. Słoneczny poranek w budzącej się do kolejnego dnia dynamicznej Warszawie wprawiał ich w dobry nastrój. Na Noakowskiego Dariusz zobaczył w lusterku wstecznym zbliżającego się motocyklistę. Odruchowo zjechał trochę na prawo, aby na wąskiej jednokierunkowej ulicy zrobić mu miejsce do wyprzedzania. Jednak jednośląd zamiast przyspieszyć, zwolnił i jechał bezpośrednio za nimi.

– Coś mi się nie podoba. Nie oglądaj się, ale za nami chyba jedzie ten, który dał mi żółtą kopertę z materiałami Majskiego – Ptak powiedział niepewnie. – Zadzwoń do recepcji do Marriotta, poproś Olę i sprawdź, czy wysłała kopertę kurierem.

Szybko znalazła na smartfonie stronę Internetową warszawskiego Marriotta i połączyła się.

– Dzień dobry, czy mogłabym rozmawiać z Olą z recepcji, nie pamiętam nazwiska... A, już skończyła zmianę, czy w takim razie... – zanim poprosiła o przekazanie prośby o kontakt, stanęli na światłach na końcu Polnej.

Motocyklista ustawił się obok nich po lewej stronie. Zza pazuchy wyjął żółtą kopertę A4 i zastukał nią w okno. Ptak całkowicie opuścił szybę. Przesyłka wylądował na jego kolanach. W tym samym momencie, wykorzystując zmianę świateł, motocykl skręcił w Waryńskiego i szybko odjechał. Nawet nie zdążyli spojrzeć na numery rejestracyjne.

– Kurwa, déjà vu! – Dariusz nie krył emocji. – Zobacz, co jest w środku?

Marta przerwała połączenie z hotelem i pobieżnie skontrolowała zawartość koperty.

– Wygląda, jakby to była jedna z naszych kopert, albo twoja, albo moja... sama nie wiem... – Nie mogła zrozumieć sensu tego, co się właśnie wydarzyło. – Albo zabrał recepcjonistce, albo temu bandycie, który mnie zastraszył, albo...

– Albo sam z nim pracuje! Tylko po co, oddawałby coś, co zabrał wspólnik? – Ptak przerwał monolog Marty. – Nie mówmy o tym prezesowi, OK? Przynajmniej na razie.

– Dlaczego?

– A kto jeszcze wiedział, że straciliśmy materiał? Tylko prezesowi powiedziałem, że zabrano mój materiał. Mój! O twoim nawet nie wspomniałem, że istnieje.

– Myślisz, że...

– Nic nie myślę, chcę wiedzieć. Na razie nikomu ani słowa. – Ptak zaparkował przed telewizją.

Zanim weszli do budynku. Usłyszeli za sobą:

– Pan Dariusz Ptak?

Odwrócili się odruchowo.

Około sześćdziesięcioletnia, szczupła i młodzieżowo ubrana kobieta stała w kilkumetrowej odległości.

– Tak, słucham panią. – Prezenter miał nadzieję, że to wielbicielka.

Nieznajoma zbliżyła się i niemal szeptem wyjaśniła:

– Jestem, to znaczy byłam koleżanką redaktora Majskiego. Mam coś, co może się panu przydać do jutrzejszego programu. Do specjalnego wydania.

– A jak się pani nazywa? Pracuje pani w *Dosłownie*? – Ptak kojarzył wielu, przynajmniej tych dobrych bądź tylko popularnych dziennikarzy, ale twarz kobiety nic mu nie mówiła.

– Nie powiedziałam, że jestem dziennikarką. Proszę. – Szybkim ruchem, zanim zdążył zareagować, wsunęła mu coś małego do piersiowej kieszeni marynarki, odwróciła się i odeszła.

– Muszę się dowiedzieć, kim... – krzyknął za odchodzącą.

Zatrzymała się i dodała:

– Nie jestem wariatką, mam nadzieję, że jest pan przyzwoity – odpowiedziała i przeszła na drugą stronę Wiertniczej, a następnie skręciła w Nałęczowską.

Dariusz wyjął z kieszeni nieoczekiwany podarunek i pokazał Marcie. W białą kartkę papieru zawinięty był niewielki, czarny pendrive. Na wewnętrznej stronie papieru był napis:

Sinnet 13.00

Zamiast podpisu, numer telefonu komórkowego.

– O tym też nikomu ani słowa – powiedział Marcie.

– Naprawdę się boję – powiedziała, nie patrząc na niego.

Weszli do budynku. W recepcji Ptak odebrał przesyłkę z hotelu Marriott.

89. Warszawa, godz. 9.20

– Powiedziałem z samego rana – zaczął bez przywitania Benoit. – Jest dwadzieścia po dziewiątej. Po waszym wyglądzie, wnioskuję, że mało spaliście, ale mimo wszystko, jesteście pracownikami mojej telewizji, a nie jakimiś blogerami w wyciągniętych swetrach. Kawy?

– Chętnie, a może jakąś przekąskę? Nawet nie zdążyliśmy zjeść. – Ptak wyczuł dobry nastrój szefa.

– A co nie zjadłeś śniadania razem z żoną i córkami? – Pogroził palcem i połączył się z asystentką. – Kasiu, trzy mocne kawy i proszę kup w bufecie, jakieś niezbyt wykwintne śniadanie dla dwóch głodnych osób. Nie, nie dla mnie.

– Dziękuję – powiedziała Marta – i przepraszam za spóźnienie.

– Widzisz, ucz się, gwiazdo mediów, od młodszej koleżanki. – Prezes popatrzył na Martę i pomyślał, że jest nie tylko młoda, ale też nie jest brzydka. – Mówcie o wczorajszych przygodach.

Ptak szybko zrelacjonował wczorajszy wieczór. Nie ujawnił niczego nowego ani niczego, co wydarzyło się dzisiejszego ranka.

– No tak, jak rozumiem wydanie jutrzejszego specjalnego programu prawie gotowe, ale niestety nie macie żadnych materiałów. Tak?

– Tak to wygląda. Może powinniśmy odwołać jutrzejszą emisję? – Ptak starał się wyczuć intencje prezesa, czyli faktycznego właściciela telewizji. – Nie wiem, czy nie powinniśmy porozmawiać z policją. To wygląda na poważną sprawę.

– Oj dzieciaki, dzieciaki. Więcej wiary w siebie i swojego... starego. – Prezes uśmiechnął się szeroko. – To wam się przyda.

Na stole wylądował plik papierów wyjęty przez Benoit z szuflady.

– Przecież to jest... – Marta oniemiała ze zdziwienia.

– Tak, to jest ksero dokumentów. Czasami muszę myśleć za moje gwiazdy ekranu. Na wszelki wypadek zrobiłem ksero. Nie gniewasz się, Darku, że bez twojej wiedzy?

– Skąd! Dzięki, szefie! To my już wracamy do pracy. Oczywiście, jeżeli nie masz więcej niespodzianek. – Ptak sprawiał wrażenie szczerze zadowolonego.

Zebrał kserokopie i niemal na siłę wyciągnął Martę z gabinetu.

– Aha! – Prezes zdążył krzyknąć zanim wyszli. – Tylko bez specjalnej improwizacji jutro. Rozumiem, że dużo chcesz dać na żywo, ale to jest wrażliwy materiał. Trzymaj się scenariusza, który już przegadaliśmy.

Na korytarzu, Marta złapała Dariusza za rękę:

– Jak mogłeś tak spokojnie to przyjąć? On grzebał w twoich rzeczach i je kopiował bez twojej zgody!

– Nie grzebał i nie kserował. Cały czas miałem dokumenty ze sobą, nie spuszczałem ich z oka, odkąd je dostałem – oświadczył dobitnie. – Ktoś jeszcze mu je pokazał, dał... no nie wiem.

– Coś nam się rozmnażają te materiały w żółtej kopercie, jeszcze je wszystkie porównam, dopracuję nagrania.

Wrócili do pracy.

90. Frankfurt, godz. 08.25

Samolot ze Stambułu zaczynał schodzić do lądowania. Niebo było bezchmurne, widoczność doskonała. Można było dostrzec duży ruch w powietrzu, jak i sznury samochodów na autostradach. Czwarta na świecie, gospodarka Niemiec działała bez zarzutu.

Igor i Tomasz-Aleksiej wylądowali we Frankfurcie piętnaście minut przed czasem. Kontrola graniczna była bardzo sprawna i szybko znaleźli się w taksówce do centrum miasta. Z radością przeczytali dwie wiadomości wysłane przez Jane do wszystkich w zespole. W pierwszej przesłała numery pokoi – swojego i Sary oraz streszczenie rozmowy telefonicznej z Jeffem. W drugiej pytała, czy nie powinna wziąć teraz Grady'ego z zaskoczenia i natychmiast się z nim spotkać. Aziz, który został zaakceptowany przez wszystkich jako szef zespołu, odpowiedział o 6.30:

Czekaj na Igora i Tomasza. Razem zdecydujcie. My zaczynamy.

Ze względu na korki, do hotelu dotarli dopiero za piętnaście dziesiąta. Na tylnym fotelu w taksówce, która zaparkowała bezpośrednio przed nimi, Igor

zobaczył znajomą twarz pokrytą niedbałym czarnym zarostem.

– Co napisał Aziz z Genewy? Smagli, zarośnięci, prawie jak Arabowie... no tak... – pomyślał i rzucił do Tomasza: – O nic nie pytaj, razem z Jane natychmiast zamknijcie się z Sarą w jednym pokoju. Szybko.

Tomasz wybrał numer Jane. Dalsze zdarzenia potoczyły się błyskawicznie.

91. Warszawa, godz. 9.30

Ala nie miał czasu, żeby posiedzieć na swoim ulubionym Wale Zawadowskim i powspominać dzieciństwo nad Horyniem. Musiał się zadowolić, jedną z ławek przy parkingu koło Pól Mokotowskich. Udając, że coś poprawia przy motocyklu i usuwa zabrudzenia, przetarł lusterka, reflektor i tylną lampę, a następnie tablice rejestracyjne. Tylko bardzo uważny obserwator zauważyłby, że numer rejestracyjny uległ zmianie, dwie trójki stały się ósemkami, a litera B literą P. Popatrzył z zadowoleniem na swój pojazd, usiadł na ławce i starał się zebrać myśli przed następnym zadaniem.

– Posprzątałem po pułkowniku. To dobrze, ale kto ma prawdziwe materiały Majskiego? Jak do nich dotrzeć? Pułkownik chyba już nie będzie przydatny, ale mimo wszystko jeszcze go przycisnę. Gdyby było więcej czasu znalazłbym inny sposób. Cholera, tylko jeden dzień.

Dosiadł triumpha i pojechał do swojego mieszkania na Rostafińskich.

92. Genewa, godz. 10.00

Karim był niemal w półleżącej pozycji, oparty barkiem i głową o tylne koło samochodu. Nie mógł się podnieść. Gdyby to był ból, z pewnością mógłby go przewyciężyć i zmienić pozycję. Najgorsze było to, że nic nie czuł. Miał wrażenie, że wszystko od pasa w dół nie należy do niego. Widział swoje nogi w kałuży krwi, ale nie mógł ich zmusić do najmniejszego ruchu. Zupełnie, jakby nie należały do niego. To samo było z prawą ręką. Spoczywała bezwładnie na udzie. Z rękawa sączyła się krew na wciąż pozostającego w dłoni Sig-Sauera P232. Aziz obserwował, jak dwóch mężczyzn wpycha Linę, córkę Igora na tylny fotel czarnego mercedesa S-Klasse, po czym odjeżdża z piskiem opon. Lewą ręką udało mu się wyciągnąć smartfona. Wybrał z pamięci numer Igora i wysłał wiadomość:

Sorry.

Oslabiony wpływem krwi nie mógł zrobić nic więcej. Wypuścił telefon z ręki i stracił przytomność. Zanim zapadł się w ciemność zobaczył siebie w galowym mundurze marines wciągającego amerykański sztandar na maszt. Aziz Karim odszedł z uśmiechem na ustach.

Walid nadal siedział w samochodzie za kierownicą. Głowę miał opartą o zagłówek. Z dziury, która została po lewym oku lała się krew.

A tak dobrze się przygotowali.

Dzięki kontaktom Walida, wczorajsza eskapada do centrum Genewy zakończyła się pełnym sukcesem. Kupili dwa pistolety oraz zapewnili sobie udział miejscowych Libańczyków w dzisiejszej akcji.

Zadaniem młodych Arabów było zneutralizować obserwujących szkołę Serbów, gdyby próbowali powstrzymać Aziza wyprowadzającego Linę. Walid miał cały czas czekać w samochodzie. Akcję zaplanowali na godzinę 10.00, kiedy w szkole jest długa przerwa śniadaniowa, a na ulicach ruch wystarczająco duży, żeby Serbowie nie chcieli ryzykować otwartego starcia. Libańczycy od 7.00 rano obserwowali okolice szkoły. Bez problemu namierzyli czterech Serbów w dwóch samochodach i nie spuszczały ich z oczu. Dodatkowo, od czasu do czasu, dwóch innych Libańczyków na motocyklach sprawdzało przyległe ulice. Punktualnie o 10.00, każdy z samochodów Serbów został otoczony przez trzech Arabów – dwóch po bokach przy drzwiach, trzeci ubezpieczał od strony bagażnika. Przekaz był jednoznaczny. Zdziwiałe było, że Serbowie ani się nie poruszyli, ani nawet nie wyglądali na zaskoczonych. Aziz i Walid, nie mogli o tym wiedzieć, nie dostali żadnego sygnału o podejrzanym braku reakcji Serbów. Niczego nie podejrzewając, zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami, o 10.00 zaparkowali pod szkołą.

Wtedy wszystko potoczyło się inaczej niż zaplanowali. Pocisk snajperski przebił boczną szybę i trafił Walida w lewo oko. Przeszedł przez jego mózg, zrobił wyrwę w kościach czaszki, minął o kilka centymetrów głowę Aziza. Ten, słysząc odgłos strzału, odruchowo wyskoczył z samochodu i sięgnął po broń. Zanim zdążył się obrócić i przyjąć postawę strzelecką, dosięgła go seria z kałasznikowa AKS74U. Osiem pocisków kalibru 5,45 milimetra przeszło jego uda. Kiedy osuwał się na ziemię, dwa następne przerwały rdzeń kręgowy. Dwóch strażników pracujących w szkole słysząc strzały, pod pretekstem ochrony zagrożonej uczennicy, wyprowadziło Linę na ulicę. Następnie, pomimo jej wściekłego oporu umieścili ją w mercedesie, któ-

rego kierowca, słysząc kanonadę, błyskawicznie podjechał pod wejście do szkoły.

Aziz i Walid nie docenili przeciwnika. Po wczorajszym rekonesansie założyli, że czterej Serbowie w samochodach, jakkolwiek niebezpieczni i z pewnością uzbrojeni, nie są dobrze wyszkoleni. Nie wyglądali na takich, którzy bez wciągnięcia kreski koki, będą chcieli stawiać opór. W rzeczywistości, była to pułapka. Mirko, który na polecenie Milana pilnował Liny w szkole, był świetnie wyszkolony. Doświadczenie taktyczne zdobył najpierw w serbskiej brygadzie wojsk specjalnych, a następnie w Legii Cudzoziemskiej. Dwa samochody i czterech zwykłych cyngli, nadających się co najwyżej do ściągania długów, postawił przed szkołą, jako przynętę. W odwodzie, w stałej gotowości miał dwa mercedesy i trzech byłych żołnierzy. W tym jednego snajpera. Wewnątrz szkoły, było dwóch opłacanych przez niego ochroniarzy. Mirko profesjonalnie realizował zadanie, które brzmiało:

Chronić dziewczynę przed każdym, kto będzie chciał się do niej zbliżyć. Na sygnał bądź w przypadku zagrożenia wywieźć.

Mirko nie zastanawiał się, dlaczego to robi ani co się stanie z dziewczyną. Przez całe życie interesowało, go tylko to, żeby dobrze wykonać polecenia przełożonych. Dobrze wyszkoleni serbscy najemnicy bez trudu zauważyli samochód, który dzień wcześniej krążył w okolicy szkoły. Potencjalne zagrożenie należało wyeliminować. Zwłaszcza że wczoraj przyszedł też sygnał, nakazujący zabranie dziewczyny.

93. Frankfurt, godz. 10.00

Po obejrzeniu zdjęcia „przesyłki” do odebrania we Frankfurcie, Milan nie wahał się ani chwili. Tak piękną kobietę musiał spotkać osobiście. Wieczorem natychmiast zorganizował dyskretną dwuosobową obserwację Steigenberger Hof. Razem z Jovanem, ochroniarzem i sekretarzem w jednej osobie, o 7.15 wyleciał z berlińskiego Tegel, a 8.25 wylądował na Rhein-Main Flughafen.

Taksówka zaparkowała przed hotelem.

– Najpierw się dowiem, czego ten nadęty Rusek od niej chce, a potem zdecyduję, co z nią zrobię. Bez dobrej zabawy nie oddam – pomyślał Milan, wysiadając z samochodu.

Nie zczekał, aż pierwszy wysiądzie Jovan, który jeszcze był na przednim fotelu w samochodzie i płacił za kurs. To był błąd. Nie zdążył wejść do

hotelu, kiedy ktoś wykręcił mu rękę na plecy, założył dźwignię na nadgarstek i trzymał w żelaznym, transportowym uścisku.

– Cześć, Milan, drgnij, a już nigdy się nie podetrzesz tą ręką – usłyszał serbskie słowa mówione prosto do jego ucha. – Każ koledze trzymać się z daleka. Przynajmniej pięć metrów i chcę widzieć jego ręce.

Jovan stał zdezorientowany. Nawet nie miał broni. Nie mogli nic zabrać do samolotu. Taksówkarze szybko odjechali, a hotelowy boy z dużym zainteresowaniem obserwował coś na niebie. Wolał się nie mieszać do słowiańskich spraw. Był Albańczykiem i wiedział, że lepiej stać z boku. Chyba że jest się silniejszym.

– Czego chcesz? – zapytał Milan. – Sam nie masz szans.

– Tylko pogadać, a może się dogadać. – Igor zwiększył dźwignię. Jovan oddalił się, nie spuszczając swojego szefa z oczu.

W tym czasie Tomasz wszedł do hallu. Jane niemal wpadła na niego i pociągnęła do windy.

Wjechali na trzecie piętro i zastukali do pokoju 322.

Gdy drzwi się otworzyły, Jane wepchnęła Sarę do środka. Tomasz założył łańcuch i dwa razy z rzędu zadzwonił do Igora, za każdym razem rozłączając się po pierwszym sygnale.

– Niech Jovan odwoła wszystkich z hotelu – powiedział Igor do Milana po usłyszeniu podwójnego sygnału telefonicznego.

– Nikogo... uuuuu... – Nawet takiego twardziela jak Milan zaskoczył ból – skinął do Jovana.

Jovan powoli wyjął komórkę. – Svi napolje!

Po chwili z hotelu wyszedł najpierw jeden, potem drugi człowiek Milana. Patrzyli na Igora z nieukrywanym podziwem i zainteresowaniem. Po raz pierwszy widzieli kogoś, kto niemal w niewidoczny sposób trzyma wykręconą rękę ich szefa.

– Gdzie jest dobra pljeskavica[36]? – zapytał Igor i nacisnął nadgarstek Milana.

Jeden z nowoprzybyłych Serbów, widząc grymas bólu szefa, natychmiast odpowiedział:

– U Marjana.

– No to niech wszyscy tam idą i przyniosą nam coś do zjedzenia, a my pójdziemy pogadać do hotelu. – Igor czuł, jak umięśniony Milan słabnie z bólu.

Serbowie, widząc skinienie Milana, wolno odeszli w stronę parkingu.

Igor popchnął Serba do hotelowego wejścia.

94. Frankfurt, godz. 10.10

W pokoju 322 Sarah i Jane siedziały na łóżku. Obie były bardziej zdziwione niż przerażone. Tomasz stał oparty plecami o drzwi i nie mógł odebrać wzroku od Sary. Nigdy w życiu nie widział tak pięknych oczu. Cała trójka nasłuchiwała niepokojących odgłosów z łazienki.

Jakkolwiek prawa ręka Milana była bezwładna, Igor na czas rozmowy wolał go związać sznurem od zasłon i posadzić na podłodze w łazience. Zamknął drzwi od środka.

Igor popatrzył na ekran swojego smartfonu.

– *Sorry* – przeczytał wiadomość od Aziza i odezwał się po serbsku do Milana:

– Co dokładnie Konstantin kazał ci zrobić w Genewie?

Milan popatrzył na Igora i pomyślał: – Czyżby szlachetny Sirotkin zerwał się ze smyczy Ruska? Ciekawe. Skąd wie o Genewie i co go to obchodzi? Dlaczego wmieszał się w akcję z Arabką? Skoro mówi po serbsku, tzn. że nie chce, żeby inni rozumieli, nawet jeżeli podsłuchują. Chyba, że znają serbski. Arabka z pewnością nie zna. Lepiej pomilczeć.

– Co masz z nią zrobić?! – Igor podsunął pod oczy Serba zdjęcie Liny.

Milan nadal milczał.

– To moja córka – powiedział Rosjanin.

– Nie jest podobna i nazywa się inaczej, a poza tym całkiem, całkiem... – Milan nie dokończył. Potężny kopniak rozkrwawił mu nos. Przegrody już dawno nie miał, więc żadna kość nie została złamana.

– Jesteś trupem, ty już gnijesz. Zadarłeś z Konstantinem i ze mną! – wykrzyczał, plując krwią.

– Milan, ty mnie nie strasz! Wiesz, że jeżeli się nie dogadamy to obedrę cię ze skóry. *Dosłownie!* Mam zacząć? – Igor sięgnął do kieszeni Milana, wyjął komórkę i odblokował, przyciskając do jego palca wskazującego. Sprawdził nowe wiadomości i przeczytał:

– *Gotovo. Vracamo se.*

Sprawdził czas wysłania: dzisiaj o 10.05.

Ze swojego telefonu wybrał numer Aziza, potem Walida. Żaden z nich nie odpowiadał.

– Co miałeś zrobić z moją córką? – zapytał spokojnym i wyraźnym głosem. Dłonią lewej ręki zakrył Serbowi usta i uniemożliwił krzyk bólu, który spowodował, naciskając na nerw przy łokciu Milana. – Mów?

– Tylko jej pilnowałem. Wczoraj stary Rusek kazał ją zawieźć do Warszawy. Razem z tą Arabką – wygadał się Milan, nieoczekiwanie mówiąc więcej, niż Igor się spodziewał.

– Kiedy dokładnie ci to zlecił?

– Wczoraj, późnym wieczorem, chyba bliżej jedenastej niż dziesiątej. Jak zobaczyłem zdjęcie Arabki, to postanowiłem sam tu przyjechać. – Milan zaczął współpracować albo dobrze udawał. – Dwóch chłopaków pilnowało w nocy, żeby nagle sama nie wyjechała.

– Co wiesz o tej Arabce? – zapytał i ujął łokieć Serba.

– Nic. Naprawdę. Sam chciałbym wiedzieć, o co w tym wszystkim chodzi. Ona nie wygląda na panienkę do haremu Ruska. – Milan dawał do zrozumienia, że wolałby być po drugiej stronie tej rozgrywki.

Umysł Igora pracował na najwyższych obrotach. Zostawił Milana i przeszedł z łazienki do pokoju. Kucnął przed Sarą, wziął jej dłonie w swoje ręce, spojrzał głęboko w oczy i powiedział po arabsku, ciepłym i rytmicznym głosem:

– Ten człowiek w łazience przyjechał tutaj, żeby cię porwać, a może żeby zabić. Tylko przypadkiem mu przeszkodziłem. On ma też moją córkę. Jeżeli szczerze odpowiesz na kilka pytań, to może uda mi się ocalić córkę i ciebie. Jeżeli nie odpowiesz, nawet nie będę próbował. Mówię do ciebie po arabsku, bo pozostali nie znają tego języka. Czy mnie rozumiesz?

Sarah była jak zahipnotyzowana. Wiele lat temu, Mark nie utonął w jej oczach i dlatego wybrała go na męża. Teraz, po raz pierwszy w życiu, to ona zanurzała się w oczach mężczyzny. Jeszcze nigdy nie czuła się tak bezpiecznie, tak kobieco.

– Tak – odpowiedziała i odwzajemniła uścisk jego ciepłych dłoni. – Rozumiem.

– Czy byłaś tutaj umówiona z szefem twojego nieżyjącego męża?

– Tak.

– Po co?

– Żeby go szantażować. Żeby wyciągnąć od niego dużo pieniędzy.

– Czy komuś jeszcze powiedziałaś o tym szantażu?

– Nie.

– Czy mąż przed śmiercią przekazał ci jakieś dokumenty?

- Nie. Sama na nie trafiłam, były w naszym tajnym sejfie.
- A gdzie one teraz są?
- W Stanach, u prawnika mojej rodziny. Wysłałam kurierem.
- Skopiowałaś te dokumenty?
- Tak, mam ksero i skany na pendrivie. Są tutaj w hotelowym sejfie.
- Podaj mi kod.
- 4532.

Tomasz i Jane nic nie rozumieli. W całkowitej ciszy słuchali i obserwowali.

- Czytałaś te dokumenty?
- Tak. Jest tam wystarczająco, żeby Saudyjczycy oddali Jeffa katu.
- Czy jest w nich coś, o jakimś banku w Polsce?
- Nie, chyba nie. Nie pamiętam.
- Czy wiesz coś o kontaktach męża z polskim dziennikarzem?
- Nic o tym nie wiem.
- Czy twój mąż zostawił, ukrył coś jeszcze?
- Tylko jego zdjęcia z tą dziwką z funduszu.
- Saro, kiedy znalazłaś dokumenty Marka? Przed czy po jego śmierci?
- Przed.
- Czy ty go zabiłaś?
- Tak.

– Rozumiem i przepraszam. Zrobię wszystko, żeby cię z tego wyciągnąć.

Igor puścił ręce Sary. Przeszły ją dreszcze. Jak gdyby wybudziła się z głębokiego snu. Nadal z ufnością patrzyła na Igora.

Rosjanin podszedł do sejfu, wpisał cztery cyfry podane przez Sarę, po czym wyjął USB i cienką skórzaną teczkę pełną różnych dokumentów. Po angielsku zwrócił się do Tomasza i Jane:

– Sprawdźcie, czy jest coś, co może dotyczyć BIM Banku albo innych polskich banków. Potem, jeżeli Jeff jest nadal w hotelu, wszyscy zmienimy lokal.

Igor wrócił do Milana i przeszedł na serbski:

– Słuchaj mnie uważnie. Masz tak samo przesrane jak ja. Konstantin ci nie daruje, że spieprzyłaś sprawę z Arabką. Nie odkupisz tego moją córką, bo wcześniej ja cię zabiję. Wyjdiesz z tego, jeżeli oddasz mi Linę. Wtedy ja skontaktuję się z Konstantinem i przekażę mu, że realizując jego zlecenie, przez przypadek wpadłem na ciebie. Zapytam go, kto ma zabrać Arabkę. Ty miałaś ją porwać, ja miałem trafić na źródło przecieku i wyszło,

że to ona jest tym źródłem. Skoro znalazłem przeciek, Konstantin odwoła akcję z moją córką. Wszyscy cali i zdrowi. Zgadza się? Ja liczę w myślach do dziesięciu, a ty się decydujesz.

– A jeżeli się nie zgodzę?

– Wyrzucę cię przez okno. Zjawi się tyle psów, że w zamieszaniu wszyscy spokojnie wyjdziemy, nawet jeżeli twoi ludzie pilnują wejść. Po twojej śmierci, będzie im bardzo łatwo dogadać się ze mną w sprawie mojej córki. Osiem, dziewięć...

– OK. Rozwiąż mnie i oddaj mi telefon.

– Nie tak szybko, najpierw odeślij wszystkich stąd do domu. Potem zadzwoń do Genewy i każ im przywieźć Linę.

– Wybierz Jovana z kontaktów.

Igor wcisnął ikonkę połącz i dał na głośnomówiący.

– Jovan, ten cwaniaczek spod hotelu to przyjaciel. Niech nikt nam nie przeszkadza. Chłopaki na razie mają wolne. Zadzwoń do Mirko i dowiedz się, co w Genewie. Przesyłkę niech mi dostarczą do hotelu. Potem daj mi znać, o której tutaj będą. Tylko żadnych głupot na własną rękę. Wszystko jest w porządku.

Igor uwolnił Milana i pomógł mu stanąć. Rzucił ręcznik, żeby wytarł krew z twarzy. Przeszli do pokoju.

Sarah nadal była pod tak wielkim wpływem Igora, że nawet nie pomyślała, że mógłby ją oszukać. Oswobodzenie niedawno torturowanego mężczyzny, który zamierzał ją porwać, nie zrobiło na niej żadnego wrażenia. Jane i Tomasz również niczemu się nie dziwili.

– Jest tutaj sporo o BIM Banku – powiedział Tomasz. – O wielu rzeczach nie miałem wcześniej pojęcia.

– Jeszcze nie sprawdziłam, czy Jeff jest u siebie – dodała Jane.

Zadzwoił telefon Milana. Odebrał. Słuchał przez kilka sekund, po czym zbladł, spojrzał przeproszająco na Igora, przełączył na głośnik i powiedział:

– Powtórz, Jovan.

– W Genewie mieli przygody, ale zabrali... przesyłkę. Całą i zdrową. Na stacji benzynowej, na autostradzie jeszcze w Szwajcarii, gdzieś koło Yverdone zniknęła... Nie ma jej, zapadła się pod ziemię.

Igor osunął się na fotel. Wyjął telefon i wybrał ikonkę „Lina”. Pokazał, co robi Serbowi, który od razu zrozumiał.

– Zabraliście jej komórkę, czy ma ze sobą? Wzięliście... Jovan, bierz, ilu chcesz ludzi i jedź tam. Masz ją znaleźć. Całą i zdrową. – Milan był bardzo

stanowczy. Podeszedł do Igora, położył mu rękę na ramieniu i powiedział:

– Jestem skurwielem i sadystą. Ciebie mogę zabić bez zmruczenia oka i pewnie kiedyś to zrobię. Jednak nie mogę patrzeć na cierpiącego ojca. Znajdą ją.

– Zrobimy tak – Igor zaczął tłumaczyć, co chce zrobić.

95. Okolice Yverdone, godz. 10.50

Czternastoletnia Lina w porównaniu ze swoimi koleżankami była bardzo rozsądna i samodzielna. Nie przechodziła okresu zbuntowanej i walczącej ze światem nastolatki. Nauczyciele żartowali, że musiała się urodzić dorosła. Nie byli daleko od prawdy. Lina nie pamiętała swojej mamy. Dziadkowie nie żyli. Nie miał jej kto rozpieszczać. Ojciec nie miał doświadczeń z dziećmi i nigdy jej nie traktował, jak osoby, która musi do czegoś dorosnąć. Był bardziej jej starszym kolegą niż ojcem. Uwielbiała go za to. Może też dlatego, że nie wiedziała, jaki powinien być ojciec, ani jacy są inni ojcowie. Rówieśnicy ją nudzili, byli dla niej zbyt infantylni. Nie miała bliskich koleżanek ani kolegów. W szkole nazywano ją robotem. Oczywiście chłopców ze starszych klas przyciągała jej orientalna uroda. Jednak, kiedy zauważali, że ładna Lina woli zrobić kilka dodatkowych zadań z matematyki lub pouczyć się hiszpańskiego, niż iść na imprezę, tracili zainteresowanie.

Wiedziała, że ojciec robi coś niebezpiecznego. Zakładała, że jest szpiegiem i dlatego nie mogą mieszkać razem, a ona z wyjątkiem świąt i wakacji, musi przebywać w internacie. Mieli ustalone hasło, na wypadek, gdyby ktoś inny niż on, miał ją kiedyś zabrać ze szkoły.

Lina najpierw nie rozumiała, dlaczego szkolni ochroniarze, wzięli ją pod rękę i zabierają ze szkoły. Potem usłyszała strzały i zobaczyła jakiegoś mężczyznę w kałuży krwi. Zaczęła panikować, bronić przed wsadzeniem do samochodu. Nie protestowała, gdy zabrali jej komórkę i wyrzucili przez okno. Teraz siedziała bez ruchu na tylnym fotelu pomiędzy dwoma młodymi strażnikami. Jechali bardzo szybko. Jak zauważyła, w stronę Berna.

Traciła nadzieję, że za chwilę usłyszy tajemne słowo. Niestety, coraz bardziej utwierdzała się w przekonaniu, że została porwana i musi sobie radzić sama.

– Nie bój się. Pomagamy ci – odezwał się po francusku siedzący za kierownicą, krótko ostrzyżony trzydziestolatek. – Jacyś ludzie chcieli cię porwać. Teraz musimy uciec w bezpieczne miejsce.

Nie odzywała się, czekała na hasło.

Po pewnym czasie zjechali z autostrady na parking koło stacji benzynowej. To samo zrobił jadący za nimi czarny mercedes GLE. Obydwa samochody zatrzymały się koło siebie.

– Musisz siedzieć spokojnie w samochodzie i nie rzucać się w oczy. Na pewno porywacze cię szukają. Siedź spokojnie – poinstruował ją kierowca.

Lina już nie miała najmniejszych wątpliwości, że została porwana.

– Jeszcze nie wiecie, z kim macie do czynienia – pomyślała. Oglądała wszystkie części *Uprowadzonej* i postanowiła być lepsza od filmowej Kim Mills.

Z czarnego SUV-a wysiadł postawny mężczyzna w czarnym garniturze i białej koszuli. Otworzył drzwi S-Klasy i powiedział do szkolnych strażników:

– Zmiana samochodów.

Jeden z ochroniarzy przesiadł się na fotel pasażera. Mężczyzna w garniturze podał rękę Linie.

– W tamtym będzie nam wygodniej. Możesz do mnie mówić Mirko.

Gdy tylko wysiadła, mercedes S-Klasse z kierowcą i dwoma ochroniarzami odjechał.

Lina nadal nie miała żadnego planu. Mężczyzna w garniturze usiadł koło niej na tylnym fotelu SUV-a i powiedział, pokazując na leżącą torbę:

– Tutaj masz wodę i kilka kanapek. Mamy jeszcze kilka godzin jazdy.

Na przednich fotelach siedziało dwóch mężczyzn o takich samych żołnierskich fryzurach jak kierowca, który prowadził limuzynę. Żaden z nich nie przedstawił się.

– Muszę iść do toalety – powiedziała Lina, gdy kierowca uruchomił silnik.

– Naprawdę? Tak nagle? – Mirko zapytał z irytacją.

– Naprawdę. Nie wytrzymam. Brzuch mnie rozboleł.

– Dobrze. Tylko zdejmij tę szkolną bluzę, okulary i rozpuść włosy. OK? Rade cię odprowadzi.

Pasażer z przedniego fotela bez słowa zaprowadził ją do damskiej toalety na tyłach stacji benzynowej. Został przed drzwiami.

Lina poszła do kabiny najbardziej odległej od wejścia. Usiadła na sedesie.

– Co robić? Co robić? – myślała. – Nie mogę tutaj długo siedzieć.

Nagle wpadła na pomysł. Stanęła na muszli i otworzyła małe okienko wysoko na ścianie.

Po pięciu minutach Rade zaczął się denerwować. Nie mógł wejść do środka i sprawdzić wnętrza, bo kilka kobiet z jakiegoś autokaru postanowiło skorzystać z toalety. Po następnych pięciu minutach przyszedł Mirko i rzucił:

– Czekał tutaj, obejdę budynek.

Szybko zobaczył otwarte okno wychodzące na pustą łąkę prowadzącą do jakiegoś zagajnika.

– Sprawdź ten lasek z tyłu – rozkazał Rade i nie zważając na krzyki zdenerwowanych kobiet, zaczął sprawdzać damskie kabiny. W żadnej nie znalazł Liny, a w ostatniej ujrzał otwarte małe okno.

– *Jebi ga* – zaklął i warknął do Rade. – Waruj tutaj.

Lina nie dała rady wydostać się na zewnątrz. Odsunęła jedną z płyt sufitowych. Podciągnęła się na metalowej ramie i tam ukryła. Zasłoniła otwór i leżała bez ruchu. Kryjówka nie miała więcej jak czterdzieści centymetrów wysokości.

96. Frankfurt, godz. 11.10

Po telefonicznych rozmowach z Sarą i dyrektorem hotelu Intercontinental, Jeff był tak wściekły, że przez ponad godzinę biegał wzdłuż Menu, potem zjadł lekkie śniadanie i przed dziewiątą oddał się na dwie godziny w ręce masażyście w hotelowym Spa. Zastanawiał się, czy nie byłoby lepiej, gdyby przebywał poza hotelem, kiedy Konstantin będzie rozwiązywał problem Sary. Niestety nie wiedział, o której to się wydarzy, więc postanowił nic nie zmieniać w swoich planach. Prawie nic. Wcześniej zakładał, że przedpołudnie spędzi w łóżku z wdową Novik. Niestety, wyszło inaczej.

– Ciekawe, czy jacyś ludzie Ruska już przycisnęli Sarę? – myślał, wracając do swojego pokoju.

Zatrzymał się przy pokoju Sary. Niczego nie usłyszał, więc przyłożył kartę magnetyczną do czytnika przy swoich drzwiach. Zamek nie ustąpił.

– Nie działa? – Z sąsiedniego pokoju wychyliła się uśmiechnięta Sarah. – Możesz ode mnie zadzwonić do recepcji.

– Może chce przeprosić i się dogadać? Może Rusek już ją postraszył? – pomyślał i powiedział: – Z chęcią!

Gdy wszedł do pokoju Sary, zobaczył siedzących Igora i Milana. Zrobił krok do tyłu, ale pomyślał, że pewnie ludzie Konstantina, chcą dopilnować Sary. Popatrzył na nią pytająco.

– Kim są ci panowie? – zapytał.

– To moi goście. A ty miałeś zadzwonić do recepcji. Telefon na biurku. – Pokazała aparat.

Igor i Milan obserwowali go bez słowa.

Jeff z coraz mniejszą pewnością siebie podszedł do stolika i wziął do ręki słuchawkę. Potrzymał ją w powietrzu. Wszyscy patrzyli na niego wyczekująco. Odłożył słuchawkę.

– O co chodzi? – zapytał zmieszany ich spojrzeniami. – Czy jesteście od Konstantina?

– Kim jest Konstantin, Jeff? – zapytała Sarah. – Czy znacie jakiegoś Konstantina?

– OK, po prostu zejdę do recepcji, zamiast dzwonić – powiedział Grady i skierował się do wyjścia.

– Siadaj! – ostro, jakkolwiek ciężko zrozumiałym angielskim zakomenderował Milan. – Wyjdiesz, jak ci pozwolę!

– Proszę usiąść. Spokojnie porozmawiamy. – Igor, w przeciwieństwie do Milana, grał tego dobrego. – Bardzo proszę.

Jeff usiadł, nic nie rozumiejąc.

– Przemyślałam swoją głupią propozycję – zaczęła Sarah. – Nie chcę żadnej dożywotniej pensji. Przecież mogłabym... krótko żyć albo gdybyś ty nagle umarł, kto pilnowałby miesięcznych przelewów... Wypadki chodzą po ludziach. Coś wiesz o tym, prawda?

– Aha, więc to ona wynajęła jakiś zbirów! To nie są ludzie Konstantina – wywnioskował Grady i zapytał. – To czego chcesz?

– Dziesięciu milionów. Natychmiast.

– Oszalałaś, nawet nie mam takich pieniędzy!

– Masz, masz. Panom też muszę zapłacić za fatygę. – Sarah wyjęła z szuflady biurka kserokopie dokumentów. – Mam ci powiedzieć, na którym koncie masz wolne dziesięć milionów?

– Nic z tego. Mam mocnych przyjaciół. Wykończą was wszystkich! – Jeff zakładał, że w najgorszym wypadku zostanie pobity, zanim zjawią się ludzie Konstantina.

– Konstantin cię nie obroni. – Milan rozchylił usta w uśmiechu. Na zębach miał jeszcze trochę zaschniętej krwi.

– Byłeś tak głupi, że nie pomyślałeś, jaką zrobisz mu przysługę, dając namiar na kogoś, kto ma coś na ciebie? Kto jest groźniejszy z tymi papierami – Sarah czy on? Saudyjczycy czy Rosjanie? – zapytał Igor.

– Więc, jednak są od Konstantina... – Pewność siebie, a nawet jakakolwiek nadzieja opuściły Anglika.

– Nie słyszałem odpowiedzi... – Sirotkin czekał.

– Moje sposoby są lepsze – wtrącił Milan. – Może ja z nim pogadam?

– Jaką mam gwarancję, że jak raz zapłacę... – Jeff próbował jeszcze coś ugrać.

– Żadnej – odrzekł Igor. – Walczysz o przetrwanie. Więc musisz spróbować. Co ci zostaje?

Zadzwieczał telefon Milana. Sirotkin czekał w napięciu. Pierwszy raz w życiu miał nadzieję, że jego córka jest w rękach bandytów.

– Tak, tak. Dobrze. Czekam na was. Powtórz jeszcze raz. – Milan podał telefon Igorowi.

– Schowała się w kiblu na stacji benzynowej. Pod sufitem. Po pół godziny sama wyszła. – Rosjanin wysłuchał suchego raportu Mirko i zanim oddał telefon Milanowi, zapytał po serbsku: – A dwaj Arabowie?

– Nie żyją – usłyszał w odpowiedzi. Tego się spodziewał, domyślił się, że wcześniej Aziz wysłał mu swoją ostatnią wiadomość w życiu.

– Wiozą ją tutaj – Milan dodał, żeby mieć pewność, że Igor rozumie.

– Pomszczę cię, Aziz. – Sirotkin w myślach złożył przysięgę martwemu przyjacielowi. Po czym spojrzał na Jeffa i z nienawiścią wysyczał mu w twarz:

– Albo współpracujesz, albo za chwilę osobiście cię zabiję...

Grady nie rozumiał ani sensu prowadzonej po serbsku rozmowy telefonicznej, ani wymiany zdań pomiędzy dwoma mężczyznami. Jednak w oczach Igora, wyraźnie zobaczył własną śmierć. Skinął głową i powiedział:

– Zapłacę.

– Nie tylko zapłacisz. Będziesz robił dokładnie to, co ci każemy. Co oni ci każą – dokończył i otworzył drzwi łazienki.

Jane i Tomasz weszli do pokoju. Jeff nie wierzył własnym oczom.

– Wszyscy przeciwko mnie – tylko tyle przyszło mu do głowy.

– Idźcie z nim do recepcji, potem do jego pokoju, niech porobi przelew – Igor mówił do Goodrich i Wołyńskiego. – Zresztą sami wiecie. My zaraz do was dołączymy.

Po wyjściu, teamu Arab Grady Investments, Igor zwrócił się do Sary i Milana:

– To co, teraz czas zmanipulować Konstantina.

Milan skinął głową. Sirotkin wyjął komórkę z emiracką kartą SIM, zalogował się do poczty johann.waise33@gmail.com. Bez zdziwienia przeczytał polecenie zabicia Tomasza. Potem do roboczego maila dopisał niemal otwartym tekstem:

TW nigdy nie wróci z Turcji. Wiem to samo, co dziennikarz. Z Monachium zabieram źródło.

Zapisał wiadomość bez wysyłania. Milan zalogował się do skrzynki o niewiele różniącym się adresie. Czekali.

Sarah ich obserwowała i coś w niej narastało. Jakiś bunt. Przypomniała sobie mocne postanowienie, że to ona ma rządzić facetami, a nie oni nią. Przestała widzieć w Igorze człowieka, który ją chroni. Zobaczyła w nim kogoś, kto ją wykorzystuje. Kogoś kto decyduje o jej losie, bez jej udziału.

Rosjanin i Serb odświeżyli skrzynki pocztowe.

– Jest – pierwszy zareagował Milan i pokazał:

Jak przesyłki? Czekam na obydwie w Warszawie. Masz je sam przywieźć.

Igor pokazał zmiany w swojej wiadomości roboczej:

Środa nadal nie jest bezpieczna.

Mężczyźni patrzyli na siebie. Sirotkin nie miał złudzeń. Właśnie przeczytał wyrok na siebie. Jego córka pewnie skończy w haremie Ruska albo w burdelu Serba, albo w jednym i drugim.

Milan wiedział, o czym myśli Rosjanin i zastanawiał się, co sam ma zrobić.

– Jeżeli go zabiję, to będę miał w rękach Arabkę, córkę Sirotkina i wdzięczność Konstantina. Angol już chyba przelał mi kasę. Arabka za życie, też mi pewnie odpali wszystko, co sama przed chwilą dostała. – Milan analizował sytuację, nie spuszczać wzroku z Sirotkina. – Do wojny z Ruskiem, dojdzie prędzej czy później. W końcu będzie chciał mnie sobie całkowicie podporządkować. Z tymi papierami Arabki i potulnym Anglikiem może da się załatwić Ruska. Wtedy będę jeszcze mocniejszy... Sam go nie wykończę.

– Jebi rus, pieprzyć Ruska! – Milan głośno zakończył swoje myśli.

– Pobędicemo, zwyciężymy. – Igor podał mu ręką. Potem obrócił się do Sary, położył ręce na jej ramionach, popatrzył głęboko w oczy i powiedział po arabsku:

– Zobaczyłem cię dzisiaj po raz pierwszy. Gdyby nasze drogi się nie przecięły, straciłbym córkę. Jestem twoim dłużnikiem na całe życie.

Sarah tonęła w oczach Rosjanina. Nie wiedziała, czy powinna się cieszyć, czy uciekać, dopóki jeszcze może.

Wszyscy przeszli do sąsiedniego pokoju, żeby dołączyć do Goodrich, Wołyńskiego i Grady'ego.

– Zrobił przelew? – od razu zapytał Milan.

– Tak, jak ustaliliśmy. Piątka dla Sary, dwa i pół dla ciebie i tyle samo na nasze, wspólne, nowo założone konto – odpowiedział Tomasz, który zajął się stroną techniczną.

– Aziz was dorwie, jedno po drugim, jak tylko to się skończy. – Jeff próbował kąsać, jak bezzębny pies.

– Ależ ty jesteś głupi. – Jane popatrzyła na Anglika. – Jeszcze nie zrozumiałeś, że Aziz też jest przeciwko tobie. Nic nam nie robi.

– Aziz i Walid nie żyją – powiedział Sirotkin.

Zapadła cisza. Którą po dłuższej chwili przerwał płacz Jane.

– Dlaczego Aziz? Dlaczego jedyny facet, którego podziwiałam zginął? Dlaczego? – Jane zaskoczyła wszystkich swoim szlochem i wyznaniem.

– Nie wiedziałem, że wy też... – Tomasz spojrział zaskoczony na Jane.

– Idioto, on nigdy nawet mnie dotknął... nawet nie próbował. Był jak brat!

– Czyżby to był ten jeden jedyny, z którym nie spałaś? – Sarah nie powstrzymała swojej złośliwości i nie uszanowała prawdziwej rozpaczyny Goodrich.

– Może jestem dziwką. Może śpię z każdym, ale ja nie zabiłam, człowieka, którego kochałam. – Jane popatrzyła z nienawiścią na Sarę. – Tak, znam trochę arabski. Na tyle, że zrozumiałam twoje wyznanie.

– Ale się porobiło! – Gwizdnął Milo. Prawa ręka nadal go bolała, ale lewą wyjął małą wódkę z minibaru, zębami odkręcił korek, wypił łyk i podał Igorowi.

Rosjanin wziął solidny haust, a resztki wylał na podłogę:

– Za prawdziwych żołnierzy! – Pełen powagi wzniósł toast.

Wszyscy mogli zrozumieć rozpacz Jane, zakochanej kobiety. Reakcja Igora była zaskakująca, ale szacunek Milana dla Aziza był kompletnie niezrozumiały. Poza Serbem i Rosjaninem, nikt z obecnych w pokoju nie walczył na wojnie i nikt nie rozumiał, czym jest bezsensowna śmierć prawdziwego żołnierza.

97. Warszawa, godz. 13.00

Klub fitness Sinnet, położony niedaleko Jeziorka Czerniakowskiego w otoczeniu bloków z wielkiej płyty, nie wyglądał zbyt imponująco. Piętrowy budynek bardziej kojarzył się z małym biurowcem z początku lat 90-tych, niż miejscem, do którego celebryci ustawiają się w kolejce.

Dariusz Ptak zaparkował Jaguara i zauważył, że jak rzadko kiedy, jego samochód był jednym z tańszych na placu.

– Członkostwo w tym klubie rzeczywiście musi być drogie – pomyślał, wchodząc do budynku klubowego. Wnętrze było już ze świata dyskretnego luksusu XXI wieku. Zamiast do recepcji, od razu poszedł w lewo do klubowej restauracji słynącej z niskokalorycznych potraw.

– Na razie proszę tylko wodę, jestem umówiony – powiedział kelnerowi.

– Mam nadzieję, że ktoś przyjdzie – pomyślał. – Na kartce nie było daty. Najwyżej zjem dobry lunch.

Zanim kelner przyniósł wodę, naprzeciwko niego usiadła kobieta, która rano przedstawiła się jako koleżanka Majskiego. Była ubrana w sportowy trykot z logo Sinnetu.

– Instruktorka w jej wieku? – To było pierwszą myślą, która przyszła mu do głowy.

– Tak, to prawdą. Pracuję tutaj. Prowadzę zajęcia z jogi. Proszę mi wierzyć, wiek nie jest przeszkodą – zauważyła zaskoczenie na jego twarzy.

– Ależ nie, oczywiście, że nie jest. – Ptak poczuł się zakłopotany.

– Proszę się nie przejmować. Wszyscy się dziwią, że sześćdziesięcioletnia jest instruktorką w Sinnetcie. Sama się dziwię – zażartowała, jednocześnie pilnie obserwując twarz Ptaka. – Chyba nie tylko z powodu mojego wieku jest pan zdenerwowany. Widział pan nagranie?

– Tak i dlatego chciałbym się dowiedzieć... – urwał, bo kobieta uniosła rękę, przerywając mu.

– Powiem tyle, ile wiem i tyle, ile mogę. Nie mam zamiaru niczego ukrywać. Pan zrobi z tym materiałem, co zechce. – Poczekala, aż jej spokój udzieli się prezydentowi i zaczęła mówić.

– Nazywam się Lidia Perkuć. Oprócz zajęć z jogi jako wolontariuszka, pomagam chorym na raka zaakceptować nową rzeczywistość. Sama przez to przeszłam i wiem, co to znaczy, kiedy wokół słyszy się, że będzie dobrze i cudownie, a po każdej chemii człowiek jest coraz słabszy. Tak poznałam Piotra Majskiego. Zbliżyliśmy się do siebie. Był dla mnie nie tylko pacjentem, ale stał się też ważnym mężczyzną. Któregoś dnia dał mi to USB i po-

prosił, żebym po jego śmierci upubliczniła nagranie. Nie dał żadnych wskázówek odnośnie sposobu upublicznienia. Najprościej i najszybciej byłoby skorzystać z YouTube. Jednak nie chciałam i nie chcę, żeby jego filmik konkurował ze śpiewającą papugą albo obrazem jakiegoś narcyza dumnego ze swojej głupoty. Dlaczego pan, a nie *Dosłownie*? Słowo drukowane nie ma takiego zasięgu jak telewizja. Na jutro zapowiedział pan program specjalny poświęcony Piotrowi i aferze, którą miał ujawnić. Stąd moje dzisiejsze... najście – mówiła spokojnie, patrząc Dariuszowi w oczy. – Czy to jest wystarczające wyjaśnienie, żeby wykorzystał pan ten film w sposób, jakiego życzył sobie Piotr?

– Co pani wie o aferze w bankach, nad którą pracował Piotr?

– Kompletnie nic. Nie rozmawialiśmy wiele o jego pracy. Wiem tylko tyle, ile jest na filmie.

– Czy redaktor Majski zostawił może jeszcze jakieś materiały na piśmie? Może jakieś dokumenty w żółtej kopercie A4? Może widziała pani u niego kiedyś taką kopertę?

– Nie, nic nie wiem o innym rzeczach i nie przypominam sobie żółtej koperty.

– A co się stało z jego rzeczami? Kto się zajął jego mieszkaniem?

– Cały czas jest opieczętowane przez policję. Więc chyba nikt nie ma tam wstępu. – Wstała, wyciągnęła rękę. – Dziękuję, że pan przyszedł. Jestem pewna, że jest pan przyzwoitym człowiekiem.

– Do widzenia. – Ptak uściśnął rękę i nie skomentował jej słów.

Wyszedł, nie jedząc lunchu.

98. Warszawa, godz. 13.00

Władysław Mika w napięciu wpatrywał się w ścianę pokrytą obłazącą farbą olejną nieokreślonego koloru. Od rana czekał na wizytę Jacka Malinowskiego, prawnika z banku. Z każdą minutą coraz bardziej tracił nadzieję, że wszystko będzie jak na amerykańskim filmie. Mecenas pomacha jakimiś papierami, policjanci zrobią skrzywione miny, a on stąd wyjdzie. Niestety, już kolejną godzinę siedział sam w celi. Na każdy odgłos z korytarza reagował nadzieją, że coś się wydarzy oraz strachem, że będzie to coś złego. Rozbicie emocjonalne było potęgowane przez rozgoryczenie oraz żal do prezesa Pulkowskiego i przewodniczącego Leszczyńskiego.

– Żaden chuj wczoraj nawet się nie zatrzymał. Nie zapytał, czy coś potrzebuje. Słowa nie powiedział. – Władysław nie mógł opędzić się od uczucia rozżalenia. – Gdy jestem potrzebny, to skaczą koło mnie. A jak w dołku, to mają w dupie.

Dwa kroki do ściany, dwa kroki od ściany. Nic do roboty. Czas płynął bardzo wolno.

– Nie, nie spędzę tak następnych lat. – Mika łapał się na tym, że chyba bardziej liczy na tajemniczego policjanta, który przyszedł wczoraj po południu, niż na kogoś z banku. – Jeżeli mnie nie wyciągną, to już ja pokażę tym chujom w garniturach.

Po następnej godzinie już myślał tylko o wczorajszej wizycie nieznanego wybawcy i jego słowach. Czas płynął, nadal nic się nie działo. Co kilka, kilkanaście minut zapadał w nerwową drzemkę. Śniło mu się, że Pulkowski i Słupski wkładają go do plastikowego worka, a Leszczyński zasuwa zamek błyskawiczny. Wszyscy są niezwykle rozbawieni.

– Mika, nie śpij! – obcy głos wyrwał go z koszmaru. Poczuł, że jest zlany zimnym potem.

– Oj, Mika, Mika. Senna mara przyszła? Nie śpij w dzień. – Nad Władysławem stał wczorajszy gość. – Miałem być z samego rana, nie wyszło. Wielu takich jak ty mam na głowie.

– Kim pan jest? Czego pana chce? – Kierowca chciał już mieć za sobą wszystkie podchody. Chciał po prostu wiedzieć, czy ktoś mu pomoże i za jaką cenę.

– To ty miałeś zdecydować, czy jestem przyjacielem, czy wrogiem? Zdecydowałeś?

– Chciałbym porozmawiać z prawnikiem albo z prezesem banku.

– Ty naprawdę sądzisz, że ich cokolwiek obchodzisz? – Policjant parsknął śmiechem. – Głupi jesteś. Jak będziesz siedział, nie będą mieli wrzoda na dupie. Dla prezesa jesteś tylko wrzodem, w pierdłu będziesz powietrzem, nie będziesz istniał.

Zapadła cisza.

– Czyli jeszcze nie zdecydowałeś? – podsumował nieznajomy. – Jak chcesz. Malinowski, tak się nazywa twój prawnik, prawda?

– Tak.

– Właśnie nieformalnie dostał informację o narkotykach w samochodzie. Dowiedział się też, że na torbie z Żabki są bardzo wyraźne odciski palców. Nie są twoje. Prokurator będzie chciał sprawdzić czyje. Wystąpi o pobranie

odcisków wszystkich, którzy korzystali z samochodu. Pewnie teraz pan mecenas naradza się z prezesem, a może jeszcze z kimś, jak cię nakłonić, żebyś wziął winę na siebie. Nie wierzysz? Chcesz się przekonać? Za godzinę pójdziesz do prokuratora. Zobaczysz, co ci powie adwokat... To ja już pójdę. Rozczarowałeś mnie, Mika. Naiwny jesteś. Więcej się nie zobaczymy.

Nieznajomy odwrócił się energicznie i pchnął drzwi pokoju zatrzymań.

– Może mnie pan stąd wyciągnąć?

– Mogę.

– Co mam zrobić w zamian?

– A zdecydowałeś, kim ja jestem?

– Przyjacielem? – Władysław powiedział z wahaniem.

– No widzisz, w przyjaźni nie pyta się o cenę... znowu mnie rozczarowałeś...

– Zrobię wszystko, bylebym nie siedział! Ja tego nie wytrzymam!

– Wiem, że nie wytrzymasz, ale jeszcze nie wiem, czy szczerze cenisz sobie moją przyjaźń.

– Błagam! – Mika pękł.

– Zamknięcie nie jest dla mnie. Ledwo wytrzymałem sześć miesięcy w lekkim więzieniu w Białoleścu. Teraz trafię na lata i to w miejsce dla recydywistów – myślał.

– Tak bardzo nie chcesz pomieszkać w Płocku albo Wronkach? – nieznajomy czytał w jego myślach. – Mogę ci załatwić sanatorium w Sztumie. W końcu jesteś zabójcą recydywistą...

Mika milczał.

– To co, poczekasz na spotkanie z prokuratorem czy przypieczętujemy przyjaźń?

Złożenie zeznań, przed innymi funkcjonariuszami, dotyczące wczorajszego wypadku łącznie z podpisaniem protokołu zajęło kilkanaście minut. Potem, już tylko w obecności tajemniczego policjanta, przez prawie godzinę, Mika ze szczegółami opowiadał o tym, co się wydarzyło kilka lat wcześniej w okolicach Nieporętu.

– No to prawie skończyliśmy, a teraz jak starzy przyjaciele pójdziemy zjeść coś dobrego.

Oszołomiony Mika podpisał jakieś papiery i odebrał depozyt. Był tak szczęśliwy, że wychodzi, że nawet nie zastanawiał się, czy podjął dobrą decyzję. Zamiast do restauracji pojechali na Chłodną, do jednego ze szpecą-

cych Warszawę bloków osiedla Za Żelazną Bramą. W małym mieszkaniu na ósmy piętrze czekał młody wysportowany mężczyzna. Na powitanie uśmiechnął się od ucha do ucha, odsłaniając bardzo białe zęby.

– My nigdy się nie widzieliśmy. Zapamiętaj, nigdy! To jest twój przyjaciel. – Tajemniczy policjant zwrócił się do Miki. Po czym wyszedł z mieszkania.

– Może zamówimy pizzę, a w międzyczasie piwo? – Nowy nieznajomy odezwał się z lekkim wschodnim zaśpiewem i podał Mice puszkę Lecha.

– Pan ze wschodu? – kierowca wziął piwo i zaryzykował pytanie.

– Tak, z Sokółki. Od lat mieszkam w Warszawie, a nie pozbyłem się akcentu. Już nie pamiętam smaku pieriekaczewnika[37], a akcent pozostał – mężczyzna ochoczo wyjaśnił i ponownie pokazał zęby w uśmiechu. – Mówmy sobie po imieniu. Ala jestem.

Następną godzinę Władysław Mika, przy pizzy i piwie, odpowiadał na pytania dotyczące najwyższych władz BIM Banku. Zwłaszcza prezesa i przewodniczącego Rady Nadzorczej. Oczywiście słowem nie wspomniał o zleceniu Pulkowskiego, żeby postraszyć Majskego.

– Chuj Leszczyński, za którego pół roku garowałem, nigdy nawet kawy ze mną nie wypił. Ten tutaj, wschodni chłopak w garniturku, nie zadziera nosa, a pewnie więcej może niż te dupki z banku – myślał Władysław.

99. Warszawa, godz. 16.00

– Wypuścili go? Tak bez niczego, go wypuścili? Coś mi to śmierdzi – ocenił Leszczyński.

– Dlaczego? Przecież wiedzieli, że jest z banku, wiedzieli z kim jechał. – Pulkowski starał się uwierzyć, że Mika nie kupił wolności za informacje o zabójstwie dziennikarza. – Nie, nie byłby tak głupi. Chociaż, kto wie? – pomyślał.

– Właśnie dlatego to, jest podejrzane i śmierdzi na odległość – Leszczyński ledwo się powstrzymał od paru wyzwisk pod adresem prezesa. Zamiast tego zwrócił się do prawnika. – Czyli mówisz, że już nie spotkałeś Miki, bo wcześniej złożył zeznania i go wypuścili. Tak?

– Dokładnie tak. Zobaczyłem jego zeznania. Nic znaczącego tam nie było. – Malinowski pomyślał, że może przypisać sobie nie swoje zasługi. – Myślę, że mogła pomóc moja wczorajsza rozmowa z policjantami. W ak-

tach nawet protokół z badania trzeźwości nie był do końca wypełniony. Brak godziny. Będzie można go obalić w sądzie.

– A gdzie on teraz jest? – zapytał przewodniczący.

– Protokół? – zdziwił się Malinowski.

– Mika! Mika, gdzie jest?! – Tym razem Leszczyński już nie wytrzymał.

– Przepraszam, panie przewodniczący, nie zrozumiałem – Malinowski się zaczerwienił. – Nie wiem. Mika nie odbierał telefonu.

Czesław popatrzył na prezesa i pomyślał: – Jaki prezes, tacy podwładni, beznadzieja...

– Idź już i dopilnuj, żeby prokuratura się nie śpieszyła z oddaniem sprawy do sądu. Może z czasem zapomną... – Leszczyński odprawił prawnika i zwrócił się do Pulkowskiego:

– Niech Pułkownik powęszy i sprawdzi, co się wydarzyło. Chcę mieć pewność, że Mika się nie rozgadał.

Weszła sekretarka prezesa i powiedziała:

– Przepraszam. Kierowca Władysław chce tylko powiedzieć, że gdyby był potrzebny, to wrócił do pracy.

– Niech wejdzie – powiedział Pulkowski.

Władysław, po wyjściu sekretarki, uśmiechnął się.

– Bardzo dziękuję za pomoc i przepraszam, że się zagapiłem na Moliera. Gdyby nie panowie, pewnie dalej bym siedział...

– Już dobrze. Nie dziękuj. – Dał się podpuścić Pulkowski. – Tylko do cholery, nie pij już w pracy.

– Dlaczego nie odbierałeś telefonów po wyjściu? – Leszczyński zapytał podejrzliwie.

– Bateria mi padła. Nie było gdzie naładować – odpowiedział kierowca.

Gdy prezes i przewodniczący zostali sami, mogli wrócić do najważniejszej sprawy.

– Myślisz, że *Dosłownie* jutro nic nie opublikuje? – zapytał Kazimierz.

– Gdybym wiedział, to nie myślałbym o tym, co zrobić, jeżeli coś wydrukuje. – Czesław, jak zwykle, pokierował myślami prezesa. – Trzeba ustalić z Siergiejem plan awaryjny. Jeżeli wszystko, co będzie w mediach, będzie tylko o kupnie banku przez Rosjan, to robimy swoje z Benoit. Jeżeli coś wyjdzie o transakcjach z Ruskimi, to musimy zagrać przeciw Benoit i zapewnić sobie ochronę mocnego Ruska.

– Albo raczej, ochronę... przed mocnym Ruskiem – przytomnie zauważył Pulkowski.

Leszczyński spojrział na niego zaskoczony nagłą przenikliwością prezesa i pomyślał:

– Będiesz kozłem ofiarnym, który mnie uratuje. Chyba uratuje.

100. Frankfurt, godz. 17.00

Jeff już od kilku godzin siedział związany w łazience swojego apartamentu w Steigenberger Hof. W usta miał wciśnięty knebel, a na uszach bezprzewodowe słuchawki Bose, w których nieprzerwanie słyszał płytę *Long Live Rock'n'Roll* płynącą z jego iPhone'a. Był całkowicie upokorzony. Nie dość, że zmusili go do przelania dziesięciu milionów dolarów i wyciągnęli wszystko, na temat zamierzeń Konstantina wobec BIM Banku, to jeszcze wykorzystali jego własne słuchawki i telefon, żeby go torturować. Do tego muzyką jego ulubionego zespołu *Rainbow*. To ostatnie było kroplą przelewającą czarę goryczy.

– Za chwilę znienawidzę *Gates of Babylon* – pomyślał. – Wszyscy mnie zdradzili. Wołyńskiego nie znałem i mu nie ufałem. Po tej kurwie Jane mogłem się wszystkiego spodziewać. Jak Aziz mógł mnie oszukać? Dobrze, że skurwiel nie żyje, niezależnie od tego kto go zabił. Kim, do cholery, jest tych dwóch facetów mówiących wieloma językami. Jeżeli są od Konstantina, to znaczy, że stary Rusek chce mnie wykończyć. *Dosłownie* wykończyć! Jeżeli jednak nie są? Może jest szansa na przeżycie. Czego oni w ogóle chcą? Grady położył się na plecach i zaczął z całej siły kopać w drzwi. Po niecałych trzydziestu sekundach wszedł człowiek, którego wcześniej nie widział. Czarny garnitur, biała koszula, krótko ostrzyżony. Wzrok zabójcy. Jeff pod tym spojrzeniem skulił się w sobie i uspokoił.

Mężczyzna coś powiedział, ale do uszu Anglika dochodziło tylko „... Sleep with the devil and the devil will take you away, oh gates of Babylon...”. Zamiast zdjąć mu słuchawki i powtórzyć, mężczyzna tylko kopnął go w żebra i nakazał spokój, kładąc palec na ustach. Jeff został sam, jeszcze bardziej poniżony i pozbawiony woli do działania.

Nie miał pojęcia i nie mógł usłyszeć, że za drzwiami decyduje się jego przyszłość.

Igor, wzruszony i szczęśliwy, siedział razem ze swoją córką na sofie. Lina z ojcem czuła się bezpiecznie, ale nadal nie rozumiała i nikt nie chciał jej wyjaśnić, czy była porwana, czy też nie. Nie dowiedziała się, czy mężczyzna, który ją przywiózł do ojca do Frankfurtu jest dobry, czy zły.

– Kim byli ci zakrwawieni mężczyźni pod szkołą? Co oni chcieli mi zrobić? Czy oni... oni nie żyją? – cicho zapytała ojca po rosyjsku, języku wspólnych świąt i wakacji.

– Nie żyją. Nie chcieli cię skrzywdzić. Nie myśl teraz o tym. Jesteś już bezpieczna. Nikt cię nie skrzywdzi. – Igor powstrzymał łzy i pomyślał, że jeżeli nie załatwi Konstantina, to już całe życie Lina będzie musiała żyć w ukryciu.

Sarah siedziała na fotelu naprzeciwko, patrzyła z podziwem na Linę i Igora. Kiedyś marzyła, że jej dzieci będą takie jak Lina. Arabskie po niej i europejskie po Marku, mające najlepsze cechy i wartości dwóch różnych światów. Niestety, nie wyszło.

– Jej matka musi być Arabką. Z pewnością szczęśliwa kobieta, z takim facetem i taką córką. Ciekawe, gdzie jest... – Zachwyty i zazdrość powoli przechodziły w zawiść. – To ja powinnam być na jej miejscu! Moje miejsce jest z nimi.

Milan i Mirko siedzieli na parapecie okna i szeptali po serbsku.

– Policja nie szuka dziewczyny, jej ojciec już skontaktował się ze szkołą. Policję interesuje tylko strzelanina i dwa trupy. Nic ciebie z tym nie łączy. Szybko dojdą do wniosku, że to porachunki i dadzą sobie spokój. Jest dobrze. – Milan wyjaśniał Mirko sytuację. – Ani ty, ani nikt z chłopaków nie musi się ukrywać.

– Tych, którzy strzelali wyśle na wszelki wypadek na odpoczynek do Belgradu. Niech się zabawią i przeczekają. Zasłużyli. – Marko czuł się odpowiedzialny za swoich żołnierzy. – A ja teraz co mam robić? Wracać?

– Poczekaj tutaj, jeszcze możesz być potrzebny. – Milan puścił oko. – Jovan na dole?

– Jovan i dwóch moich. Dwa samochody na parkingu – zameldował Mirko.

– Dobrze. Czekać i bądź czujny – Milan zamknął temat.

Jane i Tomasz w skupieniu kreślili na hotelowej papeterii schemat dalszego działania.

– Jeżeli nasze podejrzenia są słuszne, a Jeff mówił prawdę, to jutro, najdalej w czwartek, akcje banku polecą na pysk. Wtedy Grady poprzez fundusz i arabskie wydmuszki zaczną na warszawskiej giełdzie kupować akcje. Spokojnie, bez pośpiechu, żeby cena nie wzrosła i żeby żadna firma nie miała więcej, jak pięć procent. Po co spieszyć się z wezwaniem... – Tomasz

planował. – Konstantin będzie czekał, a jak wszystko ucichnie, to odkupi akcje banku od Jeffa. I pozamiatane.

– To gdzie nasz zarobek? – zapytała Jane.

Rozmawiali po angielsku i wszyscy ich rozumieli. Na hasło pieniądze, zaczęli nasłuchiwać z uwagą.

– To proste – kontynuował Tomasz. – Kilka wydmuszek, po zasileniu pieniędzmi przez Jeffa, odkupimy od niego. Tylko na papierze, czyli za darmo. Na ich rachunek, kupimy Akcje BIM Banku. Na chwilę przed tym, zanim Jeff zacznie je kupować na dużą skalę. Czyli kupimy na dnie. Poczekamy, aż kurs ze względu na skup Grady’ego pójdzie w górę i wtedy, odprzedamy nasze akcje. Może nawet Grady’emu.

Wszyscy, z wyjątkiem Mirko i Liny, zaczęli się śmiać. Mirko był żołnierzem. Wystarczało mu to, co dostawał od Milana. Niewiele rozumiał z tego, co usłyszał. Poza tym słusznie zakładał, że najwyżej Milan na tym zarobi, a nie on.

Lina skupiła się na mechanizmie sterowania ceną akcji. Pomyślała, że giełda jest niezwykle interesującą i warto o niej pomyśleć planując dalszą edukację.

– Oczywiście, możemy też dołożyć własną kasę i kupić na inne nasze rachunki, firmy... – Spojrzał na Milana, żeby się upewnić, że ten dobrze rozumie. – Zwiększymy wtedy indywidualne zyski.

– A jeżeli kupimy tyle, żeby Grady bez nas nie miał pakietu kontrolnego, to my podyktujemy warunki Konstantinowi? – zapytał Igor. – Jednym słowem bez naszego pakietu, akcje Grady’ego będą bez wartości dla Rosjanina. Czyli będziemy go mieć w garści?

Jane i Tomasz zrozumieli, do czego zmierza Rosjanin.

– Tak może się zdarzyć, ale jest to mało prawdopodobne, a jednocześnie bardzo ryzykowne – Tomasz postanowił ostudzić Sirotkina. – Po pierwsze nie mamy pewności, ile akcji kupimy. Po drugie nie mamy pewności czy Konstantin nie będzie sam kupował niezależnie od Jeffa. Po trzecie zawsze może się wmieszać polski regulator rynku, a jego działania będą nieprzewidywalne. Sugeruję, zainwestować pieniądze Jeffa oraz własne, kupić akcje w dołku, sprzedać, jak Grady podbije cenę i cieszyć się zyskiem. Z Konstantinem trzeba inaczej. Mamy przecież wszystko o handlu bronią i praniu pieniędzy przez wydmuszki. Sprzedajmy, go silniejszym od niego.

Igor milczał.

– Sirotkin ma na nich duży wpływ może ich przekonać do przetrzymania akcji, a wtedy cały zysk szlag trafi. – Milan z lekkim niepokojem analizował w myślach pytanie Igora. – Muszę się zabezpieczyć.

Tomasz pokazał jeszcze raz wszystkim schemat obejmujący spółki oraz planowane zmiany właścicielskie, przepływy gotówki oraz akcji BIM Banku.

Przez następne dwie godziny, przy aktywnym udziale całkowicie uległego Jeffa zrealizowali plan i powołali do życia wehikuł inwestycyjny. Wszystkie przelewy on-line trafiły do odpowiednich spółek. Wehikuł był uzbrojony, a oni gotowi do jutrzejszego działania. Potęga Internetu!

– Chyba nie musimy wszyscy siedzieć na kupie? – zapytał Milan. – Chętnie wróciłbym do siebie, a przynajmniej do czegoś bardziej komfortowego.

– Mam wszystkie dostępy i kody, spokojnie sobie poradzę. Dam wam tylko znać, że zysk zrealizowany, a kasa na waszych kontach. Tylko to może trochę potrwać, jeżeli rynek będzie słabo reagował – wyjaśnił Tomasz.

– A jaką mam gwarancję, że mnie, że wszystkich nas nie oszukasz? – Milan zaczął realizować plan, który przyszedł mu do głowy kilkanaście minut wcześniej.

Tomasz popatrzył zdziwiony szukając wsparcia.

– Powinienem jechać do Warszawy... z przesyłkami... inaczej Konstantin od razu domyśli się, że jest coś nie tak... po co go uprzedzać... – Milan badał grunt.

– Milan, o co ci chodzi? Nikt go nie będzie uprzedzał, ja zamilknę i tyle – Igor poczuł niepokój.

– Jeżeli dzisiaj wieczorem, najdalej jutro rano, nie będę z przesyłkami w Warszawie, to Konstantin załapie, że go wydymałem. Będzie wojna! – Milan nie odpuszczał. – Nawet nie mamy pewności, że już nie wie. Może tutaj mieć swoich ludzi. Powinienem wyjechać z hotelu razem z nimi – pokazał na Linę i Sarę – A wy wszyscy znajdźcie melinę z Internetem i zarabiacie jutro kasę.

– Milan, co ty kombinujesz?! – Igor był coraz bardziej pewny, że Serb może ich wystawić. – Jedziemy na jednym wózku. Nie bój się Konstantina. Wiem, jak go załatwić. Nawet, nie będzie wiedział, że to my. Od jutra będzie miał więcej na głowie niż my wszyscy razem wzięci. Nie mogę zdradzić szczegółów. Wybacz.

Milan patrzył uważnie na Igora.

– Chyba jednak nie uda mi się zabrać Arabki. Nie teraz – pomyślał i zapytał Sirotkina:

– Jak to widzisz?

– Trzeba się stąd wynieść. Ściągnij jakiegoś vana z przyciemnionymi szybami i dwa osobowe do obstawy. Jak się upewnimy, że nie mamy ogona, to ty zorganizujesz miejsce do pracy dla Tomasza, Jane i Anglika. Ja wywożę Linę i Sarę, a potem polecę do Warszawy. Komunikację już mamy ustaloną.

– Ja ukryję Sarę i twoją córkę. – Milan patrzył prosto w oczy Igora. – Mam możliwości.

– Nie. Sam, bez Sary, nie dorwę Konstantina. Wystarczy, że zapewnisz bezpieczeństwo Linie i wszystkim pozostałym – Igor przetrzymał spojrzenia Serba. Z tej walki wyszedł zwycięsko. – Tylko pamiętaj, tak ci ufam, że powierzam ci córkę.

– Zgoda – potwierdził Milan i rzucił do Mirko. – Zrozumiałeś? To idź do Jovana i działajcie.

Mirko dobrze zapamiętał, co Milan przyrzekł Rosjaninowi.

Sarah poczuła, że jej życie będzie szczęśliwsze.

Tomasz popatrzył na Arabkę i zrozumiał, że stracił coś, czego nigdy nie miał i mieć nie będzie.

Niczego nie świadomy Jeff Grady, po raz enty słuchał:

„You’re riding the endless caravan, Bonded and sold as a slave...”.

101. Warszawa, godz. 20.00

Wieczór, jak na koniec września był zaskakująco upalny. Nawet lekki wiatr nie przynosił ochłodzenia. Przynajmniej skończyły się popołudniowe korki. Mika płynnie włączył się do ruchu i skierował Audi A8 w stronę Wierzbowej. Prezes, wygodnie rozparty na tylnym fotelu, jechał na kolację do restauracji Baczewskich.

– Muszę się uspokoić przed jutrzejszym dniem. Inaczej zwariuję – pomyślał i poczuł przykry zapach niemytego od kilkudziesięciu godzin ciała Miki.

– Rozumiem, że policja nie ma dobrych warunków, ale mogłeś przynajmniej użyć dezodorantu – powiedział z wyrzutem.

Mika strawił przekleństwo. Postanowił zacząć grzecznie:

– Przepraszam panie prezesie. Rzeczywiście, nie było pryszniców.

Stanęli na światłach przy Świętokrzyskiej.

– Panie prezesie, chciałbym podwyżkę i jakąś sporą nagrodę okolicznościową – wypalił nagle Mika.

– Co?! Ty chyba powinienesz być wdzięczny, że cię wyciągnąłem z kłopotów, a nie prosić o kasę.

– Pan prezes mnie wyciągnął? Naprawdę? Mam wrażenie, że to ja chronię pana prezesa.

– Od lat bierzesz sporą kasę.

– Ja nie o tym. Ile można dostać za zlecenie zabójstwa? Teraz jest tak, jakbym miał więcej obowiązków i musiał chronić pana prezesa podwójnie...

– Ty świnió! Co ty możesz mi udowodnić?

– Panie prezesie, może nic, a może nagrywałem naszą rozmowę? Dwadzieścia procent podwyżki i pięćdziesiąt tysięcy nagrody, to niewiele za spokój.

– Pomyślę, pogadamy – Pulkowski chciał uciąć rozmowę.

– Będę musiał powiedzieć Leszczyńskiemu, żeby wziął Mikę na smycz – pomyślał.

– Nie, panie prezesie. Chcę odpowiedź teraz. Jutro może być więcej. Zresztą, co za różnica, to nie pana pieniądze tylko banku. A czyj jest bank? Nawet nie wiem...

– Zgoda. Nie czekaj na mnie dzisiaj, wezmę taksówkę do domu. – Kazimierz wysiadł pod restauracją Baczewskich i trzasnął drzwiami ze złością.

Mika uśmiechnął się z zadowoleniem.

– Jeszcze rano życie było chujowe, a teraz więcej kasy, nowi przyjaciele... – pomyślał i odjechał w stronę placu Unii Lubelskiej.

102. Warszawa, godz. 20.05

W czasie, kiedy zdenerwowany prezes Pulkowski samotnie usiadł do kolacji, trzy kilometry dalej, w hotelu Europejskim, przewodniczący Leszczyński i Sergiej Lwow skończyli posiłek. Przeszli z Europejskiego Grilla do Humidoru. Zamówili po cygarze Davidoff Winston Churchill oraz butelkę Hennessy.

– Posłuchaj Czesławie, teraz sobie miło pijemy i palimy, ale jutro może się wszystko zmienić. Dobre rzeczy trzeba szanować. W interesach jest jak z koniakiem. – Siergiej z niesmakiem popatrzył, jak Polak jednym haustem

opróżnił koniakówkę. – Gdybyś pił małymi łydkami poczułbyś aromat, smak, a tak tylko procenty ładujesz do krwi. Wydaje mi się, że tak właśnie próbujesz robić interes ze mną i moimi szefami.

– Lwow, ty mnie nie ucz pić – odparł Leszczyński z urazą. – Opowiedz lepiej, czy coś wiesz o artykułach Majskiego?

– Ja właśnie o tym, drogi Czesławie. – Lwow z kamienną twarzą patrzył na Leszczyńskiego i wolno wymawiał każde słowo. – Mam wrażenie, że ani ty, ani ten twój prezesik nie siedzieliście tak grzecznie, jak prosiłem. Czy to nie wy narobiliście większego smrodu niż był w zeszły czwartek? Żywego człowieka można kontrolować, a martwego nie. Nie wiadomo, jaki zostawił testament. Mój szef boi się, że to wy zrobiliście ten bałagan z dziennikarzem. Jak by nie analizować, to mogliście być tylko wy. A ja nie mogę się z nim, nie zgodzić. To jest szef. Więc, który z was spanikował ty czy Kazimierz? A może obaj? Mój szef lubi inicjatywę, ale zgodną z rozkazami... Jeżeli jutro coś pójdzie nie tak, to szef będzie bardzo zły. Oj bardzo! Ja będę musiał go uspokoić i coś, a raczej kogoś, dać mu w prezencie. Pytanie kogo? Jak sądzisz?

Leszczyński właśnie tego się obawiał najbardziej. Benoit i ten jakiś przyszły premier, nie ochronią go przed gniewem Konstantina. Tylko Siergiej może to zrobić.

– Pulkowskiego można każdym zastąpić – powiedział.

– Ciebie też. Ciebie też, drogi Czesławie – powiedział Rosjanin i wypuścił kłęb dymu prosto w twarz Leszczyńskiego. – Albo dasz mi teraz rozwiązanie, albo jutro możesz doświadczyć emocji, jak w rosyjskiej ruletce.

– Ten idiota Pulkowski wynajął kogoś, kto spierdolił robotę. Chciał tylko postraszyć dziennikarza. – Leszczyński realizował swój plan.

– A kto zabił wynajętego? Nie ty?

– Nie, nie. Pulkowski wynajął swojego kierowcę. Tylko żeby postraszyć dziennikarza. Kierowca, dureń wziął jeszcze kogoś innego. Ten przesadził ze straszeniem. Kierowca go pewnie... no wiesz, usunął świadka.

– I ty nic nie wiedziałeś i dlatego mnie nie uprzedziłeś? Mało przekonywujące. Daj mi coś więcej żebym łatwiej uwierzył.

– Pułkownik sprawdza tego kierowcę. Boję się, że służby mogły go zwerbować. Wczoraj zabił rowerzystę. Nie zauważył i nie wyhamował.

– To już coś. Pogadam z nim. A przy okazji, co słyhać w świecie mediów? Jak się miewa pan prezes Benoit?

Leszczyński myślał intensywnie: – Czyżby Lwow coś wiedział? Może mu powiedzieć o planach kupna banku? Nie, to niemożliwe, żeby wiedział?

– Dobrze. Widziałem się z nim, ale on nic nie wie o artykułach Majskiego. Pewnie zrobi tylko jakiś okolicznościowy program, żeby uczcić pamięć o redaktorze...

– Jak sobie życzysz, Czesławie. Ty decydujesz, ile i kiedy mówisz...
Lwow przywołał kelnera i wziął rachunek.

103. Warszawa, godz. 20.10

Naprzeciwko hotelu Europejskiego, po drugiej stronie Krakowskiego Przedmieścia, w hotelu Bristol, w restauracji Marconi dwóch mężczyzn studiowało kartę deserów.

– Wezmę jabłecznik. Mam nadzieję, że z polskich jabłek! – powiedział Niekłaj do kelnera. – Do tego... coś na trawienie, jasnego, czystego.

– Dla mnie lody i porto. Dla mojego gościa, na trawienie, najlepsza będzie karafka śliwowicy – uśmiechnął się Benoit i pomyślał, że chyba większość prawicowych opozycjonistów, najlepiej czułaby się w PRL-owskich restauracjach resortowych. Arkadiusz Niekłaj, jeden z liderów opozycyjnej Partii Społecznej nie był wyjątkiem.

Kelner ukłonem wyraził zarówno przyjęcie zamówienia, jak i pełne zrozumienie dla zróżnicowanych smaków gości.

– Nie czuję się tutaj dobrze. Każdy może nas zobaczyć. Nawet nie możemy spokojnie porozmawiać – Niekłaj zasygnalizował, że chciałby poruszyć poważny temat.

– Nie przesadzaj. Jako były szef MSWiA dobrze wiesz, że pod latarnią najciemniej. Nie chowamy się z naszą rozmową, czyli nie mamy nic do ukrycia. Rzeczywiście nie mamy – prezes *Telewizji Codziennej* zaśmiał się szczerze.

– No to, zdrowie! – polityk podniósł kieliszek, nie doczekawszy się odpowiedzi wypił jednym łykiem.

– Jeżeli zostaniesz premierem, będziesz musiał się męczyć... z bardziej wykwintnymi trunkami. Nikt ci nie pozwoli zakąsać wódki szarlotką. – Benoit dobrze się bawił.

– Po pierwsze, nie jeżeli, tylko kiedy zostanę premierem. Po drugie, jak będę premierem, to nie ja będę zmieniał przyzwyczajenia. Zgadza się? – Niekłaj nie wydawał się żartować.

– Oczywiście – potwierdził Mariusz. Wiedział, że jego gość mówi poważnie. Niestety, Niekłaj w przeciwieństwie do większości polityków chciał czegoś więcej niż pieniędzy. On wierzył, że ma we wszystkim rację i im bardziej ludzie będą tacy, jak on tym świat będzie lepszy. Zwykłą korupcję można kontrolować, ale fanatyczna wiara w siebie, to prosta droga do faszyzmu. Po takiej refleksji, prezes telewizji dodał:

– Oczywiście, jak zawsze masz rację. Sądzę, że jutro wieczorem, zaczynając walkę o polskość banku, możesz zrobić duży krok na drodze do premierostwa. Wiesz, że we wszystkim ci pomogę. Pytanie tylko, czy twoi partyjni koledzy nie zechcą cię ustawić na drugiej pozycji, za liderem?

– O to się nie martw.

– Jest jeszcze jedna rzecz. Nie mam pewności czy zarząd banku, jednak nie zostanie ochlapany błotem. Jeżeli tak, to... – Benoit nie dokończył.

– No właśnie! – przerwał polityk. – Miałeś kontrolować media, a nie wiesz, co na jutro szykuje *Dosłownie*. O tym chciałem dzisiaj pogadać. Ja wiem co mam mówić, ale jaki jest plan awaryjny?

– Wysadzimy obecny zarząd. Ty będziesz trąbił, że bank musi być pod kontrolą prawdziwych Polaków. Masz chyba takich pod ręką?

– Czyli nie trzymasz z obecnym prezesem BIM Banku? Nie będziesz go bronił? – Niekłaj spojrzał chytrze.

– Nie. Dlaczego miałbym to robić?

– Tak sobie pomyślałem, że mnie też byś nie bronił. Ty nie tylko nie popierasz mojej polityki, ty nawet mnie nie lubisz.

– Trzymam z tymi, którzy wygrywają. – Benoit odpowiedział bardzo szczerze i bardzo dobitnie. – Przegrani mnie nie interesują.

– No to zdrowie – Niekłaj wypił kolejny kieliszek. – Lubię ludzi, którzy mają taką prostą filozofię. Przyślesz jutro po mnie samochód przed programem?

Polityk wstał, protekcjonalnie poklepał Mariusza po plecach i zanim wyszedł z restauracji powiedział:

– Nie zapominaj, że kiedyś byłem ministrem spraw wewnętrznych.

Benoit pokręcił głową z niedowierzaniem i opróżnił kieliszek porto.

– Ten pajac już poczuł władzę! Niepojęte, jeszcze nawet nie jest szefem partii – pomyślał. – Jutro przed programem trzeba będzie mu przypomnieć, czego nie robi prawdziwy katolik.

Dariusz Ptak spojrział na Martę, która ciągle porządkowała notatki, nie podnosząc głowy znad papierów i klawiatury komputera.

– Niezwykła dziewczyna – pomyślał. – Jeszcze wczoraj była tylko jedną z młodych bezimiennych reporterek, z którą można się przespać. A dzisiaj! No właśnie, kim ona jest dzisiaj? Kim jest dla mnie?

– Zrobione – Marta uniosła zmęczoną, ale zadowoloną twarz. – Jesteśmy przygotowani do programu. Materiał ilustracyjny zmontowany, goście zaproszeni, pytania ułożone i spisane w kilku wariantach...

– Dziękuję, jesteś naprawdę dobra. Z pewnością będziemy trochę improwizować. Jeszcze wiele może się zmienić. – Dariusz cały czas nie był pewny, czy ich plan na jutrzejszy program jest najlepszym wyborem.

– Zwolnię montażowców. My też musimy odpocząć i zrelaksować się przed jutrem. Odwiozę cię do domu – powiedział.

– Dzięki. Jeszcze tylko wszystko pochowam. Wiesz, zastanawiam się, o co w tym wszystkim chodzi? Nie masz wrażenia, że ktoś nas wrabia, komuś bardzo zależy na tym, żebyśmy przedstawili te materiały Majskiego? Nie boisz się, że jesteśmy tylko ślepym narzędziem? – Marta stawiała pytania i jednocześnie sprzątała biurko i szafki. Od czasu do czasu wkładała coś do niszczarki.

– Jeszcze wczoraj byliśmy pewni, że Majski zginął ze względu na papiery w żółtej kopercie, które Damian przyniósł do ciebie. Ja takie same dostałem od motocyklisty. Potem twoje zabrał nocny napastnik. Rano dostajemy jeszcze raz dwa komplety, od motocyklisty i od Benoit. Razem mamy trzy takie same pakiety. Z pewnością ktoś bardzo chce, żebyśmy mieli te dokumenty. Myślę, że nie musimy ich specjalnie pilnować. Weźmiemy po jednej kopercie ze sobą, a ksero zostawimy w sejfie – Dariusz zrobił lekkie podsumowanie. – Niestety, nie wiemy na sto procent, komu i dlaczego tak zależy na publikacji tych materiałów.

– Pozostaje pendrive od znajomej Majskiego – dodała Marta. – Rzuca nowe światło, ale nadal nie wyjaśnia najważniejszego. Nadal błądzimy.

– Może błądzimy. Mam przecucie, że jutro, jeszcze przed naszym programem wiele się wyjaśni – Ptak specjalnie zaakcentował słowo naszym.

– Darek, chcę żebyś wiedział, że bardzo zmieniłam zdanie na twój temat... – Marta na moment się zawahała. Po czym dokończyła. – Myślałam, że jesteś tylko karierowiczem, pustym w środku, a ty... chyba jesteś...

– Starczy lukrowania, chodźmy już – przerwał zdecydowanie Ptak, zawsze łasy na komplementy. Nie był pewny, czy Marta ma rację. Jeszcze nie

zdecydował, kim dla niego jest.

Wyszli z budynku telewizji i pojechali Jaguarem na Lwowską. Z mieszkania Marta zabrała trochę rzeczy, po czym Dariusz zawiózł ją do Marriotta. Miał nadzieję, że może zaproponuje mu, żeby został. Czuł, że zrobiłby to bez namysłu. Nie zastanawiał się, co powie Hani, spędzając kolejną noc poza domem.

– Poradzisz sobie? Nie będziesz się bała? – zapytał.

– Będzie dobrze, dziękuję. – Pocałowała go w policzek.

Idąc do samochodu, niemal podskakiwał jak nastolatek po pierwszej randce. Po kilku kilometrach ogarnęły go jednak mniej radosne myśli. Im był bliżej Konstancina, tym bardziej czuł się uzależniony od żony, od szefa, od obowiązków wobec córek, a nawet od opinii znajomych. Gdy zaparkował w domowym garażu, poczuł się nieszczęśliwy.

105. Warszawa, godz. 23.30

Siergiej Lwow spacerował po bulwarach wiślanych. Szumna nazwa nie pasowała do skromnego chodnika i zwykłej ścieżki rowerowej idących wzdłuż Wisły, od czasu do czasu urozmaiconych nieczynnym pubem lub skupiskiem ławek. Dla miasta, które przez ostatnie sto lat skutecznie odwracało się od rzeki, to i tak duży sukces.

– Ani to Newa, ani to Moskwa, ani nawet dzika Wołga[38] – pomyślał. Nabrzeżna pustynia pogłębiała jego zły nastrój. Był zdegustowany rozmową z Leszczyńskim. Zawsze uważał, że Polacy są niewarci poważnego traktowania, ale Czesław i malowany przez Pułkowskiego przekraczali wszelkie granice.

– Gdyby tylko byli trochę mniej przewidywalni, może nawet bym ich szanował – rozmyślał, spacerując nad Wisłą. – Nie, to za dużo. Tylko bym ich mniej nie szanował.

Rozejrzał się. Nie było nikogo w pobliżu. Wyjął bezpieczny telefon sparowany z Igorem i Pułkownikiem. Przez chwilę pomyślał i zdecydował. Wybrał numer Wireckiego.

– Jak wygląda sprawa z kierowcą? Dlaczego dowiaduję się o tym od Leszczyńskiego, a nie od razu od ciebie? – Przez chwilę słuchał Pułkownika. – Nie, nie chcę ryzykować. Wyłącz go. Tak, od zaraz. Chcesz potwierdzenia od szefa? Tak się stawiasz? Dobrze, zadzwonię do szefa. Nie będzie

zadowolony. Chyba pamiętasz, jak już kiedyś kwestionowałeś polecenie samego szefa? Zapomniałeś, co straciła Nadia? Śpij dobrze, dopóki możesz.

Rozłączył się.

– Swołocz! Skatina! Jesteś trupem Pułkownika. Nikt nie kwestionuje słów Lwowa. Mówię zabij kierowcę, to go zabijasz! – odgrażał się w myślach i nie mógł uspokoić. Gniew przytępił mu zmysły i nie usłyszał zbliżających się kroków.

– Dziadku, daj nam co masz fajnego, to sobie pójdziemy – obcy głos przebił się przez jego gniewne myśli.

Otoczyło go trzech dwudziestoparolatków. Typowi kibole. Czarne czapki bejsbolowe, białe bluzy dresowe zapięte pod szyję, spodnie trzy czwarte, białe skarpetki i adidas. Jeden dobrze zbudowany, wyraźnie umięśniony i wysportowany. Drugi, najwyższy, lekko otyły, ale groźny samą masą ciała. Ostatni przestraszony albo naćpany, cały czas nerwowo rozglądał się po pustych bulwarach.

– No, to teraz odreaguję dzisiejszy pieski dzień – ucieszył się Siergiej.

– Proszę – powiedział i zrobił trzy zdecydowane kroki w stronę najbardziej wysportowanego, jak przypuszczał, najgroźniejszego lidera grupy. Gdy był na wyciągnięcie ręki, wykonał błyskawiczną serię: szybki cios prawą dłonią w grdykę, kopnięcie z woleja w krocze, a gdy kibol zgiął się wpół, kopniak z wyskoku w pochyloną twarz. Pierwszy z napastników leżał na plecach i wił się z bólu. Jedną ręką trzymał się za jądra, a drugą za złamany nos.

– Cienias – zdążył pomyśleć Lwow i skierował się w stronę grubego. Ten zrobił dwa kroki do tyłu, po czym odwrócił się i zaczął nieporadnie biec przed siebie. Rosjanin był przekonany, że znerwicowany chudzielec zrobi to samo i też ucieknie. W końcu pokaz sprawności na przywódcy stada, zawsze jest wystarczający, żeby wywołać panikę. Pomylił się.

Chudziak wyjął zza pazuchy maczetę, a z lewego rękawa wytrząsnął wprost do dłoni pałkę teleskopową. Tak uzbrojony podskoczył kilka razy, wydał z siebie przeciągły skowyt i natarł na Siergieja.

– Wariat albo na haju, albo jedno i drugie... – Rosjanin wiedział, że szaleńcy nie uciekają. Zrozumiał, że tylko jeden z nich przeżyje. Wzrokiem pilnował maczety i udało mu się skutecznie sparować pierwszy cios. Niestety, wyprowadzone w tym czasie uderzenie pałką pogruchotało mu lewą dłoń. Zaciskając zęby z bólu, zrobił jedyny rozsądny manewr. Upadł na bok i spróbował nożycami przewrócić przeciwnika. Chudzielec chyba właśnie

na to czekał. W odpowiedniej chwili wyskoczył do góry unikając podcięcia. Opadając zadał potężny cios maczetą i przeciął Rosjaninowi tętnicę udową. Trysnęła krew.

Zanim Siergiej wykrwawił się na śmierć, życie odebrała mu pałka teleskopowa. Chudy napastnik zadał kilkadziesiąt ciosów w głowę, gruchocząc wszystkie możliwe kości. Gdy ochłonął, zabrał złoty zegarek, portfel i trzy komórki. Wydał z siebie przeraźliwy, zwierzęcy skowyt i pobiegł w stronę mostu Świętokrzyskiego.

Emerytowany major rosyjskich wojsk powietrznodesantowych, weteran drugiej wojny czeczeńskiej, były najemnik z grupy Wagnera oraz prezes Holdingu Inwestycyjnego Wschód, zupełnie przypadkowo znalazł się w złym miejscu o złym czasie. Jego śmierć, jak każde przypadkowe wydarzenie zainicjowała lawinę kolejnych, już logicznie powiązanych zdarzeń.

106. Warszawa, godz. 23.45

Po drodze na frankfurckie lotnisko Igor poprosił Sarę, żeby mu ufała i na razie nie pytała o szczegóły. Nie musiał tego robić. Sarah była gotowa pojechać z nim, gdziekolwiek tylko ją zabierze. Zachowywała się i czuła jak zakochana licealistka. Takich emocji nie przeżyła nawet z Markiem. Niemal cały, półtoragodzinny lot spędzili w milczeniu. W Warszawie wylądowali o 22.45. Igor zastanawiał się, czy będą bezpieczni w jego mieszkaniu na Mokotowskiej. Telefon, którym mógł go namierzyć Lwow zostawił w hotelu we Frankfurcie, zatem nikt nie mógł się go spodziewać w Warszawie. Przy najmniej taką miał nadzieję.

– Mokotowska – rzucił taksówkarzowi i popatrzył na Sarę, która nadal o nic nie pytała.

– Nie, nie mogę jej narażać – pomyślał i głośno zmienił cel podróży. – Przepraszam, do Sheratona proszę.

Sarah ze smutkiem pomyślała, że w mieszkaniu pewnie jest żona, matka Liny.

Zastanawiał się, czy wziąć osobne pokoje, czy jeden wspólny. Sarah czytając w jego myślach, powiedziała:

– Jeżeli nie będzie dwóch pokoi obok siebie, to weź proszę jeden.

Były dwa pokoje obok siebie, do tego połączone wewnętrznymi drzwiami. Doświadczona recepcjonistka założyła, że właśnie o to im chodzi.

– Muszę teraz wyjść. Tylko sprawdzę, czy moje mieszkanie jest bezpieczne – powiedział, gdy rozlokowali się w pokojach.

– Idziesz do żony? – zapytała.

– Nie mam żony... a Lina nie ma mamy... – powiedział.

– Przepraszam.

– Gdybym nie wrócił do rana, jedź na lotnisko, wyjedź stąd i zaszyj się gdzieś, gdzie do końca życia nikt cię nie znajdzie – poinstruował i wyszedł.

Po kilku minutach był na Mokotowskiej. Z zewnątrz wszystko wyglądało normalnie. Mieszkanie raczej nie było obserwowane. Wszedł do środka, włączył światło. W przedpokoju nie zauważył nic podejrzanego. Niespodzianka czekała w salonie. Siedziała wygodnie na fotelu i miała postać wysportowanego mężczyzny, którego Igor już gdzieś widział.

– No tak, to on spotkał się z Majskim w Zamku Ujazdowskim – Igor szybko rozpoznał przybysza.

– Dobry wieczór, przepraszam za najście, ale naprawdę nie wiedziałem, kiedy wrócisz, a mamy do pogadania – oświadczył nieznajomy i pokazał w uśmiechu białe zęby.

Igor nadal stał w drzwiach między salonem i hallem. Nie spuszczał wzroku z intruza i był gotowy w każdej chwili do ataku bądź obrony.

– Pozwoliłem sobie na formę ty, bo poniekąd jesteśmy w tej samej drużynie. Pewnie też jesteś cośtam.weise@gmail.com. Nie musisz potwierdzać.

– A zatem od Konstantina... – Igora zmroziło.

– Nie obawiaj się. Co prawda Konstantin chce, żebym cię zabił, ale ja nie mam zamiaru tego robić. Naprawdę! – Jeszcze raz szeroko odsłonił białe zęby. – Jestem Ala, Igorze.

– Interesujące. Czyżby prowokacja? Czyja? – zastanawiał się Sirotkin i powiedział: – Nie znam żadnego Konstantina i nie wiem, o co chodzi z tym „coś tam”. Daję Ci pięć minut żebyś się wyniósł.

– No proszę, proszę. Jak ostro! – Ala udał oburzenie. – Nie ma podsłuchu. Sprawdziłem. Ja nie nagrywam i nie jestem prowokatorem. Żeby była całkowita jasność, nie mam zamiaru cię zabić, bo wróg Pieliewina to mój sojusznik. Zakładam, że skoro Konstantin chce cię zabić, to ja mogę ci pomóc. Na początek może usiądziesz i spokojnie mnie wysłuchasz.

– Albo w przeciągu minuty mnie przekonasz, albo się wynoś. – Igor uzmysłowił sobie, że cały czas rozmawiają po rosyjsku.

– Czy dobry wspólny znajomy mnie uwiarygodni?

– Słucham – Igor nie chciał niczego ułatwiać. Usiadł na drugim fotelu, prostopadle do gościa.

– Pułkownik, czyli Ryszard Wirecki. Kilkanaście lat temu Konstantin mu pomógł, jak wielu innym, ustawił, dał pracę. W pewien sposób, nawet przywrócił godność. Oczywiście żądał ślepej lojalności. Pułkownik był lojalny, ale nie ślepo. Jak wiesz, Pieliewin zawsze sprawdza lojalność zleceniem zabójstwa, żeby mieć haka na swoich ludzi. Pułkownik odmówił. Konstantin złamał go, amputując nogę Nadii, jego żonie. Pułkownik zabił, kogo miał zabić i ocalił drugą nogę swojej żony. Od kilku lat, od czasu, kiedy dowiedział się, że Nadia jest nieuleczalnie chora, pracuje też dla mnie. Mamy wspólny cel – zniszczyć Pieliewina. Mam wrażenie, że teraz jest nas już trzech. Chyba nie jesteś zdziwiony? Wiem, że od dawna podejrzewałeś Pułkownika, że szpieguje Pieliewina dla FSB.

– Jesteś z FSB? – zapytał Sirotkin, myśląc o tym, co Konstantin może zrobić jego córce i Sarze.

– Nie. Jestem z SBU – Ala przeszedł na ukraiński. – Też dobrze znasz ten język. Prawda?

– Znam dobrze wiele języków. SBU czy FSB, to jedno i to samo. Co się zmieniło od czasów Choroszkowskiego[39]? – Igor kontynuował po rosyjsku. Pomyślał, że to niezapowiedziane spotkanie zbyt dobrze wpisywało się w jego plany. – Przypadek?

– Jestem z nowego zaciągu. Nie mam nic wspólnego z Rosjanami. Przeciwnie.

– Czego chcesz ode mnie?

– Pomocy w wysadzeniu Konstantina z Kijowa.

– Chcesz go postawić przed sądem? Nie rozśmieszaj mnie. Wiesz, że to się nigdy nie uda. A może chcesz żebyśmy go sprzątnął? Dowcipniś z ciebie – tym razem to Sirotkin się roześmiał.

– Chcę, żeby SBU przejęło jego organizację i wpływy. Tylko tyle. Pułkownik pewnie spróbuje go zabić po śmierci Nadii, ale to może nic nie zmienić. Jeżeli mu się uda, to zacznie się wojna o wpływy pomiędzy mafiami i służbami. Nie ma pewności, że wygra SBU.

– Po co spotykałeś się z Majskim? – Igor nagle zmienił temat.

– Wiem, że Konstantin spróbuje kupić BIM Bank. To nie jest w interesie mojego pracodawcy, czyli SBU. Dodatkowo, w interesie mojego pracodawcy... – Ala się uśmiechnął. – ...czyli państwa ukraińskiego, nie leży to, żeby materiały Majskiego o handlu ukraińską bronią ujrzały światło

dzienne. Wiesz dobrze, że Ukraińcy sprzedają każdemu, kto dobrze płaci. Również przyjaciołom z Rosji, może nawet separatystom w Donbasie i Ługańsku. Kto wie, co mógł mieć Majski? Dałem my dokumenty o planach zakupu banku przez Rosjan i zaproponowałem kasę, żeby nie publikował niczego innego. Niestety, po naszym spotkaniu Majski zginął. Ostatnio miałem udany werbunek. Może dowiem się czegoś więcej o śmierci dziennikarza. Podejrzewam, że ktoś z BIM Banku stoi za jego bezsensowną śmiercią.

– Czarny volkswagen transit namierzający komórkę Majskiego to ty?

– Tak, SBU. Sprytnie i dowcipnie to urządziłeś. Pomysł z taksówką na placu Trzech Krzyży był naprawdę dobry.

– Dlaczego miałbym ci pomóc?

– Wiesz lepiej niż ja. Dopóki Pieliewin nie zniknie ani ty, ani twoja córka nie będziecie bezpieczni.

– Skąd wiesz, że mam córkę?

– Świat jest mały. Tyle musi ci wystarczyć.

– Jeżeli ściągniesz tutaj Pułkownika w przeciągu piętnastu minut, to ci uwierzę i pomogę. Warunek mam jeden, działamy według mojego scenariusza.

– Dobrze. Tylko pamiętaj, że Pułkownik może grać dla wielu drużyn. Lojalny jest tylko wobec Nadii, swojej żony.

Ala zadzwonił.

Po dwudziestu minutach, były oficer WSW, Specnazu i oficer SBU, rozpoczęły współpracę przeciwko swojemu szefowi, Konstantinowi Iwanowiczowi Pieliewinowi.

Krótko przed czwartą rano Igor wrócił do Sheratona. Wewnętrzne drzwi pomiędzy pokojami były otwarte. Zajrzał do Sary. Wyglądała, jakby spała. Zamknął drzwi i wyczerpany zasnął w ubraniu.

– Wrócił – pomyślała Sarah z radością i dopiero wtedy usnęła.

Sen przyszedł szybko. Śniła, że idą z Igorem po plaży. Fale od czasu do czasu obmywają ich bosc stopy. Trzymają się za ręce. On jest w dzinsach i białej koszuli z zawiniętymi rękawami, ona w abaji, ale bez chusty i z rozpuszczonymi włosami. Są szczęśliwi. Z naprzeciwka zbliża się jakaś postać. Jest w białej sukni, a może w męskiej galabiji. Postać jest rozmyta, nieostra. Radośni i pełni nadziei idą w jej stronę.

Niekłaj podjechał taksówką na Rostafińskich koło Pól Mokotowskich. Miał tutaj niewielkie mieszkanie na strzeżonym kameralnym osiedlu. Nazywał je małą norką na własne potrzeby. Oczywiście, nie było na jego nazwisko i nie on za nie płacił. Oficjalnie mieszkał w hotelu sejmowym. Na szczęście ani żona, ani dzieci nie chciały wyjechać z Lublina i przeprowadzić się do Warszawy. Wszyscy byli szczęśliwi, że obowiązki rodzinne praktycznie ograniczały się tylko do wspólnego udziału w niedzielnej mszy, kiedy przyjeżdżał na weekend do domu. Zasada „ja nie pytam, ty nie mówisz” świetnie się sprawdzała w jego małżeństwie.

– Trzeba korzystać, dopóki mogę – pomyślał. – Jak zostanę premierem, będę musiał się ograniczać. Może nawet ściągnąć tę sukę i bachory do Warszawy.

W mieszkaniu zdjął buty i założył stare, dobre, filcowe kapcie. Nalał sobie pół szklanki jakiejś czeskiej wódki, którą przywiózł ze spotkania z parlamentarzystami znad Wełtawy. Prazska mu nie smakowała, ale nie lubił niczego marnować. Przez chwilę się zastanawiał. W końcu sięgnął po telefon:

– Tak, Paolo, to ja. Przyślij mi teraz kogoś do norki. Tylko tych dwóch jest wolnych? To niech będzie... a co tam, niech dwóch naraz przyjedzie. Tylko ze zniżką! Dobra. Czekam.

Rozłączył się i uzupełnił szklankę. Arkadiusz Niekłaj nie uważał się za geja. Po prostu lubił, kiedy obciągali mu faceci. Dawało mu to większe poczucie władzy, niż gdy robiły to kobiety. Czasami korzystał z żeńskich prostytutek, ale to nie było to. Przede wszystkim bał się, że kobieta może go zabić i okraść. Facetów się nie lękał. Wierzył w swoją męską siłę.

Już mieli dwójkę dzieci, kiedy żona wróciła kiedyś wcześniej do domu i nakryła go z facetem. Wtedy zawarli niepisaną umowę. Ona ani rozwodem, ani nadmiernym gadulstwem nie zniszczy mu wizerunku i pozycji w partii. On będzie dbał, żeby ani jej, ani dzieciom niczego nie zabrakło.

Zaliczył jeszcze jedną wpadkę. Ona też, przynajmniej na razie, okazała się korzystna. Dwa lata temu był z jakąś delegacją w Kijowie. Po złożeniu wieńców na cmentarzu w Bykowni i kilku toastach za „naszą i waszą wolność” poszedł wraz z grupką nowopoznanych ukraińskich polityków do nocnych klubów. Najpierw do D. Fleur i Avalonu, a na koniec gejowskiego Liftu. Zabawa był świetna. Zwłaszcza od momentu, gdy poznał Timura, podającego się za krymskiego tatarą. Nietrudno się domyślić, co było dalej.

Po kilku tygodniach, już w Warszawie, pił kawę u Bliklego i gapił się na turystów na Nowym Świecie. Podszedł do niego młody, wysportowany

mężczyzna o szerokim uśmiechu i wyjątkowo białych zębach. Przysiadł się bez pytania, położył papierową teczkę ze zdjęciami i zaproponował spacer. Fotografie były na tyle jednoznaczne, że Niekłaj natychmiast przystał na propozycję współpracy. Oczywiście zorientował się, że jest szantażowany przez służby ukraińskie albo rosyjskie. Przyjął, że jest to Służba Bezpieczeństwa Ukrainy i nie miał żadnych wyrzutów, żeby „pomagać partnerom ze wschodu”. Mieszkanie koło Pól Mokotowskich oraz regularny dodatek do pensji, przewyższający poselskie diety, zagłuszyły całkowicie jego patriotyczne sumienie.

– Albo Ukraińcy, albo ten zarozumiały prezes telewizji, ktoś zrobi ze mnie premiera – myślał, czekając na przyjazd Jacka i Placka, bliźniaków z agencji towarzyskiej *Perfect*. – Lepszy byłoby Ukraińcy. Tam jest prawdziwa kasa, a nie w tym grajdole.

Wypił i uzupełnił szklanekę.

– A gdyby tak znowu Polska od morza do morza. Polska i Ukraina. Od Bałtyku po Krym. Nie, nie, od Krymu lepiej z daleka... ale Odessę chyba nadal mają? – Nigdy nie był dobry z geografii.

Natarczywy sygnał domofonu wyrwał go ze snu.

– Za dużo piję – pomyślał i przyciskiem zwolnił wejście na klatkę schodową. Po dwóch minutach bliźniacy byli w mieszkaniu.

108. Warszawa, godz. 23.55

Władysław Mika opróżnił kolejny kieliszek wódki. Miał powody do świętowania. Nie przejmował się, że jutro od rana musi trzeźwy wozić wielkiego pana prezesa.

– Już nie tak wielkiego – pomyślał. – Będzie mi jadł z ręki. Może nawet nie pójde jutro do pracy. A co tam...

– Halinko, ty już masz pusty kieliszek – zwrócił się do czterdziestoparoletniej sąsiadki. Mieszkali na warszawskiej Woli, na tym samym piętrze w starej kamienicy otoczonej nowymi apartamentowcami. Halinka była trochę podobna do tej kamienicy. Niemłoda, nawet zniszczona, jednak nadal znajdująca amatorów minionego uroku. Pomimo młodszej i zadbanej konkurencji dookoła.

Władysław był zdecydowanie amatorem dojrzałego piękna, zwłaszcza będącego pod ręką i nie wymagającego specjalnych starań.

– Zobaczysz, Halinko, wyremontuję swoje mieszkanie, potem twoje mieszkanie. Połączymy je. Będzie pięknie. Ty jesteś... – chciał jej powiedzieć, jak bardzo mu się podoba, ale nie zdążył. Złapał się za serce i upadł na podłogę.

Błazka miażdżycowa w naczyniu wieńcowym pękła, a narosła wokół niej skrzeplina zamknęła dopływ krwi do serca. Władysław Mika zmarł na zawał serca, zanim przerażona Halinka znalazła telefon komórkowy i wezwała pogotowie ratunkowe. Może przyczyną śmierci był wcześniejszy nadmiar zmartwień, może nagły przypływ szczęścia, może alkohol, a może brak wcześniejszych badań kardiologicznych.

Halinka wierzyła, że jej Władziowi serce pękło z miłości. Niestety, nie zdążył wyremontować nawet jednego mieszkania w starej kamienicy na Woli.

Rozdział XII

BITWA

Środa, 25 września 2019
kurs akcji BIM Bank SA: PLN 39,20

109. Warszawa, godz. 8.00

Benoit z pliku gazet i czasopism leżących na jego biurku wyjął i zaczął niecierpliwie kartkować tygodnik *Dosłownie*.

Dzisiaj miał się ukazać... niestety śmierć naszego nieodżałowanego kolegi... – przesuwając wzrokiem po tekście, szukając czegoś istotnego. – Niestety nie dysponujemy materiałami, które moglibyśmy dzisiaj opublikować z pełnym przekonaniem... Z pewnością morderca Piotra Majskiego, ktokolwiek to był, usunął...

– Czyli nic nie macie... Zatem tylko moja telewizja będzie dyktować ton przekazu... Bardzo dobrze – myślał dumny z siebie prezes *Telewizji Codziennej* i z zadowoleniem włączył głoś. Chciał posłuchać końcówki porannej prasówki telewizyjnej, prowadzonej przez parę młodych celebrytów.

– W tygodniku *Dosłownie*, możemy przeczytać list redaktora naczelnego, nawiązujący do śmierci dziennikarza Piotra Majskiego. Jak czytamy, nasz kolega nie zdążył zostawić przed śmiercią żadnych gotowych do druku artykułów – odpowiedziała gwiazdka jakiś telewizyjnych konkursów tanecznych.

– Na szczęście reporterzy *Telewizji Codziennej* uzyskali nowe informacje dotyczące zarówno śmierci Piotra, jak i nielegalnych działań jednego z polskich banków. Wszystko zostanie ujawnione dzisiaj o 21.00. Zapraszamy – skomentował niedoszły mistrz łyżwiarstwa figurowego, a przede wszystkim popularny trener motywacji.

– Zapewniam telewidzów, że materiał jest naprawdę sensacyjny. Więcej może nam powiedzieć goszczący w porannym programie, znany wszystkim redaktor Dariusz Ptak, autor dzisiejszego wieczornego wydania specjalnego. Darku, co zobaczymy? – Starletka zatrzepotała rzęsami.

– Efekt ciężkiej pracy reporterskiej. Ostatni tydzień, ja i cały zespół, poświęciliśmy na pełne determinacji poszukiwanie prawdy. Dotarliśmy do niej, chociaż nie było łatwo. Wiemy bardzo dużo o samym banku, jak i śmierci Piotra. – Ptak błyszczał.

– Czy tylko ciężka praca? Słyszałem, że również miałeś przygody w stylu Bonda, to prawda? – zapytał łyżwiarz.

– Jak powiedziałem, nie było łatwo. Ja, jak i Marta Krajewska, współautorka programu ryzykowaliśmy życiem. Tak, nie waham się użyć tego

słowa, ryzykowaliśmy życiem, dla prawdy i naszych telewidzów. – Prezenter poczuł się jak agent 007.

– A może już teraz zdradzisz chociaż kawałeczek tajemnicy? Bardzo proszę, w imieniu telewidzów. – Gwiazdka, pomimo prawie trzydziestu lat, udawała małą dziewczynkę.

– Skoro nalegasz. – Ptak przyjął pozę łaskawego ojca. – Zdradzę, że głównym bohaterem reportażu jest BIM Bank.

– Dzieciaki, ale dobrze się sprzedają – pomyślał Benoit i wyłączył głos. Na drugim monitorze włączył notowania giełdowe. O dziewiątej zaczęła się sesja.

Zadzwoił do Ptaka.

– Cześć, gwiazdo polskich mediów. Dobra robota. Łatwiej przyciągnąć widzów na aferę konkretnego banku niż jakiegoś teoretycznego sektora bankowego. Pamiętaj, żeby w zapowiedziach po 15.00 dać coś więcej. – Nie czekając na podziękowania, rozłączył się. Chciał tylko pokazać prezenterowi, że cały czas go kontroluje.

110. Warszawa, godz. 8.30

Pułkownik odłożył telefon i odetchnął z ulgą. Od wczoraj zastanawiał się, dlaczego Konstantin nie zadzwonił do niego, żeby go zmusić do zabicia kierowcy.

– Ciekawe. Z tego wynika, że Siergiej nie rozmawiał wczoraj z Konstantinem i nie powiedział mu, że odmówiłem zlecenia. Dlaczego tego nie zrobił? – myślał intensywnie.

Bezskutecznie próbował połączyć się z Siergiejem.

– A może Lwow sam zdecydował się wykończyć Mikę – przyszło mu do głowy i wybrał numer kierowcy. Usłyszał żeński głos.

– Proszę się uspokoić, proszę wolniej. Dzwonię z banku, miejsca pracy Władysława Miki – zdziwił się, słysząc zdenerwowany żeński głos. Próbował uspokoić kobietę. – Władysław nie żyje? Zawał serca. Była pani z nim. Straszne. O której to się stało? Rozumiem. Przed północą. Moje wyrazy współczucia.

Rozłączył się.

– Siergiej nie zdążyłby sfingować ataku serca kierowcy. Poza tym, ta kobieta była cały czas z Miką. Zatem to chyba rzeczywiście zawał – analizował. – W sumie szczęśliwy przypadek. Jeżeli Konstantin nie porozmawia ze

Lwowem, może pomyśleć, że wykonałem zlecenie. Trzeba rzeczywiście znaleźć Siergieja.

Przeszedł do Nadii. Otworzyła oczy, czując jego obecność.

– Dzisiaj chyba poleżę dłużej, jestem taka słaba. Przepraszam.

– Leż, Nadiu. Zrobię ci śniadanie.

Przygotowując jajecznicę, kilkakrotnie wybrał nadal milczący numer Lwowa. Za którymś razem usłyszał wściekły nieznajomy głos:

– Czego?!

– Z kim rozmawiam?

– Ze mną! – rozmówca wydał z siebie przeraźliwy skowyt.

Pułkownik przerwał połączenie. Po czym zadzwonił do kilku policjantów winnych mu przysługę.

111. Kijów, godz. 08.20

Ala bezpośrednio z mieszkania Igora pojechał na lotnisko, skąd o 5.50 wylądował do Kijowa. Po drodze na Okęcie wysłał do swojego przełożonego w SBU sygnał o potrzebie natychmiastowego spotkania. Z Borispola, gdzie wylądował planowo o 8.20., sam pułkownik Czabaj zabrał go nieoznaczonym samochodem służbowym. Zanim dojechali na Wolodymyrską, do siedziby SBU, przedyskutowali dalszy plan. O 9.30 obydwaj zameldowali się u głównego szefa. Generał zaakceptował ich plan. Jednak rozpoczęcie realizacji uzależnił od zgody na współdziałanie przez „najbardziej zainteresowanych”.

Czekając na sygnał, Ala odsypiał noc na podłodze w przestronnym gabinecie swojego bezpośredniego zwierzchnika pułkownika Czajaja. Miękki, jakkolwiek pamiętający czasy radzieckiej Azji Środkowej dywan okazał się zaskakująco wygodny. Po kilku godzinach snu poczuł się rześko, jednak brak porannego prysznica i świeżego ubrania był przykry. Ala, zawsze elegancki i gładko ogolony, był teraz wymięty i zarośnięty. Nie lubił tego, stanu.

Obudził się w dobrym momencie. Do gabinetu wrócił pułkownik i poważnie zakomunikował:

– Mamy zgodę. To jest twój kontakt na Krasnodońskiej – podał Ali małą kartkę z numerem telefonu. – Jeżeli coś pójdzie nie tak, to... sam wiesz najlepiej.

– Wiem, to lepiej było się nie rodzić. – Z uśmiechem uścisnął Czabajowi rękę i wyszedł.

Napisał krótką wiadomość do Igora i Pułkownika:

OK

Z Wołodymirskiej poszedł na Wał Jarosławski, gdzie wsiadł do taksówki i pojechał do jednego z mieszkań operacyjnych. Znalazł tam zarówno kluczyki do starej toyoty, jak i pistolet Fort 14-TP oraz AKS74U, taki sam, z jakiego seria trafiła Aziza w Genewie.

O 15.00, odświeżony i w pełni przygotowany do działania, zaparkował na Krasnodońskiej.

112. Kijów, godz. 9.00

Konstantin w samym szlafroku kończył kaszę gryczaną ze smażonymi grzybami, tradycyjne rosyjskie śniadanie. Wczorajszy dzień, w porównaniu z poniedziałkiem, spędził bardzo spokojnie i teraz czuł się pełen energii. Był skoncentrowany na rozpoczęciu rozgrywki. Misza posprzątał naczynia, na stoliku ułożył kilka różnych aparatów telefonicznych i czekał na polecenia.

– Łącz w następującej kolejności: Siergiej, Angol, Milan i Igor – rozkazał Pieliewin. Do rozpoczęcia sesji w Warszawie, ze względu na różnicę czasu, była jeszcze godzina. Wystarczająco, żeby zebrać meldunki z frontu.

– Siergiej Antonowicz nie odbiera. Pod żadnym numerem – zaraportował po chwili ochroniarz. – Próbować dalej czy sprawdzić następnych?

– Dawaj następnych. – Konstantin był zdziwiony. Jeszcze się nie zdarzyło, żeby Lwow był niedostępny.

Zdziwienie ustąpiło niepokoju, kiedy okazało się, że połączenia z Jefem, Milanem i Igorem również nie mogą zostać zrealizowane.

– Spróbuj wszystkich jeszcze raz, a potem łącz z Pułkownikiem – rzucił dyspozycje Pieliewin.

Zanim zdążył się dobrze zastanowić, co mogło się wydarzyć. Misza podał mu wibrujący telefon i powiedział:

– Pułkownik.

– Rozmawiałeś wczoraj z Siergiejem? – zapytał bez żadnych wstępów Konstantin. – Późnym wieczorem. To dobrze. A gdzie on teraz jest? Nie wiesz. Znajdź go i niech natychmiast do mnie zadzwoni.

113. okolice Bad Homburg, godz. 9.30

Milan miał wiele powodów do zadowolenia. Wczoraj, niespodziewanie na jego koncie znalazło się dwa i pół miliona dolarów. Dodatkowo ma dużą szansę na powiększenie tej kwoty, poprzez kupno i sprzedaż akcji nieznanego mu polskiego banku.

Wszyscy bezpiecznie zgromadzili się w dużej i dobrze strzeżonej posiadłości niedaleko Bad Homburg. Tradycyjny wiejski budynek wraz zabudowaniami gospodarczymi był otoczony półtorametrowym ogrodzeniem. Mur nie chronił, ale utrudniał dostęp. Dodatkowo płaski i odkryty teren pozwalał dostrzec intruza z daleka. Kilkanaście hektarów prywatnej przestrzeni i spora odległość od zabudowań innych mieszkańców, sprawiały, że miejsce to było często wykorzystywane do różnych celów przez Milana i jego podwładnych.

Polak, Angielka i Anglik zasiedli w jednym z pokoi przed dwoma komputerami z szybkim dostępem do Internetu. Liną miała zająć się Iva, osiemnastoletnia córka, państwa Jowiczów, zajmujących się utrzymaniem domu i gotowaniem. Córka Igora była jednak tak zainteresowana tym, co robi troje dorosłych, że nie chciała ich odstąpić na krok. Tym samym Milan miał wszystkich w jednym pomieszczeniu.

Budynek był chroniony przez Mirko i jego dwóch świetnie wyszkolonych żołnierzy. Na zewnątrz, terenu pilnowało kilkunastu miejscowych Serbów pod komendą Jovana. Milan wydawał się mieć wszystko pod kontrolą. Niepokoiły go jednak kilkukrotne telefony od Pieliewina. Postanowił ich nie odbierać, dopóki nie zobaczy, jak rozwija się sytuacja. Przede wszystkim chciał uniknąć pytania o to, kiedy pojawi się w Warszawie z „przesyłkami”, tzn. córką Igora i Sarą. Niestety, właśnie skuteczności działań Sirotkina nie był pewien. Na razie był cierpliwy i wierzył, że Igor skutecznie pozbędzie się Konstantina.

– Co nowego? – zapytał, podchodząc do Tomasza, który cały czas obserwował notowania BIM Banku i śledził doniesienia polskiego Internetu.

– Jeszcze spokój. Kurs na otwarciu spadł ponad 1,82% do 65,8 i wszedł w trend boczny. Rynek czeka na więcej wiadomości – wyjaśnił Wołyński. – Trzeba być cierpliwym.

– Czyli wszystko w porządku? – dopytał Milan.

– Zgodnie z planem – zapewnił Tomasz.

– Co zamierzacie ze mną zrobić? – nagle włączył się do rozmowy Jeff.

– Sami zarobimy, ciebie tylko trochę oskubiemy i zostawimy w spokoju – powiedziała Jane, ukrywając śmiechem swoje napięcie. Bała się. Podobnie jak Milan nie lubiła sytuacji, w których to ona zależała od kogoś. Zwłaszcza od faceta. W tym wypadku od Igora.

Jeff postanowił już się więcej nie odzywać.

– Spada! – Lina wskazała wykres na monitorze.

– No tak, traderzy z Londynu obudzili się i zaczęli sprzedawać BIM Bank. To dopiero początek – bez większych emocji wyjaśnił Tomasz.

Wołyński, nie licząc Liny, chyba najlepiej ze wszystkich odnajdywał się w obecnej sytuacji. Przypływ adrenaliny skutecznie oderwał go od jakichkolwiek innych myśli. Wierzył, że zarobi sporo pieniędzy, a z pomocą Igora uwolni się od Rosjan czerpiących zyski z jego gry w pokera. Jednak przede wszystkim, podobnie jak Lina, odczuwał przyjemne emocje związane z zachowaniem rynku.

– Tak, rynku nie można kontrolować, ale można chociaż trochę na niego wpływać... – myślał. – Zupełnie jak w pokerze. Niby rządzi przypadek, ale to gracze mu pomagają lub przeszkadzają.

114. Warszawa, godz. 08.15

Pierwszą myślą Leszczyńskiego po wysłuchaniu zapowiedzi, że wieczorny program Dariusza Ptaka będzie dotyczył BIM Banku, było zadzwonić do Lwowa, a następnie Benoit. Chciał sprawdzić, który z nich da mu większe oparcie.

Nie zdążył. W jego gierkowskiej willi na Okrężnej, rozległ się dzwonek do drzwi. Zaskoczony zobaczył stojący przed domem radiowóz oraz czterech umundurowanych policjantów i jednego cywila.

– Słucham panów? – podszedł do furtki, ale nie zwolnił magnetycznego zamka.

– Panie Leszczyński – powiedział cywil. – Mamy dwie możliwości. Może mnie pan wpuścić i ze mną szczerze porozmawiać albo ja mogę wyciągnąć nakaz aresztowania i koledzy zawiozą pana do Pałacu Mostowskich. Co pan wybiera?

Przewodniczący BIM Banku, otworzył bramkę. Cywil wszedł sam. W drzwiach zawahał się na moment:

– Tylko jedna uwaga. Ja nie lubię tracić czasu. Zacznie pan kręcić i wołam kolegów.

Leszczyński widząc pewność siebie i zdecydowanie przybysza doszedł do wniosku, że lepiej nie straszyć go swoją pozycją i znajomościami.

– To są zeznania Władysława Miki. Nie, nie chodzi o poniedziałkowy wypadek. Nieporęt. Był pan wtedy prezesem PTU. Proszę przeczytać. – Tajniak dał Czesławowi kilka kartek i czekał aż ten przeczyta i przetrawi treść. – Niby tylko słowo, przeciwko słowu. Sąd z pewnością zastanowią powody nad wyraz wysokiej pensji Miki. To, że już swoje odsiedział, w tym wypadku, może dodać wiarygodności jego słowom. Sekretarka, która wcześniej nawet nie była przesłuchiwana, może sobie coś przypomnieć...

– Podobno nie lubi pan tracić czasu. Więc? – propozycję współpracy Leszczyński wyczuwał na odległość.

– To lubię! Konkret. Panie przewodniczący, pan mi sprzeda coś cenniejszego, żebym mógł się wykazać w pracy, a ja schowam głęboko te zeznania.

Leszczyński nie wiedział kim jest funkcjonariusz po cywilnemu. Założył, że nie jest z ABW, tylko z policji. Mógł mu dać na talerzu albo Pulkowskiego, albo jakieś lewe transakcje z ruskimi. Wybrał to pierwsze:

– Pulkowski zlecił Mice zabicie redaktora Majskiego. Przyciśnijcie Mikę, to wszystko wyśpiewa.

Funkcjonariusz ukrył zaskoczenie.

– Mika ma ochronę, tego gościa ze wschodnim akcentem, ale rozegram to inaczej – pomyślał zadowolony i powiedział. – Panie przewodniczący, pan się pogrąża. Wiedział pan o takim przestępstwie i nie zawiadomił prokuratora lub policji? To wygląda na współudział.

Podszedł do drzwi, otworzył furtkę i wpuścił mundurowych policjantów.

– Zabierzcie pana przewodniczącego. Do nas, na Rakowiecką. Ja pojedę po pana prezesa Pulkowskiego.

Leszczyński zrozumiał, że dał się podejść jak dzieciak.

115. Kijów, godz. 12.00

W czasie, kiedy Lena masowała Konstantina, Alina znająca język polski, przetłumaczyła mu artykuł z *Dosłownie* oraz *Internetową zapowiedź programu Ptaka* zaplanowanego na dzisiejszy wieczór.

– Dobrze, że tygodnik tego zabitego dziennikarza nic nie wypuścił, ale dlaczego w telewizji wymienili BIM Bank? Co oni mogą mieć o banku i o mnie? – pomimo zapału i starań Leny, niepokój go nie opuszczał.

– Pułkownik. – Misza podał telefon poirytowanemu Konstantinowi.

– No, mów, znalazłeś go? – Pieliewin nie krył zdenerwowania.

– Niestety tak. Ktoś mu zrobił miazgę z głowy, ale to z pewnością Lwow. Widziałem zwłoki, ubranie. Znalezione go w nocy nad Wisłą. Bez zegarka, portfela, telefonów. Wygląda na rabunek – Warecki nie ukrywał żadnej informacji, którą zdobył dzięki znajomościom w warszawskiej policji.

Konstantin odepchnął Lenę i wstał gwałtownie. Soczyście przeklinał przez kilkanaście sekund, chodząc goły po pokoju.

– A może to ty go zabiłeś? Co? Nie kazał ci czasem zrobić czegoś, czego nie chciałeś? Mów! – Rosjanin nie mógł się opanować.

– Mówił. Zrobiłem, co miałem zrobić. Jest wakat na stanowisku kierowcy – Pułkownik odpowiedział spokojnie.

– A teraz słuchaj uważnie – Pieliewin sapał i ciężko dyszał. – Jeszcze dzisiaj upewnisz się, że w telewizji nie będzie nic, czego bym nie chciał. Rozumiesz? Jeżeli nawalisz, to ta twoja Nadia będzie potrzebować wózek albo drugą protezę. Chyba nie muszę wyjaśniać?

Rozłączył się. Rzucił telefonem w Miszę, które wykazał się refleksem i złapał aparat, chroniąc swój nos. Następnie Konstantin podszedł do Leny i z całej siły uderzył ją otwartą dłonią w twarz. Cios był tak silny, że młoda Ukrainka straciła przytomność. Alina uciekła nie czekając, aż pan i władca skieruje swój gniew również na nią.

– Dzwoń cały czas do Milana, aż ten kozojebca odbierze.

– Tak jest, szefie – Misza natychmiast zaczął wybierać połączenie.

Pieliewin dodatkowo zapisał Milanowi, Igorowi i Ali na skrzynkach `waise@gmail.com` robocze maile z żądaniem natychmiastowego kontaktu.

Pomimo upływającego czasu, nadal nikt nie odpowiadał na ponaglenia Konstantina.

116. Warszawa, godz. 12.00

Igor i Sarah spędzili całe przedpołudnie w hotelowym pokoju. On czekał na wiadomość od Ali, a Sarah po prostu cieszyła się każdą chwilą w towarzystwie mężczyzny, z którym chciałyby spędzić resztę życia. Trochę żartowali, trochę jej opowiadał o Polsce i Ukrainie. Oboje unikali spraw bieżących. On chciał uciec od myśli o córce, ona od przeświadczenia, że Igor pewnie niedługo zniknie z jej życia.

W południe przyszła wiadomość od Ali. Przeczytał, uśmiechnął się i powiedział:

– Mam nadzieję, że Tomasz sobie poradzi z Jeffem. – Wpisał dwie litery i wysłał do Wołyńskiego.

– Igor, dlaczego to wszystko robisz? – zapytała Sarah.

– Mówiłem ci, jeżeli ja nie wykończę Pieliewina, to on zniszczy moją córkę. Muszę się go pozbyć. Nie mogę narażać Liny na ukrywanie się przez całe życie.

– To wiem, ale dlaczego zabrałeś mnie ze sobą? Nie jestem ci tutaj potrzebna. Wystarczyłyby ci kopie dokumentów. Dyspozycje dla adwokata w Stanach mogłam wydać z Frankfurtu, na twój sygnał. Dlaczego zabrałeś mnie do Warszawy? Muszę to wiedzieć.

– Gdybym zabrał Linę, a zostawił ciebie, Milan miałby to, co chciał. Ciebie. Na Linie aż tak bardzo mu nie zależy. Ciebie Milan by po prostu porwał, nie dla Konstantina, a dla siebie. Nie ocaliłbym cię. Z Liną tego nie zrobi. Mam duże szanse uchronić was obie. – Igor bardziej dokonał zimnej analizy niż odkrył swoje uczucia.

– Przecież ja jestem morderczynią. Zabiłam Marka, swojego męża. Dlaczego mnie chronisz?

– Dobrze cię rozumiem. Możliwe, że na twoim miejscu zrobiłbym to samo. Nie wiem.

– Co się stało z twoją żoną, mamą Liny? Proszę, powiedz mi.

– Kiedyś ci opowiem. Nie dzisiaj. Kiedy już będziemy razem i bezpieczni, Lina, ty i ja.

Sarah zobaczyła cierpienie na twarzy Sirotkina i już nie zadała żadnego pytania.

117. Warszawa, godz. 13.00

– Szanowni państwo, dosłownie w tej chwili otrzymaliśmy potwierdzenie informacji, że Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego zatrzymała prezesa zarządu oraz przewodniczącego rady nadzorczej BIM Banku. Nadal nie znamy żadnych szczegółów. ABW, podobnie jak i rzecznik prasowy banku, odmawiają komentarzy. – Ptak z nieudawaną powagą na twarzy przekazywał zaskakujące wiadomości. – Przypuszczamy, że zatrzymania członków władz banku mają związek z informacjami, które ujawnimy w naszym programie o 21.00. Zapraszam.

Benoit wyłączył głos i wysłał SMS:

– Szybka przebieżka?

– Możemy przez telefon – natychmiast odpisał Pułkownik.

Telefon prezesa telewizji zasygnalizował przychodzące połączenie.

– Wiedziałaś? – Benoit zapytał Pułkownika.

– Dowiedziałem się z twojej telewizji. Nie mam dobrych wejść na Rakowieckiej, niczego się nie dowiem.

– Co robimy?

– Mogę pogadać z twoim dziennikarzem i na wszelki wypadek go ukierunkować. Mam przyjechać?

– Nie, nie do telewizji. Wyciągnę go na lunch do Wilanowa i nie przyjdę.

– Dobra.

Benoit umówił się z Ptakiem na obiad w restauracji Wilanów na 14.00. Następnie o tej samej godzinie w Amber Roomie w Pałacu Sobańskich umówił się z Arkadiuszem Niekłajem.

118. okolice Bad Homburg, godz. 13.05

– Teraz się zaczęło! – krzyknął Tomasz, nie odrywając wzroku od monitora.
– To lubię! Ponad 11,5 procent w dół. Zaraz kurs zejdzie poniżej 59 złotych. Jeszcze czekamy.

– Może czas kupować? – nieśmiało zapytała Jane.

– Jeszcze nie... – Tomasz przeczytał krótką informację od Igora i zwrócił się do Jeffa. – Czas na ciebie. Wiesz, co masz mówić?

– Pocałuj mnie w dupę. Nic nie zrobię – Anglik skrzyżował ręce na piersi i popatrzył wyzywająco na Wołyńskiego. – Zmusisz mnie?

– Jebnąć go? – Milan jedną ręką złapał Grady'ego za gardło, a drugą zacisnął w pięść i uniósł w gotowości.

– Jeff, już mi dałeś dostęp do swoich kont. Zobacz. – Tomasz właśnie przelał z jednego z kont Anglika sto tysięcy funtów na UNICEF[40]. – Mam kontynuować, czy współpracujesz?

Grady wyciągnął rękę po telefon. Pomimo tego gestu, Milan wściekły, że stracił pieniądze zaciskał coraz mocniej rękę na gardle Jeffa. Anglik zaczął się dusić.

– Żebyś więcej ze mną nie pogrywał. – Serb puścił krztuszącego się Grady'ego.

Lina udawała, że niczego nie dostrzega. Obserwowanie zmieniającego się wykresu pomagało jej zachować spokój.

– Konstantin, przepraszam, że nie odbierałem. Mam bardzo... trudną sytuację... – Jeff zaczął rozmowę telefoniczną. – Nie, nie chodzi o żonę Novika. Właśnie, dziękuję, że to załatwiłeś. Zniknęła z hotelu... według mnie z twoimi znajomymi...

Jeff starł pot z czoła, popatrzył na przyglądających mu się w napięciu Jane i Milana. Tomasz i Lina nie odrywali wzroku od komputera.

– Akcje spadają szybciej niż przypuszczaliśmy, zaraz zacznę skup. Bankiem się nie martw. Jest tylko jeden mały problem, niedopatrzenie z... mojej strony. Zapomniałem to załatwić, jak widzieliśmy się we Frankfurcie. Na jednym z dokumentów naszego konsorcjum Gulf Developments brakuje twojego podpisu. Najpóźniej dzisiaj muszą być złożone dokumenty do przetargu na dopuszczeniu do budów w NEOM[41]. Niby drobiazg, ale mogą nas odwalić. Lepiej nie kusić losu.

Grady czekał, aż Pieliewin ochłonie. Z głośnika bezpiecznego telefonu dochodziły przekleństwa.

– Będzie dobrze. Wszystko już zorganizowałem. Załatwiłem tak, że wystarczy, żebyś złożył podpis w ambasadzie. Dokumenty już tam są, konsul potwierdzi i odeśle do Dżuddy, a moi prawnicy już dopilnują przetargu. Zajmie ci to piętnaście minut. Musisz tylko pojechać do ambasady saudyjskiej.

Jeff odsunął telefon od ucha. Konstantin miotał kolejne przekleństwa.

– Nie, konsul nie przyjedzie do ciebie. Nie chodzi o pieniądze, tylko prestiż. Wiesz, jacy są Arabowie. Zaproś go potem na jakąś imprezę z twoimi dziewczynami. Jeszcze się przyda. – Jeff był coraz bardziej przekonujący. – Konstantin, jeszcze raz przepraszam.

Rozłączył się i powiedział z pełną determinacją:

– Jeżeli mnie też spróbujecie wystawić, to pociągnę was wszystkich za sobą!

Nikt się nie odezwał.

– Jeżeli rzeczywiście teraz załatwią tego ruskiego skurwiela, to jestem wygrany. A jeżeli nie? Jeżeli Angol go jakoś uprzedził, albo Rusek sam się domyślił, że coś nie gra, to mam wojnę. – Milana powtórnie ogarnęły wątpliwości.

– Akcje dochodzą do 50 złotych, to około trzydzieści procent niżej niż dzisiejsze otwarcie. Sporo zarobimy. – Tomasz przekazał dobrą wiadomość.

– O kurwa!

– Co się stało? – zaniepokoiła się Jane.

– Jakiś Niekłaj, polityk opozycji, na 16.00 zwołuje konferencję prasową dotyczącą BIM Banku, a Giełda podobno rozważa zawieszenie obrotu akcjami banku.

– Zawieszenie obrotu?! – zaniepokoił się Milan. – To znaczy, że ani nie kupimy, ani nie sprzedamy? Nie zarobimy?!

– Spokojnie Milan – Tomasz nie wydawał się zbyt przejęty. – Po konferencji akcje pewnie jeszcze spadną, a zawieszenie będzie tylko czasowe.

– To nie ma sensu. Może coś wyjdzie, może nie. Po co to, wszystko? Wystarczy, że jemu – Milan pokazał na Jeffa – zabierzemy wszystkie pieniądze i spadamy. Ja mam dość.

– Milan, już dużo dostałeś, nie narzekaj – Jane dostrzegła niebezpieczeństwo i postanowiła wziąć na siebie uspokojenie Serba. – To nie takie proste, wszystko zabrać. Wypłacisz gotówkę? To też wymaga czasu. Nie zapomnij, że Grady współpracuje, bo Sarah ma dokumenty. Teraz jest z Igorem, a on z pewnością nie zgodzi się na zmianę planów.

Nie musiała tego tłumaczyć. Milan doskonale zdawał sobie sprawę, że musi mieć Igora w rękę. Popatrzył na Linę i uśmiechnął się do swoich myśli.

Jane zorientowała się, dokąd to może zmierzać. Stała koło Liny i powiedziała:

– Nawet o tym nie myśl.

Milan przywołał przez telefon Mirko i Jovana.

– Co ty knujesz? Zepsujesz wszystko. Możemy naprawdę dużo i bezpiecznie zarobić. Nie niszcz dobrego planu, proszę. – Goodrich nie wiedziała, jak powstrzymać Serba.

– Tak, szefie? – Pierwszy przyszedł Jovan.

– Zabierz nasze dwie panie, zamknij osobno i postaw chłopaków, żeby pilnowali. – Milan postanowił zrealizować swój plan. – Jak skończę z tymi paniami, czyszczenie kont, to wracamy do Berlina. Oczywiście razem z ładnymi paniami.

W drzwiach stanął Mirko. Z niedowierzaniem wysłuchał słów Milana i zapytał:

– Obiecałeś Rosjaninowi chronić jego córkę. Dlaczego każesz je zamykać?

– Nie twoja sprawa. Ty zostajesz na razie ze mną, pomożesz mi pilnować i rozmawiać z naszymi gośćmi. – Milan z drwiącym uśmiechem skłonił się Tomaszowi i Jeffowi. – Pilnuj ich i nie dyskutuj.

– Chodźmy – Jovan zwrócił się do Jane i Liny, które jednak nie ruszyły się.

Angielka zasłoniła sobą trzęsącą się ze strachu córkę Igora.

– Jeżeli się nie uspokoisz – Tomasz zaczął mówić, nie odrywając wzroku od monitora – to za chwilę wyłączę komputer i nic więcej nie zrobię. Mam dosyć twojego niezdecydowania. Ja ciebie nie potrzebuję, a ty mnie tak. Nawet bardzo.

Milan się zagotował. Zrobił się czerwony na twarzy. Wyglądał, jakby miał się rzucić z pięściami na Polaka.

– Kim on jest, żeby tak do mnie mówić? Zatłukę go, ale na razie jest mi potrzebny – pomyślał. Po czym wyciągnął zza paska rewolwer Colt Bright Cobra i wymierzył w Jane.

– A teraz? Co powiesz teraz? Jeżeli nie będziesz grzeczny, to starszą zabiję, a z młodszą się zabawię. No! – Milan przestawał się zachowywać racjonalnie. – A może odwrotnie. Ty zdecydujesz! No mów, którą mam zabić.

Tomasz ostentacyjnie odwrócił się od monitora i wycedził Milanowi w twarz:

– Ty jesteś nienormalny. Wszystko stracisz, a na koniec Igor cię zabije.

Padł strzał. Wściekły Milan strzelił nad głowę Jane. Lina się rozpłakała.

– Sirotkin przyjdzie po córkę na kolanach i jeszcze Arabkę mi przywiezie! – Milan całkowicie tracił panowanie.

– Uspokoję chłopaków. Pewnie słyszeli strzał – oświadczył Jovan i wyszedł.

– Może ja je zabiorę? – zaproponował Mirko i zbliżył się do Jane, stając między nią a Milanem.

– Odsuń się, chcę je mieć na muszce. – Milan pomachał rewolwerem.

Mirko rzucił się na uzbrojonego szefa. Przewrócił na podłogę i przygniótł sobą. Niestety, nie udało mu się odebrać broni. Zdążył tylko zablokować spust własnymi palcami. Kości pękały pod naporem cyngla naciskanego przez Milana.

Wyrównaną walkę przerwał Wołyński, uderzając Milana w głowę ciężkim metalowym dzbankiem z kawą. Po pierwszym ciosie Serb osłabł i Marko zabrał mu rewolwer. Po następnych razach Milan stracił przytom-

ność i zaczął krwawić. Tomasz przestał uderzać dopiero, gdy odciągnął go Mirko.

Do pokoju wbiegł Rade, żołnierz, któremu Lina schowała się na stacji benzynowej.

– Zwiąż go, zanim dojdzie do siebie – wydał polecenie Mirko. – Ja pogadam z Jovanem.

– On nie żyje – stwierdził Rade, trzymając nadal dwa palce na brudnej od krwi szyi Milana.

Jane tuliła rozdygotaną Linę. Błady Tomasz powstrzymywał wymiociny, które podchodziły mu do przełyku. Nikt nie sprawdzał wiadomości i kursu BIM Banku, który spadł o kolejne cztery procenty do 48 złotych za akcję.

– Róbcie swoje. Jovan będzie rozsądny – powiedział Mirko i razem z Rade wynieśli martwego Milana.

Tomasz nalał sobie wody do szklanki i wypił duszkiem. Po czym, z dziwnym spokojem, usiadł przed komputerem gotowy do pracy. Jane i Lena bez słowa usiadły na fotelach. Straciły zainteresowanie giełdą.

Nikt się nie odezwał.

119. Warszawa, godz. 14.15

Ptak od piętnastu minut czekał na prezesa telewizji w restauracji Wilanów. Nie lubił braku punktualności szefa i nie przepadał za tym miejscem. Restauracja koło pałacu kojarzyła mu się ze skrzyżowaniem lokalu kategorii pierwszej z czasów PRL-u i punktu zbiorowego żywienia wycieczek autokarowych. Pamiętał, jak na początku lat dziewięćdziesiątych struł się tutaj salmonellą. Obecny wystrój, obsługa i jakość potraw już w niczym nie przypominały minionego okresu, ale uraz pozostał.

– Uosobienie punktualności się spóźnia. Mam nadzieję, że zdążę zjeść – pomyślał i przywołał kelnera.

– Łosoś norweski i pierogi królewskie na wynos. – Postanowił dłużej nie czekać na Benoit. Zamówił też dla Marty, która została w stacji.

– Dzień dobry. – Ptak usłyszał głos nad głową i zobaczył przed sobą napastnika ze Lwowskiej.

– Proszę się nie bać. – Pułkownik usiadł. – Pana szef nie przyjdzie. To on zaaranżował nasze spotkanie. Jednak zamiast pana zdyscyplinować, o co mnie prosił, przekażę panu tylko to nagranie. Zrobiłem je dwa dni temu w

Pałacu Sobańskich. Usłyszy pan swojego szefa i zatrzymanych dzisiaj panów z BIM Banku.

– To pan dał prezesowi ksero dokumentów, które zabrał pan wcześniej ze Lwowskiej?

– Nie wiedziałem, że prezes Benoit dał panu te dokumenty. Nie, ja mu ich nie dałem, ale wiem, że miał do nich dostęp. Proszę to wykorzystać. – Warecki położył na biurku dyktafon i słuchawki. Odchodząc od stolika, dodał: – Zanim kelner przyjdzie z jedzeniem, będzie pan miał odpowiedź na pytanie, po co jest pański dzisiejszy program.

...gramy na czarny PR i obniżkę kursu banku. W środę puszczam program specjalny i nakręcam polityków, żeby sprzedać bank prawdziwym Polakom... – Dariusz Ptak zaczął odtwarzać nagranie.

120. Warszawa, godz. 14.20

Benoit odłożył sztucce. Tatar przestał mu smakować. Nie dość, że Niekłaj za jego plecami zapowiedział konferencję prasową, to jeszcze nie ma zamiaru zdradzić treści swojego oświadczenia.

– Drogi panie prezesie, proszę wysłać dziennikarza na konferencję prasową, a nie ciągnąć mnie za język. – Niekłaj uśmiechnął się i podniósł szklankę piwa.

– Przestań pieprzyć. Nie próbuj niczego schrzanić, przez swoje nadęte ego – Mariusz nie krył irytacji. – Nie masz uderzać w bank, tylko w potencjalnych nabywców ze wschodu. O 16.00 jeszcze nie będziesz wiedział o planach zakupu. Więc co zamierzasz powiedzieć o czwartej?

– A może już będę wiedział? Skąd wiesz, co i od kogo wiem?

– Skończmy tę próbę sił, zanim całkowicie stracę apetyt. Jesteś tylko sprzedajną, zastraszoną kupą gówna, więc nie zmuszaj mnie, żebym puścił wywiad z Jackiem i Plackiem. Chcesz, żeby opowiedzieli o swoim kliencie z Rostafińskich? Chcesz? Jeżeli nie, to nie brykaj. – Benoit nie przypuszczał, że tak szybko będzie musiał skorzystać z najmocniejszego haka na Arkadiusza Niekłaja.

121. Kijów, godz. 15.30

Pomimo zakazu BMW serii 7 zaparkowało na ulicy Krasnodońskiej bezpośrednio przed ambasadą Królestwa Arabii Saudyjskiej. Ukraiński policjant pilnujący ambasady ocenił, że kogoś kto przyjeżdża takim samochodem i

do tego z ochroną lepiej nie denerwować. Odwrócił się i udawał, że samochód nie stoi w miejscu niedozwolonym.

Konstantin Pieliewin wysiadł z samochodu, zmierzył policjanta wzrokiem i pewnym krokiem podszedł do domofonu. Powiedział, z kim jest umówiony i wszedł do budynku. Już nigdy go nie opuścił.

Misza i Wiktor po czterdziestu minutach zaczęli się denerwować nieobecnością swojego szefa. Po następnych dwudziestu oraz kilku próbach bezskutecznego połączenia z komórką Konstantina, Wiktor postanowił działać. Wcisnął przycisk domofonu. Po kilkunastu sekundach usłyszał męski głos mówiący po arabsku. Wtedy podszedł do policjanta, który oświadczył, że nie widział, aby ktokolwiek wchodził do ambasady. Wy tłumaczył też, że ambasada jest już zamknięta. Następnie stanowczo nakazał przeparkowanie samochodu.

Po odjeździe dwóch ogłupiałych ochroniarzy, Ala wysłał do Pułkownika i Igora wiadomości zawierające emotikon z kciukiem podniesionym do góry. Następnie zadzwonił do pułkownika Czabaja.

– Melduję, że warto było się urodzić – zamiast przywitania powiedział wesoło. – Mogą naprawić monitoring.

– Gratuluję. Wracaj do Warszawy.

Ala był zadowolony, że arsenał, który zabrał na wypadek, gdyby Pieliewin jednak opuścił ambasadę, okazał się niepotrzebny.

122. Warszawa, godz. 15.30

Po drodze z Wilanowa na Świętokrzyską, Pułkownik zobaczył wiadomość od Igora.

– Znakomicie. Mam nadzieję, że porąbią go na żywca – z satysfakcją pomyślał o tym, co może spotkać Pieliewina z rąk Saudyjczyków.

Na Sobieskiego kupił bukiet trzydziestu jeden róż dla Nadii. Tyle lat spędzili razem. Pomyślał o chorobie żony. Niedługo jego Nadia nie będzie mogła wytrzymać bólu. Będzie umierać w strasznych męczarniach. Wstąpił jeszcze do sklepu Mielżyńskiego na Czerskiej po butelkę prawdziwego szampana.

Nie użył dzwonka, mieszkanie otworzył kluczem. Miał nadzieję, że żona śpi.

Nadia siedziała przy stole. Widząc kwiaty i ulubiony Barons de Rothschild, uśmiechnęła się z wysiłkiem. Pułkownik wstawił kwiaty do wazonu,

wyjął kieliszki i włożył szampana do zamrażarki. Wziął prysznic, ogolił się i założył najlepszy garnitur. Nadia w tym czasie przygotowała niewielką przekąskę, krakersy, masło i kawior z jesiotra.

– Dziękuję za te wszystkie lata. – Pocałował żonę i podał jej kieliszek.

– Jestem szczęśliwa – powiedziała słabym głosem. – Prawdziwie kochasz, kiedy nie wiesz dlaczego.

– Tołstoj?

– Chyba tak. Nie pamiętam, ale podoba mi się. Pożegnajmy się.

– Tylko na chwilę – odpowiedział. – Na razie Nadiu.

Z kieszeni marynarki wyjął P-83 kalibru 9 mm i strzelił. Pocisk wszedł dokładnie między jej pełne miłości niebieskie oczy. Przebił kości czaszki i spustoszył mózg. Nadia umarła, zanim poczuła ból.

Przyłożył lufę pistoletu do swojej skroni.

– Zaraz będziemy razem. – Pociągnął za spust.

123. Warszawa, godz. 16.00

Arkadiusz Niekłaj z zadowoleniem popatrzył na grupkę kilkunastu sprawozdawców i kamerzystów czekających w napięciu na jego słowa. Napawał się władzą nad tymi ludźmi, którzy zjawili się na jego zaproszenie. Jednocześnie wiedział, że są tutaj nie z sympatii, ale dlatego, że poczuli krew. Czyją? Jeszcze nie wiedzą. Może ludzi z banku, może z rządu, może jeszcze kogoś innego? Niekłaj słusznie zakładał, że jeżeli dziennikarze nie dostaną ofiary na talerzu, to rzucą się na niego. Zasypią trudnymi pytaniami, tylko po to, żeby z niego utoczyć trochę krwi.

Poprawił krawat i z kamienną twarzą zaczął:

– Od rana kurs jednego z najlepszych polskich banków spadł o 30%. To znaczy, że każdy akcjonariusz, każdy obywatel, który chciał wesprzeć polską instytucję finansową stracił jedną trzecią swoich ciężko zarobionych oszczędności! Co robi rząd? Co robi partia rządząca? Nic! Tak jak, nic nie zrobiono po śmierci dziennikarza Piotra Majskiego, który interesował się działaniami wokół BIM Banku. Nic! ABW zatrzymała dzisiaj dwie najważniejsze osoby w banku, prezesa i przewodniczącego rady nadzorczej. Czego się dowiedzieliśmy? Niczego! Rząd nic nie robi! Podobnie jak prezes giełdy i przewodniczący Komisji Nadzoru Finansowego. Nie muszę dodawać, że obaj są z partyjnego nadania! Apeluję do rządu, obudźcie się, ratujcie polski bank. W imieniu Polaków domagam się prawdy i działania.

Niekłaj odwrócił się i wskazał ręką siedzibę BIM Banku, na której tle wygłaszał swoje oświadczenie. Wiedział, że powiedział za mało. Zobaczył rozczarowanie na twarzach dziennikarzy. Jeżeli teraz im czegoś nie da, to skoczą mu do gardła.

– Na koniec powiem tylko jedno. Będę zdziwiony, jeżeli ktokolwiek z obecnie sprawujących władzę, zrobi coś dla tego polskiego banku. Jestem przekonany, że w tak zwaną aferę sektora bankowego zamieszani są członkowie obecnych władz! Na razie dam im jeszcze czas na działanie. Jeżeli nadal nie będą reagować, to wszystko ujawnię. Dzisiaj bez pytań.

Odwrócił się i poszedł w stronę samochodu, przy którym czekał jego asystent.

124. okolice Bad Homburg, godz. 16.15

Od śmierci Milana nikt się jeszcze nie odezwał. Nawet nie skomentowali słów Mirko, że Jovan nie zamierza się wtrącać do tego, co robią, a jednocześnie gwarantuje im pełne bezpieczeństwo.

Tomasz zachowywał się tak, jakby nic się nie wydarzyło. Właśnie skończył oglądać wystąpienie Niekłaja. Kurs banku spadł do 42 złotych. Do końca sesji pozostało tylko pół godziny. Wołyński postanowił czekać na dalsze spadki.

Jane i Lina, nadal przytulone, siedziały w milczeniu. Trudno było powiedzieć, która którą się opiekuje. Jane, niezwykle twarda kobieta, po raz pierwszy w życiu zobaczyła zabójstwo. Do tego mordercą był Wołyński, którego nigdy nie podejrzewała o taką brutalność, a jednocześnie taką zimną krew. Przerazenie w oczach Liny przelało czarę. Cała konstrukcja psychiczna Jane legła w gruzach. Rozsypała się.

Jeff był pogrążony w myślach i starał się ułożyć jakiś sensowny plan na wyjście z tej matni. Najlepiej z pieniędzmi.

– Tomasz, Jane, posłuchajcie mnie – zagaikł. Odpowiedziała mu cisza, ale postanowił mówić dalej – Domyślam się, że Igor i Sarah wystawili Pieliewina Saudyjczykom. Jeżeli to jest prawda, to znaczy, że akcji BIM Banku nie mamy, po co kupować. Nikt ich od nas później nie odkupi. Konstantin był jedynym zainteresowanym kupcem.

– Mylisz się, Jeff. Ty zgodnie z planem będziesz kupować akcje i tym samym wywindujesz cenę. Jak już zarobimy, będziesz wolny. Wszyscy pój-

dziemy w swoje strony. Może znajdziesz kupca i też zarobisz. Tego nie wiem – odpowiedział wyjątkowo spokojnie Tomasz.

– To zacznijcie kupować te cholerne akcje! Nie chcę tutaj spędzić całego życia – krzyknął Grady.

Lina, zdziwiona nagłym hałasem, uniosła głowę i popatrzyła nieprzytomnie na Tomasza.

Wołyński, zaintrygowany skokiem notowań, pochylił się nad monitorem.

– Zaczynam kupować, kurs chwilami spada do 38 złotych, spróbuję wziąć, ile się da poniżej 40 – podzielił się swoim planem, ale jego słowa trafiły w próżnię. Zaczął szybko przebierać palcami po klawiaturze. W imieniu kilkunastu różnych spółek i osób, poprzez różne internetowe biura maklerskie składał zlecenia kupna akcji BIM Banku. Śpieszył się.

– Tomasz... – Jane przebudziła się z letargu. – Kim był dla ciebie Mark?

– Dlaczego teraz pytasz? To nie jest dobry moment. Muszę się skupić – odpowiedział.

– Kilka razy zaczynałeś mówić, ale nigdy nie dokończyłeś. – Angielka nie odpuszczała. Jej głos zdradzał upór.

– Nie teraz. Błagam. – Na moment odwrócił się od monitora.

To co zobaczył, przeraziło go. Jane sprawiała wrażenie starszej o dwadzieścia lat. Poszarzała, policzki się zapadły, rysy wyostrzyły. Tylko z oczu biła jakaś upiorna determinacja. Jedną ręką delikatnie gładziła po głowie Linę, która była całkowicie nieruchoma. Nawet nie poruszała oczami.

– Kim był Mark dla ciebie? Kim? Czuję, że to ważne... – głos Goodrich był zupełnie obcy, nieznan.

Tomasz zignorował jej pytanie i zajął się realizacją transakcji. Po około piętnastu minutach powiedział.

– Sesja zamknięta. Zdążyłem kupić za mniej więcej 45 milionów euro, średnio po 38,5 złotego za akcję. Kurs zamknięcia 39,2. Zobaczymy, co będzie rano. Może jeszcze trochę podkupię, a potem puścimy Jeffa na zakupy. Jeżeli, jutro akcje odbiją przynajmniej o 5%, to zarobimy ponad 2 miliony euro. W jeden dzień!

– Jesteś złym człowiekiem, Tomaszu – oświadczyła Jane i zamknęła oczy. Zupełnie jakby zapadła w drzemkę.

– Jutro z tym kończymy. Wtedy zajmę się tobą – Wołyński powiedział bez przekonania.

125. Warszawa, godz. 17.15

Igor skończył rozmowę z Tomaszem. Był zły na siebie, że nie przewidział zachowania Milana. Błędnie sądził, że Serb zanim po raz kolejny zmieni front, poczeka na zyski z akcji. Sirotkina zaniepokoił też stan Liny. Postanowił, że z samego rana, bez względu na wszystko, polecą po nią do Frankfurtu.

– Ale co dalej? – pomyślał. – Nawet nie mam czego szukać w Warszawie. Pieliewina nie ma, Lwowa nie ma...

Popatrzył na Sarę, która bez większego zainteresowania przełączała kanały telewizyjne.

– Zaczekaj!

– ...po zgłoszeniu od sąsiada zaniepokojonego odgłosami przypominającymi strzały, policja znalazła w jednym z mieszkań na ulicy Świętokrzyskiej zwłoki kobiety i mężczyzny. Jak dowiedzieliśmy się nieoficjalnie, było to rozszerzone samobójstwo. Prawdopodobnie martwy mężczyzna był szefem bezpieczeństwa BIM Banku. Instytucji, o której ostatnio jest bardzo głośno w mediach... – usłyszał głos spikera telewizji Satpol.

– Nie ma też Pułkownika – dodał w myślach i zwrócił się do Sary. – Muszę jeszcze załatwić jedną sprawę dzisiaj wieczorem, a jutro z samego rana chciałbym pojechać po Linę.

– Więc już mnie zostawia. Szybko. Myśli tylko o córce – pomyślała Sarah i powiedziała, kryjąc emocje: – Oczywiście. Ja zatem polecę do Stanów. Może kiedyś mnie odwiedzisz. Razem z Liną, oczywiście.

– A może... może najpierw polecimy razem do Niemiec? – zaproponował, nie zastanawiając się, dlaczego to robi.

– Dobrze. Mam dużo czasu. – Uśmiechnęła się z nadzieją.

126. Warszawa, godz. 21.00

Mariusz Benoit, prezes *Telewizji Codziennej* zamknął się w swoim gabinecie z kieliszkiem Hennessy w ręce. Zaczynało się wydanie specjalne programu. Początek kampanii obrony BIM Banku, a w konsekwencji wyniesienia Arkadiusza Niekłaja na stanowisko premiera.

...*W ten właśnie sposób nasze ustalenia przyjęły ostateczny kształt i wszyscy ruszyliśmy w podróż...* – przypomniał sobie słowa Churchilla, wypił mały łyk ulubionego trunku i poprawił się w fotelu. Na ekranie telewizora pojawił się Dariusz Ptak.

– Drodzy telewidzowie, nie byłoby naszego dzisiejszego programu, gdyby nie niezłomny reporter śledczy Piotr Majski. Zaczniemy od przypomnienia jego sylwetki, osiągnięć i tragicznego końca.

Pięciominutowy materiał filmowy zakończył się zdjęciami z parkingu przed Zamkiem Ujazdowskim oraz fragmentami konferencji prasowej policji. Ostatnim ujęciem było przypomnienie słów Majskiego:

...Tego wszyscy dowiedzą się z serii moich artykułów. Pierwszy ukaze się w Dosłownie w najbliższą środę... mam trochę dokumentów, faktur, listów przewozowych, ale przede wszystkim spisane oświadczenia mojego źródła. Człowieka, który tkwił w tym procederze bezpośrednio. To on skontaktował się ze mną i opisał, co się dzieje w niektórych bankach...

– Dzisiaj powinien być ukazać się pierwszy z zapowiadanego cyklu artykułów. Tygodnik *Dosłownie* jednak niczego nie opublikował. Dlaczego? Czyżby Piotr Majski nie zdążył ich napisać, może nie napisał albo nie zdążył przekazać do redakcji? Może ktoś ukradł zarówno gotowe artykuły, jak i materiały źródłowe? – Dariusz Ptak wprowadzał telewidzów w dalszą część programu, a na ekranie ukazał się kolejny fragment ostatniego wywiadu z redaktorem.

...nie boi się Pan o siebie i o świadka?

– *Oczywiście, że się boję, ale na szczęście świadek jest już bezpieczny na Bliskim Wschodzie. Ja właśnie dla takich spraw zostałem dziennikarzem śledczym. Wyciąganie kryminalnych afer na światło dzienne, to moja praca i całe... życie...*

– Jak dobrze wiemy, redaktor Piotr Majski stracił życie dzień po udziale naszej stacji tego wywiadu. – Ptak powrócił na ekran. – Piotr obawiał się o swoje życie, ale również walczył o nie z nieuleczalną chorobą. Spodziewał się, że śmierć przerwie jego pracę i pozostawił po sobie nagrany testament.

Na ekranie pojawił się Piotr Majski, który odchrząknął, poprawił coś poza obiektywem i zaczął mówić:

Skoro moje nagranie ujrzało światło dzienne, to znaczy, że ja już nie żyję. Nie wiem, czy umarłem na raka, czy też zostałem zamordowany. Jeżeli przegrałem z chorobą, to znaczy, że moja praca poszła na marne, że mój plan się nie powiódł. Jeżeli zostałem zamordowany, to znaczy, że odniosłem sukces, że zwróciłem uwagę odbiorców prasy i telewizji na problemy w polskich bankach, może też zmusiłem odpowiednie służby do działania. Najważniejsze, że sprowokowałem do morderstwa tych, którzy wykorzystują

banki do swoich celów. Nie wiem, kto mnie zabił. Mogę się tylko domyślać, kto za tym stoi, ale po kolei...

– Co to kurwa jest? Co ten Ptak wyrabia? – zaklął Benoit, dokończył kolejny kieliszek Hennessy i oglądał dalej.

Po prawie pół wieku, po raz pierwszy, nawiązałem kontakt ze swoim synem. Tak, porzuciłem jego matkę, kiedy zaszła w ciążę. Mój syn przez 46 lat nie wiedział, kto jest jego ojcem. Wstydzę się tego, co zrobiłem, ale nie to jest teraz najważniejsze. Udało nam się nawiązać na tyle dobry kontakt, że opowiedział mi szczerze o powodach, dla których został zwolniony z BIM Banku. Tak, mój syn pracował w BIM Banku, który podejrzewałem o udział w nielegalnych transakcjach handlu bronią.

Przez twarz Majskiego przeszedł grymas obrzydzenia, potem pociekła pojedyncza łza, którą wytarł dłonią i kontynuował.

Odszukałem syna, żeby chociaż trochę uspokoić sumienie. Chciałem, przed śmiercią, poczuć się prawdziwym ojcem. Nie sprawdziłem się. Zamiast być dla niego wsparciem, wykorzystałem go. Wyciągałem z niego informacje o BIM Banku. Uczyniłem z niego nieświadome źródło informacji. Okazałem się nie tylko złym ojcem, ale też nieetycznym dziennikarzem. Dowiedziałem się na tyle dużo, żeby mieć pewność, że BIM Bank prowadzi działalność niezgodną z prawem. Jednak na tyle mało, że nie zdobyłem szczegółów tych działań, ani tym bardziej żadnych dowodów. Dodatkowo wiedziałem, że przegrywam z czasem, że choroba nie pozwoli mi doprowadzić mojego dziennikarskiego śledztwa do końca. Postanowiłem zablokować jak w pokerze. Stąd zapowiedź moich artykułów, które nie istniały. Stąd powołanie się na dowody, których nie miałem. Chciałem, żeby przestępcy poczuli zagrożenie, zaczęli działać i popełnili błąd. Tak, zdawałem sobie sprawę, że mogę zginąć, ale wolałem to, niż powolną śmierć w szpitalu. Mam nadzieję, że moja śmierć, jeżeli zostałem zabity, uruchomiła zdarzenia, które doprowadzą do ukarania wszystkich, którzy uwikłali BIM Bank w nielegalne działania. Wiem, że się nie mylę. BIM Bank prowadzi takie działania. Byłem złym człowiekiem, byłem nieetycznym dziennikarzem, ale z pewnością byłem bardzo dobrym reporterem śledczym.

Dariusz Ptak, popatrzył prosto w obiektyw i powiedział:

– Nie jest naszą rolą ocena Piotra Majskiego jako człowieka. Skupmy się na BIM Banku i śmierci dziennikarza. Właśnie się dowiedzieliśmy, że redaktor Majski praktycznie poza domysłami, nie miał nic, co mogłoby potwierdzić, zacytuję jego zarzut wobec banku: „...finansowania nielegalnego

handlu bronią... Broń trafia z państw nam wrogich do organizacji terrorystycznych”. Policja, przynajmniej oficjalnie, skłania się ku hipotezie, że zabójstwo dziennikarza, było skutkiem bandyckiego napadu rabunkowego. Może zatem nie ma i nigdy nie było żadnej afery w polskim sektorze bankowym? Co sądzi o tym nasz gość? Pragnę powitać pana Arkadiusza Niekłaja, wicelidera Partii Społecznej.

– No brawo, Ptak, brawo. Może jeszcze zrobię z ciebie prawdziwą gwiazdę mediów. – Benoit uspokoił się i czekał na dalszy ciąg programu. – Nie trzymałeś się do końca scenariusza, ale zamknięcie tematu handlu bronią było dobre, naprawdę dobre...

Z ekranu zniknął Dariusz, a pojawiła Marta Krajewska w towarzystwie zapowiedzianego polityka.

– Panie ministrze – zaczęła. – Był pan wcześniej ministrem spraw wewnętrznych. Może woli pan tytuł przewodniczącego partii? Jak mam się do pana zwracać?

– Tytuły nie są ważne, kiedy rozmawiamy o Polsce, która przegrywa z obcymi służbami i bandytami. Kiedy mówimy o bezpieczeństwie Polaków. Zapewne nie tylko finansowym bezpieczeństwie. – Niekłaj uniósł dłoń z wyprostowanym palcem wskazującym, żeby podkreślić wagę swoich słów.

– Dobrze, zostawmy na razie tytuły. Czy jest pan nadal przekonany, że coś złego dzieje się w BIM Banku? Przecież właśnie dowiedzieliśmy się, że redaktor Majski poza domysłami nic nie miał. – Marta przeniosła wzrok znad kartki z pytaniami na rozmówcę.

Przez moment zaległa cisza. Niekłaj był wyraźnie zbity z tropu.

– Trochę nie rozumiem, do czego pani zmierza... Piotr Majski zginął. Zginął w walce o prawdę! Policja ukrywa zabójców. Dzisiaj zamknięto prezesa i...

– Panie ministrze – przerwała Marta – może to jest zbieg okoliczności? Dlaczego łączy pan śmierć naszego kolegi dziennikarza z dzisiejszymi zatrzymaniami w BIM Banku?

Niekłaj zaczął się nerwowo rozglądać szukając pomocy.

– Gdyby była pani bardziej doświadczoną dziennikarką, to z pewnością mogłaby pani dostrzec powiązanie tych spraw.

– Właśnie zdobywam doświadczenie, panie przewodniczący. – Marta uśmiechnęła się niemal uwodzicielsko. – Pan, doświadczony polityk, z pewnością nie rzucał dzisiaj bezpodstawnych oskarżeń wobec polskiego rządu. Czy możemy usłyszeć coś więcej?

– Nikogo nie oskarżam! Stawiałem tylko pewne pytania! Proszę nie zmieniać sensu mojej konferencji prasowej, na której nawet pani nie widziałem. – Arkadiusz przeszedł do ataku.

– Zacytuję – Marta była bardzo opanowana. – „Będę zdziwiony, jeżeli ktokolwiek z obecnie sprawujących władzę, zrobi coś dla tego polskiego banku. Jestem przekonany, że w tzw. aferę sektora bankowego zamieszani są członkowie obecnych władz!”. Nie wygląda mi to na stawianie pytań, panie ministrze.

Benoit z niepokojem patrzył na posapującego Niekłaja i zastanawiał się czy Krajewska się pogubiła, czy też realizuje jakiś niejasny scenariusz Ptaka.

– Pani Marto. – Niekłaj próbował się uspokoić. – Mam tylko jeden cel. Obudzić polskie władze i zmusić je do obrony banku. Dlatego czasami używam mocnych słów.

– Czyli na konferencji pan blefował. Zupełnie jak redaktor Majski tydzień temu w tym studio. – Krajewska podsumowała z uśmiechem.

– Proszę nie łapać mnie za słowa. Wszyscy wiemy, że Rosjanie chcą kupić ten bank. Rosyjscy oligarchowie współpracujący ze służbami specjalnymi tego kraju. Ten bank trzeba, trzeba... znacjonalizować!

– Dlaczego? Na jakiej podstawie tak pan uważa?

– Nie ja jestem dziennikarzem. To wy powinniście wywęszyć odpowiednie informacje.

– Czy takie?

Po pytaniu Marty na ekranie pojawił się obraz strony tekstu z wyróżnionymi fragmentami: „...wierzę, że moje artykuły uniemożliwią przejęcie polskiego banku przez rosyjskich oligarchów współpracujących z FSB” oraz „nacjonalizacja banku w obliczu zagrożenia ze wschodu wydaje się być jedyną słuszną drogą dla polskiego rządu”.

– Wyjątkowa zbieżność słów? Czy pan, panie ministrze już widział te dokumenty? – drążyła Krajewska.

– Nie widziałem. – Niekłaj odpowiedział o sekundę za wcześnie.

– A nie zapyta pan, co to jest? – Dziennikarka cały czas napierała.

– Proszę powiedzieć, pani z pewnością wie.

– W co te szczeniaki grają? – Benoit był już bardzo zdenerwowany.

Kamera najechała na Dariusza Ptaka, który przybrał minę, jakby miał zapowiedzieć koniec świata.

– Podobno są to gotowe do druku artykuły Piotra Majskiego. Jak się dowiedzieliśmy z jego nagrania, nigdy ich nie napisał. Zatem są to fałszywki.

Kamera pokazała twarz Niekłaja wycierającego pot z czoła.

– Te tak zwane artykuły wraz z dowodami rosyjskiego spisku otrzymywałem zbyt często i od zbyt wielu osób. Wniosek jest jeden. Komuś bardzo zależało na tym, żebym je opublikował.

– Typowa rosyjska zasłona dymna! To ich gra! Oskarżają siebie fałszywymi dowodami, żeby je potem obalić. Potem już nikt nie odważy się ich oskarżać. Nikt, poza mną! Ja dobrze znam ich grę! – Polityk odzyskał grunt.

– Zgadzam się, to wygląda na zasłonę dymną, ale chyba nie Rosjan miała maskować. – Wyraz twarzy prezentera sugerował, że zaraz padnie dokładna godzina końca świata. – Posłuchajmy fragmentu rozmowy z poniedziałku, dwudziestego trzeciego września. Uczestniczyło w niej trzech panów. Zatrzymani przed kilkoma godzinami, prezes zarządu i przewodniczący rady nadzorczej BIM Banku oraz mój szef, właściciel i prezes zarządu *Telewizji Codziennej*.

Nie mam zamiaru odsprzedawać banku. Moja kampania PR-owa wyniesie na szczyty popularności pewnego polityka. Bank przyda się do prania pieniędzy, które pójdą na jego kampanię wyborczą. Potem będzie prał zyski, które zapewni nam przyszły premier. Tak. Tak to widzę, bank da nam takiego premiera, o jakim dzisiaj rozmawialiśmy.

Benoit usłyszał swój własny głos.

– Gówniarz mnie załatwił! – zdążył pomyśleć. – Koniec! Zmiotą mnie jak Rywina.

W studiu, po odtworzeniu nagrania najważniejszych fragmentów rozmowy z Pałacu Sobańskich, Marta zadała ostatnie pytanie:

– Panie przewodniczący, czy to pan miał zostać premierem z pomocą Mariusza Benoit?

– Jak pani śmie! – Niekłaj wybuchnął. – Nie mam z tym nic wspólnego. Mnie interesuje tylko Polska. Ten biedny kraj, który stacza się w objęcia medialnych oligarchów i gangsterów z banków! To trzeba przeciąć, te bandyckie układy trzeba przeciąć. Partia Społeczna to przetnie!

Kamera najechała powtórnie na Ptaka.

– Proszę państwa. Niestety, nie dowiedzieliśmy się kto zabił Piotra Majskiego. Ciągłe możemy tylko snuć domysły. Możliwe, że jego śmierć była, jak utrzymuje policja, przypadkowa. Bardzo możliwe, że przypadkiem i

nieświadomie dotknął spisku politycznego. Jego śmierć była już tylko tragiczną i logiczną konsekwencją tego przypadku. Dziękuję naszemu gościowi za przybycie i życzę telewidzom spokojnego wieczoru.

Na ekranie pojawiły się reklamy.

Po wyjściu Niekłaja, w studiu zapanowała całkowita cisza. Wyczerpana Marta osunęła się na fotel i patrzyła w sufit. Dariusz w skupieniu opróżniał już drugą butelkę wody. Kamerzyści i inni pracownicy zwijali swój sprzęt. Dla wszystkich było jasne, że skończył się pewien etap w życiu *Telewizji Codziennej*. Może nawet stacja skończyła się całkowicie.

Wszedł Benoit. Wszystkie oczy skierowały się na niego.

– Świetna robota – powiedział pewnym siebie, ale pozbawionym władzy głosem. – Wszyscy świetnie się spisaliście. Gratulacje.

Staął przed Ptakiem i zapytał:

– Dlaczego? Dlaczego to zrobiłeś?

– Bo nie pieprzy się cudzych żon. Zwłaszcza, jeżeli proszą o pracę dla męża. – Dariusz popatrzył na prezesa telewizji i dodał: – Kobiety są bardziej atrakcyjne, jeżeli się ich nie wykorzystuje.

Prezenter podał rękę Marcie.

– Chodźmy na kolację, trzeba uczcić program. Zapraszam wszystkich, którzy przy nim pracowali.

127. Warszawa, godz. 22.30

Igor wszedł do gruzińskiego baru sąsiadującego z restauracją Rusiko w Alejach Ujazdowskich. Popatrzył na stoły i krzesła z grubego drewna, dywany na ścianach. Wystrój bardziej przypominał podobne miejsca w Moskwie i Kijowie, niż w Tbilisi czy Batumi. Panował półmrok, w którym połyskiwały kieliszki odbijające się w lustrze za barem. Ala był jedynym gościem. Stała przed nim butelka Sarajishvili, gruzińskiej brandy i dwa kieliszki.

Brodaty Gruzin, bardziej podobny do profesora matematyki niż barmana, podniósł się z fotela, ale Igor dał mu znak, że mają wszystko, co jest potrzebne. Roczny Jack Russell terier o imieniu Bublik nawet nie spojrział na nowoprzybyłego gościa.

– Witaj, sojuszniku! – Ala podał Igorowi kieliszek. – Za Pułkownika i Nadie.

Wypili.

– Co w Kijowie? – zapytał Igor.

– Jak zwykle. – Ala uzupełnił kieliszki. – W życiu nie ma pustki. Nawet Konstantina można zastąpić. Saudyjczycy okazali się wdzięczni, więc jest też sporo kasy do podziału.

– A ty?

– Też coś skubnę. Poza tym, pewnie awansuję, jeżeli dopilnuję spraw w Warszawie. – Ala pokazał białe zęby i poklepał się po ramieniu. – Zaproszę na opijanie gwiazdki. A ty, gdzie będziesz? Zostajesz tutaj?

– Jeszcze nie wiem. Powiedz, co w Warszawie? Program widziałem. Dziennikarz się spisał.

– ABW już zatrzymała prezesa telewizji. Według mojego człowieka z agencji, Pulkowski i Leszczyński oskarżają się nawzajem tak, że protokolanci nie nadążają. Wiesz, że to Pulkowski zlecił napad na Majskiego? Głupia przypadkowa śmierć.

– A jak w Moskwie?

– Co masz na myśli? – Ala spojrzał podejrzliwie.

– Jak to co? Czy załatwiłeś sprawę hazardu? Myślałeś, że co?

– Załatwione. Niech ten twój gracz przeleje coś na konto Potapowa, a moskiewscy zapomną, że go kiedykolwiek znali. Paszport może zatrzymać. Wezmą kasę i o nazwisku też zapomną.

– W porządku. Dziękuję.

– Na pewno tylko to miałeś na myśli, pytając o Moskwę? – Ala nalał ponownie.

– Oczywiście. Mnie nie interesuje, czy rosyjskie FSB obsadza stanowisko polskiego premiera rękami Ukraińców, czy nie. – Igor się zaśmiał. – Ani to czy po twoim awansie będziemy opijać gwiazdkę rosyjską czy ukraińską.

Ala przez chwilę zastanawiał się, czy Igor już powinien umrzeć, czy jeszcze nie. Po namyśle, odpowiedział:

– Te gwiazdki są tak podobne, że nie można ich odróżnić. Nie warto.

– Nawet nie zamierzam się przejmować kawałkami metalu na pagonach. Dobry ten koniak – zmienił temat Igor.

– Dobry, w sumie też jest radziecki.

Wypili i zaczęli się śmiać tak głośno, że aż mały terier zaczął powarkić.

Rozdział XIII

FINAŁ

Czwartek, 26 września 2019
kurs akcji BIM Bank SA: PLN 44,20

128. okolice Bad Homburg, godz. 12:00

Tomasz nie mógł się doczekać przyjazdu Igora. Rosjanin poinformował go, że zarezerwował lot Lufthansą o 9.20 z Warszawy. Zatem już niedługo powinien się pojawić razem z Sarą.

Odkąd Wołyński zabił Milana, wszyscy oczekiwali, że to on będzie pełnił rolę przywódcy. Mirko z Jovanem zajęli się „pochówkiem” oraz uspokojeniem i przywróceniem dyscypliny wśród Serbów. Jeff czekał na dogodną okazję do rozmowy o swojej sytuacji. Lina po przespanej nocy odzyskała zainteresowanie sytuacją na giełdzie. W najgorszym stanie była Jane, która straciła kontakt z rzeczywistością i zamknęła się w świecie swoich myśli.

Na otwarciu sesji giełdowej akcje BIM Banku spadły o ponad osiem procent do poziomu 36 złotych. Tomasz dokupił jeszcze akcje za ponad 5 milionów euro, średnio po 36,5 złotego. Tym samym zgromadził portfel o wartości 50 milionów, przy średniej cenie 38,9 złotych za akcję. Około 10.00 Tomasz zdecydował, że czas najwyższy, aby do akcji wkroczył Jeff. Anglik przez swoje spółki zaczął kupować akcje banku, którego notowania w przeciągu pół godziny wzrosły do 40 złotych. Po następnych piętnastu minutach cena akcji zaczęła gwałtownie rosnać. Zupełnie, jak gdyby oprócz Grady’ego, ktoś jeszcze zaczął je kupować.

Przez chwilę Tomasz się zastanawiał, czy za popytem stoją maklerzy, którzy dostali wcześniej instrukcje od Pieliewina, czy też może ktoś inny.

– Jeżeli to Konstantin, to za chwilę maklerzy pozbawieni dalszych dyspozycji przestaną kupować. Czas na zyski – zdecydował i w przeciągu 45 minut sprzedał cały portfel za średnią cenę 44,2 złotych za akcję. W przeciągu jednego dnia zarobił dobrze ponad sześć milionów trzysta tysięcy euro.

– Kocham to! – pomyślał. – Lepsze niż poker. Może giełda będzie dobrym lekarstwem, a może tylko zamienię jeden nałóg, na inny?

Pochylił się nad rachunkami i zaczął liczyć:

– Wcześniej Jeff przelał dziesięć milionów dolarów. Pięć dla Sary, dwa i pół dla Milana oraz dwa i pół dla zespołu, czyli po pięćset tysięcy na osobę. Dzisiaj zarobiliśmy 12,75%, czyli w sumie, licząc wszystko w dolarach i pomijając kursy wymiany między euro, złotówkami i dolarami... dla Sary będzie pięć milionów sześćset trzydzieści osiem tysięcy dolarów, dla Mi-

lana dwa miliony osiemset dziewiętnaście, dla pozostałych po pięćset sześćdziesiąt cztery tysiące.

Jeszcze raz sprawdził wyliczenia. Zgadza się.

– Nie jest to zbyt dużo. Wystarczy na skromny start nowego życia, ale na nic więcej. Na szczęście mam jeszcze oszczędności z biznesu z Jane, no i z pokera... Nie zginę.

– Tata!!! – okrzyk Liny, która rzuciła się Igorowi na szyję, oderwał Tomasz od analizy sytuacji finansowej.

Igor przytulając córkę, wyglądał na najszczęśliwszego człowieka na świecie. Po Rosjaninie do pokoju weszła Sarah i kierowana intuicją natychmiast skierowała się w stronę Jane. Angielka nadal nie reagowała na otoczenie.

– Jane, Jane, to ja, Sarah. Słyszysz mnie? – Próbowała nawiązać kontakt z Angielką. – Proszę, spójrz na mnie.

Jane nie reagowała. Arabka ją objęła i powiedziała:

– Jane, zabierzemy cię stąd. Wyzdrowiejesz.

Jeff słuchał w napięciu Tomasza, który zaczął zaznajamiać Igora i Sarę z wyliczeniami zysku:

– Sugeruję całą działkę Milana dać Mirko i Jovanowi do podziału. To powinno nam zapewnić bezpieczeństwo i zyskać przyjaciół, co może się jeszcze kiedyś przydać. Działkę Aziza i Walida przekazać ich rodzinom. Jeżeli je mają. Jane wymaga leczenia, pewnie na to pójdzie jej część.

– Z mojej strony pełna zgoda – powiedział Igor. – Saro, akceptujesz?

– Nie! – Aż drgnęli na stanowcze zaprzeczenie Sary. – Ja pokryję leczenie Jane, tak długo, jak będzie to konieczne. Jej część niech czeka na jej wyzdrowienie. Dodatkowo ze swojego udziału chcę dodać rodzinom Aziza i Walida po pięćset tysięcy.

Tomasz i Igor pokiwali głowami.

– Znajdę rodziny Aziza i Walida – zobowiązał się Rosjanin.

– Zaraz, zaraz! – Jeff ostro wtrącił się do rozmowy. – Przypominam, że to ja wszystko finansuję!

– Niczego nie finansujesz! Płacisz za swoje grzechy! – Jane wyszła na moment z letargu.

– Saro, bardzo proszę idź z Liną do Jowiczów. Niech nam przygotują jakiś obiad, a potem wszyscy razem stąd pojedziemy. Na lotnisku wypożyczyłem, małego siedmioosobowego vana... Poprosisz, Mirko i Jovana, żeby tu przyszli? – powiedział Igor.

Arabka dobrze zrozumiała, że ma zabrać Linę z pokoju. Zatrzymała się w drzwiach i powiedziała do Jeffa:

– Żegnaj.

Grady przeczuwał najgorsze.

– Nie możecie, nie możecie... – zaczął mówić z niedowierzaniem, gdy w pokoju zjawili się Serbowie.

– Dajcie numery kont – Igor zwrócił się do Mirko i Jovana. – Tomasz wam przeleje po milionie czterystu tysiącach dolarów.

– Więcej nie dało się zarobić. Giełda właśnie zawiesiła notowania BIM Banku. – Wołyński pokazał na monitor.

Serbowie wyglądali na bardzo zadowolonych z szybkiego zysku. Nie byli tak chciwi, jak Milan.

– Za kilka godzin po Anglika przyjadą Saudyjczycy. Zabiorą go do jego rosyjskiego partnera w interesach. Po prostu go oddajcie – kontynuował Sirotkin.

Jeff słysząc o Saudyjczykach, postawił wszystko na jedną szalę:

– Nie, nie róbcie tego. Oddam wam wszystkie moje pieniądze. Wszystko oddam, nie jakieś milioniki, ale dziesiątki, setki milionów. Błagam!

– Jest wasz – powiedział Igor i podał rękę Mirko.

Tomasz podniósł Jane, która ponownie uciekła w świat swoich wewnętrznych przeżyć.

Grady zaskakując wszystkich doskoczył do Jovana i wyszarpnął mu pistolet zza paska. Wymierzył w stronę Jane oraz Tomasza.

– To przez was – krzyknął i strzelił.

Zanim oddał drugi strzał, Mirko pomimo popękanych kości palców, zdążył wytrącić mu broń, powalić na ziemię i złamać prawą rękę.

– Że też tego nie zrobiłem wcześniej! Mogłem go przynajmniej związać.

– Mirko powtarzał jak w amoku, mieszając angielski i serbski. Cały czas patrzył na Tomasza, który podtrzymywał głowę Jane. Czerwona plama na jej piersi robiła się coraz większa. Kobieta straciła przytomność.

Mirko z całej siły uderzył Jovana w twarz i oskarżycielsko powiedział:

– Jak nie umiesz pilnować broni, to jej nie noś!

– Jedźcie już. Ja się nią zajmę. – Mirko położył rękę na ramionach Polaka. – Jedźcie już zanim jeszcze ktoś zginie. Szybciej, jedźcie.

Sarah prowadziła, obok niej siedział Tomasz, a na tylnym fotelu Igor z Liną. Jechali w stronę frankfurckiego lotniska. Zanim dojechali do auto-

strady, minęły ich jadące z naprzeciwka dwa mercedesy S-Klasse z dyplomatycznymi, niebieskimi tablicami rejestracyjnymi.

– Tomaszu, może lepiej przez jakiś czas nie wracaj do Warszawy. Przynajmniej nie jako Wołyński. Masz jakiś pomysł?

– Żadnego. Nadal nie wiem, kto zabił Majskiego, mojego ojca.

– Człowiek, przez którego zginął twój ojciec, bardzo długo nie wyjdzie z więzienia. To twój były pracodawca, prezes Pulkowski. Możesz być spokojny. Zostanie ukarany.

Igor wyjął mały notes, coś napisał, wyrwał kartkę i wsunął Tomaszowi do kieszeni koszuli. – Ten człowiek pomoże ci się urządzić. Oczywiście, jeżeli odpowiada ci miejsce.

– Dzięki. A ty? – Tomasz zwrócił się do Sirotkina.

– A ja? To znaczy, my. My wszyscy. – Położył rękę na ramieniu Sary. – Pewnie do Paryża. Przynajmniej na jakiś czas.

– No, tak. „Wszyscy Rosjanie, jak mają pieniądze, jadą do Paryża” – Wołyński zacytował Dostojewskiego.

– *Gracz* – odezwała się Lina. – Moja ulubiona książka. Sto razy lepsza od przereklamowanej *Zbrodni i kary*.

– À propos pieniędzy. Jutro wam przeleję jeszcze dwadzieścia milionów euro – dodał Polak. – Dzisiaj rano zdążyłem przejąć całą wolną gotówkę Grady’ego. Jemu z pewnością, nie będzie już potrzebna. Sobie zostawię tyle samo.

– Kim ty jesteś, Tomaszu Wołyński? – zapytał Igor Sirotkin.

– Nie wiem, bardziej mnie zastanawia, kim będę.

Sarah zaparkowała przed wypożyczalnią samochodów na lotnisku.

EPILOG

Wtorek, 20 października 2020
akcje BIM Bank SA nie są notowane na giełdzie

129. Warszawa, godz. 15:00

– Trudno nie zauważyć, że pierwsze sześć miesięcy pracy mojego rządu to pasmo sukcesów. Nienotowana wcześniej ekspansja polskiego kapitału na Biskim Wschodzie. Polscy przedsiębiorcy, wspierani przez rodzime instytucje finansowe zakładają coraz więcej firm w krajach Zatoki Perskiej. Przypomnę również o powołaniu joint venture przez Państwowy Holding Zbrojeniowy oraz Ukraińskie Zakłady Lotnicze. To oznacza dodatkowe miejsca pracy, jak i budowanie polskiego potencjału obronnego. – Premier Arkadiusz Niekłaj z miną zwycięzcy powiódł wzrokiem po zebranych dziennikarzach.

– Proszę państwa, musimy kończyć. Ostatnie trzy pytania, proszę – Marta Krajewska, rzeczniczka rządu – wskazała korespondenta telewizji *Satpol*.

– Panie premierze, czy to prawda, że rząd zamierza upaństwować Telewizję Codzienną? – zapytał dziennikarz.

– Nie mamy takich planów, ale dziękuję za pomysł. Jak wiem, telewizja, którą pan wymienił od czasu aresztowania jej prezesa, a jednocześnie właściciela, ma duże kłopoty finansowe. Polacy zasłużyli na to, żeby mieć dobre media. Zastanowimy się nad tym. Wierzę, że państwo powinno wkroczyć w działalność, źle zarządzanych firm, żeby je uzdrowić i oddać Polakom. Mamy bardzo pozytywne przykłady takich działań. – Niekłaj napawał się swoim głosem.

– Czy ma pan na myśli BIM Bank? – nie czekając na dopuszczenie do głosu, zapytał analityk z *Przeglądu Giełdowego*.

– Bardzo dziękuję za odpowiedź. Tak, BIM Bank, który okazał się czarną owcą wśród polskich banków, po wycofaniu go z obrotu giełdowego, został objęty przez Komisję Nadzoru Finansowego programem naprawczym kierowanym przez Polską Grupę Finansową. Po uzdrowieniu sytuacji, został sprzedany z dużym zyskiem niemieckiemu inwestorowi strategicznemu. Skarb Państwa zarobił, miejsca pracy zostały utrzymane. Polacy zyskali! – Premier w swoim stylu uniósł rękę i skierował palec wskazujący w niebo.

– Czy to prawda, że niemiecki KreditBank, który nabył osiemdziesiąt procent akcji BIM Banku jest w rzeczywistości kontrolowany przez rosyj-

skie fundusze inwestycyjne? – zapytała starsza, ale młodzieżowo ubrana dziennikarka.

– Przepraszam, ale czy mogłaby się pani przedstawić, nie kojarzę redakcji... – Marta rozpoznała kobietę, ale chciała dać Niekłajowi czas na przygotowanie odpowiedzi.

– Lidia Perkuć, portal *Lupa.pl*. Poznaliśmy się, kiedy razem z panem Ptakiem pracowała pani nad programem o Piotrze Majskim – wyjaśniła była instruktorka jogi. – Niestety, ludzie się bardzo zmieniają. Aż trudno ich rozpoznać.

– KreditBank, jest szanowaną europejską instytucją finansową. W pełni polegamy na opinii Komisji Nadzoru Finansowego, a nie na plotkach i oszczerstwach! – Niekłaj był wyraźnie rozdrażniony.

– Nawet bardzo szanowaną. – Uśmiechnął się Ala, prezes Holdingu Inwestycyjnego Wschód. – Zwłaszcza na Kremlu.

Wyłączył telewizor. Postanowił wykorzystać słoneczną pogodę i pojechać motocyklem na Wał Zawadowski.

130. Kraków, godz. 15:30

Dariusz Ptak usiadł na ławce na plantach i wystawił twarz do słońca. Z wewnętrznej kieszeni kurtki wyjął małąkę Absoluta i wypił spory łyk.

– Prawie zrealizowałem swoje plany – pomyślał. – Wróciłem do Krakowa, spędzam dużo czasu na Plantach. Jestem wolny od presji Hani, teściów. Jestem sobą...

Wypił kolejny łyk.

– Sobą, czyli kim? Drobnym pijaczkiem, żyjącym z groszowej wierszówki do Internetowych portali? Co ja ze sobą zrobiłem? Bliźniaczków nie widziałem już trzy miesiące, bo nie stać mnie na pociąg do Warszawy i hotel. Kurwa mać! – zaklął głośno.

Całująca się na sąsiedniej ławce para nastolatków popatrzyła na niego z zainteresowaniem. Dziewczyna odsunęła chłopaka od siebie i krzyknęła:

– Ależ pan jest podobny do Ptaka. Dariusza Ptaka, tego byłego prezentera z *Codziennej*. Gdyby się pan ogolił i ubrał, to... – rozmarzyła się.

– I wytrzeźwiał, i wytrzeźwiał. – Chłopak zarechotał głupkowato i wrócił do ust koleżanki.

Ptak dopił wódkę, rzucił buteleczkę w krzaki i ponownie wystawił twarz do słońca.

– A niech was wszystkich... – przeklął zarówno nastolatków, jak i cały świat.

131. Paryż, godz. 16:30

Igor i Lina jechali taksówką na Orly, skąd o 19.20 mieli połączenie Air France do Nowego Jorku. Zacynkowana i zaplombowana trumna ze zwłokami Sary z pewnością już została dostarczona na lotnisko. Zostanie pochowana, zgodnie z życzeniem jej rodziców, na muzułmańskim cmentarzu na Long Island.

Lina jeszcze bardziej wydorosłała przez ostatnie miesiące. Widok ciał Aziza i Walida, Tomasza zabijającego Milana oraz informacja o Jane uodporniły ją na tragiczne wydarzenia. Córnka Sirotkina doskonale rozumiała, że śmierć nie jest czymś odległym w czasie i może przyjść w każdej chwili, i do każdego. Jednocześnie, w przeciwieństwie do większości nastolatków, akceptowała jej nieuchronność. Nie wierzyła, że umarli mogą trafić do raju i zaznać wiecznego szczęścia. Była jednak przekonana, że ona sama ma niewielki wpływ na to, czy bliscy jej ludzie umierają, czy nie. *Inshallah*, jak powiedziałyby jej matka i Sarah.

Sary nie traktowała jak nową mamę, której nie pamiętała. Po prostu cieszyła się, że jej uwielbiany ojciec pokochał kobietę i jest szczęśliwy. Bardziej niż śmierć Sary przeżywała obecne załamanie Igora.

– Tato. – Wzięła ojca za rękę.

Igor ocknął się z zamyślenia i popatrzył ze zdziwieniem na Linę.

– Dojeżdżamy, zaraz będziemy na Orly. Musimy dopełnić formalności... transportowych – starała się przygotować tatę do nieprzyjemnych obowiązków. – Ja nie mogę, musisz sam.

– Dlaczego? – Popatrzył na nią z nadzieją, że otrzyma odpowiedź. – Dlaczego opuszczają mnie kobiety, które kocham? Dlaczego?

– Tato, proszę cię, to nie twoja wina. – Pomimo zapiętych pasów bezpieczeństwa, spróbowała potrząsnąć bezwładnym ojcem. – To był wypadek! Sarah nagle wbiegła na jezdnię. Rozumiesz? To był wypadek!

– Dlaczego przeze mnie giną arabskie kobiety? – Igor spojrział na Linę. Taksówka zatrzymała się przed terminalem.

132. Budapeszt, godz. 17:00

Wołyński siedział na ławce i wpatrywał się w złote litery na monumencie ku czci Armii Czerwonej: Слава советским героям освободителям.

– Czy może być coś bardziej absurdalnego niż umieszczenie pomiędzy pomnikiem prezydenta Reagana i ambasadą amerykańską, podziękowania dla sowieckich okupantów? – pomyślał. – To jest właśnie Szabadsag Ter[42].

Tomasz nie znosił Budapesztu, ale Plac Wolności był miejscem, w którym lubił po prostu być i obserwować biegające psy oraz snujących się znużonych turystów.

Utknął na Węgrzech i nie miał żadnego pomysłu na dalsze życie. Po Bad Homburg jego konto bankowe zostało zasilone na tyle, że nawet nie sprawdził jego stanu. Nie musiał nic robić. Dla zabicia czasu trochę inwestował na giełdzie i pogrywał w pokera w legalnych kasynach. Niektóre transakcje bądź rozdania dostarczały mu trochę emocji. Jednak generalnie, z każdym dniem, pograżał się w marazmie i beznadziei. Dodatkowo jego stan pogłębiały powszechne ograniczenia związane z epidemią COVID-19. Tomasz stawał się zapomnianym przez świat pijaczkiem. Po prostu wegetował i nabierał przekonania, że Budapeszt i obecny stan nie jest przystankiem, lecz końcem jego drogi.

– Całe życie goniłem za miłością i spokojem. I co? Żona odeszła z dnia na dzień. Jane była ze mną, jak z wieloma innymi i do tego kochała innego. Sarah, najpiękniejsza kobieta jaką widziałem, wybrała Igora i już nie żyje. – Tomasz katował się wspomnieniami. – Ojciec, którego nie miałem, nie żyje. Przyjaciół nie miałem i nie mam.

– Dlaczego miałbym oczekiwać, czegoś dobrego od życia? Dostałem to, na co zasłużyłem. – Wołyński był kompletnie rozbity. – Jestem oszustem, szantażystą i mordercą. Zabiłem Milana i zostawiłem umierającą Jane. Czym ja się różnię od Pulkowskiego, Jeffa i im podobnych? Czyż nie jest zwykłym przypadkiem to, że znalazłem się po przeciwnej niż oni stronie? Gdzie i kim bym był, gdyby Pulkowski nie zwolnił mnie z banku? Dalej, razem z Jane, handlowałbym na boku akcjami, wykorzystując poufne informacje czy siedział w więzieniu? Jak by się potoczyły moje losy, gdyby Sarah nie zabiła Marka? Gdyby Aziz nie znał Igora? Gdybyśmy nie natknęli się na Milana przed hotelem?

Przechodząca grupa dokazujących nastolatków przerwała Wołyńskiemu mnożenie pytań, na które nie miał i nie mógł mieć odpowiedzi.

– Zabicie Milana nie wywołało u mnie najmniejszych wyrzutów sumienia. Czy ja w ogóle żałuję Marka, Aziza, Walida, Jane albo Sary? Żałuję tylko seksu z Jane i pięknych oczu Sary! Jestem strasznym egoistą! Jane miała rację, jestem złym człowiekiem.

Tomasz przeniósł wzrok z napisu Слава советским героям освободителям na dwoje policjantów zbliżających się do monumentu.

Szli wolnym, niedbałym krokiem, nie zwracając uwagi na otoczenie. On – stosunkowo niski i krępy, z wyglądu przed trzydziestką. Ona – wyższa, ładna i atrakcyjna, nawet w wyjątkowo brzydkim i niedopasowanym mundurze. Wyraźnie młodsza od swojego partnera, czy też dowódcy, a jednocześnie sprawiająca wrażenie bardziej zdecydowanej i profesjonalnej.

– Ci, którzy umierają w dniu swoich urodzin, nie potrzebują dwóch dat na nagrobku. Dzisiaj mam urodziny – pomyślał Tomasz.

Wstał i zaczął się spokojnie zbliżać do policjantów. Metr przed nimi potknął się o wystającą kostkę brukową, stracił równowagę i poleciał na krępego policjanta palącego papierosa. Ten zareagował jak każdy człowiek, a nie jak dobrze wyszkolony stróż prawa. Wypuścił papierosa i podtrzymał Wołyńskiego, chroniąc go przed upadkiem.

Właśnie na taką reakcję liczył Tomasz. Był na to przygotowany. Jednym szybkim ruchem odpiął pasek zabezpieczający i gwałtownie wyszarpnął z kabury policjanta pistolet Heckler & Koch USP. Oczywiście, broń była zabezpieczona stalową linką i przymocowana do policyjnego pasa. Linka była jednak na tyle długa, że Tomasz trzymając pistolet, mógł kopnięciem zmusić policjanta do zgięcia nóg i klęknienia. Ten nawet się nie bronił.

Policjantka, zgodnie z przewidywaniem, po chwili krótkiego osłupienia, sięgnęła po broń. Wymierzyła w Tomasza, który nawet nie był zasłonięty przez niskiego i do tego klęczącego policjanta.

– *Csepp a fagyvert!*[43] – krzyknęła. Wyglądała żałośnie. Miała łzy w oczach. Trzęsły się jej ręce. Pewnie po raz pierwszy wyjęła pistolet poza strzelnicą.

– *Csepp a fagyvert!* – powtórzyła komendę.

Tomasz uśmiechnął się z nadzieją, że policjantka szybko zapomni o swoim pierwszym zastrzelonym i nie będą jej nawiedzać koszmary.

Plac wypełnił się hukiem. Kilka spłoszonych psów zaczęło uciekać, a grupka hiszpańskich turystów rozglądała się niepewnie.

Nikt nie wiedział, jakie dalsze wydarzenia zapoczątkował przypadkowy strzał na Szabadsag Ter w Budapeszcie.

PODZIĘKOWANIE

Pragnę podziękować wszystkim pracownikom wydawnictwa e-bookowo, którzy sprawili, że Bunt zranionych ujrzał światło dzienne.

W szczególności dziękuję dr Katarzynie Krzan, która dostrzegła dobre strony mojej debiutanckiej powieści i przyjęła ją do publikacji.

Przypisy

- [1] Dżedda, Jeddah – miasto w zachodniej części Arabii Saudyjskiej nad Morzem Czerwonym.
- [2] Międzynarodowe lotnisko w Dżuddzie.
- [3] Luźne nakrycie noszone przez kobiety w krajach muzułmańskich, w Arabii Saudyjskiej do niedawna obowiązkowe również dla cudzoziemek.
- [4] Ogrodzone, strzeżone osiedle mieszkaniowe, głównie dla cudzoziemców.
- [5] Pozwolenie na pobyt i pracę w Arabii Saudyjskiej.
- [6] Luźne nakrycie noszone przez arabskich mężczyzn, przypominające długą koszulę nocną.
- [7] Kwadratowy kawałek materiału, przeważnie bawełniany, złożony i owinięty w różny sposób dookoła głowy.
- [8] Specjalny krążek wykonany ze sznurka (najczęściej z koziej sierści), służący do utrzymania guthry.
- [9] Napój bezalkoholowy z jabłek, pomarańczy oraz mięty.
- [10] Królestwo Bahrajnu jest bardziej liberalne niż Królestwo Arabii Saudyjskiej, m.in. w niektórych miejscach można spożywać alkohol i kobiety nie muszą chodzić w abajach.
- [11] Miasto we wschodniej części Arabii Saudyjskiej na Zatokę Perską (Arabską) oddalone o 50 km od Manamy, stolicy Bahrajnu.
- [12] Muzułmanin odpowiedzialny za wzywianie do modlitwy pięć razy dziennie.

- [13] Pendrive, pamięć USB – zewnętrzna pamięć komputera.
- [14] Od 1957 do czerwca 2018 kobiety w Arabii Saudyjskiej nie miały prawa prowadzić samochodów.
- [15] Salonik wypoczynkowy w hotelach i na lotniskach dla gości o wysokim statusie w programach lojalnościowych.
- [16] Lina – delikatna, imię arabskie.
- [17] Rzeka na zachodniej Ukrainie.
- [18] Federalna Służba Bezpieczeństwa Federacji Rosyjskiej.
- [19] Służba Bezpieczeństwa Ukrainy.
- [20] Batalion (później pułk) Azow – ukraiński paramilitarny pododdział ochotniczy utworzony w 2014 do walki z separatystami w Donbasie.
- [21] Potrawa hinduska.
- [22] Klasyczne skórzane buty z jedna lub dwoma klamrami zamiast sznurówek.
- [23] Znana pracownia szewska w Warszawie założona w 1883 r.
- [24] Wojska Specjalnego Przeznaczenia Federacji Rosyjskiej.
- [25] United States Marine Corps – jeden z rodzajów amerykańskich sił zbrojnych.
- [26] Prawo normujące życie wyznawców Islamu.
- [27] Głównoje Razwiedywatielnoje Uprawlenije, instytucja wywiadu wojskowego Federacji Rosyjskiej.
- [28] Initial Public Offering – pierwsza oferta publiczna papierów wartościowych. Wprowadzenie akcji spółki do obrotu giełdowego.
- [29] Nazwa jednej z globalnych sieci hoteli.
- [30] Transakcje papierami wartościowymi w oparciu o wykorzystanie niejawnych informacji. Podlega karze z mocy ustawy.
- [31] Młode, na ogół innowacyjne przedsiębiorstwo.
- [32] Informator.

- [33] Muzułmańskie nakrycie głowy.
- [34] Niewierny, nie muzułmanin.
- [35] Żołnierzem piechoty morskiej zostaję się na zawsze.
- [36] Serbska potrawa z mielonego mięsa.
- [37] Zapiekanka z mięsem i bakaliami. Tradycyjna potrawa polskich Tatarów na Podlasiu.
- [38] Rosyjskie rzeki.
- [39] Walerij Choroszkowski, szef SBU powszechnie uznawany za lojalnego wobec Moskwy.
- [40] Fundusz Narodów Zjednoczonych na Rzecz Dzieci.
- [41] Budowane od zera nowoczesne miasto Arabii Saudyjskiej w prowincji Tabuk.
- [42] Plac Wolności po węgiersku.
- [43] Rzuć broń.